

J. CHOCISZEWSKI

MAŁOWNICZY  
OFIS POLSKI



INOWROCLAW

NAKŁADEM

KSIEGARNI DZIENNIKA KUJAWSKIEGO

S. STRZELCZYK







MALOWNICZY  
OPIS POLSKI

CZYLI  
GEOGRAFIA OJCZYSTEGO KRAJU.

UŁOŻYŁ  
JÓZEF CHOCISZEWSKI.

—❖—  
Z MAPKĄ I LICZNEMI RYCINAMI.

~~~~~  
WYDANIE TRZECIE POPRAWIONE I POMNOŻONE.



INOWROCŁAW.  
NAKŁADEM I DRUKIEM »DZIENNIKA KUJAWSKIEGO«.  
1907.



A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody!  
Z czego słyną, kędy giną,  
W jakim kraju i dunaju?

*W. Pol w „Pieśni o Ziemi naszej“.*

Uniwersytet Śląski  
Biblioteka Główna



001789805



UG 202503

Nie pożyczaj się X-421/83/15



**Józef Chociszewski.**





## Przedmowa.

---

**G**eografia ojczystego kraju nie jest obowiązkowym przedmiotem w szkołach na obszarze dawnej Polski. Jest to główną przyczyną, że przeważna większość naszego narodu nie posiada prawie żadnej wiadomości o ziemi polskiej, o jej rzekach, górach, płodach, mieszkańcach i miastach. A przecież znajomość rodzinnej ziemi jest nietylko pożądaną, ale nawet potrzebną i konieczną dla wszystkich Polaków i Polek; szczególnie nasza młodzież powinna ze wszech sił się starać, aby znać nietylko dokładnie literaturę i polityczne dzieje Polski, ale także ojczyzną geograficzną. Jest to święty obowiązek narodowy. Jakżeż można kochać Ojczyznę, jeżeli się nie zna ziemi, na której mieszkamy i której chlebem się żywimy?

Znakomici nasi mężowie, jak Staszyc, Pol i Libelt wzywali wymownie ogół narodu, a mianowicie młodzież do bliższego poznania ziemi Polskiej. Libelt np. w sławnej rozprawie „O miłości Ojczyzny“ pisze, że wzmożemy w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, jeżeli ją dokładnie poznamy.

Niniejsza książka pragnie choć maluczko się przyczynić, aby sprostować liczne błędy, rozsiane w niektórych podręcznikach geograficznych o polskim kraju, a zarazem rozpowszechnić znajomość ukochanej naszej ziemi, która jest wiecznie cudną i strojną, „naszą nigdy nie starzejącą się macierzą“.

Za podstawę bierzemy wprowadzić Polskę w granicach 1772 roku, nie zapominając jednakże o tych krainach, które już dawniej od wspólnego pnia odpadły; uwzględniamy także, ile można, nowsze czasy.

Księgarnia wydawnicza i autor dołożyli usilnych starań, aby utworzyć pożyteczną i zajmującą książkę. Jeżeli choć mała liczba czytelników i czytelniczek z powodu naszej pracy zapłonie żywszą miłością dla Polski, będziemy hojnie wynagrodzeni za nasze usiłowania.





Jan Matejko

Drukiem Dziennika Kuławskiego.

WERNYHORA.





## Część I-sza Opisu Ojczystego Kraju, zawierająca: Fizyczną Geografię Polski.

### Nazwa Polski.

Ziemie dawnej Polski były w starożytnych czasach zamieszkane przez Słowian, którzy się dzielili na liczne plemiona. Jednym z takich plemion byli Polanie; mieszkali oni na lewym i prawym brzegu Warty, dotykając Noteci, Odry i Wisły. Pisarz grecki Ptolemeusz, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, wspomina Polan pod nazwą «Bulanes».\*)

Z wyrazów Polanin — Polanie utworzyły się z czasem nazwy: Polak, Polacy, Polska.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Polanie przybrali nazwę od »pola«, czyli od roli. Słowianie trudnili się przeważnie rolnictwem i pasterstwem, zatem »pole« miało wielkie dla nich znaczenie. Sławny uczonek czeski Szafarzyk twierdzi stanowczo, że »Polanie są mieszkańcami, dzierżycielami, uprawiaczami pola«.

Znajdowali się też Polanie nad Dnieprem. Trudno dziś rozstrzygnąć: czy to były osady Polan znad Warty, czy też odrębne plemię słowiańskie, które także od »pola« przybrało podobną nazwę. Niektórzy pisarze twierdzą, że Polanie nad Wartą pochodzą od Polan znad Dniepru.

W języku łacińskim zowie się Polska »Polonia«, a Polak »Polonus«. Wyrażenia te zachodzą także nie-

---

\*) Geograf Gervasius, żyjący około 1211 r., pisze wyraźnie: «Inter alpes Hunniae et oceanum est Polonia, sic dicta in eorum idiomate quasi Campania». To brzmi po polsku: «Pomiędzy górami węgierskimi (tj. Karpatami) i morzem jest Polska, co znaczy w ich języku jakoby kraj polny». Wyraz łaciński «campus» tyle co pole.

raz w polskim języku. Niegdyś zwała się także Polska Lechią, a Polacy Lechami i Lechitami (Pieśń: »Pamiętne dawne Lechity«). Jeszcze i dziś czasem te nazwy słyszymy. Nestor, kronikarz ruski, żyjący w XII wieku, pisze, że Słowianie, osiadłszy nad Wisłą, nazwali się Lachami, do których należą Polanie, Lutycy, Mazowszanie i Pomorzanie. Ponieważ w kraju Polan leżały stolice: Gniezno i Poznań, przeto także inne pokrewne plemiona słowiańskie przybrały nazwę Polan. Rusini i Rosyanie nazywają dotychczas Polaków Lachami.

Wyrazy: »Lech, Lechowie Lechia« powstały prawdopodobnie od »lecha«, co oznacza w różnych językach słowiańskich kawał pola czyli zagon, (zdrobniały wyraz »liszka« jest jeszcze w niektórych okolicach używany). Zatem tak Lehici, jak i Polanie wzięli nazwę od pola, czyli roli. Litwini zowią Polaków »Lenkas«, a Madziarzy »Lengyel«. Wyrazy te zdaniem Szafarzyka spokrewnione są z nazwą »Lech«. Dotychczas w niektórych okolicach Morawy i Śląska austriackiego zwani są Lachami mieszkańcy równin. Zatem »Lech« lub »Lach« znaczy tyle co »Polanin«.

Kraje nad Wisłą zwały się bardzo dawnemi czasy także »Sarmacyą«, dla tego nieraz jeszcze obecnie zwani są dzielni Polacy Sarmatami.

### **Zdanie Mickiewicza o ziemiach polskich pod względem fizyczno-geograficznym.**

Adam Mickiewicz, nasz najslawniejszy poeta, kreśli następny obraz fizyczno-geograficzny Polski: »Rzuciwszy okiem na kraje od Karpat ku nadbrzeżu Bałtyku, widzimy niezmierną płaszczyznę, którą pokrywa gruba warstwa ziemi roślinnej: nie masz tu ni skał nagich, ni wód groźących zalewem; nigdzie nie ma potrzeby pokonywania przemysłem natury, gdyż wszędzie znajduje się grunt żyzny i łatwy do uprawy. Okolica ta, możnaby powiedzieć, ma sobie przecięte drogi do zamorskiego handlu i żeglugi.

Siedzibę tę Słowiańską można podzielić na trzy pasy. Pas środkowy składa się z lasów i ciągnie się wzdłuż całej tej przestrzeni. Nad Odrą widać jeszcze



## Polska w granicach przed pierwszym rozbiorem 1772 r.

szczałki puszczy, które idąc przez Wisłę i Niemien, zajmują dolinę Prypeci, potem przeszedłszy Dniepr, dotykają lasów moskiewskich. Jest to kraina przede-wszystkiem leśna. Zdaje się, że wszystkie zwierzęta dzikie przybywały tedy z Azji do Europy. Wilki, niedźwiedzie, łosie, rzadkie albo już nieznane gdzie indziej, jeszcze tu zachodzą; żubr, wygubiony dawno

w Europie, zachowuje się tylko w Białowieży. Lasy te w różnym kierunku są poprzecinane rozległymi błoniami, które po większej części składają się z łąk wilgotnych, dostarczają pokarmu dla bydła, ale nie mogą służyć za pastwiska trzodom ludów koczujących.

Na północy pasu leśnego ciągnie się długi szereg jezior; od Gopla do Pejpus nieomal pięćset ich składa jakby łańcuch wód większych i mniejszych, połączony przez rzeki, strumienie i kanały. Łańcuch ten oddziela Słowian od Litwy właściwej i Finnów, osiadających pobrzeże Bałtyckie. Tu brzoza biała z rozpuszczonym warkoczem panuje pomiędzy innymi drzewy i odbiera hołd od poetów litewskich. Tędy ptactwo wodne niezliczonemi stadami zmierza do innych krajów Europy; tędy także przechodziły niektóre zwierzęta, dzisiaj już niewidziane.

Na południu pasu leśnego ciągną się poza Karpatami otwarte niwy ziemi urodzajnej. Południowa część Królestwa Polskiego, zwanego Kongresowem, Wołyń, Podole i prawie cała Ukraina mają grunt niezmiernie żyzny. Sosna coraz tu rzadsza, a za to dąb wspaniały gęściej ocienia wesołe gaje i staje się ulubieńcem pieśni. Tędy idzie szlak innych nawiedzin z pustyń i stepu Azji: jest to droga szarańczy i Mongołów.

Rozwodzę się nad temi szczegółami, mówię o naturze fizycznej, o zwierzętach, owadach, bo to wszystko ma ścisły związek nie tylko z gminną, ale i ukształconą literaturą mieszkańców. Podania ludu, jego pieśni, równie jak arcydzieła sztuki nowożytnej, pełne są opisów, porównań, napomknień, których nie podobna czuć i rozumieć, nie mając ciągle względu na miejscowość, tak różną od miejscowości stron innych. Szarańcza n. p. w podaniach i poezji narodowej jest zawsze symbolem Tatarów. »Zgniećmy szarańczę«, był okrzyk wojenny Polaków.

Starożytne pieśni tych okolic zdają się brzmieć głosem ptactwa i szmerem owadów. Śpiewak wyprawy Igora, poczynając swój poemat od wezwania w pomoc mitycznego wieszczą Bojana, powiada: »Duch jego jak mgła podnosił się do wierzchołku dębów i jak mgła na gałęzie drzew opodal; czasem orłem wzbijał





**Morskie Oko w Tatrach.**

się w obłoki, czasem szarym wilkiem pędził po ziemi«. Dalej chcąc wyrazić, że palcami uderzał po strunach swojej liry »puszczał — mówi — dziesiątek sokołów na stado łabędzi«. Czytając dźwięczne zwrotki Zaleskiego, zdaje się istotnie, jakbyś słyszał szmer tych rojów pszczoł, motylów i muszek, co drgają złoćtemi skrzydełkami, brzęczą ponad zielonym stepem Ukrainy«.

Tak mówił Mickiewicz 1841 r., jako profesor literatury słowiańskiej w Paryżu. Obraz ten mianowicie co do lasów odnieść należy do dawniejszej przeszłości.

### **Przyrodzone granice Polski.]**

Pewien poeta polski określił dobitnie i pięknie położenie Polski następującymi słowy: »Na szczytach Karpat usiadł ptak słowiański i jednym skrzydłem uderzył o Bałtyk, a drugim o morze Czarne«.

Nie potrzeba zapewne dodawać, że owym ptakiem polskim jest biały orzeł polski.

Morze Bałtyckie, Karpaty i morze Czarne, oraz niektóre rzeki do nich płynące, stanowią naturalne granice krain dawnej Polski. Nie należy oczywiście brać tych wyrażen w dosłownem znaczeniu. »Polska leży pomiędzy dwoma morzami«, znaczy to, że jedna część naszego kraju skłania się ku Bałtykowi, a druga ku morzu Czarnemu, o czem się łatwo z biegu naszych rzek przekonać można. Wisła, Odra, Niemen i Dźwina wpadają do Bałtyku, a Dniepr, Dniestr i Boh płyną do morza Czarnego.

Lucyan Tatomir w książce: »Geografia ogólna i Statystyka ziem dawnej Polski« wyraża się, że przyrodzone granice ziem polskich są wyrzeźbione przez naturę na płaszczystych obszarach środkowej Europy. Określa on w następnych słowach naturalne granice Polski: »Od północy *Dźwina* i *Bałtyk* aż po ujście Odry; od zachodu *Odra* i dział wód pomiędzy zlewiskami Bałtyku a morza Północnego, dalej Karpaty od przecznicy Jabłonków do źródeł Czeremoszów i *Dniestr dolny*; od południa morze *Czarne* do ujścia Dniepru; od wschodu *Dniepr* i dział wód pomiędzy zlewiskami morza Czarnego i jeziora Kaspjskiego i Azowskiego

— oto są owe wielkie graniczniki, które ujęły ziemię polskie, jakoby w ramę przez samą przyrodę utworzone».

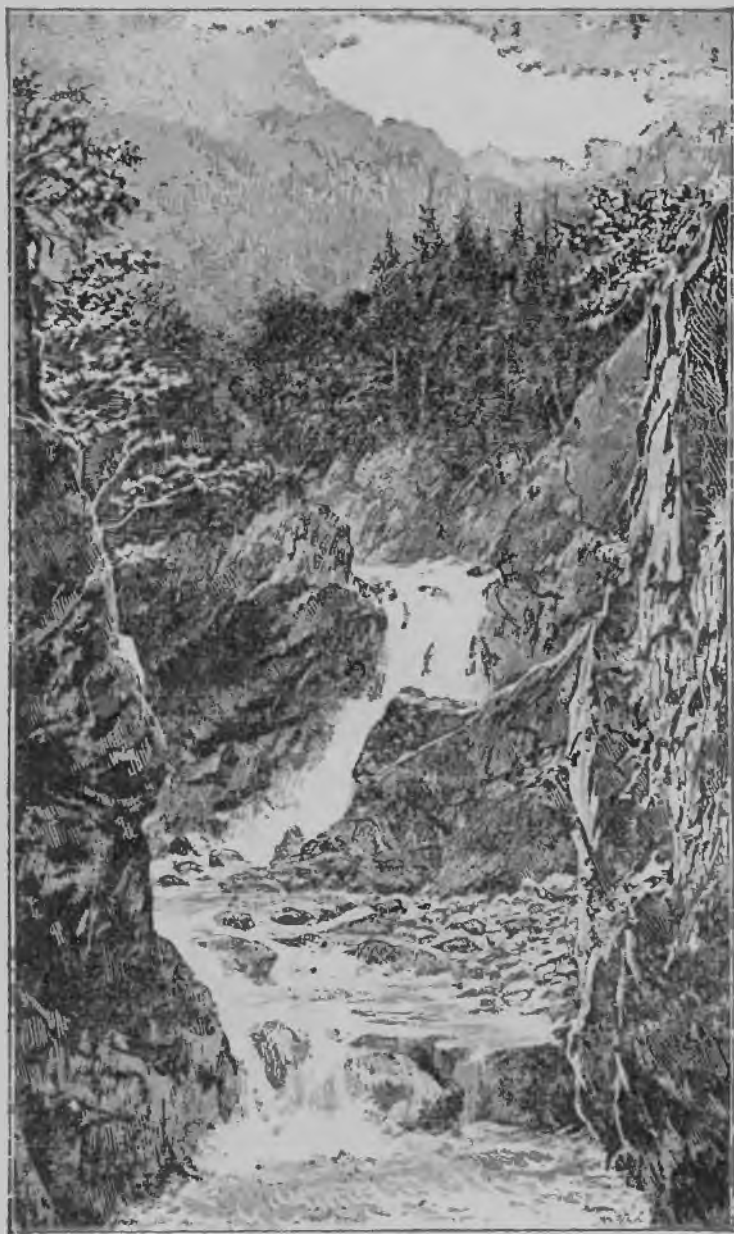
Polska tworzy wielką płaszczyznę, tylko w południowej części jest pagórkowatą i górzystą; także mniej więcej w środkowej części, gdzie jest granica wodna pomiędzy rzekami, uchodzącymi do Bałtyku i morza Czarnego, znajdują się liczne wzgórza.

Mapka fizyczno-etnograficzna Polski w granicach 1772 roku, umieszczona na 7 str., uwidocznia przyrodzone granice naszego kraju. Na północy od ujścia Odry do ujścia Dźwiny stanowiło morze Bałtyckie różnemi czasami przyrodzoną granicą Polski. Na mapce widzimy zatokę pucką, kurońską i ryską czyli rygańską przy mieście Rydze, która od 1581 do 1621 do Polski należała. Na południu góry Karpackie dzielą Polskę od Węgier. Na wschodzie widzimy wyraźnie, że Dźwina zachodnia i Dniepr, a na zachodzie Odra stanowią mniej więcej naturalne granice Polski. Oczywiście trzeba uwzględnić te czasy, kiedy nad Ślązkiem rozciągała się władza Piastów. Wewnątrz kraju zwracają uwagę błota Pińskie, które się zaczynają prawie w środku kraju. Oznaczone są też dokładnie, o ile na małej karcie można było uwydatnić, wzgórza i rozgórza.

Linia, oznaczająca granicę Polski, zaczyna się na Pomorzu Kaszubskim przed Gdańskiem (na mapce głoską G. oznaczonym) i ciągnie się wzdłuż morza Bałtyckiego (z wyłączeniem Prus Wschodnich przy Królewcu, które od 1525 do 1657 r. do Polski jako lenne księstwo należały) blisko Rygi, gdzie się skręca na wschód poza Dźwiną; potem za Witebskiem toczy się równolegle z Dnieprem; następnie przechodzi na południe, opierając się o Dniestr i Karpaty; za Babią Górą zwraca się na zachód równolegle z Odrą.

### **Równiny i stepy.**

Równiny czyli płaszczyzny ziem polskich stanowią część wielkiej europejskiej równiny, zwanej Sarmacką, która się zaczyna przy górach Uralskich a kończy się w Francyi przy górach Pirenejskich. Bardzo dawnemi czasy przed potopem istniało w tem



### **Wodospad Mickiewicza w Tatrach.**

W góry, w góry, miły bracie,  
 Tam swoboda czeka na cię!  
 Gdzie ze źródła woda bieży:  
 Gdzie się serce sercem mierzy,  
 I w swobodę człowiek wierzy.

*W. Pol.*

miejsu morze, które ustępując, zostawiło nieprzebrane pokłady soli wzdłuż gór Karpackich.

Równiny czyli pola naszego kraju są w niektórych okolicach piaszczyste, w innych zaś urodzajne, jeżeli glina i czarnoziem stanowią ich podstawę. Mazowsze i Kaszuby są krainami piaszczystymi; Podole, Ukraina, Kujawy i Sandomierskie słyną z żyzności. To też brzmi piosnka o sandomierskich niwach:

Gdy pszenica swymi kłosa Sandomierz okryje,  
Mówią ludzie: polskim chlebem na wpół świata żyje.

Na Ukrainie pomiędzy rzekami Dnieprem i Bohem nazywają się równiny stepami. Polscy poeci wysławiają często w swych pieśniach stepy. Antoni Malczewski w cudnym poemacie: »Marya« zaraz na początku mówi o stepie, a opisując podróż kozaka »króla pustyń czyli stepu« tak się odzywa:

I przez puste bezdroża król pustyni rusza —  
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.  
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?  
Zginał w rodzinnym stepie, nikt go nie dogoni.

Oto z jakim zapalem głosi piękność stepów Juliusz Słowacki.

Boże! kto Ciebie nie czuł w Ukrainy  
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,  
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny  
Z hymnem wietrzanym, gdy skrzydłami ruszy  
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny!

Kto Cię nie widział nigdy, Wielki Boże!  
Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,  
Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże  
Wydaje się krwią i płomieniem krzywym...  
A gdzieś daleko brzmi burzanów morze;  
Mogily głosem wołają straszliwym.

Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,  
Girlanda mógł gdzieś idzie i ginie.

Wincenty Pol w »Pieśni o ziemi naszej«, opisując Ukrainę, tak śpiewa:

Tamto konie, tamto charty,  
Step rozległy, świat otwarty!  
Wóz twój wbiegnie na rozdroża,  
Wiatr zaleci cię od morza;



I krew raźniej ruszy w żyłach,  
I koń czujniej strzygnie uchem;  
Drogę swoją po mogiłach  
Liczyć będziesz stepem głuchym.  
Tam świat bystry, rzeźwy, czujny,  
Jak na czatach błysk oszczepu —  
Jak młodości umysł; bujny,  
Tak szeroki oddech stepu.

Raz tylko w życiu widział Mickiewicz stepy  
Ukraińskie, a takim go napełniły czarem, że w pierw-  
szym sonecie Krymskim przenosi się myślą nad brzegi  
Dniestru.

Najwięcej przecież ze wszystkich poetów polskich  
ukochał Bohdan Zaleski stepy Ukrainy. Ileż to razy  
marzy on o stepach i o Ukrainie.

Boże mój, Boże, łzami modlę Ciebie,  
Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie!

Opisując smutną Krakowiankę, która się wycho-  
wała wśród stepów, zowie ją Zaleski »kwiatem stepo-  
wym« i że wciąż »tęskni za stepem i za Ukrainą«. Poeta tak silnie umiłował stepy, że nawet utworzył  
wiersz »Step« i większy poemat pod nazwą »Duch  
od stepu«.

Czem się różni step od naszej równiny? Na to  
odpowiada W. Pol: »Kędy las był, tam i wycięty  
porasta na nowo, ale step, choć odłogiem leżący, nie  
porośnie lasem, bo młoda drzewina potrzebuje ochrony  
od wiatrów i spieki, a krom tego jest gleba i podłoga  
geologiczna znacznie odmienną pod lasami, a inną na  
stepach«.

Ozdobą stepów ukraińskich są mogiły, do któ-  
rych są przywiązane nietylko podania i wspomnienia  
dziejowe, ale nawet przepowiednie o przyszłych losach.  
Podług wieszczby Wernyhory mają wrogi ponieść  
klęskę przy mogiłach Perepiata i Perepiatyhy. Po za-  
ciętej walce powitają Rosyanie Polaków jako braci  
i z nieprzyjaciół staną się przyjaciółmi. Rycina ko-  
lorowa na początku dzieła, wykonana podług obrazu  
mistrza Matejki, przedstawia Wernyhore, przepowiada-  
jącego przyszłe losy Polski.

Stepy zwane są niekiedy także dzikimi polami.  
Większa część stepów pozbawiona jest wody i lasów.

Jest tak zwany »step umarłych«, »step Bohu«, »wielki step Inguly« i »step Dnieprowy«. Znajduje się także »step słony«, pozbawiony wszelkiej roślinności, ale w sól bogaty, lecz te obszary nie leżały w obrębie ziem Rzeczypospolitej polskiej.

Step, nieuprawny ręką ludzką, porasta z początku dziewanna, która dochodzi 6—8 stóp wysokości. Śliczny to widok, kiedy złocisty las dziewanny rozwesela zdala oko wędrowca. Na drugi rok pojawia się bylica, a później osty, zwane po rusku bodiakami, które dochodzą do takiej wysokości, że nie widać w nich jeźdźca z dzidą na koniu. Bodiaki kwitną czerwono i bialo. Ukrywali się w nich często Tatarzy i wilki. I bodiaki ustępują z czasem, a wtedy bujna wysoka trawa step okrywa, którą się tuczą woły, a barany stają się takie tłuste, że przywiązują im do ogonów wózki, gdyż bez tej pomocy nie mogłyby się poruszać. Rosną też piękne, czerwone zioła, zwane burzanami, o których wspomina Mickiewicz, zowiąc ich kwiaty koralowemi. Co wiosnę okrywa się step dzikim szparagiem, a tu i owdzie zakwitają prześliczne tulipany.

W ziemi stepowej żyją gromady kretów, bobaków i susłów, a w powietrzu krążą stada ptaków. Raz po raz pojawia się orzeł lub sokół, a gdzie woda niedaleko, widać pelikana, którego na Ukrainie zowią babą. Często się zjawia szarańcza, a wtedy biada stepowi, gdyż żarłoczny owad pożera wszystkie rośliny.

Zrosli się niejako z stepami dziady-lirnicy, którzy grali na teorbanach i lirach, śpiewając tęskne dumy o bojach Kozaków z Turkami. Dziś już wyginęli lirnicy, a stepy zostały pozbawione charakterystycznej cechy. Rycina na str. 24 przedstawia nam takiego lirnika.

»Co do samych stepów Ukrainy — mówi W. Pol — osobliwym jest ich widok! Nibyto biała karta w dziejach przyrodzenia — czy wielkie pobojuwisko tumanów! Świat otworem leżący. wietrzny, ruchomy i nieustalony. — Myśl zdaje się tutaj tęsknić za rozleglejszym widokiem, a oko nie zdoła objąć tego, co widzi. Ztąd to rzewna tęsknota krainy, która się w ludzie i w dziejach jego i w pieśniach rozlała. Nigdzie nie ujrzyć drzewa na właściwym stepie —

i tylko szumną trawą porasta odłóg wieczysty. Jedyne wynioślejsze miejsca są liczne mogiły».

Prześlicznym jest step w cichą noc pogodną, oświeconą księżycem i gwiazd milionami, albo też przy wschodzie słońca. Wtedy step objawia się podróżnym w całym majestacie swej wspaniałości, a dusza rwie się mimowoli do niebios, do Boga. Wtedy uczujesz, że nasi i rusińscy poeci, którzy liczne pieśni na cześć stepu nucili, nie zdołali opisać wszystkich jego piękności. Mimowoli powtórzysz z Malczewskim:

I cicho — gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;  
I pusto, smutno, tęskno — w bujnej Ukrainie.

Takiemi były stepy mniej więcej do rozbioru Polski. W dzisiejszych czasach prawie wszędzie są stepy osiedlone przez liczną ludność.

### **Klimat w Polsce.**

Klimat może być gorącym, umiarkowanym, zimnym, morskim, zdrowym i niezdrowym. Przez wyrażenie »klimat« rozumiemy przede wszystkim zmiany powietrza pod względem ciepła, zimna i wilgoci.

Klimat w Polsce jest wogóle umiarkowanym; byłby zaś daleko cieplejszym, gdyby nie góry Karpackie i Sudety, które nie pozwalają ciepłym wiatrom przystępu do ziem polskich od południa i zachodu. Obfitość wód sprawia, że powietrze jest zwykle przepełnione dostateczną wilgocią. Zimno rzadko przechodzi 25 stopni, a ciepło 30 stopni R.\*)

Wielki wpływ na pogodę mają wiatry; zwykle południowe i zachodnie sprowadzają deszcze i ciepło. Na północy wieją najczęściej wiatry zachodnie; w południowej części wschodnie. W okolicach Poznania, Warszawy i Krakowa przypada w roku około 156 dni dżdżystych lub śnieżnych, na Podolu 130, na Ukrainie tylko 56. Wołyń, Podole i Ukraina mają prawie taki sam klimat, jak północne Włochy, dla

---

\*) R. oznacza termometr urządzony przez Reaumura. Używany obecnie powszechnie termometr Celsiusza urządzone jest na 100 stopni, a Reaumura na 80 stopni, zatem 20 stopni R. znaczy tyle co 25 stopni Celsiusza.

tego udaje się tam dobrze krzew winny. Czasem zachodzą w Polsce niezwykle klimatyczne zjawiska. W roku 1414 i 1492 już w Styczniu okryły się pola kwiatami, zboża się kłosiły, ptaki śpiewały. Jedna zimna noc marcowa wszystko zwarzyła. Zdarzyło się też, że zima rozpoczynała się już w Październiku. Klimat w Polsce zniewala ludzi do pracy i budzi w nich energią; gdyby zatem były dobre prawa, Polska nie byłaby nigdy upadła, owszem Polacy powinni byli zająć jedno z pierwszych miejsc w Europie.

### **Góry w ziemiach polskich.**

Górą zowiemy zwykle każde większe wzniesienie; w geografii tylko takie wzniesienia zwane są górami, które dochodzą przynajmniej do 1000 stóp nad powierzchnią morza; mniejsze wyniosłości mianujemy wzgórzami i pagórkami. Góry, położone obok siebie i stanowiące niejako jedną całość, zwane są pasami gór, albo też łańcuchami.

Nauka o górach zowie się z grecka *orografią*, a o wodach *hydrografią*. Dwie te gałęzie geografii stanowią główną podstawę geografii fizycznej.

Ziemie polskie, jak już nadmieniono, są równinami, lub też stanowią pagórkowate płaszczyzny; tylko w południowej części piętrzą się wspaniałe góry, nie ustępujące co do piękności górom zagranicznym. Można podzielić nasze góry i wzgórza na cztery następne części:

- I. Góry Karpackie czyli Karpaty.
- II. Łysogóry czyli Świętokrzyskie.
- III. Wzgórza południowe wschodnie.
- IV. Mniejsze wzgórza i pagórki, nie pozostające z powyższymi w żadnym związku.

Oprócz tego w Śląsku rozciągają się Sudety.

#### **I. Karpaty.**

Mickiewicz nazwał Karpaty odwieczną twierdzą wiaństwa. Tu istotnie dochował się w czystości wioł słowiański. Polacy, Czesi, Słowacy i Rusini są lwnymi mieszkańcami Karpat. Góry te ciągną się Morawy do Rumunii, a główna ich część stanowi

granicę między Polską a Węgrami. Karpaty stanowią pasmo gór, 220 mil długie, a obszar, który zajmują, wynosi około 2500 mil kwadratowych. Ludowi nieznana nazwa »Karpat«; zamiast tego używa wyrażenia *Beskid, Beskidy*. Na przestrzeni 1000 mil kwadratowych w Śląsku, Galicyi i Węgrzech jest ta nazwa powszechnie znana.

### **Tatry.**

Środkową i najważniejszą częścią Karpat są Tatry, które dawniej należały prawie w całości do Polski, kiedy ziemia Spizka i starostwo Lubowelskie, dziś do Węgier włączone, wchodziły w skład krain dawnej Rzeczypospolitej.

Tatry stanowią skaliste pasmo gór, 8 mil długie a 3 mile szerokie, oddalone o 14 mil od Krakowa. Jest to najpiękniejsza część ziemi polskiej. W górach jesteś bliżej niebios, gdzie się wznosi tron wiekuistego Boga, dla tego błogo tam na duszy każdemu człowiekowi, jeżeli nie zgasił w swej duszy iskry niebiańskiej. W dolinach ludzie zmienili do niepoznania naturę czyli przyrodę, — w górach jest ona prawie niezmienną, jest po większej części taką, jaką wyszła pierwotnie z rąk Stwórcy, dla tego też na wysokich szczytach panuje wieczne piękno, a duch i serce człowieka rwie się mimowoli do Boga. Trudno opisać cudne widoki, jakie się oku wędrowca z wierzchołków gór otwierają. Język ludzki nie ma odpowiednich wyrazów, aby opisać dokładnie wspaniałość, grozę, wielkość i piękność okolic, na których się piętrzą gór łańcuchy. Wszystkie górskie krainy są piękne. Alpy czyli góry szwajcarskie są tak wspaniałe, że z bardzo dalekich krajów spieszą wędrowcy, aby je podziwiać. Nad wszystkie przecież góry najmilsze są dla nas Karpaty, a mianowicie Tatry, bo to nasze ojczyste, polskie, słowiańskie góry — które zamieszkuje lud polski i słowiański.

Gotów kto posądzić o przesadę powyższe twierdzenie. Posłuchajmy co pisze nasz znakomity p. Seweryn Goszczyński, gdy pierwszy raz ujrzał Tatry: »W rzeczy samej miałem Tatry przed sobą w <sup>sł</sup>o okazłości. Chociaż między mną a niemi leżał rz <sup>ży</sup>głó od



las świerkowy, ujrzałem je przecież wyraźnie, i nigdy nie zapomnę tego pierwszego ich zjawienia się, nigdy już może później nie widziałem ich takimi: zgasło też przy tem wrażeniu wszystko, co doświadczałem na ich widok z miejsc oddaleńszych. Rażąca białość śniegu, pokratowana w rozliczne wzory ciemnymi pręgami opok, pokrywała cały ten ogrom; zachodnie słońce cieniowało blado-rumianem światłem... nie śmiem kończyć obrazu... Gdybym powiedział, że Tatry objawiły mi się w olbrzymiem, nieobejrzanem widzeniu za obłokiem bengalskiego ognia, żem zajrzał w zwierciadło najczystszej nieba, i to jeszcze byłoby niedostateczne: tak uroczy był błękit odziewający Tatry, taki był ich widok przez siatkę świerkowego lasu«.

Góry Karpackie, a mianowicie Tatry, tem więcej nas zachwycają, gdyż przywiązane są do nich liczne podania i legendy, odznaczające się nie tylko piękną prostotą, ale nawet treścią proroczą. Przytaczamy tu niektóre.

### **Podanie o koronie polskiej.**

Na zakręcie drogi, prowadzącej do Morskiego Oka, zatrzymuje góral podróżnych i każe nadsluchiwać pilnie... W istocie — wsłuchawszy się — słyszą niby kucie trzech młotów w wielkiem oddaleniu... Spadek wód, odbijający się regularnie o skały, wydaje loskot do kucia młotów podobny!... Jest nawet, powiedziałbym, coś metalicznego w tym dźwięku. A gdy się zapyta górala: coby to było? powiada, że: Tam u pięciu Stawów kuja duchy koronę Polską, i cała jest już gotowa — brak jej tylko jednego kamienia, którego jeszcze nie znaleźli.

Dziwnie rozrzewnia to podanie serce prawego Polaka i Polki. U stóp gór Karpackich skupił się niejako duch polski i dochował najdoskonalszą czystość. Wszakżeż narodowość polska dziś w podkarpackiej krainie doznaje największej opieki i swobody.

### **Podanie o jaskini przy Morskiem Oku.**

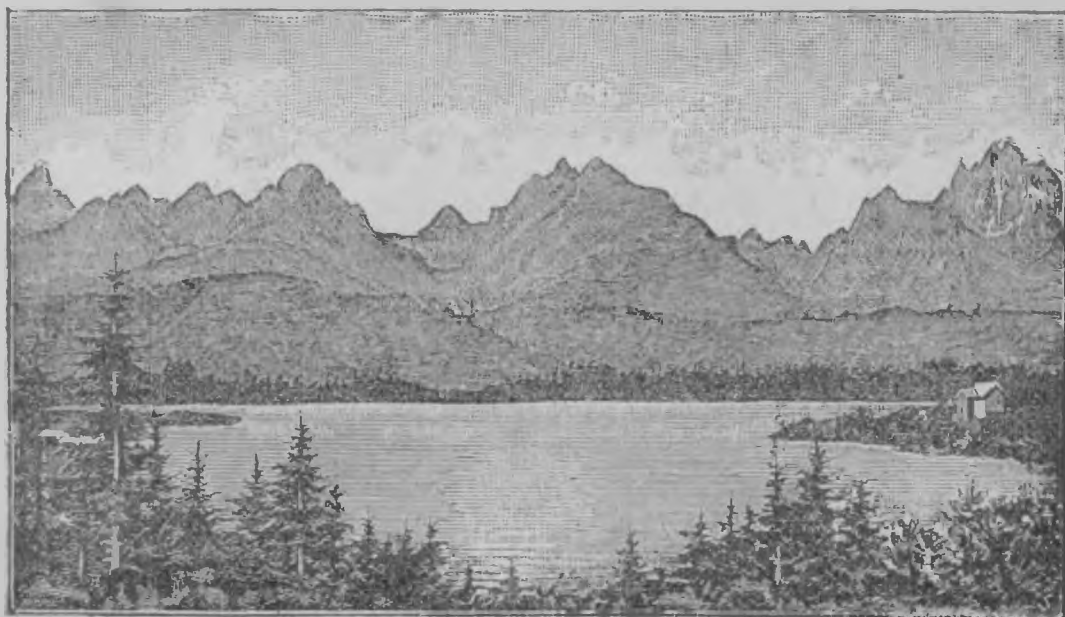
W jednej ze skał nad Morskiem Okiem leży pieczara zaledwie dostępna, tak jest obwarowana zaro-



**Poronin, wieś przed Zakopanem.**



**Wjazd do Zakopanego.**



**Jezioro Szczyrbskie.**

śłami kozodrzewiny. Ktoby miał odwagę dostać się do jej wnętrza, znalazłby tam ogromne skarby. Ale przystęp do niej jest przez krużganki podziemne, bardzo ciasne i kręte. Na każdym krużganku trzeba zapalić i zostawić światło. W końcu dochodzi się do obszernej jaskini, oświecanej światłami wielkiej jasności, które są właśnie skarbami tego miejsca: ale sły-

szysz głos zapowiadający: biada temu, kto się ich dotknie. Na środku jaskini klęczą trzej mnichy; ów głos tajemniczy każe pokłonić się każdemu z nich osobno, potem wolno wziąć sobie z tych skarbów, wszakże nie więcej tylko tyle, ile siekiera na raz urąbie. Zginąłby natychmiast, ktoby ten przepis przekroczył.

### **Zakłęci rycerze w Giewoncie.**

Niedaleko wsi Zakopane wznosi się wysoki wierzchołek, zwany Giewontem. W jego wnętrzu ma się znajdować jaskinia, a na jej środku stoi słup dyamentowy, pod którym siedzi zakonnik, obsypany bogactwami wszelkiego rodzaju. Mnich-strażnik udziela ich bez trudności każdemu, kto dojdzie aż do niego; ale dojście jest bardzo trudne, bo otwór niezmiernie ciasny i wszelkie światło w nim gaśnie.

Górale tatrzańscy opowiadają, że w Giewoncie istnieje świat oddzielny, świat czarów zakłęty. Rycerze bitni, co padli w obronie ojczyzny, w nim drugie znaleźli życie, życie-sen, z którego kiedyś zbudzeni będą do walki za świętą sprawę, za rodzinny kraj.

Na rycerzach lśni zbroja w ogniu hartowana, i miecz długi, zwieszony u boku, lecz więcej jeszcze blasku mają skarby liczne, któremi są otoczeni śpiący wojacy; więcej świeci z dyamentów świątynia słoneczna, wznosząca się w pośrodku zakłętego koła.

Wnętrze świątyni zdaje się płonąć od blasku drogich kamieni, od światła siedmdziesięciu siedm gwiazd, które tam zastępują świece nasze ubogie. U wieży dzwon srebrny się zwiesza, poruszany co siedm lat. Harmonijny dźwięk jego budzi drzemających rycerzy. Wstają z cichym szmerem, w świątyni wstępują podwoje, przed majestatem Boga głowy pochylają kornie i modlitwa błagalna westchnieniem z tysiąca ulatuje piersi. Wtem dzwonu milkną tony, jak mary znikają wszyscy, by siedm przespać lat.

Nad tym krajem cudów u stóp starego Giewonta staw niewielki roztacza szmaragdową toń, a tajemniczy wianek bujnej zieleni niemożliwym czyni przystęp do niego.

W głębinach stawu smoki strzegą skarbów i diwów, zaklęte przez króla czarowników. Biedni więźnie nieraz swe pęta zerwać usiłują, ale daremnie, bo najmniejsze poruszenie sprawia wichur gwałtowny, na którego świst ponury nadbiega czarownik i znowu dawny porządek przywraca; ludziom tylko przysparzają biedy, bo wichur młóci owies niedojrzały, łamie drzewa, chaty rozrywa, a przed kilku laty las cały wyrwał z korzeniami, co dziś jeszcze goście tatrzańscy z trwogą podziwiać mogą, jadąc z Zakopanego do Kościeliskiej Doliny.

Dawniej o tych wszystkich cudach ludzie nie wiedzieli, darmo w głowę zachodzili, z kądem się wichur bierze; dopiero juhas, przed więcej jak stu laty przez wietrzną trąbę rzucony na głębę stawu, wszystko tam widział i opowiedział. Porwały go smoki owe, by je wyswobodził, lecz gdy siedm lat czekały na próżno, wypuściły go znowu do ludzi.

Opowiadanie to powtarzają z hał podgiewontskich juhasi, do których dochodzą czasem dzwonu tony harmonijne, zniewalające do wspólnej z zaklętymi rycerzami modlitwy o lepszą dolę.

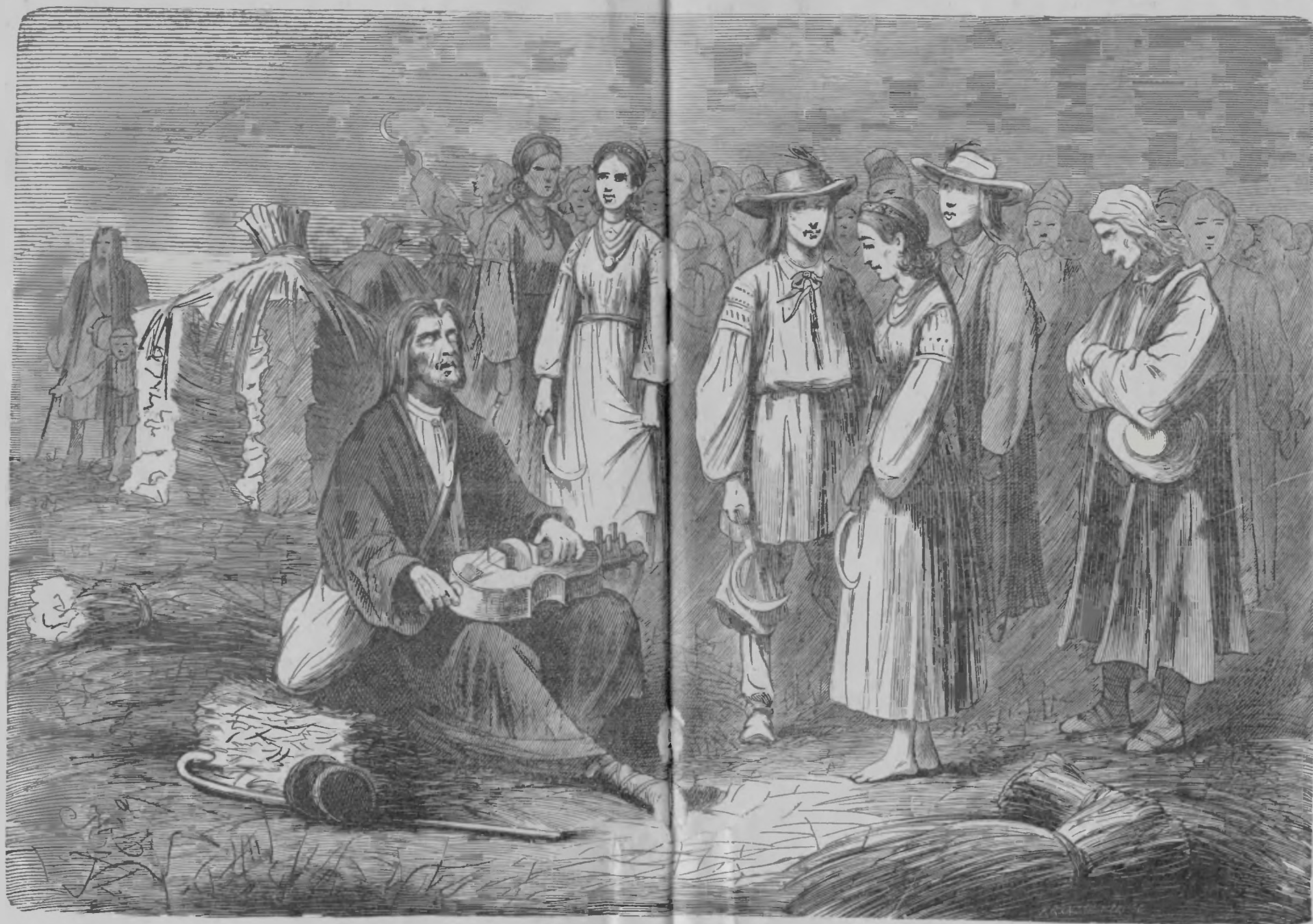
Podług podania ludu śpi podobno wojsko Bolesława Wielkiego w dolinie Kościeliskiej. Inni twierdzą, że w dolinie Strażyskiej śpi wojsko polskie, które się obudzi kiedyś, aby walczyć za wiarę i ojczyznę.

Podanie ludowe o śpiących rycerzach nie należy brać w dosłownem znaczeniu. Owi rycerze, pogrążeni snem wiekowym, oznaczają naszą przeszłość dziejową. Ich przykład ma pobudzać dalekie pokolenia do poświęcenia za kraj ojczysty. Nie jest to bez znaczenia, że w górach Karpackich istnieją podobne legendy.

### **O dziwożonach.**

Odwieczne podanie głosi, że w Tatrach przebywają złośliwe istoty żeńskie, zwane Dziwożonami, które kładły na głowę czerwoną czapeczkę z gałązką paproci. Zabierały one nieraz matkom dzieci, dlatego szerzyły postrach między góralkami. Porywały nawet czasem dorosłe dzieci. Pewnego dnia zniknęła we wsi Łopusznej młoda i ładna dziewczyna, ale nie było żadnego





Lirnik ukraiński.



śladu: gdzie i w jaki sposób. Upłynęło lat kilka od chwili zniknięcia, kiedy wieśniak z Łopusznej, chodząc w głębi gór, ujrzał u potoku, wśród największej dziezy, dziewczynę piorącą bieliznę. Zbliżył się i poznał zaginioną dziewczynę, która go także poznała, błagając, aby ją uwolnił z rąk Dziwożon. Góral przyrzekł, że za kilka dni przyjedzie po nią konno. Jakoż dotrzymał umowy, znalazł dziewczynę, posadził ją na konia i ruszył ku wsi. Dostrzegły Dziwożony, co się dzieje, zatem zaczęły gonić uciekających, i nawet ich dopędziły. Było to właśnie wśród łąki, gdzie rosły żółte kwiateczki, zwane dzwonkami. Dziewczyna widząc niebezpieczeństwo, krzyknęła na towarzysza: *trzymaj się dzwonków!* Góral usłuchał i kierował wciąż konia pomiędzy dzwonkami, do których Dziwożony, [przez jakąś tajemniczą własność tego kwiatu, przystąpić nie mogły; kiedy więc naokół kwiatów biegały, wówczas góral z dziewczyną wsi dopadli, a Dziwożony się wróciły, gdyż tu się ich moc skończyła.

Seweryn Goszczyński tak nuci o Dziwożonach:

Góralko nadobna!  
Nie biegaj z osobna  
W zarosłej ustroni,  
Strach stracha tam goni.  
Czapeczka czerwona,  
Kosa rozpuszczona,  
Ach! to Dziwożona.

Jako śmierć złośliwa,  
A jak wiatr pierzchliwa,  
Pochwyci cię w lesie,  
Pod ziemię zanieśie:  
Bez Tatrów, bez słońca,  
Zostaniesz do końca,  
Jako Dziwożona.

Podanie o Dziwożonach zawiera naukę, lecz nie tu miejsce o tem się rozpisywać.

Wyżej przytoczone i inne podobne podania, krążące w górach Karpackich, poświadczają wymownie, że dziwny urok wywierają Karpaty, jeżeli powstają o nich podobne powieści.

*Mniej znane wyrazy, używane w Karpatach, a szczególnie w Tatrach.*

Należy się koniecznie zapoznać z niektórymi niezwykłymi wyrażeniami, używanymi w górach, gdyż w przeciwnym razie opisy tychże będą niezrozumiałe.

B a c a — starszy pasterz w górach: *bacówka*, chata pasterska.

C i u p a g a — siekierka, używana do podpiera-  
nia; podobne znaczenie ma *watażka*.

G a c e k — nietoperz, którego zowią także lato-  
perzem.

G a z d a — gospodarz, kmić.

G r a ń — ostry szczyt góry.

G r o ń, gronik, groniczek — wierzch, wierzchołek  
góry.

H a j — tak jest.

H a l e oznacza Tatry i wogóle góry; powszechnie  
jednakże *hala* oznacza pastwisko w górnej wysokości  
lasów. Z tego powstał wyraz *Podhale*, t. j. kraj,  
leżący u stóp Tatr, a *Podhalanie* są mieszkańcy  
w krainie podtatrzańskiej, której niejako stolicą jest  
miasto Nowy targ.

I ś c i z n a — kapitał. Stary to wyraz polski, któ-  
rego Wujek używa w przekładzie Pisma św. Dobrzeby  
było, aby w ogóle zamiast obcego wyrazu „kapitał”  
mówić i pisać po staropolsku *iścizna*.

J u h a s — pasterz.

K o l i b a — schronisko, miejsce odpoczynku lub  
schronienia, buda, szopa.

L a c h — mieszkaniec równin; była o tem wyżej  
mowa.

Ł a z — miejsce wypalone w zaroślach na pole.

Ł o m — część lasu burzą złamanego; wykrot —  
pojedyncze drzewo wichrem powalone.

P e r é — ścieżka w górach między krzewami.

P i a r g i — usypiska żwirowe w górach.

P o l a n a — pole czyste śród gór i lasów; łąka  
w górach.

P o ł o n i n a — znaczy także pole, równinę  
w górach, ale wyraz ten nie jest używany w Tatrach.

tylko w górach Karpackich na wschód, gdzie mieszkają Ilucy.

Przełęcz — tyle właściwie co siodło; jest to przesmyk, łączący dwie góry.

Psota — niepogoda, ślota, deszcz.

Regle — są to niejako lesiste podnoża Tatr, wogóle niższa część gór, gdzie lasy rosną.

Sreżoga — mgła na pogodę.

Szałas — namiot, szopa pasterska; w Ślązku mówią sałasz.

Turnia — właściwie tyle co kolumna; turnie są to strome, gołe, wysokie skały ponad reglami i halami.

Upłaz, upłazek — równina, dolinka na wierzchołkach gór, porosła trawą.

Wanta — wielki kamień.

Wierch — wierzch; górale zowią wierzcholki czyli szczyty gór wierchami.

Żleb — wąwóz skalisty, w którym zwykle woda sączy.

Żętca — serwatka z owczego mleka.

Taternik oznacza miłośnika Tatr, chętnie podejmującego trudne przeprawy, aby widzieć piękności gór; nie jest to przecież wyraz ludowy.

Wiele jeszcze mają górale wyrazów, nieużywanych w równinach; wyżej przecież wymienione są najważniejsze.

### **Zdanie Kremiera o Tatrach.**

Józef Kremer (nr. 1806 † 1875), profesor uniwersytetu w Krakowie, ułożył dzieło pod napisem: Listy z Krakowa, odznaczające się tak głębokimi pomysłami i prześliczną polszczyzną, że powinno się znajdować w ręku każdego wykształconego Polaka i Polki. W tej książce czytamy następujące zdanie o górach tatrzańskich:

Odwiędźno te nasze Tatry, zapuść się w serce tych olbrzymich grodów natury, a wnet odstąpią myśli porównyujące sztukę i przyrodę. Pożegnaj społeczność ludzi, co tętni życiem i ciepłem w dolinie, porzuć siola i kołyszące się błogosławieństwem zbożne łąny, i wstąp na ostrze łomnickiej iglicy, na najwyższy

szczyt Krepaku, wspinaj się po piętrach coraz wznioślejszych, przedrzyj się przez wszystkie szczeble coraz biedniejszej, coraz niższej roślinności. Przebywszy bory ciemnej sosny, wyżej dosięgnij krzewów karłowatej brzozy, wyżej jeszcze granice najwznioślejszych polan, zostaw następnie pod sobą państwo czarnej kosodrzewiny o rozkręconych warkoczach, następnie ostatnie smugi traw zielonych, a staniesz w smutnej ojczyźnie gładkich i suchych mchów i pierwotnych porostów, kędy poczyną się grobowe samowładztwo martwego kamienia. W koło dźwigają się stos na stosie gruzy ogromnych bałwanów granitowych; — głuchego zniszczenia obraz. Roztworzą ci się zewsząd niby ulice, niby labiryntne budowania, place i ściany roztrzęsionego miasta Gigantów, a wszędzie cisza śmiertelna, jakby u grobu natury. Ni tu kwiatek zabłyśnie, ni ptaszek zaszeleści, wszelki głos tu zamarł i został gdzieś w głębi. Od czasu do czasu tylko, usłyszysz martwy i trupi łoskot; jest to skała granitowa, co urwawszy się z posady swej, w podskoki szalone, podbijając się niby rykoszetem, coraz chyżej a chyżej pędzi, i warcząc przepada w otchłaniach: porywa w swym polocie do okropnej podróży tłumy skalnych ułomów, góra się poruszyła, odezwała się głuchym przytłumionym grzmotem — i znów ucichła. Znowu natura w koło oniemiała, a ta cisza, niby zimną ręką śmierci, okryła serce; bo to milczenie głębokie straszniejsze, niż głos grożących piorunów na ziemi. Spinaj się wyżej, a wyżej po urwiskach sterzących i stromych upłazach, aż cię kołem obstapia, niby straszydła niebosiężne, szczyty bure Tatrów, syny innej natury, co je zrodziła wśród mąk i cierpień ziemia nasza, i wśród wywrotów całej świata dzielnicy. Te szczyty zrosłe u dołu kotliną czarną, pokrytą śniegów płachtą niby koszulą śmiertelną, bo tu skonanie wszelkiego żywota i ciemno wiecznie i wiecznie zimno. Gdy po długiej fizycznej pracy, po twardszym jeszcze trudzie duszy, staniesz wreszcie na samem ostrzu łomnickim; świat nowy, dziwny i straszny obejmie cię sobą. W głębiach pod tobą przeciągają chmury i pokryły sobą ziemię całą niby morzem nieprzejrzanem, a miotane oddechem wiatru, igrają falą i wzdy-

mają się jakby oceanu wody. Turnie sterczą z chmur, jak wyspy wśród łona powodzi.

»W rychle wiatry tu i owdzie przedarły obłoków opone, a po przez te szczeliny, jakby przez okna widzisz w przepaści płatami świat zielony, rozkoszny. Teraz rozstały się chmury, spadła zasłona ze sceny stworzenia, a już jakby mapą na dnie otchłani rozciągają się całe kraje, rzucone tkanicą srebrną siatką rzek; zdala, na rąbku północnym widnokragu, świeci się stary Kraków nasz. Krechy ciemniejsze, tu i owdzie rozsypane, znaczą porozrzucane szmatami bory, a w kropki i plamki bezkształtne spłynęły mieszkania ludzi, sioła i miasta. Wszystko w głębi pozostało, i życie ludzi, i ok morskich gromady, i kosodrzewiny, i zwierzęta i rośliny i trop dzikiej kozy i gniazda tatrzańskich orłów, i wszystko przepadło w toni głębokiej, przepadło życie i śmierć, radość i żal, śmiechy i westchnienia. — Tu sam jeden Bóg mieszka na majestacie swoim; sąsiadujesz z gwiazdami, a dwie otchłanie objęły cię sobą; tam ziemia gdzieś tonie pod tobą, tu sklepi się bezdno błękitów niebiańskich. Duch wiekuistości powiewa ochłodą, a przecucie nieśmiertelnej istoty twej wzmacnia się w piersiach, i tysiączne dotychczas drzemiące w duszy głosy budzą się hymnem zmartwychwstania; żywot tuteczny znika z oczu i wyciera się z pamięci; — coś w ciągu lat twoich przeżył, przemarzył, przecierpiał, toć jest teraz jakby snem, — niby wieki całe rozdzielają cię od dnia wczorajszego. Zdaje ci się tutaj, jakbyś już przeżył chwilę skonań twego i odprawił już tę najcięższą i ostatnią pracę, i jakbyś tu teraz ocucił się z długiego snu grobowego, i przez wspomnień sreżogę patrzył się na lata twoje upłynione na ziemi, co jeno słabo jeszcze brzmią w sercu, niby głosy dalekiej muzyki. Wszystko, co doczesne, w głębi pozostało, srebrne tylko obłoki wznoszą się nad ziemią, niby dymy ofiarnych kadzideł; posłała je świat ku niebu, jako modlitwy dziękczynienia i zrekowiny swoje z Bogiem«.

*Najwyższe wierzchołki w Tatrach i Karpatach.*

Najwyższym wierzchołkiem w Tatrach jest tak zwany *Garłuchowski Wierch* czyli *Szczyt*, (po



madziarsku (Gerlach), leżący dziś po stronie węgierskiej; dawniej przecież ta najwyższa tatrzańska góra leżała w obrębie ziem polskich. Szczyt Gerluchowski jest 2662 metrów czyli 8424 stóp wiedeńskich wysoki, zatem przewyższa prawie o 40 razy wieżę ratuszową w Poznaniu, a o 34 razy wieżę maryacką w Krakowie. Z góry tej rozciąga się oczom widnokrąg na 30 mil naokół ku Polsce i Węgrom. Widać ztąd wyraźnie kulistość ziemi. Przeprowadzenie na tę górę bardzo trudna i niebezpieczna, dla tego podejmują ją tylko silni i wprawni taternicy.

Łomnica, 2634 metrów czyli 8332 stopy wysoka, uchodziła długi czas za najwyższy wierzchołek w Tatrach, dla tego zwana była królową tatrzańską. Pierwszym z Polaków, który zwiedził i opisał Tatry, a szczegółowo Łomnicę, był Stanisław Staszyc, jeden z najzasłużeńszych Polaków, jakich kiedykolwiek ziemia polska wydała. Spędził on na Łomnicy noc całą, aby czynić naukowe badania. Oto własne słowa Staszycy o wejściu na Łomnicę: »Niebo było jasne, a światłość słońca nie lśniła oczu. Powietrze czyste dla wzroku łatwiło przejrzzenia dalekie. Widok niezmierny od północy i od południa i od morza Bałtyckiego aż do morza Adryatu skupił wielkością swoją zmysły moje, ale razem stawał się miłym mojej duszy, gdy w tym samym czasie nasunęła mi się myśl, że te naokoło okiem niezmierzone ziemie są wszystkie siedzibą wielkiego narodu Słowian, którego ogromna rozległość, zastanawiając mię często w rozważaniu przyszłego losu narodów, skazywała mi w stosunkach politycznych niegdyś wielkie jego przeznaczenie. — Te na zachód i na północ aż ku morzu rozlegające się równiny są moją ojczystą krainą. — Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków, wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych w niedostępnej wyniesionej wysokości, w obłokach utykając wasze szczyty, wy zachowacie niezgubnem imię Polaków!

Od Bałtu wielkie ziemie aż do Adryatu  
Słowian dawnych mnogie dziedziczą plemiona!  
Podajcie sobie dłonie jako brat bratu  
I w miłości plemiennej zespólcie ramiona.  
W górę serca, sursum corda!

Cna młodzieży!

Żywo na gór tych wzniosłych wdrapuj się szczyty!  
Z ich wyżyn spojrz w niebios przejasne błękity,  
Na piękną ziemię, co je prują orlęta,  
Bożego miru niezawodne wśród nas zwiastuny!

Bogusz Zygmunt Stęczyński, który wydał poemat o Tatrach w 24 pieśniach, głosi sławę Łomnicy, jak następuje:

Witaj z morza granitów wybiegła Łomnico!  
Niespożyta wiekami królowo — dziewico!  
Twój widok pieści oczy i umysł upaja,  
Jak gdyby Góra Biała, lub Himalaja!  
Poglądam rozezulony w pyszne lice twoje,  
W twoje piersi wspaniałe, w twych ramion rozwoju.  
Ty zasiadłaś na tronie ze śniegów i lodów,  
Z którego na przestrzenie dwóch dzielnych narodów  
Poglądasz sobie dumnie i głosisz rozkazy  
Okropniejsze nad wszystkich języków wyrazy!  
Twoje sługi pioruny i chmury i burze!  
Ślesz ożyweza powietrze roślinnej naturze!

Krywań jest jedenastym co do wysokości szczytem w Tatrach. Wysokość jego wynosi 7896 stóp czyli 2496 metrów. Nawet kobiety mogą bezpiecznie odbyć przeprawę na Krywań. Niegdyś wydobywano tu złoto.

W polskich Tatrach, położonych w Galicyi, najwyższym szczytem są Rysy, 7934 stóp czyli 2508 metrów wysokie. Kto szuka wrażeń w Tatrach — pisze W. Eljasz — niech po nie idzie na Rysy, ale musi być obeznanym z urwiskami, by mu trudy włożenia na turnie ponad przepaściami nie psuły swobody myśli nad urokami przyrody. Nie dość, że widać ztąd jakby morze wierzchów, czubów, turni, grzbietów, otchłani, ale pośród nich w głębiach trafia wzrok zwierciadła różnych jezior i stawów.

Mięguszowiecki szczyt dochodzi do 7703 stóp (2435 metrów) wysokości, a Świnnica 7254 stóp. Z tej góry roztacza się cudny widok, jakich mało w Tatrach. Wstęp na Swinnicę jest dość trudny.

Z innych szczytów tatrzańskich uwagi godne: Giewont, 6011 stóp wysoki, niedaleko wsi Zakopanego; *Czerwony Wierch*, *Wołoszyn* i t. d.

W innych częściach Karpat należą do wyższych i celniejszych następujące szczyty:



Malowniczy Opis Polski.

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

## WIELKOPOLANIE I KUJAWIACY.





Babia Góra na pograniczu Węgier i Śląska niedaleko Żywca 5448 stóp (1722 metrów) wysoka; w zachodniej części Karpat jest najwyższą. Widać ją z Krakowa.

Barania Góra w Śląsku austriackim 4175 stóp wysoka; tu bierze początek Wisła.

W wschodniej części Karpat, w tak zwanym *Czarnym Lesie*, wznosi się *Czarna Góra* czyli Czarna Hora, przeszło 6000 stóp wysoka; strzela ku niebu dziewięciu szczytami. Sławna to góra w pieśniach i podaniach Huculów.

### **Dwa najpiękniejsze zakątki w Tatrach.**

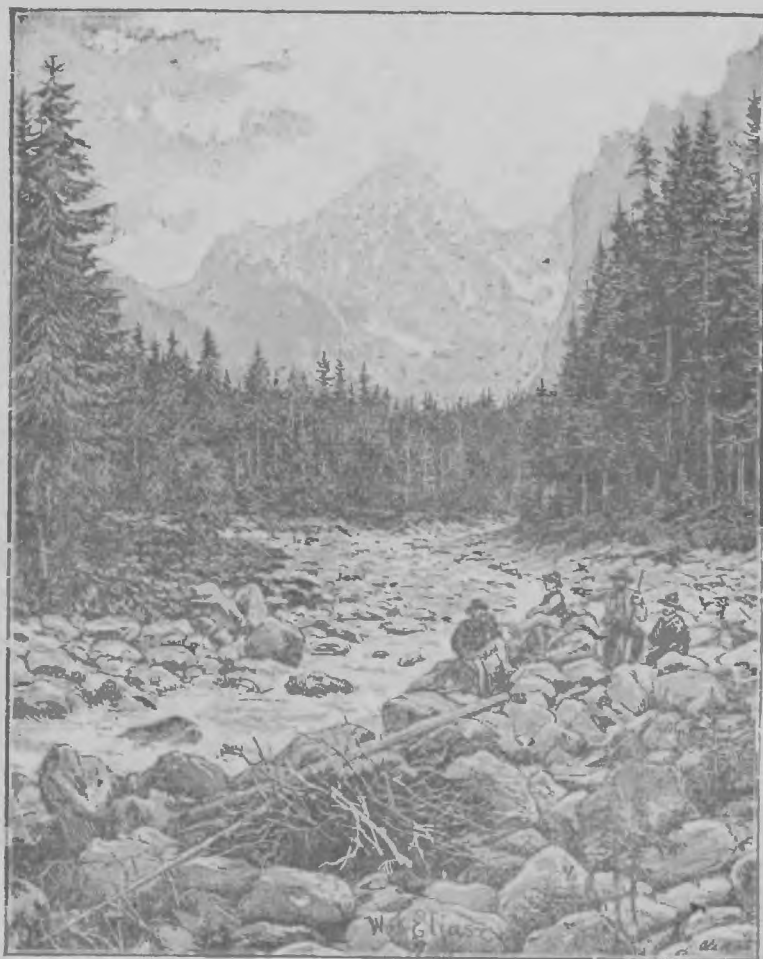
Tatry są bardzo piękne. Z szczytów czyli z turni i z przełęczy przedstawiają się oku wędrowca malownicze widoki. Prześliczne są także w Tatrach jeziora, czyli stawy i doliny. Jezior jest kilkadziesiąt, z tych najcudniejszym jest *Morskie Oko* czyli jezioro Rybie. Jest to wogóle najpiękniejszy, a przynajmniej jeden z najpiękniejszych zakątków w ziemiach polskich. Nietylko Polacy, ale także cudzoziemcy zachwycają się pięknosciami Morskiego Oka. Górale twierdzą, że to jezioro pozostaje w połączeniu z morzem i ztąd miała powstać nazwa Morskiego Oka.

Gdyby tak było w istocie, powinna być woda słoną, a głębokość bezdenna, tymczasem woda jest słodką, a głębokość nie dochodzi nawet 50 metrów czyli 156 stóp. W każdym razie owo podanie dziwnie przemawia do duszy wędrowca, i dla tego słusznie odzywa się jeden z poetów:

Morskie Oko spogląda słupem w oczy słońca,  
Spogląda bez zmrúżenia; patrzy się bez końca;  
Aż słońce wzrok odwróci i przemknie na wiatrach.  
Bo Morskie Oko trupie, już nie ma powieki;  
Morskie Oko wypłakał ocean przed wieki,  
Wypłakał wśród potopu — i zostawił w Tatrach.

Barwa wody Morskiego Oka przypomina morze: jest wogóle ciemno-granatowa i zielona, tam najwięcej ciemna, gdzie toń najgłębsza. Szczególniejszą cechę jeziora stanowi niezwykła przezroczystość wody; jeszcze w głębokości kilkunastu stóp widać drobne kamyczki i inne przedmioty, jakoby za szkłem były złożone.





### **Garluchowski Szczyt**

z doliny Białej Wody.

Główna piękność Morskiego Oka polega na niebotycznych skalach, które z trzech stron się piętrzą. Walery Eljasz określa następnemi słowy wspaniałe widoki tego jeziora: Kto miał sposobność poznać Morskie Oko, gdy ono słońcem całe oświecone przemawia do duszy człowieka dźwiękami poezyi, czy gdy się mieni wód swoich tęczowemi barwami, czy odzwierciedla w sobie niebotyczne skały, czy, gdy się uśmiecha wiosenną zielenią brzegów swoich, a mrozi widokiem śniegu w turniach okolicznych, czy, gdy się obłoki

o uwieszone nad niem urwiska roztrącają, zawsze wrażenie tu schwycone przenieść zdoła umysł ludzki w świat marzeń. — Określać Morskiego Oka wdzięki słowami, byłoby to nadaremne usiłowanie, bo potęga słowa nie wyrówna sile wzroku, gdy się poimny przez własne oczy wszystkiem naraz, co tworzy właśnie Boską harmonią.\*

Morskie Oko, położone w pobliżu granicy węgierskiej, wznosi się 4460 stóp nad powierzchnią morza, a zajmuje 57 mórg przestrzeni. (Rycina na str. 9.)

Dawniej zwiedzanie tego czarującego zakątka ziemi polskiej było połączone z wielkimi trudami; dziś, gdy wystawiono nad jego brzegami schronisko, noszące nazwę Staszyca, gdzie można się posilić i przenocować za umiarkowaną cenę, mogą nawet kobiety i doroślejsze dzieci zwiedzać malownicze pod każdym względem Morskie Oko.

Pamiętnym jest spór o Morskie Oko pomiędzy Galicyą a Węgrami. Panującym szczepem w Węgrzech są Madziarzy, którzy usiłują zmadziaryzować Słowaków i inne ludy. Widać, że naśladują Niemców. Otóż Madziarzy, popierani przez żydów i Niemców, postanowili przemocą zabrać połowę Morskiego Oka i przyległą okolicę. Już poprzednio w różnych latach urwali kilka tysięcy morgów obszaru tatrzańskiego i przyłączyli do Węgier, a mianowicie przecudną dolinę Białej Wody. Cała Polska stanęła w obronie Morskiego Oka, a sprawa nasza była tak słuszną, że nakoniec 1902 r. zrzekli się Madziarzy swych uroszczeń. W ziemiach polskich zapanowała niezwykła radość z powodu tego duchowego zwycięstwa. Daj Boże, aby to było zapowiedzią, że i inne nasze słuszne a nieprzedawnione prawa będą uznane.

Drugim zakątkiem, walczącym o pierwszeństwo z Morskiem Okiem, jest sławna dolina Kościeliska. Znakomity poeta polski, Seweryn Goszczyński, opisuje swe wrażenia z owej doliny w następnych słowach: — Naraz gościniec zbiegł na odkrytą dolinę i skręcił ku południowi, — spojrzałem przed siebie, na tę i na tę stronę pasma wysokich gór świerkami okrytych, tylko w jednym miejscu przerwa aż do dna doliny na kilka sążni szeroka; po jednej stronie i po drugiej



**Dolina Kościeliska.**

stronie dwie ogromne skały, jak dwie kolumny w bramie, a z pomiędzy nich Czarny Dunajec wypadał — to wjazd na Kościeliską dolinę! Minawszy wspomnianą bramę, ujrzeliśmy się na rozkosznej, płaskiej dolinie, owalnego kształtu; pokrywał ją kobierzec najświeższej darni; ocieniały dokoła góry i lasy ozdobne takim wdziękiem, że się zdawały być ulubieńszem nad inne dziełem przyrody: ta mała dolina to przysionek



**Brama Kraszewskiego**  
w dolinie Kościeliskiej.

Kościeliska! Gdzie ona się zwęża, tam się zaczyna właściwa dolina Kościeliska. Długość jej wynosi półtorej mili. Góry, tworzące Kościeliską dolinę, są jedyne w swoim składzie, jedne z najpiękniejszych w rodzinie Tatrów. Pomiedzy niemi, po lewej ręce idąc w głąb doliny, są: Giewont, który oddziela Kościelisko od Zakopanego i niższe szczyty Miętuska, Uplaz i t. d. — po prawej Tomanowa, Smytnia itd. Ornak lub Pyszna ze śniegami na wierzchu zamyka półkolistymi piersiami dolinę Kościeliska od południa i odcina ją od Węgier.

„Żaden opis — pisze W. Eljasz — nie podola dostarczyć wyobrażenia odpowiedniego piękności doliny Kościeliskiej. Jest to zakątek najromantyczniejszy z całych Tatr. Kto zobaczył dolinę Kościeliską, oświeconą promieniami słonecznemi w godzinach południowych, i zwiedził ją całą, przyznaje zawsze, że rzeczywiście przeszła jego wyobraźnię. Ktoby był w Tatrach, a nie widział doliny Kościeliskiej, ten nie poznał najpiękniejszej tych gór perły.

Piękną jest także dolina Chochołowska, Mięguszwiecka i Zimnej wody. Słynie także z cudnych widoków Krzyżne, mała płaszczyzna, wynosząca 200 kroków wzdłuż i wszerz, gdzie się trzy grzbiety gór stykają czyli krzyżują.

### **Pieniny i inne części Karpat.**

Nie podobna się tu rozpisywać o Tatrach i Karpatach. Istnieje n. p. w Tatrach 90 jezior i stawów, z tych największy Staw wielki, zawierający 62 morgi, a najmniejsze liczą po 3 i 2 morgi. Godne z wielu miar uwagi jest jezioro Szczyrbskie, położone na stronie węgierskiej. (Obrazek podany na str. 21). Znajduje się ono na wysokości 4274 stóp czyli 1351 metrów, zatem prawie najniżej ze stawów tatrzańskich. Przyśięp do niego jest bardzo ułatwiony, a że leży tuż nad drogą żelazną i otoczone jest wygodnymi drożynami, przeto jest najwięcej ze wszystkich jezior w Tatrach zwiedzane.

Piękne i liczne są w Tatrach wodospady: Najpiękniejsze pomiędzy niemi wodospady Sikława i Miekiewicza, niedaleko Morskiego Oka położone. (Obrazek na stronie 12).

Część Karpat w stronę ku Śląskowi zowie się *Beskidem Zachodnim*, gdzie Babia Góra króluje nad wszystkiemi szczytami. W zachodniej stronie wznosi się *Beskid Szeroki*, którego częścią jest *Las Czarny* z najwyższym szczytem Czarnej Góry. Są także pasma gór, należące do Karpat, zwane *Gorcem*, *Nizkim Beskidem* i *Pieninami*. Większe zniżenia Beskidu zowią się *podgórzami*, a przejścia końcowe w doliny *rozgórzami*. Podgórzem Beskidu Zachodniego są *Krzemionki* nad Wisłą naprzeciw Krakowa i góra



*Wawel*, na której się wznosi katedra i zamek królów polskich. Małe pasmo gór nad rzeką Dunajem, zwane *Pieninami*, stanowi rozkoszną i ciekawą odnogę Karpat. Zaczynają się za miastem Krościenkiem w Galicyi. Nawet najżywsza wyobraźnia — pisze jeden z dawniejszych pisarzy — połączona z zręcznem, poetycznem piórem, nie wydola opisać rozmaitych piękności i przyjemności Pienin. Tutaj wznosi się sędziwa skala wpośród lasu i ludzi wędrowca, który myśli, że widzi przed sobą gruzy starego zamku; tam znowu przeraża go bezdenna, rozwarta przepaść, w której głębokości płynie szemrzący strumyk. Ciemne lasy sosnowe, bujne łąki kwieciste, odmieniają się na przemianę. Szczególnie malowniczo przedstawia się tutaj Dunajec, który ścieśniony dwiema stromemi ścianami skalistemi, kręto, jakby wąz niebieski kolo ściany południowej doliny się przedziera, a potem ku wschodowi w przyjemną dolinę górską wstępuje.

Wierzchołki w Pieninach nie są wysokie, dla tego są łatwo dostępne nawet dla kobiet i dzieci. Najwyższy wierzchołek zowie się *Koroną*, lub trzema Koronami, gdyż kończy się trzema szczytami, z tych najwyższy, 3000 stóp wysoki, nosi nazwę *Grabczyehy*. Najwspanialszą przecież skalą jest *Sokolica*, na której zapewne dawnemi czasy gnieździły się sokoły, od których góra wzięła nazwę.

Zasługuje na szczególną uwagę skala, zwana zameczkiem św. Kingi czyli Kunegundy, położona w kotlinie potoku Pieńskiego. Tutaj schroniła się przed Tatarami 1287 r. św. Kinga z siostrami bł. Jolantą i Konstancją. Legenda ludowa opowiada, że zameczek Pieński zbudowali aniołowie, a mgła zakryła go przed okiem ścigających Tatarów. Powstała wówczas wielka bieda w Polsce, gdyż nieprzyjaciele wszystko zrabowali i zniszczyli. Św. Kinga sprzedała swoje klejnoty i zakupiła dla biednego ludu zboża. Dotychczas górale w całym Podhalu z czcią wspominają imię świętej narodu naszego Patronki, a nawet wierzą mocno, że Kinga jeszcze raz się ukaże w Pieninach, aby ludowi polskiemu zwiastować ocalenie z obecnej niedoli.

Przejażdżka łódką po Dunajcu jest jedyną w swoim rodzaju, a czegoś podobnego nie znajdzie się nigdzie na świecie. Co najbujniejsza fantazyja zdoła sobie wyobrazić, tu jest rzeczywistością. Rysunek podróży wodnej po Dunajcu pomiędzy Pieninami podany na stronie 53.)\*

### **O innych górach w Polsce.**

Obok gór Karpackich zasługuje na największą uwagę pasmo *gór Sandomierskich*, zwanych zwykle Łysogórami, które są położone na 18-milowej przestrzeni, pomiędzy Pilicą a Wisłą.

Z tych najwyższe są góry Świętokrzyskie, których łańcuch nie rozciąga się dłużej nad trzy mile. Początek łańcucha tych gór stanowi *Łysica* czyli góra *św. Katarzyny*, biorąca nazwisko od położonego u jej stóp klasztoru panien Bernardynek. Jest to najwyższa z wszystkich gór w Królestwie, gdyż wznosi się podług wymiaru Łabędzkiego 1908 stóp nad poziom morza Bałtyckiego. Dalej idzie góra *Łysa* albo *Łysiec*, na wierzchołku której zawieszony w obłokach klasztor po-benedyktyński, panuje nad całą okolicą, a widać go także o mil kilkanaście. Po tych idą mniejsze góry, jak Jeleniówka, Witosławka, Królewska i Książęca. Tu się kończy łańcuch gór Świętokrzyskich, a zaczyna się ziemia opatowska.

Podgórze w całej swojej rozciągłości, pisze E. Zapałowski, stanowi pas ziemi urodzajnej, z ogromnemi wypukłościami i wklęsłościami, pomarszczonej jak lice zgrzybiałego starca, poszarpany w dziwny zyg-zowaty

\*) O Tatrach i Karpatach pisali: Seweryn Goszezyński w książce „*Dziennik Podróży do Tatrów*“. — Wincenty Pol w *Pieśni o Ziemi naszej* opiewa Tatry natchnionym głosem, a opisuje je obszernie w *Obrazach z życia i natury*. — Najwięcej przecież przyczynił się do poznania gór tatrzańskich Walery Eljasz, artysta-malarz i literat w Krakowie. Wydał on następne książki: *Illustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*. Z 22 obrazkami. Poznań 1870. — *Szkice z Podróży w Tatry*. Z 4 miedziorytami. Kraków 1874. — *Illustrowany Przewodnik do Tatr i Pienin z 68 ilustracyami, 2 planami mapą Tatr*. Wydanie VI. Kraków 1900. — Nazwisko Eljasza zrosło się niejako z Tatrami. — Malarz Stanisław Witkiewicz ułożył piękne dzieło z licznemi rycinami pod nazwą: *Na przełęczy*. Jest to najlepsza książka o Tatrach.

sposób, na której potop lub jakiś straszny kataklizm natury położył swe niszczące piętno. Wśród tych malowniczych parowów snują się gdzie niegdzie jak węże strumyki lub czernią się małe kępy lasu i krzaków.

Strony te znane były jeszcze w dobie przedhistorycznej naszego kraju. Widocznie dla górzystego swego położenia, dla gęstych i dziewiczych lasów, które prawie aż do naszych czasów dotrwały, praojcowie



**Krzyż Wincentego Pola**  
w Tatrach.

nasi, poganie, zbierali się na tak zwane wiece. Tu decydowali o wojnie i o obronie, a w końcu mieli tu na najwyższej górze swoją świątynię: Lady, Boda i Leli, w której się odbywała uroczystość i odprawiano modły dnia 1 maja. Na gruzach tej świątyni pogańskiej, podług kroniki Bogufała, miał Bolesław Krzywousty wystawić kościół i klasztor i sprowadzić doń zakonników reguły św. Benedykta, którzy coraz więcej

krzewiąc wiarę, byli zarazem prawdziwymi pionierami wśród ciemnego pogańskiego ludu; oni go uczyli gospodarstwa, zakładali piękne owocowe ogrody — słowem przynieśli z sobą mieszkańcom dobrobyt, a i sami obdarowani przez panujących i magnatów, urosli prędko w znakomite mienie. To też chełwe łupiestw oczy sąsiadów już w pierwszej połowie XIII wieku zaczęły tu zaglądać. W roku 1241 Konrad Mazowiecki zniszczył i złupił Kunów i okoleczne wioski. W roku 1260 Mogolowie po bitwie Lignickiej pod dowództwem Teleboga i Nogaja otaczają i łupią klasztor, pomordowawszy zakonników i mieszkańców, którzy tu schronienia szukali. W sto lat później najeżdżają klasztor Litwini, za Jana Kazimierza Szwedzi pod wodzą Karola Gustawa.

Klasztor ten i kościół doznawał szczególniejszej opieki królów polskich, dla tego mimo tych klęsk jaśniał coraz większym blaskiem. Bolesław Wstydlivy, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, Władysław Jagiello, obdarzają Benedyktynów przywilejami i dobrodziejstwami. W. Jagiello jeszcze jako poganin i wielki książę litewski, jadąc do Krakowa po chrzest i koronę, w 1386 wstąpił tu, aby zobaczyć drzewo krzyża św., które się tu w kościele przechowuje. Król ten po kilka razy zwiedzał klasztor, a za jego śladem szli Kazimierz IV w r. 1449, Jan Olbracht 1494, Zygmunt III przybył tu po odniesionem zwycięztwie pod Guzowem, aby u drzewa krzyża św. złożyć dziękczynne modły. Przysłał on tu także syna swego, późniejszego króla Władysława IV, który przywiózł krucyfiks, dar i dzieło ojca swojego; jak wiadomo Zygmunt III był doskonałym artystą. Jan Kazimierz z żoną swoją Maryą Ludwiką lat parę przed abdykacją odwiedził drzewo krzyża św., a Michał Korybut prawie całą młodość swoją przepędził w tej miejscowości. Klasztor w roku 1882 był w stanie upadku; rząd rosyjski odrestaurował go i zmienił na więzienie. Klasztor, po razy kilka przez pożar zniszczony, był ostatecznie odbudowany przez opata Niegolewskiego w 1806 r. Wnętrze jego jest jasne, posadzka z czerwonego i białego marmuru, ściany malowane al fresco, w ołtarzach umieszczone obrazy Smuglewicza. Obrazek klasztoru na str. 43.

Ze szczytu wieży kościoła roztacza się przed nami prześliczny krajobraz. Wsie, folwarki z ładnymi białymi dworami, miasteczka, kościoły, lasy, — wszystko jak na dłoni. Co chwila oko znajduje nowe obrazy, a coraz piękniejsze, coraz więcej malownicze. Jak przesłonięte gazą zarysowują się zdala Kielce, Chęciny, a z drugiej strony ruiny zamku Ilży. Dojrzeć też tu można w dniu pogodnym o 30 mil ztąd odległe



### **Klasztor w górach Świętokrzyskich.**

(Podług miedziorytu sławnego rytownika Oleszezyńskiego).

Tatry, które się oku naszemu przedstawiają jako białawe, różnokształtne chmurki, zawieszone na południowo zachodnim krańcu firmamentu.

Najważniejszą odnogą Łysogór są Góry Chęcińskie, których najwyższy wierzchołek, 1135 stóp się wznoszący, zowie się *górami Zamkową*. Przedłużeniem niejako



gór Sandomierskich są góry *Olkuskie* za rzeką Nidą, gdzie najwyższym punktem jest góra *Podzamcze*, 1473 stóp wysoka.

Z innych gór zasługują na uwagę góry *Miodoborskie* na Podolu i *Ponarskie* na Litwie.

W Ślązku oprócz gór, które mają ścisły związek z Karpaczkami i Olkuszkami, wznoszą się Sudety z szczytami Śnieżka (*Schneekoppe*) i Sobótka (*Zobten*). Ta ostatnia miała dawniej wielkie znaczenie u Słowian, zamieszkających w śląskiej krainie, dla tego jeszcze po dziś dzień głośzą jej sławę podania ludu polskiego. Część pewna Sudetów zowie się górami Olbrzymimi czyli Karkonoszami.

### **Polskie rzeki i jeziora.**

Najważniejszą rzeką polską jest *Wisła*, zwana powszechnie matką i królową rzek polskich, o której pragnął Klonowicz złotem pisać, aby wykazać jej wielkie znaczenie. Przerzyna ona główne polskie krainy, łącząc góry Karpackie z morzem Bałtykiem. Nad brzegami Wisły wznoszą się najważniejsze miasta polskie. Główna to żyła handlowa naszego kraju, która spławia polskie płody w zamorskie kraje.

Pierwszą wzmiankę o Wiśle znajdujemy u kronikarzy w pierwszym wieku po Chrystusie. Zwano ją wtedy *Vistula* albo *Visula*; wyrazy te łacińskie utworzono niezawodnie z polskiej nazwy Wisła. Główne jej źródło położone u stóp góry Baraniej, w której pobliżu, na przestrzeni kwadratowej mili znajduje się tysiąc źródeł, tworzących Wisłę, łącząc się pod górą Czantoryą. Dwa główne strumienia, t. j. Czarna Wisła i Białka czyli Biała Wisła, po odebraniu kilku pomniejszych potoków, jak n. p. Wolnej, Malińkiej i Kropidla, stanowią początek Wisły, której bieg we wsi śląskiej Wisły jest tak gwałtowny, że pędzi kilka tartaków, choć jest tak wązka, że ją można przeskoczyć. Do wsi Ustronia zowią górale Wisłę Wiselką. W okolicy miasteczka Skoczowa twierdzi lud, że tu, a nie w Krakowie skoczyła Wanda do Wisły, dla tego nazwano owo miejsce Skoczowem. Niedaleko ztąd wpada do niej Brenna, strumień nie wiele co mniejszy od Wisły. Przebiegłszy w Ślązku



**Wanda.**

8-milową przestrzeń, przechodzi Wisła do Galicyi. Dla małych statków od Krakowa, a dla większych od Zawichostu zaczyna być spławną. Długość jej wynosi wogóle 143 mile, a jej dorzecze, czyli kotlina, która się nachyla ku Wiśle, wynosi 3600 mil kwadratowych. Oczywiście, że i poboczne rzeki w to się wliczają.

Z początku płynie Wisła w kierunku północnym, później zakreśla wielkie koło wschodnio-północno-zachodnie a w końcu płynie prosto na północ. Dzieli się Wisła na górną, środkową i dolną. Górny bieg kończy się tam, gdzie San do niej wpada; środkowy ciągnie się do ujścia rzeki Brdy, a odtąd zowie się dolną. Przy Krakowie wynosi jej szerokość 280 stóp, później jest 1000, a w niektórych miejscach nawet 3000 stóp szeroka. Za miastem Gniewem dzieli się Wisła na dwie odnogi, z tych prawa zwana Nogatem, wpada za Elblągiem do morza. W dolnej części zowią się jej wybrzeża Żuławami. Główna odnoga Wisły wpada za Gdańskiem pomiędzy wsią Wisłoujście (Weichselmünde) i miejscowością Nowyport, dwoma ramionami do morza Bałtyckiego. Od roku 1840 utworzyła się nowa odnoga, która pod wsią Neufähre łączy się z morzem.

Do Wisły wpada przeszło 120 rzek i strumieni. Z prawej strony są najważniejsze: Dunajec, Wisłoka, San, Wieprz, Bug, Drweca i Ossa; (w tej rzece Bolesław Wielki kazał ustawić słupy żelazne) z lewej strony: Przemsza, Prądnik, Nida, Pilica, Bzura, Brda, Czarna Woda, Wierzyca,\*) Motława i Radonia (nie Raduna, jak powszechnie piszą). Największym dopływem Wisły jest *Bug*, 100 mil długi, który przyjmuje 60 milową *Naręw*, biorącą początek w puszczy Białowiezkiej.

Brzegi Dunajca i Prądnika tworzą najpiękniejsze okolice na obszarze dawnej Polski. Dolina Prądnika zwana jest słusznie polską Szwajcaryą, szczególnie w okolicy malowniczego Ojcowa, Pieskowej skały i Grodziska. Dolina ta z początku wązka, a im dalej tem więcej odmian mającą, zaczyna się rozszerzać, coraz głębiej zapuszczać, aż niespodzianie odkrywa się wielka i rzadka, właśnie jakby w ziemi ukryta na całą milę, coraz przyjemniejsza krasna« (Staszyc). O pięknej tej miejscowości wyraża się dr. Zieleniewski, zasłużony mąż na polu balneologii polskiej:

---

\*) Czystopolska rzeka Wierzyca, wpadająca do Wisły pod Gniewem, nie znalazła dotychczas laski u polskich geografów, gdyż zowią ją najczęściej niemiecką nazwą *Ferse* lub *Werysa*, choć lud polski nigdy jej tak nie nazywał. Szafarzyk i Lelewel nie znali polskiej nazwy Wierzycey. Nowsi pisarze, mapy, encyklopedye i t. d. wciąż powtarzają *Ferse* zamiast Wierzyca.

Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie ujrzysz precudny krajobraz; tu wznoszące się skały dziwaczного kształtu naśladową swoją wyniosłością niby wieże, indziej pionowy z litej opoki mur zdaje się być facyatą olbrzymiego pałacu; tu zwalone w nieładzie na pochyłości głązy tworzą niby ruiny amfiteatru; inne znowu przyjęły na siebie postać bram i wieżyc zameczyska. Zawieszone na nich drzewa i krzewy, udzielając im cudnej szmaragdowej krasy, kolyszą się nad przepaściami skal; gdy zaś widokiem ich oko utrudzisz, znajdziesz najprzyjemniejszy spoczynek i wytchnienie na ślicznym kobiercu doliny Prądnika, płynącego kamienistym łozem, ożywiającego swym szeptem ten cichy a uroczy ziemi zakątek; czyste zaś balsamiczną wonią przejęte powietrze orzeźwi cię, byś znowu rozkoszował się obrazem otaczających skal, odbitym w zwierciadle przeczystych wód Prądnika.

Największą osobliwością Ojcowa są duże jaskinie, z tych jedna zwana Królewską, ku pamięci, iż była schroniskiem Władysława Łokietka; leży na gruntach sąsiedniej wsi Czajowie; drugą zaś nazywają Ciemną. Obie są olbrzymich rozmiarów, w twardem łonie opoki wydrażone, zdumiewają widza swym urokiem i majestatem, tudzież swą ciszą, którą przerywa szelest ściekających kropel wody, przesyconej cząsteczkami wapienia, tworzącego sopleńce (stalaktyty), któremi sklepienia i dna tych jaskiń są zasłane.

Krótki nasz opis tej polskiej Szwajcaryi kończymy pięknym wierszem Fr. S. Dmochowskiego:

Komu obce kraje znane,  
Wstydem leć tve zarumień,  
Jeżliś widział Tybr, Sekwanę,  
A Prądnika minął strumień.  
Po co szukać obcych krajów,  
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?  
Wśród Oj c o w a skal i gajów  
Równie szczytne masz widoki.

Rycina na str. 50 przedstawia Władysława Łokietka, który się w skalach Ojcowskich ukrywał.

Liczni poeci sławili Wisłę pieśniami; zdaniem naszym najpiękniej na jej cześć zanucił Antoni Czajkowski, dla tego ów wiersz podajemy głównie dla przyjemności młodych czytelników i czytelniczek.

## Do Wisły.

Nasza się Wisła ukochana toczy  
Przez kraj pszeniczny, polisty, uroczy;  
Z źródeł Karpackich coraz szersza bieży,  
Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży.  
A nad nią owdzie wioska się uśmiecha,  
Chatka się bieli, pochyla się strzecha,  
I ryczy bydło, pomrukują trzody,  
Gdy je dziewczęta prowadzą do wody.

A nasza Wisła tak spokojna, cicha,  
Że jej nie słyhać, tak lekko oddycha,  
I jakąś ciszą spokojną okola  
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.  
Stare się wierzby nad nią zadumały,  
O swej starości, o spróchniałej korze,  
Ściętych konarach i minionej porze,  
Bo one młodość z Wisłą przeigrały,  
I do niej jeszcze krzywe, karłowate,  
Stroją swe czoło w zieloności szate.

Rzadko już buki i piękne dąbrowy  
Pławia w jej nurtach przewrócone głowy,  
Lecz częściej nad nią sosna wznosi kolce,  
Lub płacze brzoza przy młodej topolce.  
A nadwiślańska topola wspaniała;  
Nad nurtem wielkie konary rozwiała;  
To nie w łoci smukły, co liście podkasa,  
Ale brat szlachcic do korda, do pasa;  
Pień swój szeroki podnosi zuchwale,  
Macha rękami, z kiściastego wąsa  
I z swojej czapki powiewnej wytrząsa  
Garście zieleni na wiślane fale.

Ty płyniesz, Wisło! a jak kapłan stary,  
Zamek krakowski chrzci cię swym obrazem;  
Kapłan to siwy, ale młodej wiary,  
Pełen zniszczenia i wielkości razem!  
On cię, nim w morskie popłyniesz przepaści,  
Świętym kryzmatem pamiątek namaści.

Ty pod Warszawą rozprzestrzeniasz łona,  
Płyniesz spokojnie, płyniesz niespłoszona,  
I coraz szersza, coraz więcej pańska,  
Spieszysz do niegdyś lennego ci Gdańska.  
A pod Krakowem, na długim galarze  
Gwarzą i kurzą fajczyska weglarze.  
Po boku węgiel w ośmiu kupkach leży.  
We środku budka, u rudla flis czuwa.

Włos mu się gruby z pod czapki kędzierzy,  
On ją z fantazją na bakier nasuwa,  
Zwija koszuli rękawy bufiaste,  
I szarawary poprawia pasiaste;

Ma kaftan długi z czerwonym podbiciem,  
A twarz z wąsikiem, rumieńcem i życiem.  
W Wiśle się kocha, z Wisłą się nie swarzy,  
Na niej, jak w własnej chacie gospodarzy,  
I wiezie śmiało dzielny flis krakowski  
Węgiel brzęczkowski, albo laryszowski.

Wisło! ty niesiesz na twoim przestworze  
Nasze ziarniste, pozłociste zboże.  
I cynk srebrzysty, i sól, i gips biały.  
Wapno i jaja i świeże nabiały.  
Niesiesz, gdy zechcesz, a gdy nie masz woli,  
Próżno berlinka żaglami swawoli.  
Ptaszki świergocą w nadbrzeżnej wiklinie,  
U góry bocian wyciągnięty płynie,  
A lekki wietrzyk marszczy twoje wody.  
A gdy cię, Wisło, ścisną zimne lody,  
Tyś jak zwierciadło, jak srebrna tablica,  
Na której słońce maluje swe lica,  
Aż lód przepali; wtedy z strasznym grzmotem  
Łamiesz kry, toczysz rozłożyste fale,  
Pienisz się, płyniesz szeroko wspaniale,  
I pierś twą wzdymasz za wiosny powrotem.  
A kiedy w górach potopnieją śniegi,  
Ty nagle groźna wychodzisz nad brzegi,  
Zalewasz pola i unosisz z sobą  
Wieśniacze chaty z całą ich chudobą;  
Powalasz domy i na twojej fali  
Nieraz niemowlę w kołysce się żali;  
A potem znowu wracasz w twe ukrycie,  
I cicho płyniesz w odwiecznym korycie.  
W starem korycie, o rodzinna rzeko!  
Niechaj spokojnie twoje nurty cieką;  
Niech na twych błoniach, tak pełnych tęsknoty  
Bóg litościwy da urodzaj złoty!  
Wtedy twe fale pokrają na pręgi  
Niosące zboże ładowne komiegi,  
A flis krakowski, twój przyjaciel stary,  
Kupi ci suknię za gdańskie talary.

Oprócz Wisły wpadają do morza Bałtyckiego:  
Odra, Niemen i Dźwina zachodnia.

*Odra*, 120 mil długa, wpada za Szczecinem do morza. W górnej części mieszkają nad jej brzegami ślązcy Polacy. Odra w ścisłym znaczeniu nie jest rzeką polską, gdyż nie wskazuje jej mapa Polski w granicach 1772 r., za czasów jednakże Bolesława Krzywoustego płynęła przeważnie w ziemiach polskich.

Do Odry wpada 100-milowa *Warta* pod Kistrzynem, czyli starodawnym Kostrzynem, która bierze początek pod Kromolowem w wzgórzu, wchodzącem





**Władysław Łokietek, król polski.**

w skład Łysogór. Do Warty wpadają z prawej strony: Cybina, Główna, Welna i Noteć pod Santokiem; z lewej strony: Prosna, Lutynia i Obra, oprócz tego wiele pomniejszych. Warta uważana była powszechnie za najważniejszą polską rzekę po Wiśle.

Nie zaleca się Warta pięknnością brzegów, jak np. Dniestr lub Dunajec, mimo to natchnęła Maryą Sandoz do skreślenia następnego wiersza:

Szafirowa rzeko Warto!  
O, tyś w dziejach niezatarta,  
Choćby je zagładzić chciano,  
Ty jesteś niezapomniana.  
Choć zmieniło się dokoła,  
I dziś obca razi mowa,  
Wszędzie, zda się, głos anioła  
O przeszłości szepcze słowa:  
Tutaj Polski są początki,  
Najdawniejsze jej pamiątki.

*Niemen*, 115 mil długi, jest rzeką czysto litewską. Płynie obok Grodna, Merecza i Kowna, a wpada do morza pod Klajpedą, czyli Memlem. Niemen w okolicach Kowna tworzy cudne widoki, dla tego wspomina go tak często Mickiewicz w swych poezjach. Obrazek na 62 stronie daje niejaki wyobrażenie o pięknych brzegach tej rzeki. Najważniejszą z rzek pobocznych Niemna jest Wilia, o której ułożył Mickiewicz pieśń, zaczynającą się od słów: Wilia, naszych strumieni rodzica.

*Dźwina zachodnia*, 140 mil długa, nie w całym biegu może być uważaną za rzekę polską; wpada za Rygą do morza.

Do morza Czarnego wpadają następne rzeki polsko-ruskie; Dniestr, Boh, Dniepr i Prut, który za pośrednictwem Dunaju łączy się z morzem.

*Prut*, 100 mil długi bierze początek u stóp Czarnej Góry w Karpatach i wpada w Rumunii do Dunaju. Prut tylko częściowo zalicza się do rzek polskich. Z licznych jego rzek pobocznych wypada wymienić Czeremosz, uwieczniony w pieśni opryszków, ułożonej przez Korzeniowskiego.

*Dniestr*, przepłynąwszy 110 mil, wpada do morza Czarnego pod Akermanem. Nad jego brzegami leżą

miasta: Sambor, Halicz, Chocim, Jampol itd. Z prawej strony wpadają do Dniestru: Stryj, Świca, Łomnica, Bystrzyca nadworniańska; z lewej strony: Strwiąż, Lipa, Żłota Lipa, Strypa, Zbrucz. O Dniestrze ułożył X. Antoniewicz następną piosenkę:

Nad Dniestr mój nie masz rzeki,  
Co tak pięknie płynie,  
Płynię, szumi w kraj daleki.  
Aż gdzieś w morzu zginie!

Bo to Dniestr nasz ojczysty,  
Znany w całym kraju,  
Jako kryształ przezroczysty,  
Jako rzeka raju!

Lodem ścięty, burzą wzdęty,  
Nieraz groźny, srogi,  
Hardy, dumny nieugięty,  
Jednak sereu drogi!

Dźwiga statki i galary  
Na srebrzystym grzbiecie,  
I roznosi boskie dary  
Gdzieś po całym świecie!

Fale dzwonią, fale gonią  
Aż w morskie głębiny;  
Jak te fale, — dzwonią, gonią,  
Tak życia godziny.

»Dniestr — pisze X. Antoniewicz — to jedna z najpiękniejszych rzek polskich. Jak rozmaite są serca, tak i rozmaite są rzeki: jedne mętne i brudne, jak Bug; inne rwiące jak Prut; szalone, jak Dunajec-rozhukany; kręte, jak San; a inne ciche, swobodne, jakby jedna lza, a tą jest Wisła. A Dniestr to jak poważne, szczere, uczciwe, serce; jasne, żebyś aż do dna przejrzał, a policzył wszystkie gwiazdy nieba we łzach, jakby w kryształowych odbijające się nurtach«.

W. Pol twierdzi, że jeszcze przed Chrystusem spławiano Dniestrem pszenicę do Aten. »Błogosławione tu ziemie (tj. nad brzegami Dniestru) — pisze Pol — błogosławiona rosa i mgła, którą Dniestr daje w czasie upału; urocze tu lasy, cudowne sady, które się po ścianach Dniestrowych spuszczaają; obfite źródła, które wzdłuż nich tryszczaą. Ziemie nad Dniestrem położone, to nie ziemie, ale ogrody, w których wszystko obok



**Przejażdżka po Dunajcu  
i widok na Pieniny.**

Jeżeliś kochał, walczył, wierzył,  
Poznał prawdę — stwierdził w czynach;  
Przebrnął morze świat przemierzył,  
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach!

*W. Pol.*

siebie rośnie i buja; kawony, melony i dynie, obok posiewów anyżu, plantacyi tytoniu i łanów kukurydzy.

Nad Dniestrem staczali często boje Polacy z Turkami i Tatarami, np. pod Chocimem i w okolicach Cecory. (Ryciny na str. 88 i 104). Każdy z nas zna przecież wspaniałą dumę Niemcewicza o Żółkiewskim, zaczynającą się od słów:

Za szumnym Dniestrem na cecorskiem błoniu.

*Boh*, przepłynąwszy Podole i Ukrainę, wpada do morza Czarnego pomiędzy miastami Chersonem i Oczakowem. Jest około 90 mil długi. Podwodne skały i liczne zasy piaszczyste czynią prawie niepodobną żeglugę na Bohu. O nim to wspomina Malczewski w *»Maryi«*:

Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje.

Nad Bohem leżą miasta Winnica i Braclaw.

*Dniepr*, trzecia rzeka co do wielkości w Europie, jest 270 mil długi. Wypływa z wyżyn Waldajskich, wpada do morza Czarnego prawie razem z Bohem. Ujście dwóch tych rzek tworzy tak zwany liman; jest to miałka odnoga morska, którąby nazwać można półmorzem. Nad Dnieprem leżą miasta: Smoleńsk, Orsza, Mohylew, Rzeczyca, Kaniów, a nadewszystko staroślawny Kijów, stolica dawnej Rusi. Dniepr tworzył w znacznej części, a mianowicie od roku 1666, granicę między Polską a Rosyą. Sławne są na tej rzece porohy, czyli progi, opisane poetycznie w powieści Sienkiewicza *»Ogniem i mieczem«*. Jest ich 13, z tych jeden pozostaje nawet podczas największego wezbrania rzeki suchym, dla tego zowie się Nienasytyskim, tj. nienasyconym. Przy tych progach znajduje się 70 wysepek, które tworzyły niegdyś głośnie w dziejach Polski Zaporozże, gdzie mieszkali Kozacy Zaporozcy.

Znaczniejsze poboczne rzeki Dniepru z prawej strony: Berezyna, Prypeć, Irpień, Roś, Taśmina; z lewej Desna, Sula, Samara. Sula tem pamiętna, że przy jej ujściu do Dniepru Bolesław W. kazał wbić słup żelazny na znak swego panowania. Berezyna pamiętna przeprawą Napoleona 1812 r., oraz Prypeć są rzekami polskimi. Prypeć, 60 mil długa, ma po większej części bagniste brzegi. Rzeka ta wylewa

dwa razy do roku, przez co tworzy wielkie jezioro. Do Prypeci wpadają z prawej strony: Styr z Ikwą i Horyń, w którym podług przepowiedni ludowej mają Turcy poić konie. Z lewej strony przybiera Prypeć Pine, Jasioldę i Słucz litewską.

### **Kanały.**

Kanały, tj. sztuczne drogi wodne, łączące rzeki, nie należą w ścisłym znaczeniu do geografii fizycznej, jako dzieła ludzkiej ręki. Trzeba jednakże o nich wspomnieć choć krótko przy rzekach, gdyż są niejako ich rozszerzeniem. Istnieją w ziemiach polskich następujące kanały:

1) *Kanał Ogińskiego*, 6 $\frac{1}{2}$  mili długi, łączy rzeki Szczarę i Jasioldę, a pośrednio Niemen z Dnieprem, przez nie zaś Bałtyk z morzem Czarnem. Szczara wpada do Niemna, a Jasiolda do Prypeci, która jest poboczną rzeką do Dniepru. Kanał Ogińskiego jest najpierwszym, który zaczęto budować na ziemi polskiej. Dokonał tego ważnego dzieła Michał Ogiński, wydawszy na ten cel 12 mil. złotych polskich. Dla zaburzeń wojennych dopiero 1790 r. ów kanał ukończono. Nie przyniósł on wielkich korzyści, ale przyczynił się znacznie do osuszenia bagien.

2) *Kanał Bydgoski*, który łączy Brdę z Notecią, a przez to Odrę z Wisłą. Wybudował go wkrótce po pierwszym rozbiórce Polski Fryderyk II, król pruski, aby skierować handel z krain polskich do Szczecina. Przyczynił się ów kanał niemało do zniemczenia Wielkopolski, gdyż osiedlali się w jego pobliżu Niemcy koloniści.

3) *Kanał Królewski*, zwany także Horodeckim, Brzeskim i kanałem Rzeczypospolitej, łączy Pinę, uchodzącą do Prypeci z Muchawcem, wpadającym do Bugu, a przez to Dniepr z Wisłą, czyli morze Czarne z Bałtykiem. Zaczęto go budować około 1775 roku. Dzielił się na trzy części, z tych dziś jest używaną tylko jedna część, zwana kanałem Batowym.

4) *Kanał Augustowski* przeszło 20 mil długi, ukończony 1830 r., łączy Narew z Biebrzą, czyli Wisłę z Niemnem, gdyż Narew za pośrednictwem Bugu wpada do Wisły, a Biebrza do Niemna.



5) *Kanał Berezyński*, łączy Dniepr z Dźwiną za pośrednictwem Uły.

### **Morze Czarne i Bałtyckie.**

Wypada nadmienić nieco i o morzach, do których rzeki polskie wpadają. Do Czarnego morza nie mogą sobie Polacy rościć żadnego prawa, gdyż krótki tylko czas dwa porty, t. j. Kilia i Białogród za panowania Władysława Jagiełły do Polski należały. Mogli byli



### **Kościółek w Dębnie.**

Polacy za pomocą Kozaków usadowić się trwale nad brzegami morza Czarnego, ale zaniechano tego, jako i wiele innych ważnych przedsięwzięć.

Morze Bałtyckie, czyli właściwie Białe, gdyż pochodzi od litewskiego wyrazu balta t. j. biały, było niejako przeznaczone dla narodu polskiego na naturalną granicę północną, ale nasi przodkowie nie starali się o jego zajęcie, mawiając, że prędzej łabędzia nauczy się orać, aniżeli Polaka pływać po morzu. Państwo,

nie posiadające wolnego oddechu do morza, nie może być państwem pierwszorzędnem, gdyż bez brzegów morskich nie jest zdolne do rozwinięcia handlu i przemysłu, które są podstawą dobrobytu. Zrozumieli ważność morza królowie polscy Zygmunt August, Zygmunt III i Władysław IV, dla tego starali się o utrzymanie floty polskiej, ale ich usiłowań nie uwieńczył pomyślny skutek, gdyż szlachta polska, mając



**Kościół w Zakopanem.**

wstręt do handlu, nie popierała tych zamiarów. Wstręt ów sprawił, że obce narody odsadziły Polskę od wybrzeży Bałtyku. Mogli byli Polacy posiadać pas morski nadbrzeżny od Szczecina do Rygi, przeszło 100 mil długi; jakoż istotnie w niektórych czasach należało owo wybrzeże do Polski, dla braku przecież floty panowanie nie było trwale. Rychło odpadło od Polski Pomorze szczecińskie, a druga część Pomorza z Gdańskiem dopiero od 1466 r. przypadła naszemu

narodowi. Dziwne panowało w Polsce zaślepienie, że oddano Prusy Wschodnie w lenno księciu Albertowi, przez co utracił nasz kraj 25 mil morskiego wybrzeża.

Żywiół polski tylko za Gdańskiem mniej więcej od wsi Sopot (Copoty) do jeziora żarnowieckiego przypiera do morza, a na Żmudzi przy mieście Polądze, gdzie się wznosi góra Biruty, osiadł na małym skrawku lud żmudzki nad brzegami Bałtyku. Ważne miasto Ryga przy ujściu Dźwiny należało do Polski tylko od r. 1581 do 1621, a Gdańsk posiadał tak wielkie przywileje, że tworzył niejako państwo w państwie, zwłaszcza, że zaludniony był Niemcami. Gdyby byli Polacy starali się usilnie i wytrwale o posiadanie wybrzeża Bałtyku od Rygi do miasta Łeby, nie byłby nigdy nastąpił upadek. Dotychczas u nas niestety! zanedbany handel i przemysł; zamiast własnych synów bogaci nasza ziemia nieprzyjazne nam żywioly.

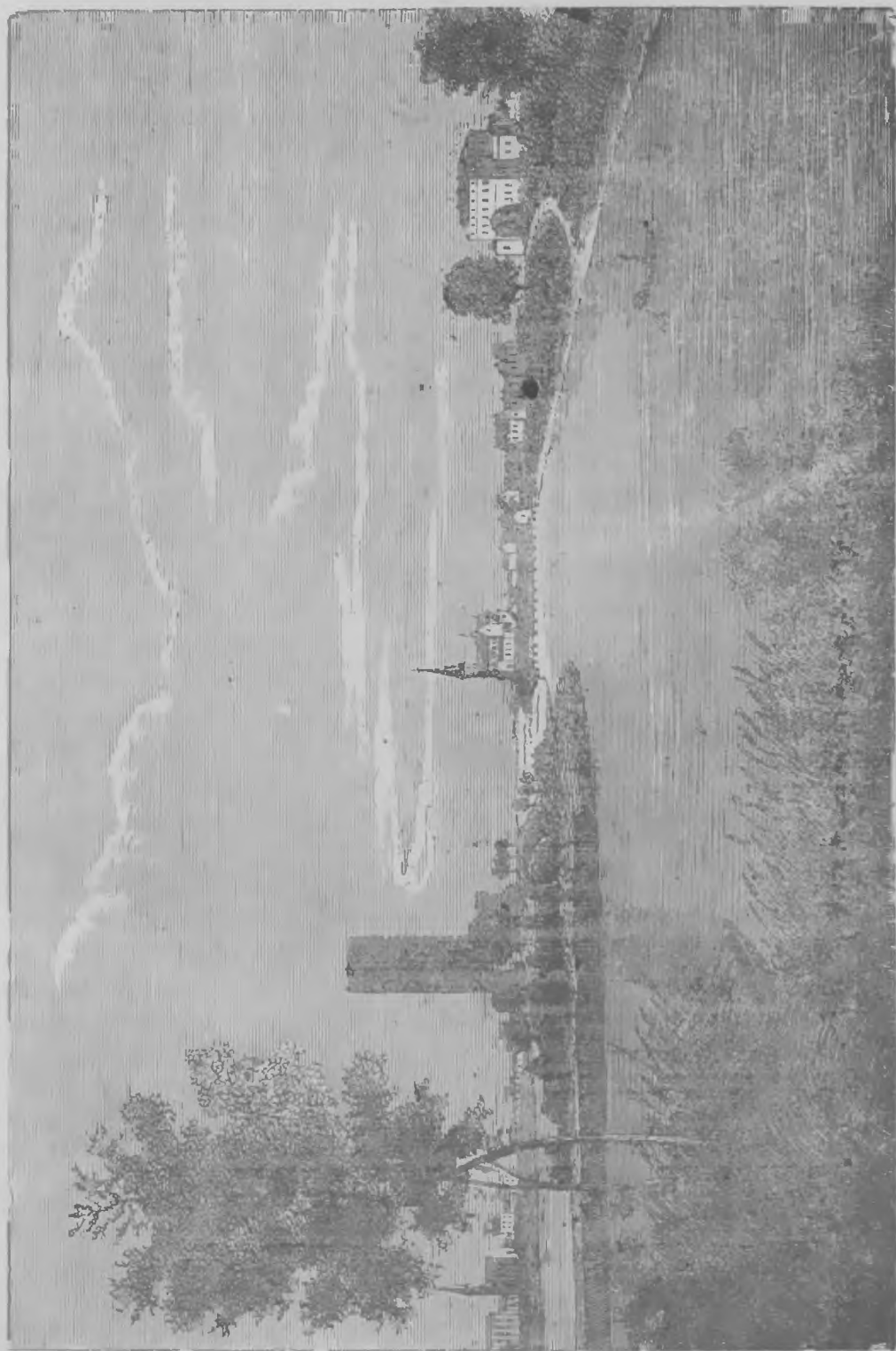
### **Jeziora.**

W ziemiach dawnej Polski rozlewa się przeszło 2000 jezior, z tych około 1000 zawiera dzisiejsze Królestwo Polskie czyli Kongresówka. Północna część, tak zwane *Pojezierze Bałtyckie*, a mianowicie Litwa, obfituje także w jeziora; w południowej części kraju jest ich bardzo mało. Oto nazwiska niektórych cenniejszych jezior:

*Gopło* zażywa największej sławy pomiędzy jeziorami polskimi. Jest niespełna 4 mile długie a  $\frac{1}{2}$  mili szerokie. Dawniej było daleko większe, gdyż tworzyło z poblizkimi jeziorami jedną całość, dla tego zwano je „morzem polskiem”. Wielkopolski poeta, Berwiński, w te się odzywa słowa na widok wspaniałego jeziora:

O *Gopło*, z pomiędzy wód naszych jedyne, wspaniałe, kolebko i grobie słowiańskiej przeszłości; jakże się z tobą powitać, jakimże językiem przemówić do ciebie? Ileż to dźwięków różnorodnych przelatywało nad tobą, bez śladu, bez echa! Podobien majtkowi buduję ze szczątków rozbitego okrętu łódkę nadziei i puszczam się w niej na twój grzbiet nieugięty, nieujarzmiony nigdy, zawsze wolny, aby o wolności podumać.

*Gopło* jest strojne licznemi podaniami. Na jego falach w noc pogodną mają hasać dziewice wodne,



**Gopło i wieża Kruszwicka.**

zwane Bogunkami. Nad Gopłem leży Kruszwica, niegdyś stolica naszego narodu i siedziba pocziwego Piasta, praojca królów polskich. Ma on być pochowany w poblizkiej wiosce Gocanowie pod mogiłą, którą zniszczyły wody jeziora. Nad brzegiem Gopła wznosi się okazała wieża, zwana od ludu zamkiem; w książkach zowią ją myszą wieżą.

Niedaleko Gniezna rozlewa swe wody jezioro Lennogórskie czyli *Lednica* z historyczną wyspą, na której podług twierdzenia Długosza miała się wznosić pierwsza w Polsce katedra. Podanie ludowe głosi, że w głębi jeziora znajduje się złote krzesło. Przypomina się mimowoli owo krzesło tronowe, które Oton III ofiarował Bolesławowi Wielkiemu, a które zaginęło bez śladu.

Czeszewskie jezioro niedaleko Keyni nie jest wielkie, ale zasłynęło ostatniemi czasy, gdyż odkryto w niem szczątki mieszkań podwodnych czyli palowych, pochodzących z odległej przeszłości. Siekierki krzemienne itp. przedmioty z tego jeziora znajdują się w Krakowie.

Zbąszyńskie jezioro przy Zbąszyniu wyrzucało dawniej podczas burzy na brzegi kawałki bursztynu.

Do większych jezior w Wielkopolsce należą: Trzemeszeńskie, Rogowskie, Żnińskie, Powidzkie, Trłąg, Pszczewskie i t. d.

W dzisiejszej Pomeranii, a w dawniejszem Pomorzu, niedaleko morza jest jezioro Leba, z którego wypływa rzeka Leba, wpadająca pod miasteczkiem Lebą do Bałtyku.

Jezioro wigierskie w powiecie Suwalskim zawiera 3 mile kwadratowe powierzchni. Wielkiem było dawniej jezioro Ślesieńskie; dziś się zmniejszyło, gdyż utworzyły się z niego jeziora: Patnowskie, Mikorzyńskie, Licheńskie i Gosławskie.

W Litwie największem jest jezioro Narocz czyli Miadziolskie, ale największej sławy zażywa niezawodnie jezioro Świteż, opiewane przez Mickiewicza. Na jego toniach podług podania ludu pływają uroczne wodne istoty, zwane Świteziankami.

Prawie w środku ziem polskich istnieje czasem a raczej istniało jezioro, największe w Europie, gdyż

zawiera 460 mil kwadratowych; sięga ono od źródeł Prypeci do Czarnobyła, gdzie wpada Prypeć do Dniepru. Jezioro owo powstaje tylko podczas powodzi. Bardzo dawnemi czasy było to stałe jezioro a dziś stanowi sławną kotlinę Pińską czyli Pińszczyznę.

### **Bagna i błota.**

W dawnej Polsce bagna miały wielkie znaczenie, gdyż znaczna część kraju pokryta była bagnami, które się przyczyniały do obrony kraju i do szerzenia chorób. W dziejach naszego narodu napotykamy często wzmianki o bagnach, mianowicie kiedy jest mowa o bojach Polaków z Pomorzanami i Prusakami. Henryk, książę sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego, poniósł w bagnach klęskę od Prusaków, którą życiem przypłacił. Bagna nad Notecią ułatwiały Pomorzanom napady na Polskę. Zamki i grody wznoszono często na pagórkach, otoczonych bagnami, które utrudniały przystęp.

Wielkie bagna położone były nad Obrą, Bugiem, Narwią i nad Gopłem, które jednakże nie mogły iść w porównaniu z bagnami pińskimi nad rzeką Prypecią i wpadającemi do niej Horyniem, Styra, Piną i Jasioldą. Był to obszar, zawierający 40 mil wzdłuż, a 10 w szerz. Bagna pińskie miały wielkie znaczenie pod względem strategicznym czyli wojskowym. Gdyby byli Polacy zaraz po wybuchu powstania 29 Listopada 1830 roku zajęli tam główne trakty, byłaby sprawa wzięła inni obrót, gdyż wojska moskiewskie opóźniłyby się znacznie w pochodzie do Królestwa Polskiego. Obecnie znaczna część bagien osuszona, wyjąwszy pińskie, które dopiero w małej części zamieniono na urodzajne łąki. Nie ma już prawie śladu z rozległych błót obrzańskich. Obszerne bagna nadgoplańskie, zwane Bachorzą są także prawie osuszone. W krajach polskich pod panowaniem pruskim i austriackim znaczniejsze bagna już nie istnieją, tylko w rosyjskim zaborze znajduje się jeszcze dość pokaźna liczba, gdyż na samej tylko przestrzeni Kongresówki bagna i błota wynoszą 2 miliony morgów, czyli 70 tysięcy włók, które z czasem będą osuszone.





**Brzegi Niemna.**

### **Plody Polski.**

A. *Z królestwa kopalin.* Nie obfituje nasz kraj w szlachetne kruszce, a mianowicie w złoto i srebro, dla tego słusznie powiedział Staszyc, że dał nam Bóg wiele soli i chleba, ale złota i srebra tylko w miarę.

Najwięcej z kruszców jest cenionem i poszukiwanem złoto, dla tego najprzód o niem pomówimy. W naszych czasach nie wydobywają nigdzie złota w ziemiach polskich, dawniej przecież było pod tym względem inaczej, gdyż, jeżeli mamy wierzyć twierdzeniom dawnych kronikarzy, znajdowały się w niektórych miejscach bryły szczerzego złota, jak w Łacku, w okolicach Starego Sącza. Długosz, polski historyk z XV wieku, opisuje, że Piotr Wydźga, szlachciec polski herbu Janina, odkrył 1246 r. kopalnię złota w górach Karpackich, ale skarbu tego nie życzył rodakom, gdyż pałał bezbożną i macoszą nienawiścią dla Polski, która go na świat wydała, żywiła i wychowała.\*). Włożył on złoto w drewniane naczynia, a ukrywszy wśród drzewa, udawał, że wiezie z Węgier śpiż i żelazo. Wodną drogą po Dunajcu i Wiśle spławił drogi skarb do Prus Zachodnich i oddał Krzyżakom, owym zaciętym wrogom Polski. Oprócz tego, kiedy Krzyżacy głodem byli dotknięci, posłał im trzy statki, obładowane winem, miodem, pszenicą i wszelką żywnością, a lądem 300 sztuk bydła. Pisze Długosz, że Wydźga brał złoto w górach polskich za wsią Łackiem. Krzyżackie roczniki podają drogę, którą trzeba odbyć w Karpaty, aby znaleźć złoto. Ze Starego Sącza ma się iść przez wieś Barczyce do Rytra, aż nakoniec dojdzie się w pobliżu Muszyny do wsi Mylik i Szczawnik, pomiędzy którymi spoczywa w ziemi wiele złota.

Oprócz tego ma się złoto znajdować w górach, zwanych Grojec, niedaleko Żywca, oraz w górach Koton i Strzebel za Myślenicami; także pod Sandomierzem, Kielcami, Głazowem oraz na Ukrainie przy zamku Tustaw. W granicie gór Karpackich znajdują

---

\*) To samo powiedzieć można o tych ludziach, związanych się Polakami, którzy sprzedają ziemię ojczystą kolonizacyi lub wogóle wrogom.

się w niektórych miejscach ziarenka złote, ale praca nad ich wydobywaniem się nie opłaca.

Zapewne i niejedna rzeka dawniej zawierała w piasku złote szczątki, na co np. naprowadza nazwa Złotej Lipy, wpadającej do Dniestru. Dotychczas uprowadza złoty piasek Złota Bystrzyca, wpadająca do Seretu, w dzisiejszej Rumunii. Oto, jak opisuje W. Pol, wydobywanie złota przez Cyganów. Przybywali oni na wierzchowinę Bystrzycy w roku po powodziach letnich i w znanych tylko sobie miejscach trudnili się płukaniem złotego piasku. Ta tedy Bystrzyca nie darmo jest Złotą Bystrzycą zwana, a sztuka płukania piasku i znajomość wypłuczysk złota jest wyłączną tajemnicą jednej tylko bandy Cyganów. Nietylko też każdy mężczyzna, każda niewiasta, ale nawet każde dziecko miało większe lub mniejsze sito lub sitko z cienkiego drutu przy sobie; ale robotą tą płukania złotego piasku trudnią się oni nocą i do świtu, rozstawiając strażę do koła, aby nikt nie odkrył ani miejsca, gdzie złoty poławiają piasek. ani sposobu, jak się do tej roboty zabierają. Oповіда Pol, że kupił od Cygana woreczek złotego piasku, długości i grubości palca, za 15 złr. (30 mrk.)

Tym, co się ubiegają za złotem, przypominamy, że choć okrętami zwożono złoto z Ameryki do Hiszpanii, jednakże kraj ten był i jest w upadku. Kalifornia więcej bierze pieniędzy za pszenicę, aniżeli za złoto. Pamiętajmy, co powiedział Krasicki:

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto;  
Grunt wszystkiego poczciwość i pobożność z cnotą.

*Srebro* znajdowało się w Polsce w licznych miejscowościach, a mianowicie przy Kielcach, Sandomierzu, Chrzanowie, Siewierzu, Nowejgórze (w Krakowskim), Sławkowie na Śpiżu, a podobno i nad rzeką Ikwą, w pobliżu Krzemieńca i Wiśniowca. Najwięcej przecież wydobywano srebra w okolicach Olkuskich przy mieście Olkusu, oddalonem o 5 mil od Krakowa, gdzie się znajdował przeważnie ołów, pomieszany z srebrem. W niektórych czasach dostarczały kapalnie olkuskie rocznie 6000 grzywien\*) srebra, dla tego

\*) Grzywna zawierała 64 złote polskie.





*Walerj Egiusz Radziewicz*

Malowniczy Opis Polski.

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

MAZURY.



Olkusz był dawniej okazałem miastem, a dziś jest lichą mieściną. Do Wiednia zwożono polskie srebro bryłami, jak świadczy Kromer. Żalowano nakładów, aby wodę z kopalni wylewać, i to było główną przyczyną, że kopalnie olkuskie upadły, nie przynosząc już prawie żadnych dochodów od panowania Augusta II. Niezmordowani o dobro kraju Staszyce i Edward Raczyński starali się o osuszenie kopalni olkuskich, ale ich usiłowania nie odniosły pomyślnego skutku. Dopiero 1884 r. dokonano osuszenia kopalni podług planu i nadzoru Wincentego Kosińskiego. Jest zatem nadzieja, że znowu polskie srebro z łona ziemi na jaw będzie dobywane. Zdaje się, że dawniej było także w Olkuszu złoto, gdyż Bolesław Wstydlivy w przywileju z r. 1262 dla Franciszkanek na Skale, przeznacza dla nich dwie grzywny złota z kopalni w Olkuszu. R. 1622 wydał Wojciech Gostkowski dziełko, przypisane Mik. Danilowiczowi: Sposób, jakim góry złote i srebrne w Królestwie Polskiem zepsowane naprawiać. Wyrażenie złote i srebrne góry odnosi się niezawodnie do gór Olkuskich. W Śląsku wydobywa się dotychczas co rok kilka tysięcy funtów srebra, a było go tam za polskich czasów tak wiele, że po dziś dzień krąży między górnikami śląskimi w okolicach Bytomia podanie o srebrnych kołyskach, które ich przodkowie dla swych dzieci wykonywali.

Mniej jeszcze, aniżeli w złoto i srebro, obfituje Polska w drogie kamienie. Pisze wprawdzie ks. Kluk, że mają się znajdować dyamenty w krzemieniach nad rzeką Stryjem i w pobliżu Kamieńca Podolskiego; rubiny nad rzeką Liwcem; szafiry i topazy w górach Karpackich, a szmaragdy w Śląsku, przecież są to tylko przypuszczenia. Mniej drogie kamienie pojawiają się częściej, jak n. p. chryzolit i ametyst w Krakowskiem, Sandomierskiem i na Litwie przy Grodnie. Więcej są rozpowszechnione granaty, które w środku kamieni w wielu u nas miejscach znajdować można, ale nie w takiej jednakże ilości, aby się opłacało wydobywanie, gdy np. w Czechach przeszło 600 ludzi utrzymuje się z ślifowania czeskich granatów i podobnych kamieni.

*Węgiel kamienny i żelazo.* Polska posiada tyle żelaza, że możnaby ukuć gruby pancierz żelazny,



**Skały Ojcowskie, zwane Bramą Kruszeńskiego.**



któryby okrył nasz kraj rodzinny, a węgla taką ilość, ile potrzeba do okucia owego pancerza. Żelazo pojawia się jako samorodne, darninowe i jako kamienna ruda żelazna.<sup>\*)</sup> Samorodne żelazo zachodzi bardzo rzadko; darninowa ruda żelazna jest prawie na wszystkich łakach powszechna, ale nie wydaje dobrego żelaza, przytem tylko w małej ilości. Żelaza używa się do praktycznego użytku w trzech rozmaitych postaciach t. j. jako surowiec czyli lane żelazo, jako kute czyli sztabowe i jako stal. Ciężkie byłoby życie ludzi bez tego pożytecznego kruszcu, gdyż rolnictwo nie mogłoby się rozwinąć. Żelazo okazuje najwymowniej wartość pracy, bo sztaba żelazna, kosztująca 20 marek, przerobiona na podkowy, przedstawia wartość 40 marek, na noże stołowe 1400 marek, a na sprężyny do zegarków milion marek. Przykład ten najwymowniej okazuje potęgę umiejętnej pracy i że nie złoto, ale żelazo z węglem kamiennym przyczynia się najdzielniej do pomnożenia bogactwa narodowego.

Królestwo Polskie wydaje obecnie około 200,000, a Galicya 300,000 centnarów żelaza.

W Królestwie Polskiem kopie się najwięcej rudy żelaznej w okolicach Opoczyna, Radomia, Kielce, Opatowa, Stopnicy, Olkusza i Wielunia; w Galicyi przy Sączu, Samborzu i Stryju; oprócz tego znajduje się wiele rudy żelaznej na Wołyniu, a najwięcej stosunkowo na Śląsku, gdyż tam wydobywa się rocznie 6 do 7 milionów centnarów rudy żelaznej, z której wyrabia się przeszło 5 milionów centnarów żelaza kutego, lane go i stali, co przedstawia wartość prawie 35 milionów marek. Ztąd się można przekonać dowodnie o wielkiem znaczeniu żelaza.

W Polsce wyrabiano żelazo w bardzo dawnych czasach, najstarsze bowiem piśmienne wzmianki o jego wyrobie sięgają jeszcze XI wieku. Z początku — jak pisze W. Kosiński w dziele o górnictwie i hutnictwie

---

<sup>\*)</sup> Kruszcze rzadko znajdują się w stanie samorodnym; najczęściej są pomieszane z innemi kruszczami, z ziemią, gliną i t. d., co się nazywa rudą. Jest zatem ruda żelazna, srebrna, ołowiana i t. p. Ruda cynkowa zowie się galmanem. Ruda się oczyszcza i przerabia w hutach na kruszce.

— wyrób żelaza odbywał się w dymarkach, a pierwszy piec urządzono dopiero za panowania Jana Sobieskiego w dobrach biskupów krakowskich. W ciągu XVIII wieku wielkie piece się rozpowszechniały a dymarki znikwały. Wielkie zasługi dla rozwoju przemysłu żelaznego XVIII wieku położyli biskupi krakowscy. Po utworzeniu Królestwa górnictwo miało nieustrudzonego opiekuna w Staszycu, którego uwagi nie uszła ani jedna gałąź możliwego u nas przemysłu górniczego, których większa część została na nowo przez niego otworzona. Za jego staraniem otwarte kopalnie węgla kamiennego w Dąbrowie i galmanu w jej okolicach, oraz założono huty cynkowe. Prawdziwie błogosławioną była działalność Staszycy i tem więcej zasługująca na uznanie, że wszystkie przedsięwzięcia jego były ostrożne, nie spowodowały straty grosza publicznego, a przynosiły wielkie korzyści. — Nie mało też przyczynił się do podniesienia górnictwa naszego hr. Henryk Łubieński, prezes banku polskiego; za czasów jego administracyi oprócz wielu innych powstały wspaniałe zakłady żelazne w Rejowie, Michalowie, Starachowicach, Brodach i Sielpi, które i dziś jeszcze mogą służyć za wzór dokładności i piękności.

*Węgiel kamienny* znajduje się obficie w dzisiejszem Królestwie Polskiem i w Galicyi. W powiecie będzińskim i olkuskim wydobywają węgiel na powierzchni 11 mil kwadratowych. Najznacniejsze kopalnie istnieją w Dąbrowie i przy Będzinie. Obliczono, że znajduje się tam przeszło 6 miliardów korey węgla, a że Królestwo Polskie zużywa rocznie 3 mil. korey, zatem będzie czem palić przez 2000 lat. W Galicyi najcelniejsze kopalnie węgla znajdują się w Jaworznie, Tęczynku i Sierszej. Najwięcej przecież obfituje w węgiel Śląsk, a szczególnie powiaty raciborski, gliwicki i bytomski. Są to największe kopalnie w środkowej Europie, gdyż zawierają 100 osobnych kopalni. W ogóle co rok wydobywają w Śląsku za przeszło 18 milionów marek węgla.

Minerał ten powstał z drzewa olbrzymich lasów, które pod wpływem gorączki się zwęgliły. Tysięcy lat było potrzeba, aby te bory wyrosły i zamieniły się w użyteczną dla ludzi kopalinę.

Młodszym niejako bratem węgla kamiennego jest *węgiel brunatny*, który daje mniej dobre paliwo, a jest rozszerzony po całym prawie kraju. W Galicyi istnieje 11 kopalni brunatnego węgla; w W. Ks. Poznańskim sześć, a w Królestwie Polskiem znajdują się pod Dobrzyniem nad Wisłą, pod Kołem i Kromolowem nad Wartą i w powiecie będzińskim.

*Torf.* W r. 1656 odbył żołnierz polski, Pasek, wyprawę pod Czarnieckim do Danii przeciw Szwedom. Opisuje on z podziwieniem, że tam krają jakiś rodzaj ziemi i palą. Był to torf, którego wówczas jeszcze w Polsce nie używano z powodu obfitości lasów. Torf, (zwany od górali borowiną), tworzy się z roślin błotnych w miejscach nieprzemakalnych, gdzie jest wiele wody. Znajdują się u nas często nieprzebrane pokłady torfu, dotychczas mało zużytkowane. Dla bezleśnych okolic jest torf wielkiem dobrodziejstwem. W okolicach Tłumacza w Galicyi wycinano dla cukrowni rocznie około 10 milionów cegieł torfowych.

### **O polskiej soli.**

Złota, srebra i drogich kamieni nie posiada Polska prawie wcale, za to dał jej Bóg obficie chleba, oraz soli, aby można ten chleb posolić. Chlebem i solą witali nasi przodkowie gości — chleb i sól stały prawie zawsze w każdym polskim domu na stole.

Choć sól jest bardzo ludziom potrzebna, jednakże są kraje, jak n. p. Czechy, Szwajcarya, Serbia i t. d., które jej nie posiadają. Polska zawiera nieprzebrane pokłady soli, oraz źródła solne. Sławne są kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, które dawniej były pierwszemi co do wielkości na kuli ziemskiej, oraz uważano je za ósmy cud świata. Z dalekich krain przybywali sławni i uczeni mężowie, celem zwiedzenia żup, czyli kopalni wielickich, które mają 35,000 stóp kwadratowych rozległości, 2000 stóp sięgają w głąb ziemi; długość wynosi 4500 kroków, czyli prawie pół mili, a szerokość 1500 kroków. W tym podziemnym świecie pracuje blisko 1000 robotników, którzy noszą różne nazwy, jako to: kopacze, brutowi, kruszaczy, wozacy. Trudną jest praca górników. Kopią sól kilofami (młotami kończastymi) w wydrążonych miejscach, zwa-



**Żupy solne w Wieliczce.**

nych piecami, na kruchy i bałwany, która to praca, jest podzielona na szychty czyli na 8 godzinne doby. Łamią, albo prochem rozłupują pokłady solne; mniejsze odlamki, zwane rumówką, nabijają w beczki i przewożą na wózkach. Pną się śmiało po opoczystych skałach, nie zważając na ogromne przepaści, gdzie im grozi śmierć okropna.

Powietrze w tej podziemnej otchłani zawsze jest czyste i świeże; cokolwiek gęściejsze, aniżeli na powierzchni, jest jednakże zdrowe i ma zawsze jednostajną ciepłotę. Słońce, ta luba matka wszelkiego stworzenia, nie zagląda nigdy do tego podziemnego świata i tu zawsze panuje grobowa ciemność, przerywana tylko mdłym blaskiem kagańców i silnym hukiem młotów.

Dwojakim sposobem można zwiedzić kopalnię albo wejść schodami na dół, albo na linie, do której jest przymocowane siedzenie. Konie obracają wielkie koło z walcem, do którego przyczepiono linę, a podróżny spuszcza się, jakoby studnią w podziemi. Gdy zejdziesz w kopalnię, widzisz sól naokół. Jest ona trojaka: t. j. 1) zielona, jeżeli się ją trzyma pod światło, w rzeczy samej jest brudno-szarej barwy, pomieszana z ilem i gipsem; 2) śpiżowa, czyli makowica, zawierająca wiele piasku i ziemi, dla tego niezdatna do użycia; 3) oczkowata czyli krystalowa, albo szybkowa, która jest bardzo czystą i piękną, gdyż nie zawiera nic lub tylko bardzo mało ziemnych części. Nazywają ją też solą orłową, gdyż nabita w beczkiznaczona była polskim orłem.

W wnętrzu kopalni znajdują się komory, t. j. ogromne pieczary, które się utworzyły po wydobyciu soli. Najbardziej zadziwia komora Michałowice. 144 stóp długa, 84 szeroka a 108 stóp wysoka. Znajduje się tu stary obraz św. Kunegundy, przed którym się prawie ustawicznie pali lampa. Straszna to pieczara, którą oświeca podczas znakomitszych odwiedzin pajak, o 300 świecach, a choć tyle jaśnieje światel, jednakże nie dojrzysz i nie rozpoznasz ścian tej tajemniczej jaskini. Dziwnego doznaje wędrowiec uczucia, gdy na galeryach górniczy zapalą pochodnie, a jeżeli jeszcze usłyszysz śpiewy, jakoby z głębi ziemi



wychodzące, podziwienie twoje nie ma granic, mianowicie gdy rykną wystrzały i odbijają się jak pioruny



**Staw Przykos od strony wschodniej.**

o daleko odległe ściany; poczem echo z wielkim łoskotem huczy, dopóki nie zginie gdzieś w głębi. Tak się

dzieje raz po razie — kopalnia drży w posadzie — echa grzmia i huczą, jak grzmoty rozgniewanego nieba.

Inna komora dochodzi 354 stóp wysokości, w której się znajduje most, 60 stóp długi. Zadziwia nie-mało jezioro czyli staw podziemny *Przykos*, którego długość wynosi 156 sążni, szerokość 45, a głębokość 36. Po tym stawie można pływać na pramie. Znajduje się nad brzegiem figura św. Jana Nepomucena, z soli wykuta. Zwraca też uwagę kaplica, cała wykonana z soli. Ołtarz, ambona, posągi świętych — wszystko wykonane z soli. Odprawia się tu czasem msza św., górnicy często się modlą w podziemnej kaplicy.

Początek kopalni wielickich ginie w mgłę wieków. Niezawodnie już nasi pogańscy przodkowie używali słonej wody, która się tu z głębi ziemi na wierzch wydobywała. Podług podania ludowego odkryła w Wieliczce sól św. Kinga czyli Kunegunda, królowna węgierska, zaślubiona Bolesławowi Wstydliwemu. Miała ona rzucić w Węgrzech do kopalni soli złoty pierścionek, który znaleziono następnie w Wieliczce. Lud opowiada, że w Bochni Święta Patronka zjadła śniadanie, a w Wieliczce obiad, dla tego w Bochni mniej jest soli. Niezawodnie św. Kinga po napadzie Tatarów urządziła lepiej kopalnie wielickie, gdyż już dawniej były znane. Bolesław Krzywousty 1225 r. Benedyktynom w Tyńcu przeznaczył dochód z żup solnych w Wieliczce. Odbierali też sól Cystersi w Welehradzie, w dawniejszej stolicy Wielko-Morawy, gdzie śś. Cyryl i Metody słowo Boże opowiadali.

Kopalnie wielickie były w ciągu wieków dotykane ciężkimi klęskami. Zapadały się w mieście pojedyncze domy, a cała Wieliczka leży jakoby w kotlinie, gdyż ziemia wklęsa. Panowały tu też częste pożary, które groziły zagubą żupom solnym. W r. 1510 i 1644 trwały pożary po kilka miesięcy. Za naszych czasów 1868 r. groził zalew wody zniszczeniem kopalniom wielickim. W Listopadzie natrafiono na wodne żyły, z których zaczął sączyć strumyczek. Wkrótce zaczęła się walić potężnie woda, która zalała dwa piętra. Zdało się, że zniknie Wieliczka, najdroższy skarb w polskiej koronie, z powierzchni ziemi, a na jej miej-

seu powstanie słone jezioro. Udało się przecież za pomocą parowych maszyn osuszyć kopalnie. Przeczy-



**Staw Przykos od strony zachodniej.**

na klęski było nasyłanie obcych urzędników, którzy czynili niebezpieczne doświadczenia, nie zważając na przestrogi górników.

Co rok wydobywa się około milion centnarów soli, czasem znacznie mniej; zawożą tę sól oprócz Galicyi do Węgier, Ślązka, Czech, Morawy i Królestwa Polskiego. Dochód roczny wynosi około 14 milionów marek.

Dawniej szlachta polska dostawała sól bezpłatnie; chłopcy i mieszczenie musieli ją kupować. Spławiano wtedy sól polską rzekami, a najwięcej Wisłą, ale i za pomocą wozów daleko ją przewożono; z tych dawnych czasów pochodzi piosnka:

Wólki do roli, do roli,  
A koniczki do Wieliczki,  
Przywiożą nam soli.

Cztery mile od Krakowa znajdują się kopalnie w Bochni, gdzie 500 robotników wydobywa co rok 360,000 centnarów soli.

Załączony obrazek na 70 str. przedstawia trzy piętra żup solnych, jakoby w połowie przeciętych. Pamiętać należy, że jest właściwie 6 pięter, ale nie są one położone w jednym kierunku, gdyżby się mogły łatwo zarwać. Na pierwszym piętrze na lewo widać u góry spuszczonego się górnik na linie; w środku ubijają robotnicy sól w beczki, a na prawo trzech górników przy kaganku kuje mocno młotami. Cztery konie stoją w stajni. Są one tam potrzebne do przewożenia soli. Konie tracą wkrótce wzrok w kopalniach, dla tego też zostają tam przez całe życie. Na drugim piętrze przewożą górnicy sól taczkami. Sklepione wnętrza oznaczają komory. W trzecim piętrze sześciu górników wali potężnie młotami w ściany solne. Obrazek na str. 72 i 74 przedstawia staw Przykos.

Galicya, czyli dawniejsza Małopolska, obfituje w sól, gdyż prócz żup solnych w Wieliczce i Bochni posiada w 150 miejscowościach źródła solne. W Stebniku, Kossowie i Kałuszu znajduje się sól twarda kamienna. Źródła solne pojawiają się przeważnie w wschodniej Galicyi.

W Królestwie Polskiem warzą sól w Ciechocinku; rocznie 50 tysięcy pudów (pud 16 kilogramów i 313 gramów), a w W. Księstwie Poznańskim znajdują się wielkie pokłady soli w Inowrocławiu.

## **O skalnym oleju czyli naftie i o ziemnym wosku.**

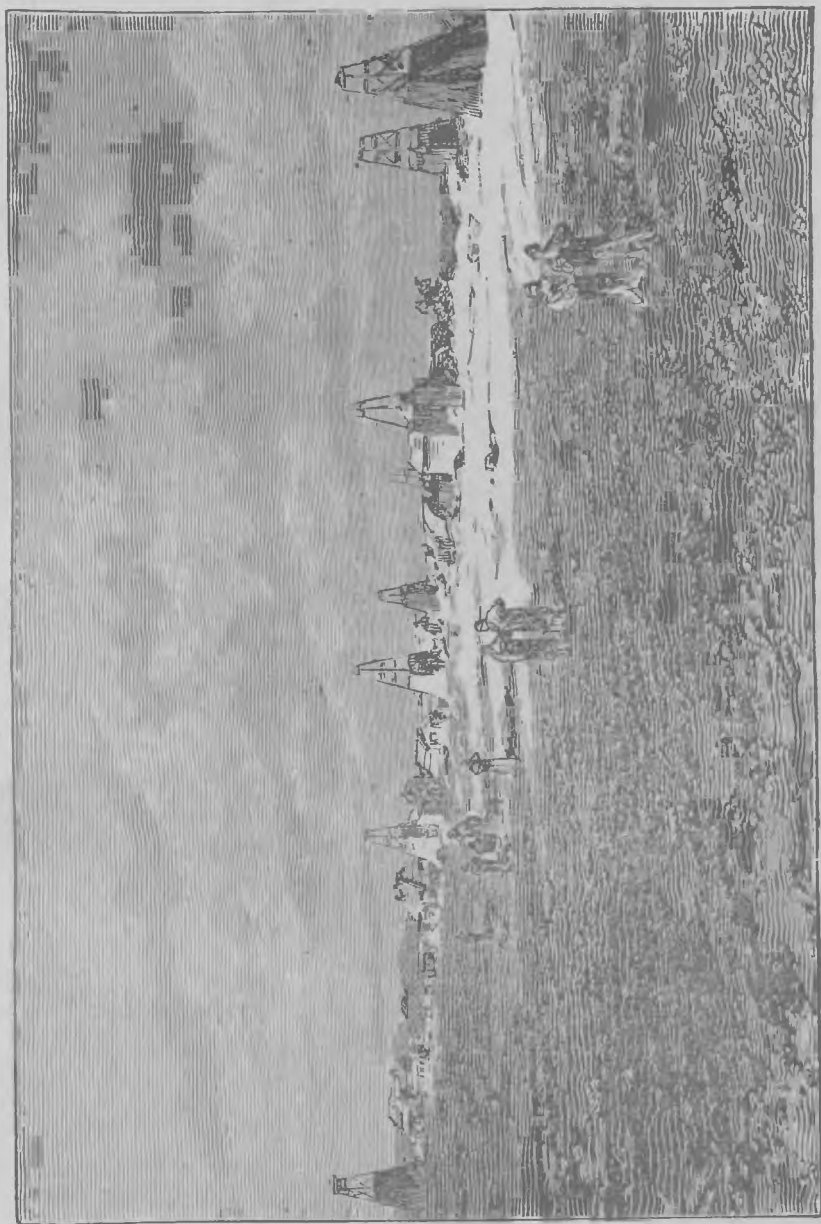
Olej skalny czyli ziemny, znany także pod nazwą ropy, petroleum i nafty, którego używa się do oświetlenia, znajduje się od wieków w ziemi polskiej, ale nasi przodkowie nie mieli prawie o nim żadnej wiadomości. Pierwszy, o ile się zdaje, z pisarzy polskich, Rzeczyński, wspomina, że w niektórych okolicach Polski zbiera się na wodzie tłusty olej, którego używają chłopci do smarowania wozów i skóry. Już 1810 roku zwrócono uwagę na olej skalny, ale dopiero od 1850 r. zaczęło się wydobywanie w większych rozmiarach. Ojcem niejako przemysłu naftowego w Galicyi jest Ignacy Łukasiewicz z Horkówki, którego usilnym staraniom zawdzięcza nasz kraj bardzo ważną gałąź bogactwa narodowego.

Zbadane dotychczas w Galicyi pokłady oleju ziemnego znajdują się na północnym i północno-wschodnim stoku Karpat, począwszy od Sącza do Sanu, na przestrzeni około 40 mil długości a 2 do 3 szerokości. Oprócz tego pokazuje się około Stanisławowa, w Dźwiniaczu, Nadwornej i Sołotwinie, a następnie w Bukowinie i Rumunii.

Najważniejszem miejscem w Galicyi dla wydobywania oleju skalnego jest Borysław, dawniej mała wioska, dziś liczący kilkanaście tysięcy mieszkańców. Istnieje tu około 12,000 źródeł, a raczej studni, z których się naftę i wosk ziemny wydobywa. Oprócz tego znajduje się w Galicyi około 70 kopalni oleju skalnego, z tych wymieniamy niektóre: Ropica ruska, Ropica polska, Harkłowa, Bóbrka, Iwoniecz, Wołanka, Łomna, Sloboda rungurska, Rymanów i t. d. Galicya wogóle co do obfitości nafty zajmuje trzecie miejsce na kuli ziemskiej, bo tylko Stany Zjednoczone w Ameryce i Rosya w okolicy miasta Baku wydaje więcej oleju skalnego.

W dawnych czasach w Boryslawiu kopano małe dolki, w które spływała nafta: później wykopano długie rowy, a ten napelniał się wodą z osadem nafty. Gdy się zwiększał popyt, zakładano studzienki kilka stóp głębokie; w tych zbierał się pewien czas olej ziemny,

lecz wkrótce i studzienki okazały się nieskuteczne. Zaczęto więc kopać regularne otwory, czyli szyby kwadratowe, ocembrowane drzewem; szyby te dochodziły



**Kopalnie nafty w Wolance.**

do 40 stóp głębokości, ale tu napływała tak silnie woda, iż dalsze kopanie było niemożliwe; zdarzały się też twarde skały, których nie można było pokruszyć



oskardem; wtedy do dalszego zgłębiania ziemi użyto wielkich świdrów, a w końcu parowych maszyn, za pomocą których wierci się w głąb ziemi.

Świder do wiercenia wygląda jak olbrzymie dłuto, które za pomocą maszyny parowej podnosi się w górę, to spada na dół. Co dłuto takie czyli świder urąbie w skale, to się wydobywa na wierzch pompą osobną, piaskową. W otwór wyrabany wpuszcza się żelazną, około 10 cm. średnicy mającą rurę, aby się ściany nie zawałyły. Nad każdym takim otworem wznosi się wieża z drzewa, kilkadziesiąt stóp wysoka, która chroni pracujących od zimna i słoty. W niektórych miejscowościach widzieć można niekiedy kilkanaście takich wieżyc blisko siebie stojących, które malowniczo dla oka przedstawiają widok. Jedną z takich miejscowości jest *Wolanka*, którą wyobraża rycina na str. 77. Wydobywa tu na wielką skalę skalnego bogate towarzystwo francuskie pod firmą: *Société française d'exploitation de pétrol et ozokerit*.

Niektóre szyby dochodzą obecnie do 1000 stóp głębokości. Twarde kamienie w głębi ziemi rozbijają się dynamitem, aby ułatwić świdrowi pracę. Najwięcej przeszkadza woda postępom w pracy. Jeżeli наконец dojdzie się do pokładu oleju skalnego, wtedy następuje takie gwałtowne parcie gazów, że nafta tworzy czasem słupy, kilkadziesiąt stóp nad powierzchnią ziemi wzniesiony. Nieraz gazy dostają się do ognia, wówczas ów słup oleju skalnego się zapala, co sprawia czarodziejski widok, mianowicie podczas nocy. Takie wypadki jednakże nie często zachodzą.

W roku 1858 przy kopaniu szybów w Borysławiu napotkano jakąś nieznana masę, tłustą, mięknącą w palcach. Ponieważ ta masa okazała wiele podobieństwa do wosku, przeto nazwano ją woskiem ziemnym, mającą wyższą wartość, aniżeli nafta. Znajduje się on w ziemi w głębokości 200 stóp. Czasem szyb napęlnia się po przebicciu ostatniego pokładu od razu ziemnym woskiem, albo na kilka lub kilkadziesiąt metrów, a napęlnia się tak szybko, że nieraz nie zdążono wyciągnąć z kopalni przy życiu robotnika, gdyż został zaduszony. Z wosku ziemnego otrzymuje się białą lub żółtą parafinę, cerazyne, naftę, gęsty olej

i koks. Z parafiny wyrabiają się przezroczyste świece, a z cerazyny świece kościelne, które mają główny zbyt do Rosyi.

Dwa te plody krajowe, t. j. olej skalny i wosk ziemny przynoszą obecnie Galicyi rocznie około 4 mil. zhr. ( $7\frac{1}{2}$  mil. marek) dochodu.

Mimowoli budzi się pytanie: co to jest olej skalny i z kąd się bierze? W tej sprawie są podzielone zdania przyrodników. Jedni twierdzą, że powstał z ciał zwierzęcych, a mianowicie z płazów, ryb i mięczaków; większość przecież dowodzi, że nafta jest płodem bujnej roślinności, jaka panowała na kuli ziemskiej, kiedy nie mieszkali na niej ludzie. Rośliny rozwijały się przez lat tysiące, tworząc ogromne pokłady, z których po nakryciu tychże ziemią i skałami zaczęły się tworzyć gazy, a te przez silne ciśnienie skropliły się w płyn, zwany olejem skalnym. Wosk ziemny jest steżalą postacią nafty. Przyroda, jako gospodarna macierz, złożyła w głębi ziemi nieprzebrane pokłady bogactw dla późnych pokoleń, zachęcając w ten sposób ludzi do oszczędności.

Przemysł naftowy w Galicyi opanowali przeważnie żydzi i cudzoziemcy, a mianowicie w Borysławiu zagarnęli wszystko pod siebie. Bogactwa, jakie z tych kopalń wydobyli, przedstawiają liczne miliony. Niestety prowadzono tam gospodarke rabunkową, która zmarnowała drugie tyle milionów, czyniąc te skarby dla nowego pokolenia prawie nieprzystępne.

Górnictwo naftowe wielkie korzyści przynieść może dla kraju, jeżeli się zamieni na rozumne przedsiębiorstwo.

### **Bursztyn i inne kopaliny.**

Spokrewniony z olejem skalnym jest bursztyn, czyli właściwie po litewsku jantar zwany, który się obficie znajduje w ziemiach polskich, a najwięcej w morzu Bałtyckiem i na jego wybrzeżach. Poeci dla tej przyczyny nazywają nieraz Bałtyk morzem bursztynowem. Był on już znany Grekom pod nazwą elektronu. Starożytnie narody kładły go na równi ze złotem. Grecy i Rzymianie czynili wyprawy handlowe nad Bałtyk głównie dla kupna bursztynu.

Badania uczonych dowiodły, że kopalina ta powstała z żywicy pewnego gatunku sosny, dziś już nie istniejącej. Drzewo to wydawało obficie żywicę, która twardniejąc, zamieniła się z czasem w bursztyn. Dowodu na to dostarczają owady, nieraz w bursztynie się znajdujące. Zapewne lasy owego drzewa zalało morze, które po dziś dzień wyrzuca kawały bursztynu. Żmudzińscy, mieszkający nad brzegami Bałtyku, opowiadają, że dawnymi czasy mieszkała na dnie morza piękna bogini Jurata w bursztynowym pałacu. Rozgniewana na rybaka, który łowił bezkarnie ryby, wyruszyła w towarzystwie 100 bogiń, dzierżąc w dłoni berło bursztynowe i takąż koronę na głowie. Darowała przecież winę rybakowi, gdyż powzięła ku niemu miłość. Ojciec Perkun, bóg piorunów, rozgniewał się, że śmiała pokochać śmiertelnika, dla tego ugodził ją piorunem, a pałac potrzaskał na drobne kawałki: odłamał morze wyrzuca na brzegi odłamy bursztynowe są to szczątki pałacu Juraty.

Po każdej wielkiej burzy na Bałtyku spieszą mieszkańcy nad brzegi, a opatrzeni w długie kaszory, wchodzą w wodę i wydobywają bursztyn. Ciężka to praca, gdyż najczęściej wielkie burze przypadają w jesieni, a nawet nieraz podczas mrozów. Jest to prawdziwie malowniczy widok, kiedy ci żniwiarze morsecy, nie bacząc na groźno-szumiące bałwany, brodzą w wodzie i śledzą pilnie za drzewem, które jest wskazówką, gdzie się bursztyn znajduje. Gdy burza ucichnie, jadą żeglarze na głębiny, aby na toni szukać jeszcze obfitszego polowu. Bystre oko rybaka dostrzeże w przezroczystej wodzie w głębokości 10—20 stóp ukryty bursztyn, który za pomocą sieci się wydobywa. Dawniej morze miotало obficie na brzegi bursztyn, i tak 1800 roku w jednym dniu bałwany morskie wyrzuciły 150 beczek bursztynu w cenie 36,000 marek. Kopią także bursztyn w pobliżu morza, a nawet w dalszych okolicach, mianowicie w pobliżu Ostrołeki, gdzie Kurpie mieszkają. Pewien obywatel w Prusach Zachodnich wydobyl z bagniska za 20,000 talarów bursztynu. W W. Ks. Poznańskim obfitował w tę kopalinę najwięcej powiat czarnkowski. Zresztą dość często znajdują ludzie bursztyn, sprzedając go zwykle za

bezcen żydom. W okolicach Gdańska znajduje się wiele małych kawałków bursztynu na powierzchni ziemi, ale zbieranie się nie opłaca. Służy on jako kadzidło i do wyrabiania ozdób, np. koralu, krzyżyków, śpilek, guzików i t. d. Funt pięknego bursztynu w jednym kawale kosztuje około 300 marek.

Z innych kopalin polskich zasługują na uwagę: *siarka*, znajdująca się w Swoszowicach przy Krakowie, w Czarkowej nad Nidą i na Podolu; *gips* (połączenie siarki i wapna) kopią we wsi Wapnie przy Keyni, pod Inowrocławiem, nad brzegami Nidy od Proszowic do Staszowa, na Litwie w powiecie upitskim, najczęściej przecieź znajduje się w Galicyi, gdyż kopią tam gips w 32 miejscach, a mianowicie w Krzemionkach pod Krakowem, w Szczercu, przy Lwowie i t. d.; *kamień wapienny* należy do najużyteczniejszych kopalin, gdyż dostarcza materiału do budowli. Nieprzebrane pokłady znajdują się w południowej części Królestwa Polskiego, w Galicyi (113 łomów), na Podolu, Wołyniu i w W. Ks. Poznańskim (we wsi Krotoszynie pod Barcinem); słynie śląskie wapno gogolińskie. — *Kreda* (gatunek wapna) zachodzi pod Łabnem w Augustowskim, pod Chełmem, gdzie tworzy całe góry, na Wołyniu, Podolu i w Galicyi u podnóża gór Karpackich; *marmur* (także gatunek wapna) znajduje się obficie w Dębniku i Czerny niedaleko Krakowa, (zkał wysyłano go do Wiednia i Wrocławia), a mianowicie przy Chęcinach, gdzie wydobywają marmur różowy, popielaty, ciemny, niebieski, białawy, czarny, przytem z żyłkami, gwiazdkami i t. d. W okolicy Chęcin i Kiele znajduje się 30 łomów marmuru; dawniej był tam nawet cenny malachit i kamień lazurowy; z marmuru chęcińskiego wzniesiony pomnik Zygmunta III w Warszawie.

Wspomnieć jeszcze wypada, że w niektórych miejscach znajduje się *porfir*, a mianowicie w Miekinu niedaleko Krakowa, gdzie ma piękną barwę czerwoną; *kamień litograficzny* w Grochowie w Galicyi; *piaskowce*, służące do wyrobu kamieni młyńskich i *kamień ciosowy* pojawiają się licznie w Galicyi i Królestwie Polskiem; margiel, glina zwyczajna i garncarska, czyli il, są wszędzie powszechne, a w niektórych, miejsco-

wościach także glina ogniotrwała i porcelanowa. Na uwagę zasługuje zakład fabryczny J. Baranowskiego w Trzebini pod Krakowem, zatrudniający 200 robotników. Kamienie porfirowe z tego zakładu sprowadzają do brukowania miast: Kraków, Lwów, Warszawa i Wiedeń.

Z kruszców jeszcze trzeba wymienić: *galman*, dostarczający cynku, rozpościera się w okolicach Olkusza, Będzina i Swierza (rocznie około 48,000 centnarów cynku), oraz w kilku miejscowościach w Galicyi; *ruda ołowiana* w Olkuszu i Roździnie (niedaleko Krakowa); oprócz tego znajduje się w ziemiach polskich jeszcze nieco miedzi, cyny, grafitu i żywego srebra.

Śląsk dostarcza rocznie blisko 5 milionów centnarów galmanu, 140 tysięcy centnarów ołowiu, oprócz tego niemało miedzi, arszeniku, srebra i cokolwiek złota. Pod względem zatem bogactwa kopalin cała dawna Polska nie może się mierzyć ze Śląskiem.

## B. Płody polskie z królestwa roślin.

W „Malowniczym opisie Polski“ szata roślinna, która stroi i okrywa naszą ziemię, ma pierwszorzędne znaczenie. Gdzie rzucimy okiem, wszędzie napotykamy drzewa, krzewy, zioła, trawy, a nadewszystko pola „malowane zbożem rozmaitem“, podług słów naszego wieszeza w „Panu Tadeuszu“. Wystawmy sobie ziemię bez roślin. Zniknęłaby piękność, a ludzie i zwierzęta poginęliby z głodu. Jakiż to piękny widok latem, kiedy się spogląda z pagórka na szumiące fale złocistej pszenicy, srebrzystego żyta, czerwonej koniuczyny, zwanej także dzięcielina, śnieżnej tatarki i innych bujnych płodów naszej ziemi! Mimowoli przychodzi na myśl ustęp z poezyi Edmunda Wasilewskiego:

Żyzna niwa, kłosem pływa, kwiateczkami woni,  
Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się płoni.  
Polny mak się płoni, jużci go wstyd ima,  
Że błyszczy purpurą, lecz zapachu nie ma,  
O! boć darmo, samym blaskiem nie się nie przymili,  
Stokroć milszą jest pszenica, gdy kłos ciężki schyli.

Inny poeta polski, Jaśkowski, w prześlicznym wierszu: „Błogosławieństwo polom“, głosi ich chwałę w następnych słowach:

Nie kwitnie na nich wawrzyn, ni oliwne drzewa,  
Ni pod jesiennem słońcem winogron dojrzewa;  
Zkądże nad skarb Ofiru, -- nad cedry Libanu  
Jest z czego zwić koronę dla skromnego łanu?...

Bo kiedy anioł śmierci z rozkoszy ogrodu  
Wypędził pierwszych ludzi na ten padół głodu,  
Rodzinne pola moje! was łaskawsze nieba  
Uczyły przed wszystkimi arcydarem -- chleba.

Jak fale kołysane od morza do morza  
Łany złotej pszenicy -- i żelazne wzgórza;  
Ciemne jodłowe lasy -- i zielone błonie,  
Po którym dzwonią trzody i hasają konie;

Roje, ciągnące słodkie soki dzięcieliny;  
Otóż święta puścizna, skarb naszej dziedziny,  
Polsko! pierwiastki pól twych jak Abła niewinne;  
A więc wam błogosławie pole me rodzinne!

Rośliny zbożowe są w ogóle najważniejszym płodem naszej ojczystej ziemi, dla tego najprzód o zbożu mówić będziemy. Zboże oznacza rośliny trawiaste a mianowicie pszenicę, żyto, jęczmień, owies, orkisz, proso, kukurydzę; dolicza się też do nich grykę i groch.

*Pszenica*, czyli przednie zboże, wydająca najdelikatniejszą mąkę, udaje się przedewszystkiem w ziemiach polskich, a mianowicie w Kujawach, na Podolu, w Ukrainie i w Sandomierskiem, gdzie rośnie najlepsza pszenica, zwana Sandomierską. W XVI i XVII wieku wywożono z Polski co rok około 15,000 łasztów (łaszt czyli 30 korey: korzec 32 garnce czyli 128 kwart albo 132 litry) pszenicy.

*Żyto* jest zbożem, którego najwięcej w Polsce uprawiano i uprawia się dotychczas; był to główny pokarm narodu, gdyż prawie wszystką pszenicę wywożono za granicę. Dawniej żyto zwało się u nas reż i ztąd też pozostał wyraz: chleb rżany, rżysko, a żyto znaczyło tyle, co zboże, dla tego mówiono, żyto pszenica, żyto reż, a że żyta najwięcej uprawiano, przeto wyrażenie reż ustąpiło miejsca żytu. Do samego tylko Gdańska wysyłało z Polski przeszło 40



tys. lasztów żyta. Palono z żyta gorzałkę, którą się lud wiejski i miejski zapijał.

*Jęczmień* obecnie mamy dwu i czterorzędowy, dawniej był także sześciorzędowy, jak to okazuje obra-



**Rośliny zbożowe.**

zek na stronie 84. Rycina ta przedstawia gatunki zboża\*), jakich używali w ogóle mieszkańcy nawo-

\*) Rośliny przedstawione są w połowie naturalnej wielkości.

dnych, czyli palowych osad, w kamiennym wieku, kiedy jeszcze nie znano żelaza. Trzy tam podane gatunki jęczmienia pod liczbami 2, 3 i 4: oznaczony liczbą 5 jest bez wąsów. Widać, że w owych czasach hodowano głównie jęczmień. Pszenica pod liczbą 1 już dziś nie istnieje. Widzimy także na tej rycinie proso (nr. 6) (wyraz pochodzący od porośnie, gdyż wielki plon wydaje). W Polsce było zboże to już od dawna znane, Piotr Damiani, żyjący przed 850 laty, pisze, że Kameduły w puszczy Kazimierskiej tylko w Wielkanoc i Zielone Świątki jedli gotowane proso, czyli jagły. Dawniej siano więcej prosa, aniżeli obecnie, gdyż było wiele roli z wytrzebionych lasów, na której proso się udaje. Ber (nr.) 7 był mało w Polsce hodowany.

*Gryka* czyli hreczka była powszechnie dawniej w naszym kraju uprawiana, dla tego mówimy na rolnika, że jest hreczkosieciem. Inną od gryki jest tatarka czyli poganka, choć do niej podobna; jest to pamiątka napadów tatarskich.

Zbierano dawniej w Polsce na łąkach wiele mianiny, którą nawet wywożono za granicę. Dziś mało znana, choć jest bardzo pożywna.

Oprócz tego uprawia się w Polsce: groch, soczewicę, bób, kukurydzę, orkisz i ryż. Zanim weszły w użycie perki, sadzono wiele pasternaku.

Zboża wogóle wywożono z Polski w XVI i XVII wieku mniej więcej 100,000 łasztów rocznie do samego tylko Gdańska, a daleko więcej wychodziło przez Elbląg, Królewiec, Kłajpedę, Rygę, oraz przez porty morza Czarnego i drogą lądową do Węgier i Brandenburgii. Nawet na wyspie Cypr znane było polskie zboże.

Nie można się rozpisywać wiele o innych roślinach, gdyż istnieje w ogóle w ziemiach polskich 6000 różnych gatunków roślin, pielęgnowanych ręką ludzką i w stanie dzikim. Wymienić jeszcze wypada len, konopie, tytoń, chmiel, które stanowią towar wywozowy.

Uprawiano dawniej w Polsce wiele wina, czego dowodzą liczne wyrazy, np. winnica, winograd, winorósł, winna macica, oraz nazwy miejscowości, jak Win-

nica, Winniki, Winiary, które są w całej Polsce licznie rozproszone, Z czasem upadły winnice, a przecież udowodniono, że i u nas można z korzyścią winorośl hodować. Francuz Lerand, który około 1824 r. założył winnice niedaleko Warszawy, pisze wyraźnie, że sprowadziwszy winorośle z nad brzegów Mozeli, zasadził je na stronie południowej pagórka w białym, krzemienistym piasku. W drugim roku po zasadzeniu już miał 160 butelek wina z kawałka ziemi, wynoszącego 20 sążni kwadratowych, a 1827 roku wytłoczył beczkę wina, która w niczem nie ustępowała mozel-skiemu. »Straciwszy większą część mojego życia we Francyi — pisze ów cudzoziemiec — i przyzwyczajony do wybornych win mego kraju, więcej jak kto inny, potrafię ocenić korzyści z zaprowadzenia tego gospodarstwa w Polsce, i bez przesady twierdzić mogę, że wiele krajów, w których są winnice, podlejsze miewają wino od warszawskiego. Trzebaby się starać, aby mieć przynajmniej własne winogrona.

### **Lasy polskie i puszcze.**

Dziwny urok wywierają na ludzi lasy, choć inaczej zapatruje się na nie poeta, malarz i w ogóle artysta, inaczej uczony, myśliwiec, rolnik, a jeszcze inaczej żydowski kupiec.

W najdawniejszych czasach były ziemie Polskie, oprócz Ukrainy, prawie jednym wielkim lasem, rojącym się od dzikich zwierząt, a choć wprawdzie wielka obfitość drzew dowodzi, że kraj od nich porosły jest dzikim, przecież w pradawnych czasach dostarczały one ludziom środków istnienia, a mianowicie opału, mieszkania i poniekąd ubioru, tj. futer z wilków, niedźwiedzi, lisów i t. p. zwierząt.

Za Piastów i Jagiellonów wytrzebiono znaczną część lasów, mimo to połowa, a może i więcej kraju, była zalesiona. W czasach napadów nieprzyjaciół las stanowił bezpieczne miejsce ukrycia.

Język polski, ta spuścizna po dawnych naszych przodkach, przechował wiele wyrażen na pojęcie lasu. Drzewa śpilkowe jak : sosna, jodła, świerk, modrzew zwały się borami; liściaste — lasami. Puszcza zowie się bór lub las olbrzymi, odwieczny, w którym się

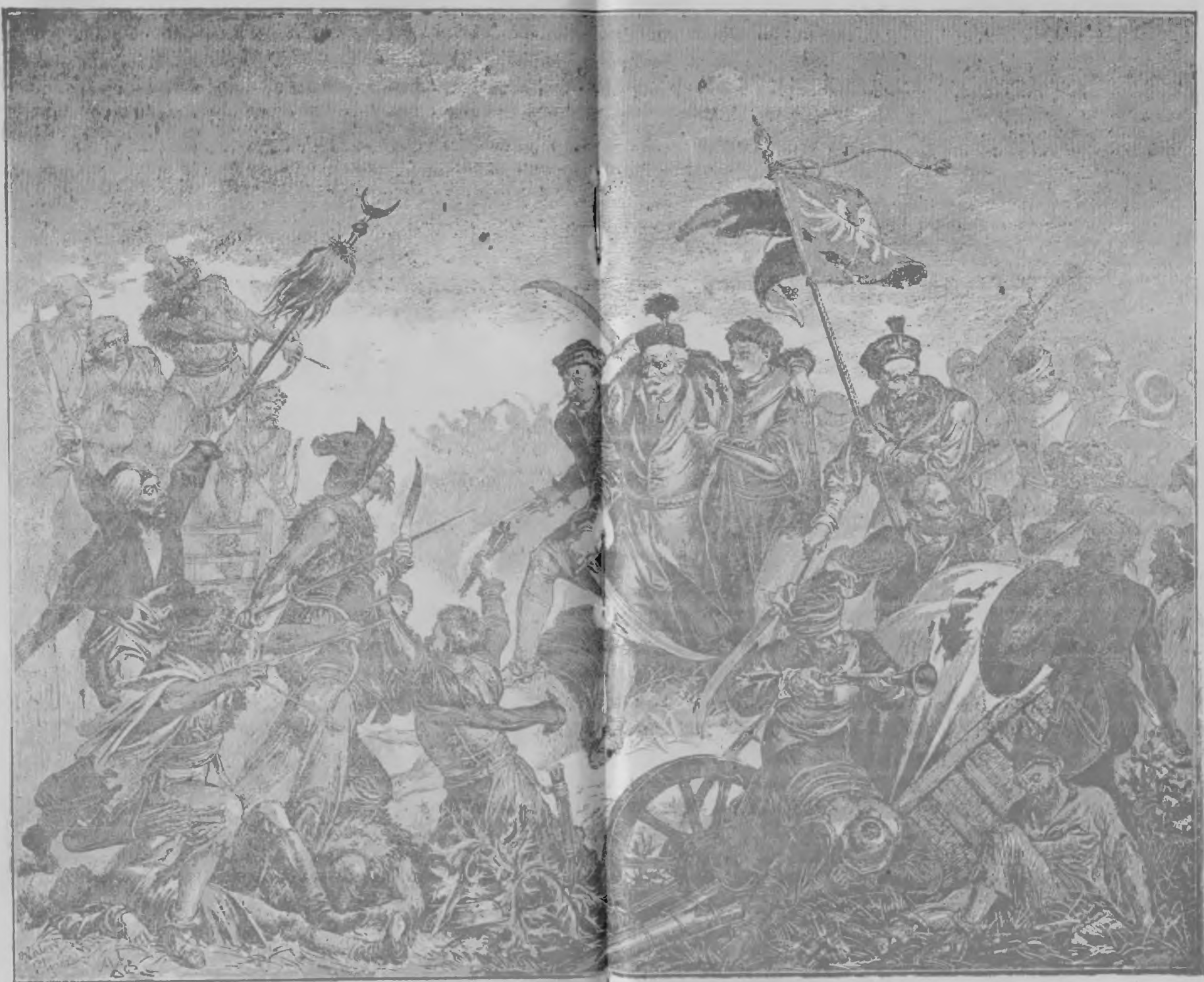
chowaly takie dzikie zwierzeta, jak np. żubry, niedźwiedzie, losie, i t. d., a zwykle były także w puszczy barcie pszczelne. Mniejsze puszcze zwały się smugami, pojedyncze zaś puszcze kniejami; czasem i puszcza zwała się knieją. Dąbrową zowie się las dębowy, a matecznikiem gęsty las, w środku puszczy położony.

Słynęły niektóre puszcze w Polsce i na Litwie ogromem i obfitością zwierząt; do nich n. p. należały: puszcza Niepołomska niedaleko Krakowa, w której często królowie polscy polowali; Zielona przy Ostrołęce, siedlisko Kurpiów; Myszeniecka, Kozieniecka, Kampinowska niedaleko Warszawy, Łomżyńska, Augustowska na Litwie: Polesie owruckie, pińskie i wołyńskie, Kobryńska, a nadewszystko Białowiezka czyli Białowiejska, królowa puszczy polsko-litewskich, położona w powiecie Białostockim, w dawniejszem województwie Podlaskim. Puszcza ta, 7 mil długa a 6 szeroka zawiera około 25 mil obwodu. Znajdują się tu drzewa, odznaczające się starożytnością i niezwykłym wzrostem, np. lipy i dęby przyszło 600 lat liczące. Zdarzają się brzozy 100 stóp, a sosny 150 stóp wysokie. Jedyny to może większy las w środkowej Europie. I mało nietknięty ludzką ręką. Tu jedynie na całym świecie dochowały się żubry. Królowie polscy często jeździli do Białowieży na polowanie.

Słynęły niegdyś obszerne lasy świętokrzyskie w Sandomierskiem, ślesińskie za Gopłem i tucholskie w Prusach Zachodnich. Ukrywali się w nich nieraz zbójcy, dla tego powstały przysłowia: Pójdiesz zbijać na ślesińskie bory — Wygląda jak zbójca świętokrzyski albo: zbój z tucholskich lasów.

W Galicyi słynie puszcza Perehińska, zawierająca 140,000 morgów odwiecznego lasu. Jest to właściwie ćwiartka tylko olbrzymiego obszaru leśnego w Karpatach, który się ciągnie od Bukowicy poza Skole. Ogromne te lasy liczą 2 miliony morgów. W puszczy perehińskiej przebywają jeszcze niedźwiedzie, rysie, wilki i żbiki. Wspaniałe są jelenie w tych lasach z olbrzymiemi rogami.

Poeeci polscy często sławią w swych utworach nasze lasy, najpiękniej przecież opisał lasy litewskie



Bitwa pod Călugăra.

Mickiewicz w Panu Tadeuszu. Kogoż nie zachwyci  
np. ustęp, który tu przytaczamy:

Drzewa moje ojcyste, jeźli niebo zdarzy,  
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,  
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?  
Wy, kolo których niegdyś pelzałem jak dziecię?  
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie,  
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,  
Dwunastu ludzi mogło wieszczerzać za stołem?  
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?  
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi  
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,  
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami  
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera  
Kupiecka, lub rządowa moskiewska siekiera!  
Nie zostawia przytulku ni leśnym śpiewakom,  
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom —  
Wszak lipa czarnolaska, na głos Jana czuła,  
Tyle rymów natchnęła! wszak ów dąb gaduła,  
Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa!

I ileż ja wam winien, o domowe drzewa!  
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy  
Za chybioną zwierzynę, ileż w naszej ciszy.  
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,  
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,  
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,  
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody —  
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,  
Strojne w brusznie, jakby w koralów paciórki.  
W około była ciemność; gałęzie u góry  
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;  
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,  
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, grzmotem:  
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,  
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Na dole, jak ruiny miast: tu wywrót dębu  
Wystereza z ziemi, nakształt ogromnego zrębu;  
Na nim oparte, jak ścian i kolumn oblany,  
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,  
Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu  
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,  
Dziki, niedźwiedzie wilki; u wrót leżą kości,  
Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości,  
Czasem wymkną się w górę, przez trawy zielenie,  
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,  
I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,  
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.



Z drzew, rosnących w naszych lasach, na pierwszym miejscu postawić trzeba dąb, który pod każdym względem wielkie ma znaczenie. Pięknym jest widok lasu dębowego czyli dąbrowy, dla tego nieraz wspominają o nim pieśni ludowe. Drzewo dębowe z powodu trwałości wielką ma cenę; kora potrzebną do skór garbowania, a żołędziami tuczą się wieprze. Dęby dochodzą czasem 800 lat wieku. Coraz rzadsze na naszej ziemi te drzewne olbrzymy.

Ulubionem drzewem Słowian była lipa, która na wzór dębu dochodzi sędziwego wieku. Na Litwie i Podolu zdarzają się całe lasy lipowe, dostarczające pszczołom wyborowego miodu.

Z innych drzew leśnych wypada wymienić: buk, grab, białą brzozę, sosnę, jodłę, świerk, jawór, jesion, jarzębinę, klon, olszę, osikę, topól, wierzbę, akację, wiąz, brzost i t. d. Do krzaków leśnych należy: leszczyna, kalina, jałowiec, szaklak, głóg i t. d.

Z drzew śpilkowych uwagi godne modrzewie i cisy, dawniej powszechne w Polsce, dziś już bardzo rzadkie. Modrzew daje trwałe drzewo, którego robak nie toczy. Budowano dawniej zwykle kościoły i dwory szlacheckie z drzewa modrzewiowego; z czasem wytopiono bory modrzewiowe.

Lasy dostarczają wiele jagód i grzybów, które stanowią nieraz część pożywienia włościan. Pomiedzy grzybami wyszczególnić trzeba trufle, rosnące mianowicie na Podolu w lasach dębowych, ćwierć łokcia w ziemi. Na 92 str. przedstawiony jest poszukiwacz truflి z psem w lesie. Jest to Rusin.

Dawniej mawiano: „Nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las“, ale obecnie już tak nie można mówić, gdyż lasy coraz rzadsze. Tępienie lasów, jakie się od lat kilkudziesięciu dzieje, wywiera pod każdym względem szkodliwe skutki. Wylewy częste wód, mianowicie w górskich krainach, częste grady i posuchy powstają z zbytecznego trzebieńia lasów. Żydzi na lasach polskich zarobili miliony, gdyż dotychczas rzadko kto z bogatych i wykształceńszych Polaków zajmuje się handlem, chyba wtedy staje się kupcem, gdy bieda zajrzy w oczy.



**Poszukiwacz trufli.**

Ogrodnictwo i sadownictwo wielce u nas zaniebane. Zamiast wysyłać warzywa i owoce za granicę, sprowadzamy je z zagranicy; iluż to np. ludzi w Poznaniu żywi się kapustą, sprowadzaną z Magdeburga, a przecież u nas kapusty nie braknie. Są nawet lata, że kupcy magdeburscy sprowadzają z okolic Poznania kapustę, która przerobiona przychodzi z powrotem do nas. Smutna to rzecz, ale niestety prawdziwa!

To samo można powiedzieć o cykoryi, która rośnie u nas wszędzie nad drogami i prosi się niejako, aby ją uprawiać i używać jako przymieszkę do kawy. My wolimy sprowadzać z zagranicy cykoryą. Obliczono, że Galicya i dzielnice polskie pod panowaniem pruskim wydają na cykoryą rocznie około 3 mil. marek. Pieniądze te powinny zostać w kraju.\*)

### **C. Płody w Polsce z królestwa zwierząt.**

Ze wszystkich zwierząt w dawnej Polsce zażywał koń najwyższej powagi, dla tego wiele o nim wspomnień w pieśniach ludowych, szlacheckich, w przysłowia i przypowieściach. O niektórych koniach wspomina nawet historia, jak np. o koniu Czarnieckiego, który po zgonie swego pana z żalu żyć przestał. W Krakowskim wznosi się góra Koniusza, która wzięła nazwę od konia, co sprowadził swemu panu stado rumaków z Węgier. Jedyne z zwierząt konie broniły z ludźmi ojczyстей ziemi przeciw wrogom. Sławną była polska jazda — sławni na cały świat polscy husarze. Kazimierz Wielki założył stadninę koni w Wielkopolsce, a w statucie wiślickim otoczył te zwierzęta opieką. Słynne były stada Wiśniowieckich, Sobieskich, Radziwiłłów, Lubomirskich, Tarnowskich, Sanguszków; z tych zatrzymało się w tych samych rękach tylko stado książąt Sanguszków. Żyły w dawnej Polsce konie dziko; czytamy o nich za Zygmunta I, a Czacki pisze, że przebywały w lasach litewskich jeszcze w 1770 r. Tabuny na pół dzikich koni bujały po stepach Ukrainy. Słynęła osobna rasa koni pod na-

---

\*) W ostatnich czasach założył p. Rozmanit fabrykę cykoryi w Rakowicach pod Krakowem. Jest to jedyne podobno polskie przedsięwzięcie na całą Galicyą i Wielkopolskę.

zwą polskich. O wielkiem znaczeniu koni świadczy obszerne dzieło, które wyszło w Poznaniu pod tytułem: *Historja powszechna konia w 3 tomach przez Maryana Czapskiego, z atlasem*. Wincenty Pol w poemacie *„Mohort”* rozpisuje się obszernie o polskich koniach i przywiązuje wielkie znaczenie nie tylko co do pochodzenia, ale i co do maści koni.

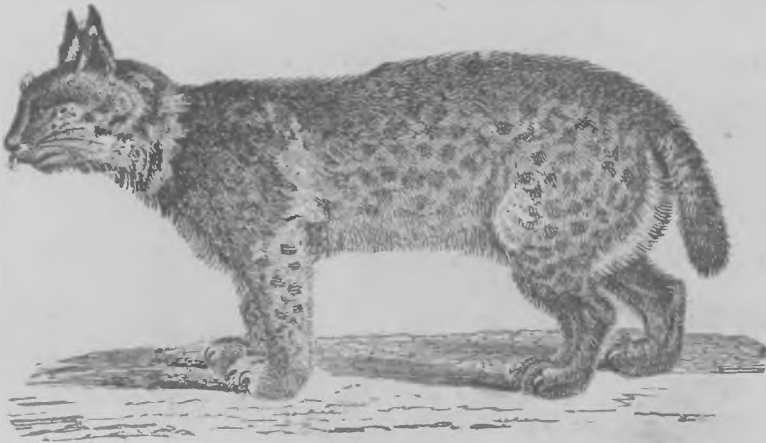
Hasał niegdyś w lasach polskich wół dziki, zwany turem, od którego pochodzi nasze bydło domowe. Były tury zawsze czarnej maści, z białawą pręgą wzdłuż grzbietu. Główną ich siedzibą były lasy mazowieckie, gdzie się chowały dziko do końca XVI



**Żubr.**

wieku. Zupelnie odmiennym od tura jest żubr, żyjący dotychczas jedynie w puszczy białowiezkiej na Litwie, dla tego błędnie twierdzą niektórzy pisarze, że tur i żubr oznaczają jedno i to samo zwierzę. Dawniej żyły żubry w lasach od Karpat do Bałtyku. W Prusiech Wschodnich istniały jeszcze żubry przed 150 laty. Królowie polscy odbywali często polowania w Białowieży na żubry, a mianowicie Stefan Batory. Ostatnie wielkie polowanie królewskie odbyło się tamże 1751 r., zabito wówczas 42 żubry, z tych jeden ważył 15 centnarów. Podczas pobytu ostatniego króla,

Poniatowskiego, odbyło się mniejsze polowanie, na którym żubr rozjuszony wziął konia na rogi i rozszarpał na sztuki. Jeździec dla tego ocalał, że się uchwycił gałęzi drzewa. Żubry różnią się tem głównie od wołów domowych, że mają dwa żebra więcej i grzywę na karku. Byłyby już dawno wytepiene, gdyby nie



**Ryś.**



**Dziki kot.**

surowe zakazy rządowe, na mocy których nie wolno żubrów zabijać. Żyje ich jeszcze kilkaset w Białowieży, ale nie są tak rosłe, jak niegdyś i nie posiadają dawnej dzikości. Czują one opiekę ludzką, dla tego chodzą nieraz swobodnie po drogach i nie uciekają na widok człowieka.

Bardzo dawnemi czasy istniały w Polsce sobole, dostarczające kosztownego futra, a podobno były także reny. Nie ma już też suhaków, które się zapędzały dawniej na Ukrainę. Następujące zwierzęta, kiedyś w naszym kraju powszechne, już się tylko rzadko pojawiają: kozice czyli gemzy, świstaki, łosie, bobry, niedźwiedzie, rosomaki, rysie i dzikie koty czyli żbiki.

Kozice, których rysunek podany na str. 98, są prześliczne zwierzęta, żyjące tylko na wysokich górach w niektórych krajach; w Polsce tylko w Tatrach przebywają. Kozica, czyli dzika koza jest wielkości naszego kozła, tylko że trochę wyższa i delikatniejsza. Żywi się pączkami drzew, ziołami i trawą. Nie lubi ciepła, dla tego przebywa wysoko w górach, gdzie panuje zimno. Kozice są bardzo zręczne; przebiegają one szybko niebezpieczne przejścia, skacząc 20 do 30 stóp z skały na skałę. Ich wzrok, słuch i węch odznaczają się niezwykłą bystrością, dla tego trudno je podejść.

Mruki świstaki czyli świszczce, których wyobrażenie na str. 101, żyją także w naszym kraju tylko w Tatrach. Dochodzą do 2 stóp długości; mają krótkie nogi z ostremi pazurkami. Zwierzęta te przypominają z wielu miar niedźwiedzia, zajaca i wiewiórkę. Kopią podziemne nory, w których śpią przez zimę. Żywią się trawą i ziołami. W razie niebezpieczeństwa świstają, ztąd ich nazwa. Świstak, schwytany w młodym lub nawet w starszym wieku, łatwo się oswaja, a tak się przywiązuje do swego pana, że mu przynosi nieraz w dowód wdzięczności wiązkę siana.

Kozice i świstaki byłyby już w Tatrach przez dawniejszych właścicieli Zakopanego i kłusowników ze szczerem wytepione, gdyby nie usilne zabiegi profesora Nowickiego, który spowodował wydanie ustawy, zabraniającej łowienie kozic i świstaków.

Łosie żyły dawniej w całej środkowej Europie, obecnie jeszcze tylko w Prusach Wschodnich, na Litwie i w Rosyi przebywają. W Galicyi ubito ostatniego łosia 1760 r. Łoś lubi obszerne bagna, w których podczas lata całemi dniami przesiaduje. Jest to zwierz, dochodzący wysokości średniego konia; waży 10 i więcej centnarów.





Malowniczy Opis Polski.

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

# KURPIE.



Niedźwiedzie przebywały dawniej we wszystkich większych polskich lasach; jeszcze w r. 1804 widywano je w borach wielkopolskich, niedaleko miasta Trzemeszna. Obecnie na obszarze dawnych ziem polskich tylko w Karpatach i na Litwie jeszcze się zdarzają niedźwiedzie, ale już w niewielkiej liczbie. Rycina na str. 102 przedstawia zabawną scenę. Niedźwiedzica zostawia sobie zwykle zeszłorocznego niedźwiadka, aby jej pomagał w pielęgnowaniu młodych. Na Litwie takie niedźwiadki zowią się piastunami. Zdarzyło się, że jeden z takich piastunów miał przenieść młodego przez bagno, ale że mu się nie chciało, przeto go zrzucił w błoto. Niedźwiedzica dopadła i porządnie leniwca przetrzepała.

Ubolewać trzeba, że wyginęły już w Polsce bobry, bardzo przyjemne i użyteczne zwierzęta, wydające drogą skórę i tak zwany strój bobrowy, płyn używany do leczenia w chorobach. Przebywały dawniej bobry licznie nad Bugiem i w rzekach pobocznych, gdzie budowały osady z gliny i gałęzi. Dziś już tylko rzadko się pojawiają w litewskich lasach. Na Polesiu Słuckiem żyje dotychczas kilka set bobrów.

Ryś, czyli ostrowidz, i żbik, czyli kot dziki są zwierzęta bardzo drapieżne, dla tego nie ma czego żałować, że są u nas prawie wytępione. Ryś tem się mianowicie odznacza, że dusi wiele zwierząt, a tylko krew z nich wypija. Ostrowidze i ztąd pamiętne, że skór ich używali polscy husarze, a nie lamparcich, jak niektórzy historycy piszą. Żbik, jeszcze raz tak wielki jak nasz kot domowy, żywi się myszami, kretami, ptactwem i młodei zającami. Obydwa zwierzęta są już bardzo rzadkie w Galicyi i na Litwie; żbik czasem pojawia się w Księstwie Poznańskim.

Z dzikich ssawców, niewłaściwie zwanych zwierzętami ssącemi, które jeszcze są dość powszechne w niektórych ziemiach polskich, wzmianki godne: dzik, wilk, jeleń, sarna, lis, borsuk czyli jażwiec, zając, kuna, łasica, gronostaj, bobaki na Ukrainie, wydra i pokrewna jej nurka, ale ta jest bardzo rzadka, skrzeczek, wiewiórka-polatucha na Litwie, świstaki w Tatrach (101 str.) itd.

Zajmujące widowisko przedstawia obrazek na str. 99, na którym widzimy polowanie sokołem na

czaple. Dwa sokoly na lewo uderzają na czaple, która mężnie gotuje się do boju. Pomiedzy uczestnikami jeden w głębi góruje nad wszystkimi — jest to król Jan Sobieski na białym koniu obok żony Maryi Kazimiry, trzymającej sokoła na ręku. W głębi cerkiew,



**Kozice w Tatrach.**

gdyż polowanie odbywa się na Rusi. Malowniczy to zaiste obrazek z przeszłości naszej ziemi. Zwracamy jeszcze uwagę na dzielne konie. Jeden z myśliwych ma już przytroczone czaple do siodła.





**Polowanie na czaple.**

W. Pol. w przypiskach do „Mohorta“ donosi, że niedawne to jeszcze czasy, gdy na Ukrainie polowano na czaple za pomocą sokołów, które sprowadzano z Krymu. Za dzielnego sokoła dawano chętnie trzy dobre wierzchowe konie. Młody, początkujący sokolik nazywał się maiż, a wyćwiczony i dzielny dostawał miano ćwika lub nurka. Sokół, co uderzał na stepowego łabędzia, był uważany za dzielnego, dzielniejszym był ten, który pokonał drugiego sokoła, a najdzielniejszym, jeżeli pobił czaplę, gdyż ta ścigana, przewraca się na wznak w powietrzu i grozi dziobem, a niejeden nieuważny sokół wpadał na dziób i ginął. Do sokołów używano osobnych ludzi, zwanych sokolnikami. Sokół siadał zwykle na drążku w sieni, gdzie kwileniem znać dawał, że już świta. Powstało ztąd przysłowie:

Chart się zrywa, sokół kwili,  
Będzie dzień po chwili.

Czaple pióra były w wielkiej cenie, ale tylko piórka na szyi czapli stanowiły ozdobę kołpaków. Za takie jedno piórko płacono czasem dukata. Najdroższym kołpakiem, to jest pokryciem głowy, był kołpak rysi.

W ziemiach polskich żyje dziko około 70 gatunków ssawców, a przeszło 200 ptaków.

Najwięcej wspomnienia godnym i najznakomitszym ze wszystkich ptaków jest orzeł. Gnieźdzą się w polskich krainach następne gatunki orła: orzeł przedni, krzykliwy, karzełek, gadożer, rybitw i bielik.

Orzeł przedni, czyli królewski, gnieźdzący się u nas w Karpatach, może żyć przeszło sto lat. Jest to ptak wspaniały, który ma w sobie istotnie coś królewskiego. Góry nabierają innego uroku, gdy się zobaczy nad nimi bujającego orła.

Orzeł krzykliwy żyje prawie w całej Polsce, zatem i w Księstwie Poznańskim. Ciekawym jest orzeł karzełek, czyli karlik, który jest najnniejszym między orłami, gdyż niewiele co większy od kruka. Mimo małych rozmiarów jest on w całym znaczeniu tego wyrazu ptakiem królewskim, gdyż wszystko u niego orle: wzrok, dziób i szpony, a mianowicie odwaga. Orzeł karzełek śmiało uderza na nieprzyjaciela, a choć da-



leko mniejszy, najczęściej zwycięża. Kocha ten orzeł niewymownie orlicę, pieści ją, tęskni za nią, znosi jej smaczne kąski do gniazda i widocznie się raduje, gdy ją zobaczy po dłuższej rozłące. Rzadko które ptaki chowają tak troskliwie młode, jak orły swoje pisklęta.



### Świstaki.

( ) orłach polskich wydał osobną książkę Kazimierz Wodzicki, który pierwszy wykazał, że na polskiej ziemi żyje 6 gatunków tego królewskiego ptaka. Znakomity ów ornitolog (znawca ptaków) takie czyni

uwagi z powodu braku w Europie orla białego: „Nauka twierdzi, że w przyrodzie nie zaginać nie może i bywają przeistoczenia; zupełnej zagłady dobroczynna matka nie pozwala. Może nam droga ptaszyna ule-

Niedźwiedźca.



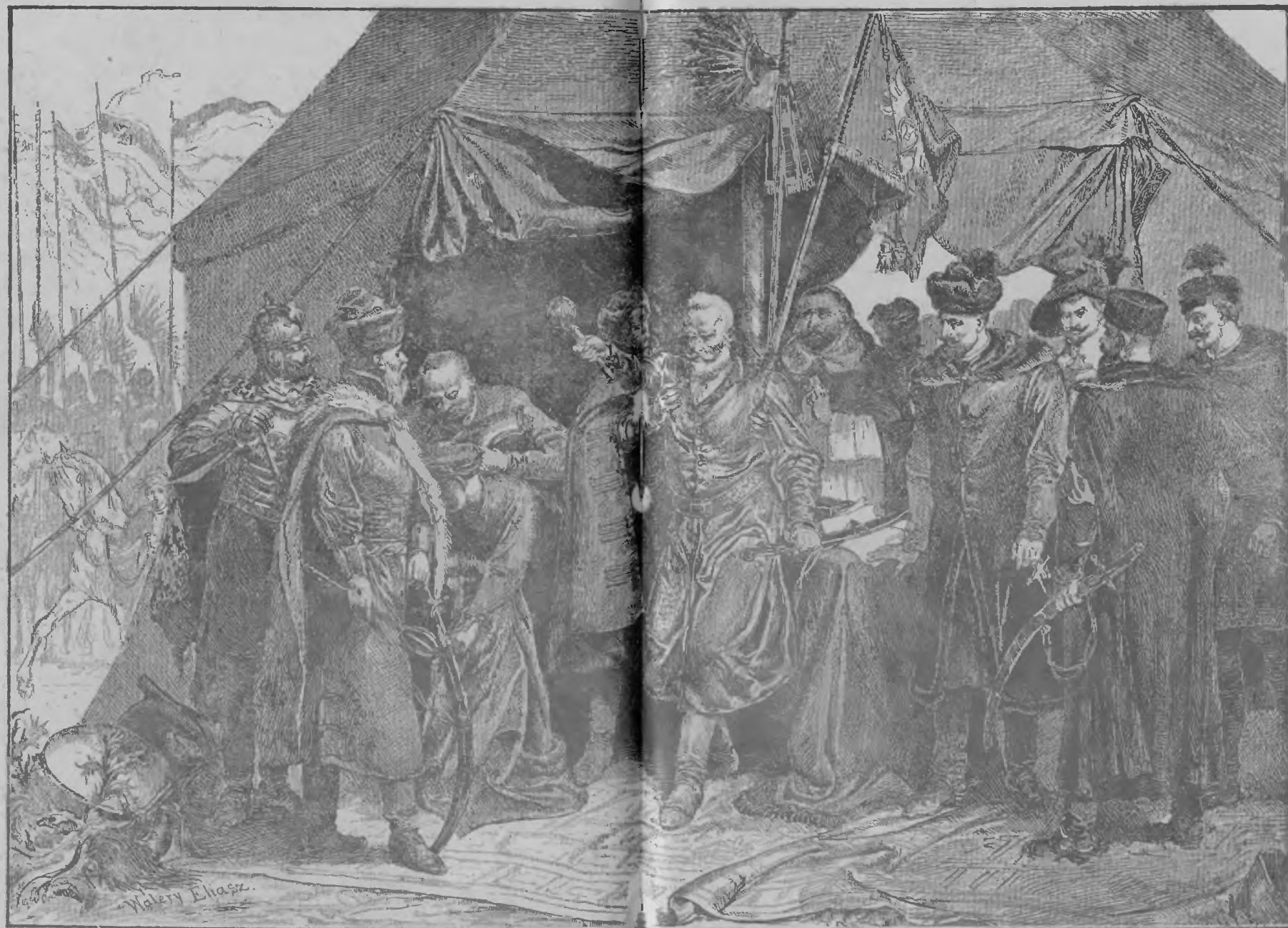
ciała w głębokie zacisze, bezpieczne przed wrogimi prześladowaniami; tam czeka znużenia nieprzyjaciół, wystygnięcia złości i zemsty, a w skrytości wzmacnia

się i przysposabia do odzyskania swego znaczenia, aby się sprawdziło, że w przyrodzie nie zaginać nie może.“

Rzeki, jeziora i stawy obfitowały w ryby. Znane było dawniej sztuczne gospodarstwo rybne, które się dotąd utrzymało w zachodniej Galicyi, gdzie się ciągnie cały szereg stawów. Zakonnicy w klasztorach z powodu postów zakładali często rybniki, w których chowali zwykle karpie. Ryby dostarczały głównego pożywienia w licznych okolicach na Litwie, a szczególnie w krainie, zwanej Pińszczyzną, gdzie się znajdują sławne pińskie błota. Wiele tam piskorzy, zwanych wjunami; podług podania ludowego przebywa tam król piskorzy ze złotą koroną na głowie.

Z innych ryb, żyjących w polskich wodach, są uwagi godne: jesiotry, które dość często pojawiają się w Warcie; łososie, żyjące we wszystkich rzekach z bystrym biegiem wody; pstrągi w górskich strumieniach; sumy, szczupaki, okonie, sędocie, liny, karasie, leszcze, płotki i t. d.

Zdarza się często, że w latach nieurodzajnych obfite są ryby, które nieraz ratowały ludzi od śmierci głodowej. Wypadek taki zaszedł w 1847 r. na Litwie, gdzie największe jezioro litewskie Narockie zapisało się na długie czasy w pamięci okolicznych wieśniaków. Kiedy bowiem w owym czasie zanosilo się pomiędzy miejscowymi wieśniakami na głód, Narocz stał się prawdziwym dobroczyńcą dla mieszkańców pobrzeża swojego. W miesiącu bowiem czerwcu powstała gwałtowna burza, poruszyła bałwany jeziora, a te z nadzwyczajnym pędem bijąc o brzegi, zaczęły wyrzucać niezmiernie ilości niewielkiej rybki, zwanej pospolicie ukleją. Rybki te były żywe, ale jakby odurzone, i chociaż trzymały się na wodzie, nie uciekały, dla tego wieśniacy wiadrami zabierali je w niezmiernie ilości. Nazajutrz znowu powtórzyła się ta scena, ale na przeciwnej stronie Narocza, i tak trwało przez dziesięć tygodni, z zachowaniem porządku w żywieniu mieszkańców po obu brzegach jeziora. Wieśniacy oprócz zasielenia ukleją samych siebie, wywozili ją jeszcze do Święcian i Wilna, i tam zamieniali na chleb i sól. Rzecz godna uwagi, że ani przed rokiem 1847, ani potem nie podobnego się nie powtórzyło. Nie ma wątpliwo-



**Chodkiewicz pod Chocimem 1621 r.**



ści, że naturaliści potrafią nam to wytłomaczyć jako rzecz zwyczajną, ale lud słusznie uznał w tem łaskę

**Walka lasicy z węzłem.**



Opatrzności, zwłaszcza, że stało się to, kiedy głód zagroził okolicy.

Z owadów najczęściej pożytku Polsce przynosiły: czerwiec i pszczoły. Czerwiec, mały, czerwony owad, podobny do mszyc, był tak poszukiwany w dalekich krajach, że go wywożono rocznie za  $1\frac{1}{2}$  mil. marek, licząc na dzisiejszą monetę: samo cło przyniosło skar-



### **Orzeł królewski**

żyjący w górach Karpackich.

bowi polskiemu 90 000 marek. Czerwiec dostarczał pięknej farby karmazynowej i dla tego był tak usilnie poszukiwany. Po odkryciu Ameryki weszła w użycie amerykańska koszenila, dająca żywszą barwę, a że Po-



lacy nie otaczali opieką tej gałęzi gospodarstwa narodowego, przeto ważne źródło dochodu upadło. Napróżno w ostatnich czasach uczeni mężowie, jak np. ks. Kluk, Kortum, Kitajewski, Aleksander Chodkiewicz i Stanisław Plater wzywali do zajęcia się hodowlą czerwca; głosy te przebrzmiały bez skutku.

Owad czerwiec właściwy jest tylko krajom polskim i ruskim, dlatego zowie się po łacinie: „*Coccus polonicus*“ tj. Czerwiec polski. Owad ten żyje na łądych i korzonkach kosmaczka (*Scleranthus perennis*), zwanego także czerwcem, oraz na jastrzębcu (*Hieracium phillosellae*). Farbę czerwoną wydaje poczwarka, która czepia się korzonków. Ukraina, Podole i część wschodnio-południowej Galicyi nadają się najlepiej do hodowania czerwca, chociaż profesor Nagórski i w okolicach Warszawy osiągnął pomyślne skutki.

Dawniej w naszych lasach były obfite barcie pszczół, a mianowicie w puszczach, gdzie Kurpie mieszkają. Wywożono wiele wosku z kraju, a prócz tego wyrabiano miód pity, którego najlepszy gatunek, zwany lipcem, może walczyć o lepszą z najdelikatniejszym węgierskiem winem, dla tego płacono dawniej i po 2 dukaty za butelkę lipcowego miodu. Dotychczas zażywa powagi miód krakowski; sławne też były miody litewskie, a mianowicie kowieńskie.

Przekonaliśmy się zatem, że choć Polska nie posiada drogich kruszców i kamieni, nie jest przecież skapo uposażoną od Opatrzności w potrzebne dla ludzi płody, a zawiera także piękne widoki, dla tego można słusznie powtórzyć z Fr. Wężykiem:

Wszak i dla nas natura nie była macochą;  
A jeźli w obcej ziemi piękna okolica  
Czaruje wdziękiem oczy i umysł zachwyca;  
Jeźli skał lodowatych nęci obraz dziki,  
Jeźli bory posepne, wesołe gaiki,  
Jeźli mają zaletę zdroje przezroczyste;  
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojcyste.



## Część II Malowniczego opisu Polski, zawierająca: Etnografią i Statystykę ziemi polskich.

---

A czy znasz ty, bracie młody,  
Te pokrewne twoje rody,  
Tych górali i Rusinów,  
I Żmudź świętą i Litwinów.

W. Pol.

„Ojczyzna staje się dopiero ożywionem wyobrażeniem, gdy sobie na tej ziemi wystawimy roje mnogiego ludu, naszych równoplemieńców i równojęzycznych. Bez tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Kocham nie tylko ziemię, ale i naród na tej ziemi mieszkający. — Jestem skibą tej ziemi. ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemieńców moich. Ich prochami i ich tchnieniem napełnione to powietrze, które i ja do piersi mojej posyłam, i z krwią moją powinowacę, a raczej pokrewniam. — Współrodacy nasi, z tych samych atomów ziemi ojczystej złożeni, są jednym rodzeństwem matki wspólnej ojczyzny. — Prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze masy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości swojej“.<sup>1)</sup>

Temi słowy zachęca K. Libelt do pokochania naszego ludu wiejskiego.

Ziemia Polska, choćby była daleko piękniejszą, aniżeli jest w istocie, nie wywierałaby na nas tego niepojętego uroku, jaki wywiera, gdyby mieszkał na niej lud cudzoziemski. Smutnego doznajemy uczucia na kresach ojczystego kraju, gdzie obca brzmi mowa

---

<sup>1)</sup> W rozprawie: O miłości Ojczyzny«. Rozprawę tę powinien znać i czytać często każdy Polak i Polka, szczególnie przeceiż nasza młodzież niejako na pamięć umieć ją powinna.

i niepolskie panują zwyczaje. Zaznaczamy wyraźnie, że nie wolno zaliczać Litwinów i Rusinów do cudzoziemców, gdyż oprócz pokrewieństwa rodu łączy nas z nimi pokrewieństwo ducha. Są to nasi bracia, którzy nie tylko mieszkają od wieków na wspólnej ziemi, ale także walczyli z nami przeciw wspólnym wrogom.

Świętym jest obowiązkiem wykształceńszych Polaków i Polek, aby ukochali lud Polski, aby dołożyli wszelkich starań o wzrost jego oświaty, dobrobytu, oraz o wykorzenienie błędów, jakie go szpecą. Trudno kochać czego się nie zna, dla tego nie żałujmy trochę trudu, aby poznać bliżej nasz lud, jego siedziby, zwyczaje, podania, pieśni, przysłowia, zatrudnienia, ubiór i t. d. Niniejsza książka pragnie się choć małączko przyczynić, aby ten cel piękny osiągnąć.

W Malowniczym opisie Polski szczególnie lud wiejski należy uwzględnić, gdyż włościanie pomimo swe błędy dochowali pierwotne rodzinne cechy w najdoskonalszej czystości; oni to ciężką, krwawą pracą żywią cały naród, a czy to przy pracy na ojczystej ziemi, czy w kościele, czy też podczas uroczystości ludowych, uświęconych wiekami, wieśniacy polscy, ruscy i litewscy na pierwszym stoją planie. Kazimierz Brodziński, śpiewak ludowy, w pięknym wierszu: „Chłopek“ nuci, że wieśniak

W pomoc kraju biegał  
On z pańskimi syny;  
Wszędzie on należał  
Prócz zysku i winy.

Nasi włościanie złożyli dowody nieustraszonego męstwa w licznych walkach, a mianowicie w powstaniu Kościuszki i w 1831 roku. Poznajmy zatem i pokochajmy nasz lud poczciwy, o którym Zygmunt Kaczkowski tak się wyraża: „Jest bowiem rzeczą pewną, że to serce silne, czyste, dziewicze, ta niezachwiana, przeważająca nad wszystko inne wiara naszego ludu, jest niezawodnie rękojmią jego wielkiej przyszłości.“

### **Celniejsze zwyczaje ludowe, sięgające starosłowiańskich czasów.**

Język i narodowość są to dwa główne znamiona, wyróżniające jeden naród od drugiego. Narodowość ob-



**Dziewczęta z gaikiem czyli z maikiem.**

Zwyczaj zachowany dotąd w Śląsku, Czechach i w niektórych okolicach ziem polskich.

jawia się przede wszystkim w obyczajach i zwyczajach narodowych, jakimi np. są: uroczystości weselne, rólnicze (wieniec), rzucanie wianków, palenie sobótki, wspólna wieczerza w wilią Bożego Narodzenia, święcone i t. d. Zwyczaje te wywierają dla tego wielki wpływ i urok nieokreślony, gdyż łączą nie tylko miliony żyjących rodaków w jedną całość, ale stanowią nawet węzeł, który nas jednoczy z dawnymi pokoleniami. Większa część zwyczajów narodowych pokryta jest pleśnią odległych wieków, a jednak są one piękne, serdeczne i pełne ożywczej siły. Jedno pokolenie po drugim kładzie się do grobu, ale język i narodowe zwyczaje istnieją tak długo, choć podlegają niejednym zmianom, dopóki istnieje naród. Nie lekceważmy naszych ojczystych zwyczajów i obyczajów, gdyż były one w pradawnych czasach pierwszym objawem narodowego ducha, »pierwszą jutrzeńką — jak mówi Libelt — oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota.« Zwyczaje narodowe tak silnie są zakorzenione, że rodacy nawet na obczyźnie troskliwie je pielęgnują, a nieraz się zdarza, że najeźdźcy wydzierają ludowi język, ale nie mają siły, aby pozbawić go ojczystych zwyczajów.

Do celniejszych takich zwyczajów, dotychczas dochowanych, zaliczamy: obrzędy w wilią św. Jana, wieniec, chodzenie z gaikiem w poście, topienie bałwana, dyngus, kołędę, hańkę i t. d.

### **Wianki, sobótką, kupalo.**

Puszczanie wianków na wodę w wilią św. Jana jest zwyczajem starożytnym i po dziś dzień jeszcze dość powszechnym w krajach słowiańskich. W Polsce najświetniej odbywa się dotychczas obchód wianków w Krakowie i Warszawie.

W Poznaniu odnowiono ten starożytny zwyczaj, ale policja pruska stawiała wielkie przeszkody, a w końcu zakazała tego obchodu.

Posłuchajmy, jak opisuje Władysław Anczyc uroczystość wianków w Krakowie.

»Obchód wianków w Krakowie zawsze był zachowywanym, lecz nie tak świetnie jak w Warszawie.

Trwożne dziewice kryły się z nim przed okiem ciekawych i zazwyczaj corocznie, w wigilią ś. Jana, niewielkie ich grona, złożone z kółka zaufanych przyjaciółek, w towarzystwie swych matek, wymykały się z miasta przed zachodem słońca w górę Wisły, Rudawy i Prądnika, aby tam uchylić tajnej przyszłych losów zasłony.

Oglądając się dokoła, czy ich nieznajome oko nie śledzi, nadobne dziewczeczki powierzały falom wody równianki z kwiatów wiosennych, ich pięknymi rączkami uwite, strojone w wstążki i różnokolorowe świeczki, śledząc z trwogą, czy ich biegu nie powstrzyma brzeg nieprzyjazny, albo zdradny nurt nie pochłonie.

Niegdyś do tych tajemnych obrzędów nie przypuszczano nikogo z mężczyzn, ani ojca, ani nawet narzeczonego; lecz zdarzało się często, iż młodzian podkradał się skrycie w te miejsca, a gdy ujrzał na wodzie wianek dziewicy wielbionej, rzucał się w nurt rzeki, aby uchwycić wieniec i złożyć go u stóp swojej kochanki. Gdy podstępny wybiegł z swej kryjówki, wesoły popłoch ogarniał dziewczęta, a gdy się rzucał do wody, krzyk jeden, donośniejszy nad inne, przerzynał powietrze i zdradzał, czyj wianek jest celem tego popisu, a kiedy wieniec spoczął u stóp ulubionej, płonęły szkarłatem lica dziewczeczki, i ciche podziękowanie wybiegało z drżących ustek.

Od pewnego czasu młodzież uniwersytecka, wielbiąca z zapalem starożytne zwyczaje, postanowiła z całą świetnością obchodzić ten piękny zabytek przeszłości, i dziś za jej staraniem i przez nią urządzany, odbywa on się z nieporównanym wdziękiem w wigilię ś. Jana. W ten dzień pełen niezbadanych tajemnic, w chwili kiedy znużone całodziennym biegiem wiosenne słońce schyla się ku góróm, kryjącym w swem łonie Panieńskie Skały, niezliczone tłumy obojga płci, wszelkich stanów Krakowian, w miłym bezładzie zalegają podnóże Wawelu i przeciwny brzeg Wisły. Milczące mury panteonu polskiego dziwią się temu polskiemu wesołemu gwarowi i przenoszą się wspomnieniem w odległe wieki, — przezroczysty nurt Wisły



odbija olbrzymie wiązy przeciwnego brzegu, a po zwierciadle wód królowej rzek polskich snują się łodzie, umajone kwieciami, zdobne smukłemi postaciami dziarskiej młodzieży. Lekka jaskółka nie trwoży się tych niezwykłych gości i muska skrzydełkiem gładką powierzchnię wody, a rybka kiedy niekiedy zwawym podskokiem, błyskając srebrzystą łuską, wynurza się z głębiny, ciekawa dowiedzieć się przyczyny tego gwaru, przerywającego jej płasy swobodne.

Łatwo powitać na przeciwnym brzegu twarz znajomą, bo Wisła tu nie szeroka. Jej kamieniste brzegi zmieniły się dzisiaj w uroczą łąkę i tuż nad wodą zakwitły smukłe lilie, precudne róże, skromne fijołki i cudne niezapominajki, — krakowskie dziewy.

W nadobnych ich rączkach spoczywają starannie uwite, przystrojone dwubarwnemi wstęgami, różniane z najpiękniejszych kwiatów, o wdzięk walczące z swojemi paniami, i zaprawdę, trudno powiedzieć, na czyjej stronie zwycięstwo.

Słońce schyla się i schyla coraz niżej; jego szkarłatne promienie złocą kwiecistą łąkę nadbrzeżną, otaczają świetną aureolą odwieczny zamek królewski i czepiają się jego siedmiu wieżyc, ostatni kraniec słonecznej tarczy zapada za wzgórze. Z drugiej strony Wisły uderza w ucho tłumów ochocza nuta hucznego krakowiaka. Na ten odgłos znany serca uderzają silniej i jeden przeciągły okrzyk radości wydiera się z tysiąca piersi. Młódź wtórzy instrumentom dziarską pieśnią, a po obudwu brzegach Wisły zapalają się różnobarwne ognie bengalskie — znak to puszczania wianków. Jak główki kwiatów lekkim wietrzykiem popchnięte schylają się jedną stroną, tak naraz tysiące dziewic schyla się i powierza Wiśle wróżbę swych losów.

I ukochana rzeka zmienia się w czerwony ogród, a na każdym wieńcu płoną liczne ogniki, rzucając na kwiaty drzące światełka, które zwierciadlane podwajają fale.

Z obu stron płyną łodzie pełne młodzieży, strzegąc, aby świętokradzka ręka nie poważyła się dotknąć tych uroczych wieńców i tamować ich swobodnego biegu.

Płyną i płyną równianki, biegną i biegną dnie dziewicy. Tu i owdzie zagaśnie światelko, uderzone podmuchem nieprzyjaznego wiatru, albo wianeczek zawczasie nurt pochłonie, tu i owdzie gasną marzenia, rozbite podmuchem nieprzyjaznego losu, albo zawczasie nieubłagana śmierć wyrwie kwitnącą dziewczkę z jej rówieśnic grona.

Biedne wieńce! biedne dziewczice!

Wawelską skałę Wisła kręta obmywa wstęgą, w górze giną za wysuniętym półwyspem przeciwnego brzegu, w dole kryje się poza *Skalką*, dźwigającą na swoim grzbiecie kościół męczeństwa świętego Stanisława, i zwraca swój prąd ku wschodowi.

Kiedy puszczone wieńce nikną na dolnym rzeki zakręcie, w górze jej, zpoza wysokich brzegów i galezistych drzew, wytryska czerwona luna, a gdy na ten widok gwar tłumów ucichnie, wzbija się rzewny dźwięk harmonijnej muzyki, a cudnym jej tonem tworzy poważny choral, z męskiej bijący piersi.

Tłum zwraca wzrok i wyteża ucho, wrażenie lubej, dopiero co minionej rozrywki, rychło rozpływa się w innym nastroju ducha na jaki naprowadza go pieśń wszystkim znana.

Zpoza zakrętu Wisły wypływa jedna, druga, dziesiąta łódź, a brzegi wszystkich, maszty i sznury gęsto obsadzone chińskimi, kulistemi baniami, z trójbarwnego przezroczystego papieru. Odbite w wodzie latarnie nadają nowy, nieopisany wdźwięk całej rzece.

Coś podobnego widzieć tylko można na kanale wielkim w Wenecyi, w czasie uroczystości regatty. W każdej łodzi mieści się grono młodzieży, wyuczonych śpiewaków, którzy z uczuciem i ogniem młodocianym, poczciwym sercem właściwym, śpiewają pieśń ulubioną, a świeże ich głosy w harmonijną spływają całość.

Zczerniałe baszty, oświecone odbłaskiem ognia bengalskich, powtarzają echem tony chorału i zwracają je ku śpiewakom. Publiczność poi się dźwiękiem pieśni, lub z cicha jej wtóruje, a wtedy jeden głos bije do nieba.

Nie słyhać tu wybuchów niesfornej radości, bo to chwila modlitwy w świątyni, której sklepieniem



**Puszczenie wianków na Wiśle pod Krakowem.**

gwiazdziste niebo, oltarzem skała Wawelu, a chórem Wisła i jej brzegi.

Zaledwie pieśń ukończono, zdała słyhać huk donośnego wystrzału. Na ten znak łodzie stają w dwa rzędy, a z zakrętu Wisły wypływa statek, umajony mnóstwem galezi, barwiący się kwiatami i jaśniejący mnóstwem lamp. Na nim mieści się muzyka i dobór śpiewaków, płynących od Zwierzyńca. Z tyłu za galarzem płynie łódź wysmukła, czarna, w głębokiem pograżona milezeniu, najmniejszym nie rozświecona światłem.

Wszyscy przyglądają się z większem jeszcze zajęciem temu tajemniczemu statkowi, niż jaśniejącym łodziom i przepysznemu galarowi. Podobny do widma nocy, do owego *okrętu błakającego się* po morzu, bez masztów i żagli, lub do czarnej łodzi antylskich flibustyerów, sunie się zwolna w ślad za jaśniejącym statkiem.

Na galarze wygrywa muzyka znane a ożywiające melodye, a gdy z nich jedna, w odległej południowej stronie, wytryśnie z łona rozgorzałej piersi, wtedy z pośrodku czarnego statku nagle wystrzela snop rakiet. Łódź zamienia się w gorejący wulkan; młynki, szermele, fontanny wciąż wylatują, wśród wesółch okrzyków zebranych Krakowian.

Dopóki brzmią tony krakowiaka, dopóty czarna łódź nie przestaje wyrzucać ślicznych różnobarwnych świec rzymskich. Nakoniec pęka ostatnia raca, gaśnie ostatnia lampa, huk mózdzierza objawia koniec uroczystości, łodzie odpływają w dół rzeki i wszystko opuszcza podnóże zamku, spiesząc do ognisk domowych.

Cisza ogarnia miejsce, gdzie przed chwilą rozebrały się gwary, zza chmur wynurza się księżyc i oblewa srebrnym całunem posmutniałe baszty zamczyska. Rozbudzone na chwilę z wiekowych dum swoich, wzruszone rzewną modlitwą i ochoczem pieniem, po zniknięciu tłumów znowu zapadają w dawne marzenia, a w cichych i niedosłyszanych przez ucho ludzkie westchnieniach, przesyłają sobie wzajemne skargi i żale.

Obrazek na str. 116 przedstawia puszczenie wianków w wiosce pod Krakowem. Hoże dziewczęje

rzucają wianki na Wisłę, nie przeczuwając, że za wie-  
rzbą przypatrują się pilnie ich ruchom młodzi wieśni-  
cy. W głębi widać zamek krakowski.

Rycina na stronie 120 przenosi nas na daleką  
Ukrainę, gdzie się odbywa podobny obchód w Zielone  
Świątki pod nazwą uroczystości Rusalek. Są to podług  
wyobrażenia ludu powiewne, uroczyste boginie leśne.  
Dziewczęta ukraińskie idą do gaju i splatają tyle  
wieńców, ile z nich każda ma drogich sercu osób.  
Rusalki dopomagają do odgadnięcia przyszłości. Dzie-  
wice kładą wianki na pewnym miejscu, zawodzą płasy  
i śpiewają pieśni na cześć Rusalek. W tydzień udają  
się na to samo miejsce, aby powziąć wiadomość, jaki  
los zwiastują Rusalki. Jeżeli wieńce są czerstwe  
i zielone, wtedy osoby, dla których były wite, będą  
długo zdrowe i szczęśliwe, a umrą wkrótce, jeżeli  
wieńce powędły. Gdzie są jeziora lub strumienie,  
puszczają się dziewczęta łodzią na wodę, rzucają  
wianki, chichocą i nucą pieśni wesole, jak to przed-  
stawia rycina. Srebrny księżyc oświeca wodne fale;  
hoże krasawice rzucają wianki, weselą się, bo są mło-  
de, ich serca jeszcze nie zwarzone przeciwnościami  
losu. Mimowoli powtórzysz z Zaleskim:

Świeć się, świeć się, wieku młody,  
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,  
Ideale wiary, cnoty,  
I miłości i swobody!

Przeddzień ś. Jana, t. j. 23. Czerwca, poświęcony  
jest starosłowiańskiemu obrzędowi, tak zwanej sobótce.  
Zapalano w tym dniu na wzgórzach stósy drzewa,  
które w górzystych krainach przedstawiały istotnie  
malowniczy widok. W całej prawie dawnej Polsce  
zbierała się młodzież wiejska za wsią, gdzie niecono-  
ogień samorodny, przez tarcie dwóch żerdzi wydobyty.  
Ten ogień służył do zapalenia kupy drzewa, chróstu,  
a często i beczki smolnej, aby długo w noc gorzała.  
Naokoło ognia dziewczęta wiejskie, z wieńcami bylicy  
na głowie, odbywały starodawne płasy z odpowie-  
dniami pieśniami. Młodzież skakała przez płomienie  
w przekonaniu, że to oddala w ciągu roku choroby.  
Jan Kochanowski opisał sobótkę w obszernym poema-  
cie, w którym tak śpiewa jedna z dziewcząt polskich:

Siostry, ogień zapalono,  
A placu nam postapiono:  
Czemu sobie rąk nie damy,  
A spółem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy, życz pogody,  
Broń wiatrów i nagłej wody;  
Dziś przyszedł czas, że na dworze  
Mamy czekać rannej zorze.

Tak to matki nam podały,  
Same także z drugich miały,  
Że na dzień świętego Jana  
Zawždy sobótką palana.

Dzieci, rady mej słuchajcie,  
Ojcowski rząd zachowajcie,  
Święto niechaj świętem będzie,  
Tak bywało przedtem wszędzie.

A teraz ten wieczór sławny  
Święćmy, jako zwyczaj dawny,  
Niecąc ognie do świtania,  
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Z późniejszych poetów polskich, Seweryn Goszczyński, opisał prześlicznie palenie sobótki w Tatrach, gdzie z powodu gór wysokich ognie przedstawiają widok bardzo wspaniały.

W ziemi krakowskiej palono i palą sobótki nie w wilię ś. Jana, lecz podczas Zielonych Świątek. Tam parobczaki zapalają nietylko kupy drzewa, ale także snopeczki słomy, na kijach lub żerdziach zatknięte, z którymi biegają po górach, miedzach, śpiewając wesole krakowiaki. W wielu miejscach lud twierdzi, że sobótki odwracają chorobę i zarazę od bydła.

Na Rusi zowie się sobótką „kupałą”; podobno ta nazwa wzięta od bóżka owoców i płodów ziemi Kupało. Inni wywodzą to miano od kapania, gdyż w tym dniu rano w wielu miejscach sposobiono się do obchodu kapaniem, (po rusku kupel). Na Białej Rusi w wilię ś. Jana wbijano kół drewniany w ziemię, obkładając go słomą i pakułami, a na wierzchu umieszczono pęk słomy, zwany kupalą. Wieczorem ów stós został zapalony, a wieśniacy biegają naokół i wrzucają na ogień gałązki brzeziny, przyczem wykrzykują: „Kob mój lon tak welyki buw, jak hetaja





**Uroczystość Rusalek na Ukrainie.**

farazyna — to znaczy po polsku: Żeby mój len tak wielki był, jako ta brzezina.

Znaną była także i jest dotychczas po części sobótką u Czechów, Słowaków, Serbów i Łużyczan. W Ślązku wznosi się pięć mil od Wrocławia góra zwana Sobótką, (po niemiecku Zobtenberg). Górę tę uważali dawni Słowianie na Ślązku i w przyległych polskich ziemiach za świętą. Palono na niej uroczyscie sobótki. Lud polski w niektórych okolicach zachował podanie o Sobotniej górze, na której ma się znajdować źródło ożywczej wody.

Duchowieństwo występowało gorliwie przeciw sobótkom, jako zwyczajowi, mającemu początek w pogańskich czasach, i dla tego głównie w wielu miejscach sobótki zaginęły. W W. Księstwie Poznańskim odbywał się ten obchód dawniej w powiecie czarnkowskim, a mianowicie we wsi Rosku.

Dotychczas w wilią ś. Jana panuje zwyczaj strojenia mieszkań zielenią. Jest to pamiątka odległej starożytności.

W wilią ś. Jana ma podług podań ludowych zakwitać paproć. Lud mniema, że, kto posiada kwiat paproci, odgaduje przyszłość i widzi skarby w ziemi.

### **Hailka.**

Hailka jest to zabawa ludu na Rusi, odbywana w dzień pierwszego święta wielkanocnego po cmentarzach. Nic weselszego, nic swobodniejszego w życiu wieśniaka — pisze Wł. Zawadzki — jak owa hailka, w którym dniu zapominają się wszelkie troski codziennego życia. Właściwie w tej porze budzi się już przyroda ze snu zimowego i posiew wiosny pierwszą wywołuje zieloność. Wiosnę czuć w powietrzu, w cieplejszym promieniu słonecznym, widać w zieleniejącej murawie, i pierś swobodniej oddycha, oko weselej spogląda, a wszystko to usposabia do weselości i zabawy. Wszysey świątecznie ubrani: dziewczęta z pękami wstążek wiejących na głowie, otoczonych, jakby wieńcami, bujnie natkanym liściem złoczonego barwinku; chłopcy w odświętnych siermięgach, podpasani suto czerwonymi lub sinymi pasami; gospodarze w baranich czapkach i kozuchach; w długich białych rańtuchach

gospodynie. Starsi i dzieci grupują się w kolo cerkwi, siedząc i stojąc w rozmaitych gronach, i zapełniają gromadnie całe otoczenie cmentarza, podczas gdy środek pozostawiony jest wolno na hałkę.

Rozpoczynają ją dziewczęta. Ujawszy się za ręce, tworzą jak największe koło; dwie lub jedna staje w środku, inne zawodząc w koło niej korowód w tę i ową stronę, śpiewają przeciągłemi tony pieśń:

Jedzie Zelman, jedzie...

Ów jadący Zelman nigdy nie dojeżdża celu; cała bowiem zabawa na tem zależy, że chłopcy nie dają nigdy dokończyć tańca i pieśni dziewczętom. Gdy więc kolo się zbierze i korowód zaczęty, parobcy zbierają się skrycie poza zaulkim cerkwi, lub za wrotami cmentarza i ujawszy się jeden za drugim gąsiora, wpadają niespodziewanie z hasłem w tańczące koło i rozbijają takowe. Idący na czele wpada w koło, wywijając kijem w rękę. Przestraszone dziewczęta uciekają, padają jedne przez drugie, robi się zamieszanie, zgiełk, z wielkim tryumfem zwyciężkich parobczaków, a umartwieniem rozpedzonych dziewcząt, które się niby na prawdę o to gniewają, a czasem, gdy żart ten zbyt często się powtarza i psuje zabawę dziewczętom, to i do prawdziwych przyjdzie razów, na czym najgorzej wychodzą niedorostki, którzy się do starszych parobków zamiesza. Rozbite koło znów się zbiera, znów się zaczyna pieśń o Zelmanie i znów czyhają i zbierają się pokątnie psotnicy, aby przerwać zabawę i nie dać pieśni dokończyć. Inni znowu, zręczniejsi w gimnastyce, tymczasem innego rodzaju przedstawiają widowisko. Dwóch chłopców, biorąc się za ręce, stawia jeden naprzeciw drugiego, inni dwaj stawają tym dwom na ramionach, a inni jeszcze, jeżeli się znajdą zręczniejsi, włożą znów tym na ramiona. Tak tworzy się jedno, a czasem dwupietrowa wieża, obchodząca zgromadzonych, z wielkiem zadowoleniem przypatrujących się i podziwiających zręczność młodego pokolenia. Wieża ta ma przedstawiać właściwie wspaniałą bramę, ztąd wrotami ją zowią. Głównem wszakże zadaniem i główną przyjemnością tych wrót czyli ruchomej bramy jest, podobnie jak i gąsiora, rozbicie koła tańczących

hailkę dziewcząt. Po niejakiem czasie, upatrzawszy sobie stósowną chwilę, uderza tedy wieża niespodziewanie całym zamachem rozpedzonego tarana w kręcące się koło. Rozumie się, że jak gmach Filistynów, wstrząśniona tem uderzeniem, upada i samaż wieża, a runąwszy, sprawia jeszcze większe zamieszanie, krzyk i lament, niżli znajomy nam gąsior. Wraz z uderzeniem dzwonu, wzywającego na nieszpory, kończy się hailka. Wszyscy idą do cerkwi, a po skończonych nieszporych rozchodzą się do domów.

Hailka sięga niewątpliwie pogańskich czasów, czego dowodzi wymownie prostota tego obchodu. Lud ruski lubi hailkę i po dziś dzień gorliwie ją pielęgnuje. W niektórych okolicach nazywają ten obchód hahilkami i hahułkami. Znaną także była dawniej hailka w Czechach i u Słowaków węgierskich. W Polsce ma pewne podobieństwo do hailki gra, zwana jaworowem drzewem.

### **Gaik. topienie balwana. śmiertelna niedziela.**

W Czechach i na Ślązku dochował się dotychczas zwyczaj, że w białą niedzielę, poprzedzającą wielki tydzień, dziewczęta wynoszą ze wsi śmierć, a przynoszą nowe lato. W tym celu biorą pęk słomy i czynią zeń istotę żeńską, ozdobioną w wstążki, którą niosą przez wieś w ręku, albo na tyczce; za wsią rozbierają, a pęk słomy wrzuca się w rów lub wodę. Utopiwszy śmierć, chodzą dziewczęta po wsi od domu do domu z majem czyli gaikiem, który przedstawia lato: jest to mała chojenka albo gałąź, ozdobiona różnobarwnemi wstążkami, oraz malowanemi lub nawet pozłocanemi próżnemi jajami. Nucą się przytem pieśni, a ludzie dają dary. Zwykle śpiewa się pieśń następują:

#### **Po c z e s k u :**

Śmert nesem ze wsi,  
Nowe lato do wsi:  
Budte, pani, weseli,  
Ze wam lato nesemy  
S czerwonymi wejci,  
S żłutymi mazanci.  
Jakej je to mazance  
Bez korzeni bez wajec?

#### **T ł o m a c z e n i e .**

Śmierć niesiem ze wsi,  
Nowe lato do wsi;  
Bądźcie państwo, weseli,  
Ze wam lato niesiemy  
Z czerwonymi jajami,  
Ze żółtym kołaczem.  
Co to jest za kołacz  
Bez korzeni i jaj?

W innych okolicach wybierały dziewczęta królową, którą ubierano biało i strojono pierwszemi kwiatami, a mianowicie fiołkami i stokrotką. Królowa postępuje w orszaku od domu do domu, a dziewczęta śpiewają i wciąż są w ustawnym ruchu, co zapewne wyobraża ruch wiosny w stosunku do martwej, bezwładnej zimy. Dziewczyny mają ozdobione głowy czerwonemi wstążkami, a na nich połyskują złote gwiazdeczki. Królowa zwiastuje gospodarzom nadejście wiosny i życzy im błogosławieństwa, za co odbiera datki.

W niektórych wsiach wynoszono w pole Moranę, czyli Morenę, boginią śmierci, która w Polsce zwała się Marzanną. Była to postać starej kobiety ze słomy. Łużyczanie jeszcze przed stu laty wynosili na wierzchołek góry bałwana, który przedstawiał zimę, a wracając do wsi śpiewali:

Smerć smy wuhnali,  
Ljećo zaso przywedziemy.

Śmierć wygnaliśmy,  
Lato zaś przyprowadzamy.

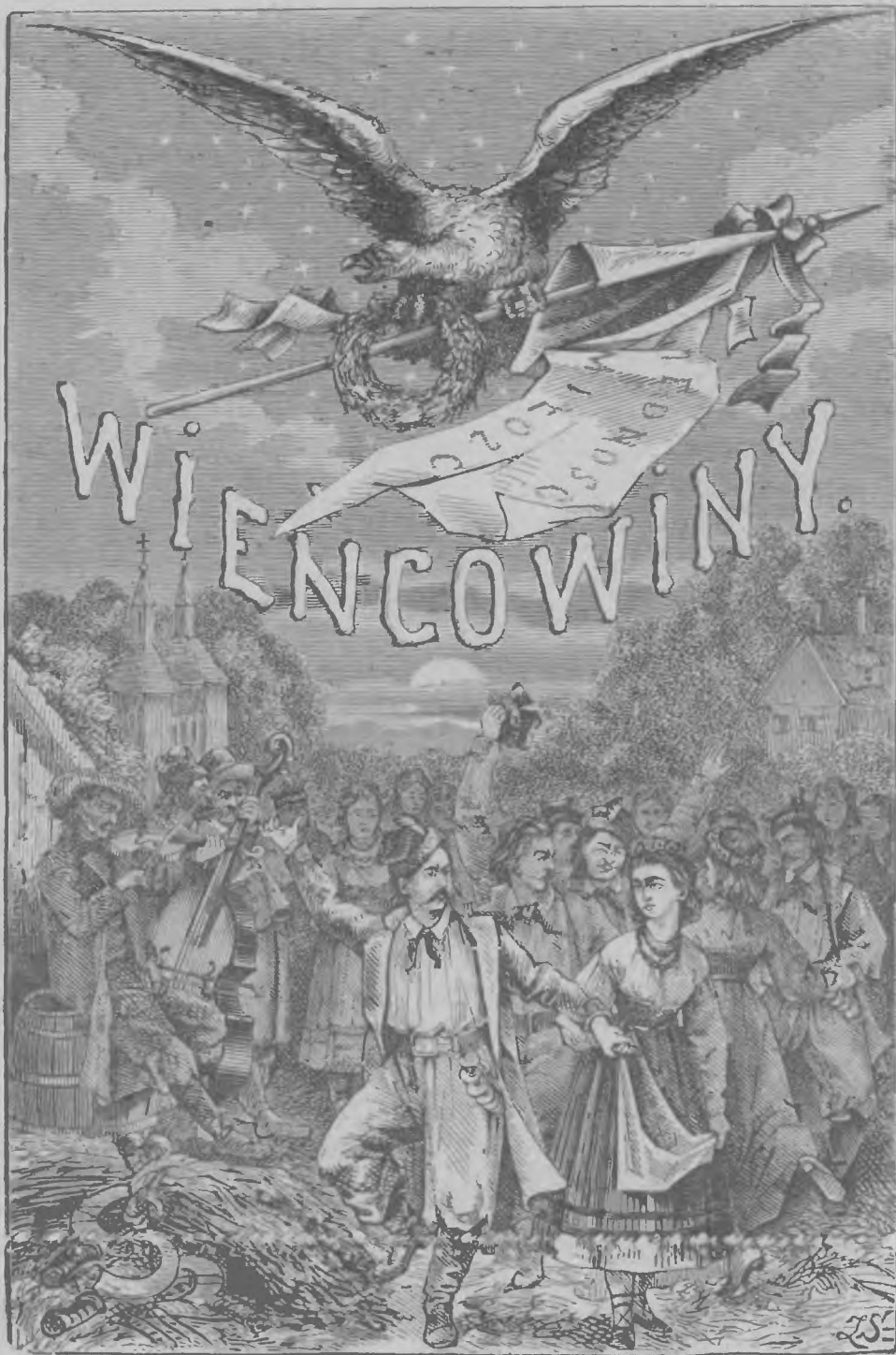
Obecnie w Czechach i na Ślązku chodzą zwykle dziewczęta w białą niedzielę, albo też w dni powszednie przed lub po niedzieli, z chojenką od domu do domu, jak to wyobraża rycina na 111 str. Zdaje się, że dawniej ów zwyczaj był powszechnym w Polsce, dziś dochował się jeszcze w niektórych okolicach Księstwa Poznańskiego i na pograniczu Ślązka\*). Są to ostatnie szczątki wielkiego święta, obchodzonego niegdyś w całej Słowiańszczyźnie.

Długosz i Bielski opisują, że za ich czasów topiono bałwana w białą niedzielę, przy śpiewie pieśni, zaczynającej się od słów: »Śmierć się wije po płotu — narobiwszy kłopotu«. Oskar Kolberg podaje wiadomość, że 1858 r. utopiono bałwana w Jankowicach nad Wisłą, przy mieście Zatorze. Może jeszcze gdzieś zwyczaj ten się odbywa, ale nie jest już wcale powszechnym. Szkoda, że zaginął ten odwieczny obrzęd po naszych pradziadach, tem więcej, że łączono z nim pamiątkę topienia bałwanów w Polsce za Mieczysława I.

---

\*) Piszący widział dziewczęta, chodzące z gaikiem, w powiecie ostrzeszowskim. Zapewniano mnie, że także w powiecie odolanowskim i pleszewskim coś podobnego istnieje.







W niektórych okolicach Wielkopolski śpiewają po wsiach piosnkę o maiku, pełną prostoty i serdeczności, choć już zaniedbany zwyczaj chodzenia z gaikiem. Przytaczamy ową rzewną piosnkę:

### **Maik. czyli nowe latko.**

Nasz maik zielony  
Pięknie ustrojony,  
Co go ustroiły,  
Co go umaily  
Nadobne dziewczeczki  
W jedwabne wstążeczki.  
Nadobne, nadobne,  
Do róży podobne.  
Wszędy sobie chodzi,  
Bo mu się tak godzi,  
Z nim do dworu wstępujemy,  
Szcześcia, zdrowia winszujemy  
Na ten nowy rok,  
Co nam dał Pan Bóg. —  
Na podwórzu amienica,  
Na polu piękna pszenica  
Zielona, zielona.  
Na zimę zasiana,

Ani jej urzniecie,  
Ani ją zwiążecie,  
Ani też nie wiecie,  
Co za nią zbierzecie. —  
Zebrane talary  
Na stół się kulały,  
Dajcie nam też dajcie,  
A nie odmawiajcie  
Na maik zielony,  
Pięknie ustrojony,  
Co go ustroiły,  
Co go umaily  
Nadobne dziewczeczki  
W jedwabne wstążeczki.  
Nadobne, nadobne,  
Do róży podobne.

### **Wieniec.**

Wieniec należy do najpiękniejszych i najstarszych zwyczajów narodowych. Jest to uroczystość rolnicza, obchodzona z powodu ukończenia żniwa. Posłuchajmy, jak opisuje Krasicki ten starodawny zwyczaj w cennej książce: Pan Podstoli.

Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się pana Podstolego, czy się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? — Najznacniejszych, odpowiedział; dziś, zakończywszy żniwo, gromada z wieniecem do mnie przyjdzie; na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje. Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewanie żeńców; wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady, poważny starzec, uczynił do państwa rzecz, prostemi prawda słowy, ale znać było, że odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie pan Podstoli; wielbił najprzód Opatrzność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności, dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdej okoli-

czności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawy, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatowała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycji swojej nie można mówić, żeby były wyborne, z tem wszystkiem w wdzięcznej prostocie swojej oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podwórzu stoły; nim do nich wszyscy zasiedli, ksiądz pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów Bożych z wdzięcznością i przystojnem weselem używać należy; pobłogosławił jadło; zaczęł siadł pan Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z panią Podstoliną, z pannami Podstolankami dziewczki, z pannami Podstolicami parobcy, i trwała dość długo w noc uczta i zabawa wesola.

Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze wszyscy z panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem: iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową, na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólnej uczcie panowie ze sługami. Świętobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł pan Podstoli, wiodło bowiem do ludzkiego obojętności się z poddanymi. Zwyczaj ten u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywały.

Nie upodla dobrego pana laskawe z poddaństwem przestawanie. Najsławniejszego z monarchów naszych Kazimierza, tego, którego po śmierci mianowano Wielkim, za życia zwano królem chłopskim; a to z tej przyczyny, iż lud swój kochał i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła po śmierci życzliwym i sławnym.«

Najwspanialej obchodzi się wieniec czyli okężne w Krakowskiem i Sandomierskiem. Gdy już wkrótce się ma ukończyć żniwo, wiją dziewczęta wieniec nie tylko z kłosów pszenicy i z innego zboża, ale dobierają także jabłek, orzechów, kwiatów, tasiemeczek i innych świecidełek. W okolicach Krakowa przybiera wieniec postać korony o 4 lub więcej łukach czyli przeplotach, które się wznoszą w górę, ozdobione u szczytu wianeczkiem. Dziewczyna, która pierwsza żęła i grabiła;



Malowniczy-Opis Polski.

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

# KRAKOWIACY.





zwana przodownicą, bierze na głowę ową zbożową koronę i spieszy najprzód do kościoła, gdzie składa wieniec na ołtarzu. Po ukończeniu nabożeństwa przodownica bierze znowu wieniec na głowę i zanosi go do sołtysa, gdzie zostaje złożony i przykryty na osobnym stole. Gdy ze dworu znać dano, że państwo czekają, zbiera się cała gromada i wśród dźwięków muzyki i radosnych śpiewów postępuje uroczyście, a dziewczica z wiankiem idzie na czele. W niektórych okolicach przywiązywano lekko na wierzch wieńca koguta, który zajadał ziarna lub trzepotał skrzydłami. Przed dworem oczekuje dziedzic i dziedziczka z dziećmi i krewnymi. Jeden z starszych wieśniaków gromady przemawia tklawie do państwa, poczem pan i pani odbierają wieniec, który zwykle zawieszają w sieni, gdzie wisi przez rok cały do następnego żniwa.

Przy wieńcu żniwiarze i żniwiarki nuca różne piosnki, w których najczęściej zachodzi zwrotka:

Plon niesiemy plon  
Jegomości w dom,  
Bodaj zboże plonowało,  
Po sto korcy z mędla dało.

Zwykle w tych piosnkach zachodzą pochwały dla dziedziców a nagany dla ekonoma i włóдаря, o czym mogą przekonać następne zwrotki:

Przede dworem leży kamień,  
Nasza pani siedzi na nim,  
Siedzi, siedzi, uśmiecha się,  
Gdyby róża rozkwita się.

Nasza pani jako łania,  
Nasz ekonom gdyby bania.

Po odebraniu wieńca rozpoczynają się tany: pan tańczy z przodownicą, pani i córki z gospodarzami i parobkami, a krewni z wieśniakami i wieśniaczkami. Rzewna to i uroczysta chwila—chwila zgody, braterstwa, jedności. Oby tak zawsze i w innych stosunkach bywało, a nie panowałaby taka bieda i rozgoryczenie, jakie między nami się korzenia. Powszechna wtedy panuje wesołość, a nie wolno nikomu wymówić się od tańca. Często dawniej właściciele wyprawiali

ludziom wspaniały wieniec, gdyż pieczono nieraz całe woły z poślaczanemi rogami i tłuste barany, stawiano kosze kołaczów, beczki piwa a niestety i wódki, bo zakorzenił się w naszej Polsce nałóg, że bez pijatyki nie może się odbywać żadna uroczystość ludowa. Wieszano na sznurach pomiędzy słupami gęś, którą parobcy konno chwyтали. Dziewczęta nosiły na głowach naczynia pełne wody; która nie rozleje do oznaczonej mety, odbiera wstążkę świetną, wieniec błyszczący, albo



**Chleb Prądnicki.**

paciórki. Na wierzchołku gładkich, wysmarowanych słupów wiszą pieniądze i odzież. Młodzież się drapie i spada, aż przecież zręczniejsi zdobywają nagrody. Gonią się też parobcy, zawiązani w miech po szyję. Zabawy te uszczęśliwiają niewybrednych włościan, a serca ich przepelnione są wdzięcznością dla dobrych panów.

Wieniec czyli wieńcowiny jest to zakończenie żniwa i w ogle zbiorów polnych; oprócz tego obchodzą się



dożynki, wyżynki, obżynki, zażynki, ożynki, t. j. zabawa po ukończeniu sprzętu żyta, a następnie pszenicy. Jest to, że tak powiemy, „mały wieniec”.

Obchód wieńca i zażynków sięga starosłowiańskich czasów. Była to jedna z głównych uroczystości religijnych pogańskich w dawnej Słowiańszczyźnie. Na wyspie Rugii czyli Rujanie wznosiła się świątynia i posąg Światowida, jednego z pierwszorzędných bogów słowiańskich, który głównie w Polsce i na Rusi cześć odbierał. Był on wyobrażony z czterema głowami i rogiem w ręku, do którego co rok nalewano miodu. W uroczystość dożynek kapłan wylewał miód zeszłoroczny u stóp bożyszcza, czynił pokłony i modlitwy za ojczyznę, rodaków, siebie i majątki; w końcu nalewał róg nowym miodem i wypijał, a powtórnie napełniony wkładał posagowi w rękę. Potem przynoszono ogromny chleb boski, czyli bochen, za który się chował kapłan, pytając się zebranych, czy go widzą. Gdy odbierał odpowiedź, że jest widziany, oświadczył, iż pragnie, aby za rok chleb go zupełnie zakrywał. Otóż nasz staropolski wieniec jest niejako dalszym ciągiem owego obrzędu naszych praojców słowiańskich—otacza go zatem urok wiekowej przeszłości. Dla tego pojąć łatwo, że tak z powodu odległej starożytności, jako też, że tu chodzi o chleb, ten arcydar niebios, wieniec wielkie ma znaczenie; zatem życzyć wypada, aby ten stary nasz zwyczaj narodowy nie tylko nie ginął, ale owszem niech się wzmacza, niech potężnieje, rozsiewając zgodę, jedność i braterstwo.

Jeżeli jest mowa o chlebie, godzi się wspomnieć, że dawnemi czasy w okolicach Krakowa upatrywano pilnie, gdzie najprzód dojrzało żyto, aby je skosić i czempredziej z nowego zboża chleb upiec. Ten pierwszy chleb z nowego żyta składano w ofierze na złotym półmisku królowi polskiemu. Było to niejako symbolem, że naród polski, co ma najlepszego, składa w darze swemu królowi. Zwyczaj ten wypełniano jeszcze za Stanisława Poniatowskiego.

Słynął i słynie jeszcze dotąd na całą Polskę chleb prądnicki, bardzo smaczny a duży, jak od wozu koło. Włościanie wsi Prądnika przy Krakowie wybornie ten chleb piec umieją, albo raczej umieli. Oto na załączo-

nym obrazku (str. 126) poczciwy gospodarz krakowski obdziela chlebem rodzinę i domowników. I pies się dopomina o swój udział.

Do ryciny na str. 113, przedstawiającej wieniec w Galicyi, odnosi się piękna pieśń układu B. Komorowskiego, którą można śpiewać na nutę Krakowiaka:

## WIENCOWINY.

(Krakowiak).

Mam od Boga złoty łan,  
Biedy się nie boję;  
Hejże żywo, żwawo w tan  
Chłopcy i dziewoje!

Wziąłem słońcu żrzały kłos,  
Chmury się nie lękam;  
Na cześć słońca śpiewam w głos,  
W podkóweczki brzękam!

Wziąłem ziemi słodki płód,  
Wymłóczę go gładko;  
Hej! nie straszny mi już głód  
Ziemio! cześć ci matko!

Na przednówku człeczce cierp,  
Dobrze rąk podkasaj!  
Kiedy się już sprawił sierp,  
W głos śpiewaj i hasaj!

Świat się toczy, chociaż gład —  
Dowodzą jak z płatka —  
Hop-ha! toż to z nami wraz  
Tańczy ziemia — matka!

Gwiazdom ona wodzi rej  
Naokoło słońca;  
A my dzieci wkoło niej  
Hasajmy bez końca!

Och! wspaniały ja dziś pan!  
Och! kochanie moje,  
Och! i świat — i słońce — w tan  
Suną, jak nas dwoje!

## Obrzędy weselne w Polsce, Rusi i na Litwie.

W „Malowniczym opisie Polski” wesola wiejskie mają wielkie znaczenie, gdyż istotnie jest to malo-

wniczy widok, kiedy orszak weselny wśród dźwięków muzyki jedzie do kościoła. Drużby pędzą na przedzie, woźnice trzaskają z bicz, brzmia pieśni godowe, każdemu z uczestników widnieje na twarzy wesołość, cieszą się nawet widzowie, a mianowicie dzieci. Aniela Baranowska, poetka wielkopolska, opisała wiernie i sympatycznie orszak weselny, śpieszący do ślubu, w następnym Kujawiaku:

Hu! ha! słyhać śpiew i granie  
Podcinajże konie, Janie,  
Bo na wozie gra muzyka,  
A radość serce przenika.

Toż to dziś w naszym kościele  
Pierwsze po poście wesele,  
Więc przed wozem pędzą druhy  
Z batem w ręk, tęgie zuchy.

Każdy w rozmaryn przybrany,  
Wiatr wznosi poły sukmany,  
Przy czapkach wstęgi czerwone  
W tę i ową wieją stronę.

Drużby krzyczą hu ha! hu ha!  
Z chat zerkają, każdy słucha,  
Gromadzi się ludzi wiele  
Patrzeć, jak jedzie wesele.

Piękny to i za serce chwytający widok, kiedy orszak weselny w świątyni Pańskiej dąży do ołtarza. Wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz doznał miłego wzruszenia, widząc w Łaszczyńie pod Rawiczem do-rodną parę wiejską, idącą w otoczeniu drużbów i druzek do ślubu.

W obrzędach weselnych dochowało się wiele wspomnień starosłowiańskiej przeszłości, a kiedyś był to węzeł silny, łączący włościan ze szlachtą. Dziedzice brali chętnie udział w wesołach kmieci, a dworskie wesele było prawie niepodobnem bez udziału ludu. Te same prawie panowały dawniej zwyczaje weselne w wiejskich chatach, jak i w dworach szlacheckich. Wieńcem rozmarynowym zdobiły się szlachcianki i wiejskie wiochny; a jedne i drugie siadały przy ocze-pinach na dzieży, wszędzie też brzmiała odwieczna pieśń o chmielu. Dopiero później wszedł zwyczaj u mo-



Wesele krakowskie.



Wesele na Rusi.

źniejszej szlachty, że obrzędy weselne zastąpiono mowami weselnymi.

Dziś już i pomiędzy ludem zaczynają się coraz więcej zacierać i niknąć dawne obrzędy weselne, ulegając wpływom cudzoziemskim. Dawniej w Wielkopolsce odbywały się wesela w następujący sposób: Młodzieniec prosił o rękę wybranej dziewczyny albo przez swatów, albo osobiście. Jeżeli nastąpiła pomyślna odpowiedź, zawierano zaręczyny, zwane w Wielkopolsce zmówinami. Nie obyło się nigdy bez długich targów o posag, gdyż w sprawach majątkowych jest nasz lud bardzo drażliwym, choć wyznać się godzi, że i w wyższych stanach odbywają się raczej łowy posagowe, aniżeli starania o żonę. Dziewczyna, choć nieładna, jeżeli tylko dostanie kilka set talarów, na męża długo nie czeka.

Po zmówinach następuje w najbliższą niedzielę pierwsza zapowiedź. Gości zaprasza w imieniu pana młodego družba. Jest to ważna osobistość na weselu. Stara on się o porządek, o wykonywanie obrzędów weselnych, ma dozór nad muzyką, zachęca do tańców i t. d. Najważniejszą jednakże jego czynnością jest bawienie gości. Zwykle młody wieśniak sprawia czynności družby; zdarza się przecież, że i starsi włościanie, nabywszy wprawy, wywiezuja się z tego urzędu ku ogólnemu zadowoleniu. Drużbie przydaje się młodszego družbę, oraz swatów, zwanych w niektórych okolicach młodziankami. Towarzyszki panny młodej zowią się swachnami, druhnami, družkami. W dzień ślubu pan młody z družbą i swatami zajeżdża przed dom młodej panny. Zwykle jeden z starszych gospodarzy, lub družba, odzywa się do nowożeńców, przedstawiając im ich obowiązki; przemowa najczęściej ten wywiera skutek, że się wszyscy popłaczą. Późem prowadzi družba państwo młodych do rodziców, aby im pobłogosławili. Następnie grajkowie zaczynają grać smutną nutę, a wszyscy obecni śpiewają:

Wyjeżdżamy matuleńko z domu twojego,  
Kasia leje łzy ostatnie z serca prawego,  
Dajże jej błogosławieństwo  
I nad pokusą zwycięstwo,  
Matusiu nasza!



Dziękuję ci Kasia twoja za wychowanie,  
Tatusiowi też to samo za ukaranie;  
Nie karał on bez przyczyny,  
Jej tatuś, jej jedyny,  
Matusiu nasza!

Po odśpiewaniu tej lub podobnej piosenki jadą wszyscy do kościoła. W niektórych okolicach śpiewają w podróży pieśń o chmielu. Panna młoda ze swachnami siedzi zwykle na wozie, gdzie grajkowie. Pan młody, družby i swaty jadą konno. Wracając od ślubu, śpiewa pan młody:

Już jedziemy od ołtarza,  
Jużeś jest moja.

Panna młoda odpowiada :

Jeszcze ci nie twoja,  
Jeszcze sobie wolna  
Między pannami.

Po przybyciu do domu najczęściej są wrota zamknięte. Družba prosi, śpiewając stósowną pieśń, aby otworzyć, gdyż zginęła mu biała gołębica, która się tu schowała, zatem trzeba jej poszukać. Gdy długo nie otwierają, wtedy młodziankowie wchodzą ukradkiem, a wnet są wrota na ścieżaj otwarte. Czasem wita ojciec lub matka nowożeńców chlebem i solą. W izbie, jeżeli jest czas, zaczynają się tańce, a potem obiad. Skrzypek z basistą albo dudarzem, jak n. p. w okolicach Borku albo Kościana, przygrywa, a obecnicy śpiewają. Po obiedzie znowu tańce. Wieczorem meżatki prowadzą młodą pannę do komory, gdzie jej zdejmują wieniec rozmarynowy, kładą czepek na głowę, a potem sadzają między gospodyniami. Pan młody prosi ją do tańca, ale meżatki nie prędzej zezwolą, dopóki jej nie wykupi. W tańcu kuleje panna młoda, a z družbą tańczy dobrze. Kiedy nowożeniec zawoła: Pójdź żono moja, wtedy przybiega do niego, podaje mu rękę, a wśród tańców śpiewa:

Com ci Jasiu obiecała.  
To ja tobie dam, dam, dam;  
Ten wianeczek lewandowy,  
Com go zdjęła z mojej głowy,  
To go tobie dam, dam, dam,  
Bo go jeszcze mam.

Oczywiście, że niezawsze brzmi piosnka [po-  
wyższa, czasem się odezwie następna:

Zostań z Bogiem rozmarynie,  
Siewałam cię po zagonie,  
Już cię teraz siać nie będę,  
Bo już teraz za mąż idę.

A mam ci ja wiertel maku,  
Kupię czepiec na jarmarku.  
A mam ci ja wiertel sieczki,  
Kupię do czepca wstążeczki.

Nie podobna się tu rozpisywać o obrzędach i pieśniach weselnych w Krakowskiem, na Mazowszem itd., gdyż trzebaby ułożyć książkę, wspominamy tylko, że we wsi Stale w Galicyi, blisko miasta Tarnobrzegu, gdzie się dochowały dawne zwyczaje i ubiór, składa się wesele z pięciu części: 1) z mówiny; 2) dzie-wosłęby, 3) różgowiny, 4) ślub, 5) czepiny. Tam przy końcu wesela musi pan młody kupić żonę. Jest to pamiątka z dawnych czasów przedchrześcijańskich, kiedy panował u Słowian zwyczaj, że kupowano żony.

Na Rusi obrzęd weselny — pisze Wł. Zawadzki — rozpoczyna się zawsze w czwartek. W dzień ten panna młoda, ubrawszy się świątecznie, wychodzi z drużbami spraszać dziewczęta do *wianków*; wychodząc prosi rodziców o błogosławieństwo i dopiero puszcza się w swoją wycieczkę. Jak się dziewczęta doschodzą, posadza je z drużkami za stół, a sama przez skromność wciśnie się w najciaśniejszy kącik, aby ją mało kto widział, a szczególnie pan młody, który także do wianka przychodzi. Bez niego ta ceremonia odbyć się nie może; gdy przyjdzie, drużki zabierają się do wianków. Zaczynają, mówiąc:

— Panie starosto, proszę o błogosławieństwo.

On odpowiada:

Niech Pan Bóg błogosławi!

Przemowa ta powtarza się trzy razy, także i odpowiedzi, poczem zaczynają dziewczęta szyć wianek na papierze lub słomce plecionej, śpiewając:

Błogosławy Boże! otec i maty  
Swojemu detiatu winoczek zaczynaty.

To trzy razy się powtarza, potem:

|                           |                               |
|---------------------------|-------------------------------|
| Płetyśia winoczku hladke. | (Płecie się wianeczek gladko, |
| Jak czerwoneje jabko —    | Jak czerwone jabłko,          |
| Pidesz meże lude          | Pójdzieź między ludzi.        |
| To nasza słowońka bude.   | To nasza cześć będzie).       |

Wianek się płecie z barwinku, przetyka kaliną i zdobi pozłotką. Gdy już wianek gotów, wtenczas pannę młodą do siebie zapraszają, śpiewając:

|                            |                               |
|----------------------------|-------------------------------|
| (Oj dywno nam dywno!       | (Oj dziwno nam dziwno!        |
| Marysieńki ne wydno,       | Marysieńki nie widać,         |
| Winoczka sia zbojała,      | Wianeczka się obawiała,       |
| Do switlonki sia schowała. | Do świetliczki się schowała). |

Wychodzi nareszeie i łączy się do towarzystwa: družba nalewa wódkę, pije do družki, oddaje z butelką, a ona pije do tej dziewczki, co wianek szyje, bo do tego wybierają najzręczniejszą. Potem kieliszek idzie w kolej, jedzą zakąski, bułki, ser, cebule, hyżki, to jest nogi wieprzowe studzone, podług zamożności; potem muzyka gra, dziewczęta tańczą w chałupie, a w końcu wychodzą na obejście gdzie już wszyscy goście tańczą. Na tem kończy się obrzęd czwartkowy.

W piątek panna młoda idzie do rodziny na cudze wsie, prosić o błogosławieństwo, a w swojej wsi dopiero zaczyna chodzić w sobotę. Rano w sobotę, gdy się ubierze, prosi najprzód rodziców o błogosławieństwo i idzie do spowiedzi, znów w towarzystwie družek, które jej aż do poniedziałku nie odstępują. Gdy odejdzie, matka sprasza kobiety i mieszą korowaj, t. j. kołacz weselny; gdy powróci, to korowaj przy niej wyrabiają, śpiewając.

Gdy już korowaj wsadzą do pieca, młoda bieżnie znowu na wieś, sprasza dziewczęta, i kosę jej rozplatają. Zaczynają śpiewem:

|                       |                         |
|-----------------------|-------------------------|
| Dajte na stylecia,    | (Dajcie nam stolek,     |
| Szežitki i hrebińcia, | Szczotkę i grzebień,    |
| Dajte nam kożuchia,   | Dajcie nam kożuch.      |
| Naj siade młoduha.    | Niech siądzie młoduha). |

Družba daje stolek zaścielony kożuchem i sadzi ją na nim, prosząc słowami jak wyżej, aby ojciec i matka błogosławili.

Cała rodzina po kolei zapraszana, stryj, wuj matka i t. d. rozczesując kosę przy poprzedzającym śpiewie. Jak rozplotą kosę, założą wianek, upną wstążki, ojciec i matka zasiadają na stołku zaścienym kożuchem, trzymając na kolanach po dwa bochenki chleba, panna młoda staje w środku, drużki po bokach, a starosta wstaje i mówi:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, i wy tatuniu i wy mamuniu! Stoi to dziecko przed wami, jak jasna świeca przed Panem Bogiem, i prosi was tatuniu i was mamuniu, abyście błogosławili i na wieś wyprowadzili.

Drużba podaje chustkę, której młoda i drużki się trzymają i tak ich prowadzi do progu, gdzie znowu prosi, aby błogosławił starosta: potem robi krzyż w powietrzu tą chustką i wychodzą z muzyką aż do wrót, z kąd wszyscy wracają; młoda z drużkami idzie prosić na wesele, a we wrotach położą chleby, te co były u rodziców na kolanach, biorą je idąc na wieś z sobą, i w trzeciej chałupie zostawiają i tak proszą po całej wsi, a ludzie dają im na nowe gospodarstwo przedziwo i jaja.

Wróciwszy do domu, znowu drużki śpiewają w progu:

|                           |                        |
|---------------------------|------------------------|
| Dobry wieczór maty!       | (Dobry wieczór matko,  |
| Z sinyj do chaty,         | Z sieni do chatki,     |
| Czy dobro my zrobiły,     | Czy dobrze my zrobiły, |
| Szechośmy ludy zaprosyły? | Żeśmy ludzi zaprosyły? |

Z wnętrza chaty odpowiadają:

Dobreście zrobiły,  
Żeście ludyj zaprosyły.

Tańczą, potem znowu błogosławi ojciec, tym sposobem jak błogosławili, na wieś wyprawiając; znowu drużba podaje chustkę, one jej się trzymając, trzy razy obchodzą stół; za trzecim razem zostawia je za stołem, gdzie zasiada panna młoda *na posagu*, otoczona wszystkimi weselnymi dziewczętami; stawiają przed nią drewniany talerz i zaczynają ją *darować*, to jest, obdarzać. Każda daje na talerz co może, a najmniejszy nawet datek mile bywa przyjmowany.

W niedzielę panna młoda ubiera się do ślubu; on przysyła do niej przez drużbów chustkę i rańtuch, a ona jemu przez tych samych drużbów odsyła koszulę, upleciony wianek do szyi i rękawów. Gdy mu już to oddadzą i w to się ubierze, przychodzi z całym swoim weselem do niej, potem idą do ślubu. Wycho-  
dząc do ślubu, proszą o błogosławieństwo, padając do nóg rodzicom, krewnym i wszystkim. Po ślubie znowu się oba grona weselne dzielą: ona ze swoim idzie do domu swego, a on do swego i cały dzień bawią się, jedzą, piją, w ręce pleszczą, wyśpiewują, a w wieczór przychodzi pan młody ze swoim korowajem i całym weselem do niej. Gdy przyjdzie na podwórze, zamkną przed nim drzwi od sieni i nie puszczają od razu, tylko różne żarty i psoty wyprawiają; ze dworu się dobywają, a z wnętrza chaty bronią wstępu. Panna młoda tymczasem siedzi za stołem z dziewczętami i te śpiewają:

Pomału kińmy gnajcie,  
Podwira ne kopajcie,  
Szałwii ne łomit,  
Marysi ne berit.  
Kińmy hnajut,  
Dwir kopajut,  
Szablami wohoń kreszut,  
Szapkamy rozduwajut,  
Do sinyj sia dobuwajut,  
A z sinyj do chaty,  
Takoń Maryseńku chotiat wziaty.

Pomału końmi gnajcie,  
Podwórza nie kopajcie,  
Szałwi nie łamcie,  
Marysi nie bierzcie.  
Końmi gnają  
Dwór kopają,  
Szablami ogień krzeszą,  
Czapkami się kłaniają.  
Do sieni się dobywają,  
A z sieni do chaty,  
Takoż Marysieńkę chcą wziąć.

Jak go już puszcza do chałupy, postawia korowaj na stole, on idzie do niej za stół, ona zaś niby chr ni się, do stołu głowę przykładając; on ją odrywa i potem siadają już razem. On częstuje swoją wódką, a domowi nawzajem swoją; piją, bawią się, tańczą, śpiewają, potem krają korowaj i rozdają najpierw ojcu, matce, całej rodzinie, sąsiadom, a nawet rozsyłają tym, których uznają godnymi tego zaszczytu; jedzą wieczerzę, znów się pobawią, potem posadzą na stołku pannę młodą, jak zwykle na kozuchu i rozbierają ze wstażek. Ona te wstażki rozdarowuje drużkom i krewnym dziewczętom; potem zasadzają oboje państwa młodych za stół, gdzie drużba pannę młodą narzuca

rańtuchem i ubiera ją w czapkę. Dzieje się to nad ranem w poniedziałek, kiedy odprowadzają pannę młodą w dom pana młodego, gdzie się znowu rozpoczyna biesiada i tańce. Swachny kładą pannie młodej czepiec na głowę. We wtorek przychodzą jej rodzice z korowajem i weselnicy, którzy u nich pozostali. Potem ją chowają, a przebierają jakiegoś chłopaka, który ją udaje i wita się z rodzicami; oni go odpychają, nie przyjmują, mówiąc, że ich córka była pracowita, a to jakieś ladaco. Przebrany parobczak zabiera się do porządku, do lepienia pieca, na dowód że pracowity; kończą się żarty, a na stół kładą rodzice korowaj; wtedy panna młoda biegnie do rodziców i już siedzi z nimi. Oni mają swoją wódkę i zakąskę; przychodzą domowi, witają ich, a oni tem, co przynieśli od siebie, wszystkich częstują. Tegoż dnia idą także z muzyką i całym gronem weselnem do dworu, gdzie niosą w darze kurę i umyślnie na to upieczony korowaj, ozdobiony zieloną gałązką i liściem barwinkowym złożonym. Potem następuje wieczerza; po spożyciu tejże goście weselni udają się do rodziców panny młodej, i tak się kończy wesele. Obrazek na stronie 135 przedstawia scenę weselną na Rusi.

Litwini i pokrewni im Żmudzini nie należą do Słowian; ich język jest zupełnie Polakowi niezrozumiałym. Odmienne są też weselne obrzędy Litwinów. Dziewosłab czyli raj, tj. człowiek kojarzący małżeństwa, zowie się pyrszlis. Udaje on się z panem młodym do rodziców, gdzie jest panna na wydaniu, i pije na progu najprzód zdrowie matki, całuje ją w rękę i prosi o dziewczynę dla młodzieńca. Jeżeli matka pije nawzajem, jest to znakiem przychylności. Natenczas sprowadzają pannę, a wtedy pan młody składa jej dary, mianowicie trzewiki, chustkę, płótno, ręczniki i świeże pirogi. W poniedziałek po trzeciej zapowiedzi wieczorem przyjeżdża raj i wchodzi do ciemnej komory, gdzie panna młoda w towarzystwie drużek się ukrywa. Raj szuka; jeżeli znajdzie, drużki się wykupują, a jeżeli nie zgadnie, powinien kupić wodki i pirogow. Poczem wychodzą z komory i śpiewają, a muzykanci przygrywają. Oto n. p. jeden z takich śpiewów:



Pyrszlis, pyrszlis  
Kates leżmois,  
Musu muzykantu  
Kates papioria  
I rankiukes  
I kniukes  
Po sału pokrowie.

Raju, raju,  
Psi języku,  
Naszego muzykanta  
Katy zarznęły,  
I ręce  
I nogi  
Pod stołem pogrzebały.

Dopiero o północy przybywa pan młody, aby się porozumieć z rodzicami narzeczonej, ile gości ma się zaprosić; poczem wysyła jednego z znajomych, aby spraszał znajomych i krewnych. Posel ów zowie się odtąd marszałkiem: godło jego stanowi laska, ozdobiona rutą i wstążkami. Stare baby siedzą w kącie izby, racząc się gorzałką i potrawami, za co odmawiają pacierze za zmarłych. Na drugi dzień przyjeżdżają swatowie konno, a że drzwi zamknięte, przeto się muszą wykupić gorzałką i plackiem. W izbie znowu się wykupują, a swata, który tego nie dopełnił, druhy pod stół wypychają. Gdy przybywa marszałek, daje znak laską, że czas do kościoła. Panna młoda, z rucianym wiankiem na głowie, siada na wóz w towarzystwie rodziców i grajków. Po powrocie z kościoła odbywa się śniadanie u kogo z krewnych lub znajomych. Nazajutrz dwaj przyjaciele nowożeńca wykradają małżonkę z domu rodziców, a przyprowadziwszy ją do mieszkania męża, prowadzą ją trzy razy naokół domu, poczem obmywają jej nogi letnią wodą, kropią nią sprząty i wszystkich obecnych, a następnie zawiązawszy jej oczy, wiodą ją do każdych drzwi domu, w które prawą nogą uderza, a gdy się nagle otworzą, obsypują młodą pannę mieszaniną różnych ziarn zboża. Potem rozwiązują oczy i sadzają za stołem, zastawionym suto potrawami. Zaczyna się wesola uczta, a po niej figle, zabawy i tańce, a w końcu ucinają drużny młodej pannie warkocze. Nazajutrz nowa zabawa. W nocy kradną weselnicy jedni drugim konie, bydło, ptastwo i t. d. Gospodarze muszą wykupywać od sprawców tego żartu swą własność, tylko kury, gęsi, kaczki i indyki pozostają własnością nowej gospodyni, która jest za to obowiązana wyprawić dobry obiad dla uczestników wesela. Obiad składa się z kilku smacznych potraw, a pod koniec obiadu zjawia się na stole ogromny kołacz, wysadzany

rodzenkami i migdałami, dochodzący czasem do trzech łokci długości, zwany z ruska korowajem. Następnie wnoszą skrzynię, z której młoda gospodyni wyjmuje podarki, wykonane własną ręką, aby obdarzyć gości. Nikt z godowników nie jest zapomniany. Gdy już wszyscy zostali obdarzeni, wnoszą druhny wodę do rąk umycia, za co odbiera każda po kilkanaście łokci wstążek. Sute uczyty i obdarzenia odbywają się głównie na Żmudzi, gdzie lud jest bogaty; w piaszczystej Litwie niezawsze pozwala ubóstwo czynić hojne podarki.

Dają też młodej mężatce dziecię, które ona bierze na ręce, podnosi w górę, błagając Boga, aby zlewał na nią i na jej męża błogosławieństwo. Następnie siada do kądzieli i choć kilka nitek uprzedzie. Potem następują tańce, trwające do rana.

Zamiast rozpisywać się o innych obrzędach weselnych, podajemy na zakończenie ustęp z dzieła Zyg. Glogera, który gromadzi troskliwie i umiejętnie pieśni weselne z ust ludu, aby nie lekceważyć starożytnych obrzędów weselnych:

»Jak dzień bez słońca, jak ciało martwe bez ducha, tak nasze gody weselne byłyby bez starych pieśni i grania, bez starodawnego tańca i weselnego kołacza. Taki jest albowiem nasz odwieczny obyczaj słowiański, przez niezliczone wieki i przez setne pokolenia przodków naszych ustanowiony i uświęcony. Tak bywało, tak jest i być powinno.

Skojarzenie nowego stadła, założenie nowej rodziny, nowego gniazda i ogniska domowego, jest w życiu uczciwego człowieka chwilą najuroczystszą. I pieśni, i obrzędy i granie i uczta wesola, i taniec — wszystko się składa na tę uroczystość radosną, jakoby na znak, na zadatek radości i dostatków w życiu młodego stadła małżeńskiego, które się weselem rozpoczyna. Obyczaj to piękny, którego jako oka w głowie i jako drogiego klejnotu w koronie obyczajów naszych strzedz mamy i dziatki nasze pilnie nauczyć, aby go rozumnie szanowały i zachowały. Albowiem są dziś ludzie lekko-myślni i mędrkowie fałszywi, którzy lekceważą stary nasz obyczaj, a mając go za nieokrzesaną prostotę, gonią za płochą modą i nowością. I nie dziwnego,

wszak mówi stare przysłowie: nie siać głupich—sami się rodzą. A zaprawdę są ci ludzie płytkiego rozumu, którzy nie wiedzą i nie pojmują, że człowiek prawdziwie mądry szanuje każdy piękny obyczaj przodków swoich, kocha każdą piękną pieśń starodawną i zwyczaj uświęcony. Albowiem, w obyczaju tym, w obrzędach i pieśniach, jako w kryształowym zwierciadle odbijają się cnoty domowe ojców, ich delikatne uczucia serca, religijne uczczenie świętego związku małżeńskiego, poszanowanie siwego włosa i błogosławieństwa rodziców, miłość Boga i ludzi. A ztąd płynie wielka nauka dla młodych pokoleń, które, gdyby, co nie daj Boże, starego obyczaju zaniechały, nie będą dobrej doli miały!

### **Kalendarz roczny w zastosowaniu do narodowych zwyczajów, obyczajów i obchodów.**

*Dzień 1 stycznia.* Nowy Rok jest dniem życzeń na całym świecie. W Polsce dawniej chodziły dzieci do gospodarzy, a szczególnie do dworu z powinszowaniem, sypiąc pod nogi dziedzica różne ziarna, śpiewając przytem:

Na szczęście, na zdrowie  
Na ten Nowy Rok:  
Bodaj się wam rodziła  
Pszeniczka i groch,  
Szczęśliwie w oborze —  
Co daj Panie Boże!

Rzucanie ziarn oznaczało spełnienie życzeń, aby w bieżącym roku obfite plony się rodziły. Już tylko w niektórych okolicach ten zwyczaj się dochował. Na Ukrainie obsypują dzieci i czeladź gospodarza zbożem. Starzy Czesi wierzyli, że jeżeli Nowy Rok przypada w niedzielę, będą obfite żniwa.

*Święto Trzech Króli, 6 stycznia.* W dniu tym święcą księża w kościołach złoto, kadzidło, mirę i krede; złoto jednakże mało kto do kościoła przynosi. Kredą piszą dotąd na drzwiach pobożni gospodarze głoski: G. M. B., to znaczy Gasper, Melchior, Balcer, tj. imiona Trzech Króli, prosząc Boga o błogosławieństwo. Rusini obrządku unickiego obchodzą w tym dniu



**Staropolski kulig. — I. Przyjazd do dworu.**



**Staropolski kulig. — II. Krakowskie wesele.**

święto Jordana; księża w uroczystej procesyi idą do rzeki, jeziora lub studni i święcą wodę. W niektórych ziemiach polskich a przede wszystkim na Rusi wilia Trzech Króli zowie się szczodrym wieczorem, gdyż w tym dniu rozdawali i rozdają się jeszcze tu i owdzie podarunki. Po wsiach rusińskich chodzą dzieci od domu do domu, śpiewając: «Czy piekliście szczodraszki, bochnaczki? Dajcie i nam, nagrodi wam Pan Jezus i święty Jan.» Po obdarzeniu śpiewają: «Niech się wam rodzi pszenica, jak rękawica, a jęczmień tak wielki jak koń.»

Na dworze królewskim w Polsce i u możnych panów obchodzono w uroczystość Trzech Króli święto króla migdałowego. Rozdawano między gości kawałki placka; kto w swym kawałku znalazł migdał lub groch, mianowany był królem migdałowym, za co urządzał zabawę, np. kulig, krakowskie wesele lub coś podobnego. Zwyczaj ten przeszedł do Polski z Francyi.

### **Kulig w Polsce.**

Do najpiękniejszych zabaw, które odgrywały wielką rolę w życiu naszych przodków, należał kulig, zwany także kulikiem, zapewne od laski, zakrzywionej u wierzchu w «kulę», którą posyłano naprzód do dworów z oznajmieniem, że kulig niedługo zawita.

Kulig był właściwie tańczącą zabawą, przedstawiającą wiejskie krakowskie wesele. Grono młodzieży z dobraniem starszych osób układało plan zabawy, do której zwykle należeli: starosta i starościna weselni, drużbowie, drużny, państwo młodzi, organista i organίσcina, żyd arendarz, młynarz i młynarka, a czasem jeszcze górale, cyganie i wróżki. Wszyscy ubierali się po wiejsku bez masek. Oprócz tego należały do kuli-gu osoby w maskach, poprzebierane za Hiszpanów, Francuzów, pielgrzymów itd. Przebieranie odbywało się zwykle w karczmie, gdyż mianowicie delikatne stroje damskie mogłyby się przez dłuższą podróż podusić.

Dwa obrazki na str. 146 i 147 przedstawiają kulig, zdążający do wsi, a na drugim krakowskie wesele. Na pierwszej rycinie widzimy zimowy polski krajobraz, w głębi dwór wiejski, do którego pędzi sań kilkanaście z uczestnikami zabawy, a dziarska mło-



dzień harcuje na koniach. W pierwszych saniach grają muzykanci. Druga rycina wyobraża zabawę w pokoju. Oto na lewo gruby jegomość z ogromnym kołnierzykiem bawi panie rozmową; na prawo arlekin, tj. śmieszek, bawiący dowcipami towarzystwo, daje takt muzyce. W środku świetlicy dziarsey Krakowiacy i piękne Krakowianki tańczą mazura. Mimowoli przypomni się zwrotka z „Maryi“ Malczewskiego.

My sobie jedziem kulikiem;  
I w noc, i we dnie,  
Wesołe, szalone, przednie,  
Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć,  
Zkad my i czyje, to odpowiedzieć  
Śmiechem i krzykiem.  
Szezera ochota  
Otwiera wrota;  
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,  
Żydzi, cyganki uderzą w pary.  
Wróżki, djabli, nie oszusty  
W puhary.  
Lecim saniami,  
I jadą z nami  
Wrzawa, świech pusty;  
Czy znasz ty Polskie zapusty?

Na godzinę przed przybyciem w umówione miejsce wysyłano do dworu, gdzie miał kulig zajechać, posła z oznajmieniem, że kulig wkrótce zajędzie. Jakoż w oznaczonym czasie szumno i gwarno zajeżdżają sanie, ale w dworze ciemno i głucho, gdyż gospodarz, usunawszą się w głąb domu, umyślnie świecić nie kazał, udając, że się nie spodziewa przybycia gości. Starosta nie zraża się złem przyjęciem, prosząc o staropolską gościnność. Wtedy gospodarz, wyjaśnwszy czoło, rzecze: «Kiedy tak, to co innego; rozgoście się u mnie swobodnie, jakby we własnym domu!» Czasami targuje się jeszcze, narzekając, że nieprzygotowany, że nie umiałby godnie gości uczcić i t. d. Starosta pociesza, że przy dobrej woli wszystko się znajdzie, a dobre gospodarstwa serce wszystkiemu zaradzi. Wtem cały orszak kuligowy wali się w podwoje; wtedy gospodarz daje znak, a wnet zajaśniają światła i zabawa rozpoczyna się na dobre. Gospodarz był przygotowany, gdyż niedawno zabił jednego lub dwóch wieprzy, a piwnicę zaopatrzył w miód i wino;

gospodyni już postarała się o pieczywo. Zabawa rozpoczyna się przemową starosty. Po nim rznie oracyą organista, ubrany w żupan, z ogoloną głową. Żyd wciąż mu przerywa, przekręca wyrazy i stroi pocieszne miny. Młynarz z workiem mąki osypuje nią nieznacznie wszystkich, co mu się nawina, albo ociera się niby przypadkiem, zatem każdy go unika. Po mowach i rozgoszczeniu orszak weselny rozpoczyna tańce. Pan młody w pierwszej parze wyśpiewuje stósowne do okoliczności krakowiaki, sławiąc mianowicie gościnność gospodarzy. Żyd, uwijając się wszędzie, zaczepia każdego, miesza się między tańczących, psuje im porządek, a w przerwach staje w kącie, kiwa się i stroi pocieszne miny.

Na pewnym kuligu, przed 70 kilku laty wyprawionym, starosta przemawiał następnym wierszem:

Krew nie woda — choć zła dola  
Hejże, hihi, hejże, hola!  
Z szczękiem — brzękiem kulig jedzie,  
Kulig, kulig — ptaszek szary;  
Przez lato pilnuje pola,  
By się nie dal pożyć biedzie.  
Na mięsopust figlarz stary  
Piórka ze skrzydelek roni,  
Młodych łączy w skoczne pary,  
W podkowieczki ognia dzwoni,  
I przeróżne figle wieździe,  
Hejże, hihi — hejże, hola!  
Z szczękiem, brzękiem, kulig jedzie,  
A na przedzie  
Starosta wesele wieździe.  
Panna młoda — jak jagoda,  
Serce miodek, usta koral,  
A pan młody, — żwawy, hoży,  
Wart posiadać ten dar Boży.  
Nie opodał  
Piękne druhny, gdyby łanie;  
Dość tylko popatrzeć na nie,  
A serce bierze kochanie.

W podobny sposób przemawiał dłużej starosta z wielką uciechą zebranych. Po nim wystąpił organista z uczniami, składając w następny sposób życzenia młodej parze:

Staje przed wami z animuszem,  
Z uczonych szkolaków prezencyą.  
I taką wam palę oracyą:

Żyj złączona paro setne lata,  
Niech ci sprzyja bona fata,  
Niech twój wiek tak upływa,  
Jak ambrozyjska oliwa!  
Niech płynię słodko . . .

*Żyd* (przerywa)  
. . . . jak lagier u śledzia.

*Organista.*  
I niech się ciągnie . . .

*Żyd.*  
. . . . jak zajęca skórka,  
I niech się drapia jak kot i wiewiórka.

*Organista.*  
Niech ci szczęście (nie przeszkadzaj Żydzie)  
Z wielką fortuną ze wszystkich stron idzie!  
Niech idą, jada, spadają honory,  
I cni synowe dziedziczą splendory!  
Córy niech mają królewskie fawory!

W podobny sposób odbywały się przemowy, zmieniane stósownie do okoliczności i znajdujących się osób.

Zdarzało się, że wpadał drugi kulig, złożony z samych górali, którzy się ukryli w oficynie. Wówczas następuje sprzeczka; górale się niby dąsają, że im przerwano spodziewaną wkrótce zabawę, że nowi przybysze najechali dom i naruszają ich prawa pierwszeństwa i t. d.

Jeżeli się zdarzy kulig w ostatni wtorek, wtenczas o północy jeden z kuligowców przebiera się, aby przedstawić Post. W czapce z cukrowego papieru na głowie, w jednej ręce trzymając bat, a w drugiej główkę śledzia na kiju, prawi przemowę, wzywając do pokuty, a potem chce rozpedzić kulig na cztery wiatry. Nie zawsze kulig ustępował, czasem hulał do samego rana, choć się to tak nie godziło.

W kuligach brała udział nie tylko młodzież, ale i starsze osoby, mianowicie dawni wojacy chętnie się przyłączali do towarzystwa kuligowego. Szczególnie kobiety, a mianowicie dziewice i matki, mające panny na wydaniu, kuligom sprzyjały. „Obok zabaw“, pisze Ł. Gołębiowski, „ileż się nie ułatwiło interesów, układów, narad obywatelskich nawet, albo słodkich związków rodzinnych; ileż w tem zbliżeniu nie powstało miłości, skojarzeń, związków ślubnych? Znalazł mło-



Dożuki.

dzian sposobność być umieszczonym obok swej dziewicy, tulić ją od zimna, ochraniać, częściej z nią mówić, bawić i jej się podobać; a jeżeli były jakie zawady, trudności, niechęci, za sprawą tylu osób zdołał je usunąć i uzyskać zezwolenie. Wszelki przypadek zwykle niebezpiecznym nie był: tam twarz nadmrożoną otarto śniegiem, tu lekki wywrot zabawił tylko, podwajając niewinność i wesołe śmiechy. Nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków; nieporozumienie wnet ustępowało, mianowicie gdy płeć piękna prosiła o zgodę. Kto widział chociażby cień jeszcze tych zabaw, przyzna z rozrzewnieniem: jak ludzki, jak uprzejmy, gościnny, dobroduszny był ten naród; rodzina to jedna zdawała się jakoby, weseląca się razem, używając darów swej błogiej ziemi. Ta gromada, podobna do alpejskiej śnieżycy, wzrastająca coraz bardziej, gdzie spadła, to dla tego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć, starożytny obyczaj zachować, serca zbliżyć, spólnych uciech doznawać, nie zaś klęski roznosić.“

Nawet królowie polscy brali udział w kuligach. Dnia 20 stycznia 1695 roku wyjechał kulig, złożony z najznakomitszych osób, z pałacu Daniłowiczów w Warszawie. Wspaniałych sań było 107; na 10 sankach mieściła się muzyka, którą składali żydzi z cymbalami, Ukraińcy z teorbanami, trębacze i jańczarska kapela. W ostatnich siedziała młodzież, rozrzucająca wiersze, ułożone umyślnie na ten cel przez Ustrzyckiego i Chrościńskiego. Kulig zajechał najprzód do pałacu Sapiehów, potem do siostry króla, księżnej Katarzyny Radziwiłłowej, następnie do wojewody Potockiego, do księcia Lubomirskiego i t. d. Gdzie tylko przybyli, zaraz gospodarz oddawał klucze od piwnicy, a gospodyni od spiżarni. Każdemu z gości wolno było do uczestowania brać wszystko podług życzenia. Wszędzie grała kapela; tańczono pewien czas i ruszano dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie król Jan III Sobieski z żoną przyjmowali gości chętnem sercem; częstowano wszystkich a nawet służbę dworską, i zabawa długo w noc się przeciągnęła. Z powrotem wracał orszak przy blasku 800 pochodni.

Może niejednen zarzuci, że kosztowne kuligi rujnowały szlachtę, że to był wogóle niepotrzebny zbytek.



Ludzie mają wrodzoną chęć do zabawy, czego nie można ganić, jeżeli zabawa jest ucziwą i taną. Dawni Polacy, bawiąc się kuligami, mniej wydawali pieniędzy, aniżeli obecne pokolenie. Policzmy, ile kosztują dzisiejsze bale, reduty i pijatyki, połączone z karcjarstwem? Dawniej szlachcie miał wszystko własne, co służyło do przyjęcia gości, chyba tylko wino kupował, choć i wino zastępowano często miodem.

Staropolskie kuligi minęły bezpowrotnie. Zdarzają się nieraz podobne wycieczki, noszące nazwę szlichtady, ale ograniczają się tylko na jedną lub dwie wioski. Można przecież i dziś korzystać jeszcze z kuligów i urządzić podobne zabawy, które miałyby z tego powodu wielki urok, jako staropolskie. Na zakończenie podajemy z dzieła Kolberga\*) uwagę starego kuligowca o dawniejszej młodzieży: „Oj były to lepsze czasy jak dziś, bo nam i młódź trochę podupadła na duchu i na humorze. Którenże z młodych, przyzwyczajony do wygod, poważylby się dziś jechać konno przy 18 stopniach mrozu w kaftanie i karazyi bez futra, milę drogi, a czasem i więcej obok sanek swej dziewczyny! A było ciepło i ochoczo, nosa ani ucha człek nie odmroził. Jakoś to było, — i był człek wesóły oraz zdrów na chwałę Bogu i pocziwym ludziom na pociechę.“

*Zapusty, ostatki.* Wiadoma rzecz, że w zapusty panuje wielka wesołość, a mianowicie w trzy dni ostatnie przed postem, zwane ostatkami, dniami szalonymi lub kusemi. Są to niewątpliwie zabytki jeszcze z pogańskich czasów. Zdaje się, że Pust oznaczał dawniej bózka wesołości, ztąd powstały wyrazy: pustota, rozpusta, zapusty. Dawniej w Krakowie w tłusty czwartek odbywał się babski cąber. Zgromadzały się przekupki i różne kobiety z pospólstwa, które sobie obierały marszałkową. Tańczono na rynku i śpiewano pieśni cąbrowe. Zabawa zasadzała się głównie na tem, że baby goniły za chłopakami i wogóle nieżonatymi i przywiewywały ich do kloca, albo stroiły w wieniec grochowy za karę, że się nie ożenili. Trzeba się było okupić.

---

\*) Lud Serya V. część I.; z Kolberga i Golebiowskiego korzystano najwięcej przy opisie kuligu.



Z przedmieścia Piasek ciągniono bałwana ze słomy, którego na rynku przed Sukiennicami w kawałki rozrywano. Wesole kumoszki zapijały gorzałeczkę. Dziś już ten zwyczaj nie istnieje.

W niektórych wsiach krakowskich przedstawiają parobcy kozę. Chłopak, który ją przedstawia, jest cały nakryty kocem kudłatym, albo derą lub kożu-



**Zabawy ludowe w Wielkopolsce.**

chem, wywróconym sierścią na zewnątrz; chodzi na trzech nogach, tj. ma jedną nogę na przodku a dwie z tyłu, ogon kudłaty i dzwonek na karku, kwiateczek czerwony na czole. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków, którzy z nią chodzą po chatach przy odgłosie muzyki. Kozą pokazuje różne sztuki, beczy ludzką mową, że głodna i t. d. Podobna zabawa istniała także na Kujawach.



**Konik Zwierzyniecki.**

*Kurek, kogucik.* W ostatni wtorek parobczaki obwożą na dwóch kołach drewnianego kurka, zapraszając dziewczki i gospodynie na ucztę. Dostawali za to jaja, ser, masło, kielbasy; wieczorem wyprawiali w karczmie wspólną wieszę. Zwyczaj ten utrzymał się jeszcze w niektórych miejscach, n. p. w Kaliskiem.

*Judaszki.* Istnieje jeszcze w niektórych okolicach zwyczaj, że w wielką środę chłopaki robią bałwana, który ma przedstawiać Judasza. Wleką go chłopacy na wieżę, zkąd go zrzucają.

*Prima Aprilis.* W dniu 1 kwietnia panuje zwyczaj zwodzenia, który zapewne przeszedł do Polski od Rzymian.

*Rezurekcyja i święcone.* Groby Pańskie po kościołach ściągają liczne tłumy wiernych i w wielu kościołach stoją na straży tak zwani Turcy. Rezurekcyja odbywa się uroczyście w Wielkanoc, po miastach czasem już w wielką sobotę. Po rezurekcyi w całej prawie Polsce zasiadają wszyscy do święconego. Jest to rzewny czystopolski zwyczaj, nieznany w innych krajach, którego początku należy szukać w słowiańskiej gościnności. Jak w dzień wilii Bożego Narodzenia dzieli się gospodarz z domownikami i gośćmi opłatkami, tak w Wielkanoc święcone jajko zastępuje opłatek. W naszym kraju zwyczaj ten bez wątpienia przechodzi częstokroć właściwą miarę; nadaliśmy mu cechę wybitną charakteru naszego. Gościnność, hojność i koleżeńskość odbija się w tych usilnych zapraszaniach i częstowaniach.

Wielu powstaje przeciwko temu. — Jedni, niby z moralnego wychodząc stanowiska, mówią: Nie lepiejby to ubogim rozdać! do czego tyle jadła, *toć nie samym chlebem żyje człowiek*. Drudzy wołają z uśmiechem litości: »Że też nie możemy się otrząsnąć z tych dawnych zwyczajów! za granicą to wyszło z mody. Pierwsi i drudzy niesprawiedliwymi są. Bo i gdzież, w jakim domu dostatniejszym nie pamiętają u nas o ubogich? Czy nie jest to uroczystością i dla tych ubogich, że w dniu tym jakieś inne, wspólne bogatszym dostają się im pokarmy, połączone z życzeniem, z tem uroczem słowem *Alleluja!* Dla drugich jak

zwykle w podobnych razach, mających chęć naśladowania obczyzny na celu nie będziemy szukali odpowiedzi.

Panowie polscy wyprawiali bardzo wspaniałe święconki; np. u wojewody Sapiehy w Dereczynie na Litwie takie zastawiono święcone: Na środku stołu był baranek, wyobrażający *Agnus Dei* z chorągiewką, cały z pistacyami, a specyal ten dawano tylko paniom senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stały 4 przeogromne dziki, to jest tyle ile części roku; w każdym z nich była wieprzowina czyli szynki, kielbasy, prosięta. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało też 12 jeleni także całkowicie pieczonych, ze złocistemi rogami, nadzianych rozmałą zwierzyną, a mianowicie zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku, to jest całe cudne placki, mazury, żmudzkie pirogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za niemi było 365 babek, ile dni w roku, ozdobione napisami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł.

*Traczyk krakowski i śmigust.* W okolicach Krakowa, oraz w przyległych powiatach Galicyi i Królestwa Polskiego, w drugie święto wielkanocne młodzież chodzi po wsiach z traczykiem. Wł. Anczyce tak opisuje ów zwyczaj: „Kiedy się w najlepsze bawimy (we wsi Prądniku), nagle zabrzmiał śpiew:

Miły gospodarzu,  
Wpuście nas do izby,  
Boć nas tu nie wielu,  
Nie zrobimy ciźby.  
Stoimy za drzwiami,  
Jest Pan Jezus z nami.  
Do izby nas puściecie,  
Bo my po śmiguście.  
A dajcie, co macie dać,  
Bo nam tutaj zimno stać.

Był to głos chłopców, niosących traczyka. Weszło najpierw trzech chłopaków, ubranych po wiejsku, ale na głowie mieli czapki papierowe ułańskie, na pierśsiach czerwone rabaty i na krzyż bandolery papierowe, a na nich pałasze drewniane i ładownice. Za

nimi szło dwóch, niosąc drewnianego baranka, który trzymał w przednich łapkach piłę do rżnięcia drzewa; na pamiątkę, że pan Jezus był niewinnym barankiem, i świętemu Józefowi pomagał w ciesiołce rznąć pilką. W okolo niego było mnóstwo gałązek choiny i bukszpanu. Postument był zaopatrzony jakąś maszyneryą z kółkiem, za którego obrotem baranek wciąż się kiwał, jakoby rznął drzewo, a kilka dzwoneczków wciąż dzwoniło. Oprócz tego szedł jeszcze jeden, niosący Bożą Mękę ubraną we wszelkie jej godła, dosyć zgrabnie wyrobione kozikiem. Nie brakowało nawet koguta, ulepionego z ilu i pomalowanego na żółto, z kilku prawdziwemi piórami w ogonie. Chłopcy śpiewali przytem różne pieśni. (Obrazek na str. 164.)

Ledwie wyszli, rozległ się okrzyk: „Śmigust, śmigust“. Na to hasło rozbiegła się rzesza w okamgnieniu, a obecni zaczęli się wodą z dzbanów i konwi oblewać nawzajem, wśród wesółych krzyków, pisku kobiet i śmiechu mężczyzn. Zaczęły się wzajemne gonitwy i chlustanie wodą.

Śmigust, zwany dyngusem, jest odwiecznym w Polsce zwyczajem. Dzieją się nieraz nadużycia, gdyż parobcy wrzucają czasem dziewczęta do sadzawki, albo oblewają przy studni wodą kubłami, co nieraz sprawia chorobę. Dobrze zachowywać przodków zwyczaję, ale nie wolno ich nadużywać, aby na tem cierpiało zdrowie bliźniego.

*Rękawka.* W trzecie święto wielkanocne wychodzą Krakowianie na górę Lasoty, uwieńczoną mogiłą Krakusa. Rano odbywa się w poblizkim kościele nabożeństwo, a po obiedzie ludowa zabawa. Zbierają się biedni ludzie, a najwięcej dzieci u stóp góry, którym z wierzchołka rzucają zebrani pierniki, orzechy i t. d. Dawniej rozdzielano tam ubogim resztki święconego. Rękawką dla tego zowie się ów obchód, gdyż lud po śmierci Krakusa znosił podobno rękawami ziemię na mogiłę dla dobrego księcia. Zdaje się, że podobny obchód istniał dawniej w Poznaniu, czego dowodzi tłumna pielgrzymka w drugie święto wielkanocne do kościoła św. Jana za miastem.

*Gra w zielone.* Ta gra już niechwilowa, ale trwalsza — pisze Ł. Gołębiowski — zaczyna się wła-





Malowniczy Opis Polski.

*W. G. B. B. B. B. B. B.*

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

## SANDOMIERZANIE I LUBLINIANIE.





ściwie od drugiego święta Wielkanocy, a trwa do św. Michała. Dwie osoby umawiają się, że przez ten czas, albo przez miesiąc, tydzień zawsze zielone przy sobie mieć będą; listek, gałązkę lub coś podobnego; kto nie ma zielonego lub zwiędłe, płaci karę. Gra to dzieci, przyjaźni, miłości, dająca sposobność robienia upominków; zowie się także mienione, gdyż trzeba często zmieniać zielone albo, że między sobą tę zieloność grające osoby zamieniają. Zielone opisał wierszem Kochowski:

Z tych drzew zrywam latorośle,  
Te Maryni mojej poślę;  
Zielonem niech się zabawi,  
A niech słuszny zakład stawia.  
Ta gra tem się prawem chlubi,  
Komu zwiędnie, kto je zgubi,  
Lub go zbędzie innym kształtem,  
Oplaca zakład ryczałtem.

*Zielone Świątki* przypadają zawsze w tym czasie, kiedy w przyrodzie panuje ciepło i zieloność. Zdobiono dawniej i dziś po części świątynie Pańskie i domy zielonemi gałązkami, a na podłogę sypie się tatarak i różne ziele, ztąd zapewne powstała nazwa zielonego święta.

Drugi dzień Zielonych Świątek ma szczególne znaczenie dla Krakowa i Warszawy, gdyż wówczas ludność tych dwóch stolic wyrusza do klasztoru Bielany, gdzie w lesie używa świeżego powietrza i bawi się swobodnie. Są pod Krakowem Bielany nad Wisłą, odznaczające się malowniczym położeniem, są też i pod Warszawą, gdzie spoczął na wieki zasłużony Staszyc.

W maju rozpoczynają się ulubione wycieczki, zwane majówkami, które najwięcej mają uroku dla mieszkańców miast i młodzieży. Rozpoczynają się gry wiośniane, a mianowicie koła, rzucanki, kręglice, wyścigi i t. p.

### **Konik Zwierzyniecki.**

Kiedy nadejdzie tydzień obchodu uroczystości Bożego Ciała, Kraków, wierny swoim tradycjom, wierny nazwie małego Rzymu, pamiętny, że niegdyś w swych niezbyt obszernych murach mieścił 77 świątyń Pańskich,

modli się, śpiewa pieśni pobożne, ze skruszonem sercem towarzysząc dwunastu procesyom, w ciągu oktawy po różnych ulicach, a głównie po obszernym rynku odprawianych.

Procesye te odbywają się dzisiaj podobnie, jak przed kilkoma wiekami i skład ich tak mało jest zmieniony, że gdyby który z kaznodziei Zygmuntowskich opuścił grobowe mieszkanie, ujrzałby wszystko, tak jak za swoich czasów: ten sam przepych i też pompę kościelną, te same złociste kapy, ornaty i opony, toż niepoliczone mnóstwo chorągwi kościelnych i cechowych, szeregi duchownych świeckich i zakonników różnych zgromadzeń i liczne bractwa, zielono, purpurowo, białe i czarno przybrane, na których czele postępuje czarne, zakapturzone, ponure arcybractwo męki Pańskiej, z obrazami religijnemi przyszytymi na plecach, z latarniami i trupimi głowami, zatkniętymi na laskach procesyjnych.

Hymny pobożne, nieustanny i przytłumiony huk kotłów, odgłos mnóstwa dzwonków ręcznych, jęk dzwonów bijący w niebo z czterdziestu świątyń krakowskich, dym kadzideł, szczególne sprawiają wrażenie; zdawałoby się, że jesteśmy w mieście hiszpańskiem lub włoskiem w czasach średniowiecznych, gdyby ubiory wieśniaczego ludu nie przypominały, że znajdujemy się w Krakowie.

Tydzień przemija na nabożeństwie; przez tydzień widać lud cichy, pobożny, modlący się; lecz w dzień oktawy, w czwartek po południu, wszystko zmienia się do niepoznania: Krakowiacy wracają do stanu normalnego i z gwarliwą wesołością biegną uczestniczyć w obchodzie *konika zwierzynieckiego*. (Obr. na str. 157.)

Sześćset lat temu, jak okrutny Tatar, wyparty żądzą łupieztwa z dzikich stepów środkowej Azji, rzucił się na Europę, i brocząc mordercze dłonie w krwi Słowian, w r. 1241 najechał Polskę. Niewieściego serca król siedział wtedy na tronie Piastów. Nie był to Chrobry ani Krzywousty, chociaż imię Bolesława nosił, i zamiast bronić swej dziatwy, jak tamci bronili, uszedł na Węgry przed dziecią, a lud porzucił na łup pogaństwu. Uszli i zamożniejsi mieszczanie. Garstka tylko rycerstwa i biedny gmin bronili klasztoru św. Andrzeja, co go

był Konrad Mazowiecki forteczka uczynił, i na przekór srogiemu Bajdarowi, wziąć go nie dali.

Powtórzył się najazd w 15 lat później, i Kraków jeszcze więcej ucierpiał, bo i tym razem książę, chociaż wstydlivy i pobożny, nie wstydził się przed Tatarami umykać. Nakoniec klęska po trzeci raz zajrzała w oczy miastu w r. 1287. Wtedy to poszło Mongołom trudniej, a naszym głódziej, boć i lud krakowski obeznał się z nawałą i doświadczył, że ostry miecz tak łatwo chwyta się tatarskiego, jako i innego mięsa.

Kroniki piszą, że się to stało około Bożego Narodzenia; lud krakowski twierdzi, że w oktawę Bożego Ciała, a że w ten dzień od 600 lat corocznie bywa obchodzoną pamiątka tego zdarzenia: niech więc kroniki prawią, niech przeczą uczeni, chętnie im tę rzecz odstępuję, a za podaniem ludu ochoczko biegnę.

Otóż tedy Krakowiacy za ojcami swymi powtarzają, że w oktawę, podczas czwartej ewangelii, procesya nagle przerwana została straszliwą wieścią. Uciekające gromady wiejskiego ludu jękiem napelniają powietrze. Strażnik, czuwający na wieży maryackiej, uderza na trwogę i woła przez tubę, że Tatarzy przeprawiają się od Zwierzyńca. Słychać dokoła modły duchowieństwa, łkanie niewiast... Sami tylko mężowie spoglądają hardo, gotowi uderzyć na wroga, byleby mieli wodza. Dokończmy tego opowiadania ślicznym ustępem Edmunda Wasilewskiego:

Ale prędzej dęby w lesie  
Zegnę oddech burzy  
I na wiory je roznieście,  
Nim Krakowiak stehórzy.

Przypadł włóczek \*) ze Zwierzyńca,  
Rękę podniósł w górę,  
Jak gdyby chciał zażegnawać  
Piorunową chmurę.

\*) Włóczkami nazywają w Krakowie ludzi, trudniących się spalaniem drzewa na Wiśle. Mają oni na to przywilej, w nagrodę waleczności otrzymany. Najdawniejsze potwierdzenie tegoż, jakie wśród burz krajowych przechować się mogło, jest Władysława IV, następnie Jana Kaźmierza (1667), Michała (1669), Jana III (1676), potem Sasów i Poniatowskiego. Prócz tego dziedziczą oni przywilej przebierania się za konika, który z rodziny na rodzinę przechodzi, a od lat kilkudziesięciu prawo to ma rodzina Micińskich, zamożnych obywateli zwierzynieckich.

Zanim w warkocz nocy  
Słońce włosy zwiło,  
Na wiślanym brzegu  
Tatarów nie było.  
Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli  
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.



### **Traczyk krakowski.**

Chłopcy obnoszą traczyk i śpiewają stósowne pieśni.!

Przypatrzmyż się teraz, jak krakowski lud obchodzi rocznicę wydobywania się z rąk tatarskich.

Podczas ostatniej procesyi, leczniejszej jak wszystkie, warsztaty i sklepy zamknięto w mieście i wszelkie

roboty przerwano. Procesya przez trzy ewangelie odbywa się w zwykłym porządku, ale po trzeciej rozpoczynają się wcale nieprzykładne dezerce, w kierunku ulicy Wiślniej, ku Zwierzyńcowi.

Nareszcie w końcu ewangelii czwartej, odłącza się chorągiew włóczków z czterema proporczykami, a za nimi tłumy ludu opuszczają procesyą, która sama do kościoła Maryackiego powraca i wszystko pędzi ku Wiśle. Na plantacyach i gościńcu trudno się przecisnąć, bo już tłumy zaległy wszystkie przejścia. Okna, drzwi, balkony, dachy i drzewa zapelnione ciekawymi. Niecierpliwej dziatwie biją serduszka. Ba dziatwie! toć każdy prawdziwy a serdeczny Krakowiak, chociażby 50 lat to dziwo oglądał, ciśnie się przez tłumy, ażeby być jak najbliżej. Wszystkich oczy ku Zwierzyńcowi zwrócone, rozmowy tylko o koniku się toczą. Nagle rozlega się gwar; okrzyk już idzie! już idzie! wyrывa się z tysiąca piersi. Słyszać w oddaleniu znaną melodyą, brzmi krakowiak włóczków, powiewa ich chorągiew cechowa, otoczona małemi chorągiewkami, zapal ogarnia tłumy, każdy się wspina, aby go ujrzyć; rodzice podnoszą dziatwę nad głowy; trzeszczą baryery, pękają gałęzie pod ciężarem ciekawych. Tuman kurzawy otacza bohatera uroczystości. Wreszcie pojawia się straszliwy Tatar, z ogromną brodą, w żółtym turbanie i żółtych butach, z przerażającym wzrokiem i ogromną buławą. Zda się, że to Dżengis han, Baty lub Bajdar powstał z grobu. Nie, to dzielny włóczek zabił tatarskiego Murzę i ustrojony w jego szaty, wraca na czele zwycięzców, a lud krakowski go wita. Tatar toruje sobie drogę wśród tłumów i ciężkim buzdyganem na wszystkie strony uderza. Za każdym ciosem pierzchają szybko przerażone tłumy, lecz jeszcze prędzej zamykają go napowrót w swoich odmętach. Każdemu uderzeniu nie jęk śmiertelny, ale pusty śmiech towarzyszy. Mało tam strachu, a wcale nie bólu, boć buława, chociaż wielkości głowy dziecięcej, jest tylko kulą skórzaną, wydętą powietrzem. Konik przebiega w poprzek plantacyi i starem przyzwyczajeniem wiedziony, zatrzymuje się przed spalonym i opuszczonym pałacem biskupów krakowskich, jak gdyby oczekiwał, rychło ukaże się książę siewierski



i jak zwykle czerwony złoty wyrzuci; potem pospiesza w rynek. Tu przestrzeń 11,000 sążni kwadratowych zaległy fale ludu, co jak łąka kwieciami pokryta, wygląda barwisto i w nieustannym zostaje ruchu. Strojny ubiorek bogatej mieszczanki, kosztowny kapelusz panama, a tuż obok kraciaste wstęgi wiejskiego dziewczęcia i czerwona czapka nasunięta na ucho zuchwałego parobczaka; konik wyprowadza harce, muzyka gra bez przestanku; chorąży zręczne młynki ogromną chorągwią ponad głową robi; datki sypią się hojnie, wśród wesołych okrzyków.

Wreszcie Tatar, zmęczony parogodzinnem dźwięganiem konia,\*) wraca na Zwierzyniec: wezbrane fale ludu płyną napowrót do zwykłego łożyska; po plantacyach i ogrodach toczą się rozmowy o starożytnym zwyczaju; zgiełk zmniejsza się, ustaje; zmierzch zapada... wszystko wraca do zwykłego stanu, odkładając do przyszłego roku powtórzenie starej pamiątki.

Otóż i obchód *Konika*. My opis jego zamykamy zwrotką poety.

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,  
Przypatrz się jak włóczek harcuje po błoni.  
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,  
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje,  
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera  
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.

Dodajemy, że o Koniku Zwierzynieckim napisał piękny wiersz Karol Baliński, a ś. p. Walery Eljasz osobną książeczkę.

*15 Lipiec i 10 Październik.* Dnia 15 lipca 1410 r. odnieśli Polacy, w połączeniu z Litwinami, Rusinami i Czechami wielkie zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Jest to największa bitwa w dziejach Polski, choć bez pożądaných chwilowo skutków, gdyż Krzyżacy utrzymali się jeszcze przy swem panowaniu. Dnia 10 Października 1621 r. odparli Polacy nawałę turecką pod Chocimem. Była to groźna dla Polski chwila, gdyż 400,000 Turków gotowało się wkroczyć

---

\*) Jestto koń drewniany, sztuczny, z całym ubraniem i czaprakiem tatarskim, którego osoba udająca konika na paskach nosi, a na własnych nogach wyprowadza harce.

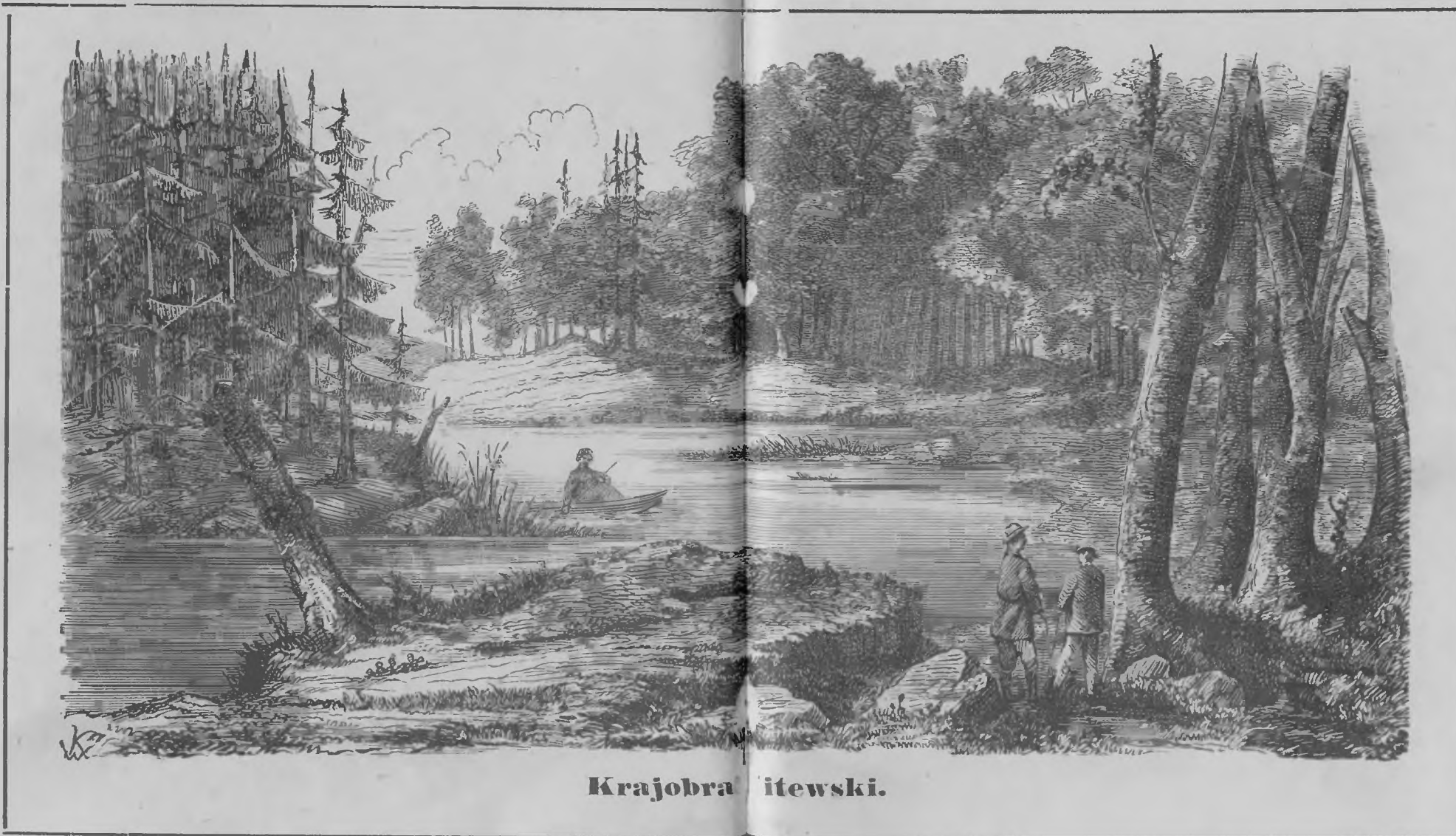
do naszej ziemi, aby zburzyć kościoły chrześcijańskie. Tylko 30,000 Polaków i 35,000 Kozaków zastąpiło Turkom drogę pod Chocimem. Po licznych potyczkach Turcy, poznawszy mężstwo polskie, zawarli korzystny dla nas pokój. Pamiątkę dwóch tych zwycięstw obchodzi dotąd kościół katolicki w ziemiach polskich w dniach 15 lipca i 10 października\*). Poza obrębem kościołów rzadko kto z Polaków pamięta o tych wiekopomnych rocznicach. (Rycina na str. 104 i 105.)

*Święto Matki Boskiej Zielnej* dnia 15 sierpnia nadaje całej Polsce dziwnie malowniczą szatę, gdyż ze wszystkich wiosek spieszą wieśniaczki do kościołów, niosąc snopeczki ziół ogrodowych i polnych do poświęcenia. Używane są zwykle następne rośliny: macierzanka, szalwia, mak, kopr, ziele świętojańskie, mięta, rozechodnik, boże drzewko, rozmaryn, melisa, dzwonki, nogietki itd. Jeżeli jest wielki natłok, kapłan wychodzi na cmentarz i kropi święconą wodą gospodynie i dziewczęta, trzymające w ręku pęki kwiatów. Zioła te troskliwie są przechowywane, gdyż wieśniacy przypisują im moc uzdrawiającą w chorobach ludzi i dobytku.

*Wieczór św. Andrzeja.* Wrodzone to ludziom, że pragną odgadnąć przyszłość, a szczególnie dziewczęta okazują wielką ciekawość, żeby się dowiedzieć: kiedy i za kogo wyjdą za mąż. Mniej ciekawymi są młodzieńcy, chyba że chodzi o posażne panny. Dziewice polskie i ruskie w wilią św. Andrzeja czynią różne wróżby o swojej przyszłości. Jedne puszczają świeczki na wodę, a każda ma napis: które się zejda, wróża małżeństwo. Stawiają też po kolei trzewiczki jeden po drugim na podłodze, czyj trzewik dotknie się progu, ta w przeciągu roku ma wyjść za mąż. Smażą także bułeczki, albo robią galki z mięsa i kładą na ziemię: potem wpuszczają psa, zachęcając do pożarcia, a ta,

\*) W dycezyi chełmińskiej biskup Sedlag zakazał składania dziękczynień Bogu za zwycięstwo nad Krzyżakami, dozwalając jednakże obchodzić pamiątkę zwycięstwa chocimskiego. Przypominamy, że kościoły katolickie w Polsce święciły pamiątkę zwycięstw naszych praojców na mocy rozporządzenia Stolicy Apostolskiej. Przed kilku laty pod naciskiem rządu pruskiego w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej zniesiono uroczystość 15 lipca.

której bułka lub gałka będzie najprzód zjedzona, może mieć nadzieję, że w przyszłym roku ozdobi się czepkiem małżeńskim. Odlewają się także figurki z wosku, cyny lub z ołowiu, a z kształtu tych postaci wróży się o przyszłości; jeżeli np. uleje się coś podobne-



Krajobra itewski.

go do chleba, wtedy mąż ma być piekarzem. Kładzie się też pod poduszki karteczki z imionami znajomych osób; która się osoba przyśni lub której imię się najprzód wyciągnie z pod poduszki, z tą można zawrzeć małżeństwo. Oczywiście, że nikt nie wierzy, aby

się podobne wróżby spełniały; jest to tylko przyjemna zabawa, spędzona w kółku znajomych osób. Wiadomo przecież, że Bóg zasłonił przyszłość dla ludzi i tylko w nadzwyczajnych razach prorocy i wieszczowie przepowiadają przyszłe sprawy.

*Wilia Bożego Narodzenia, szopki, kolęda.* Wilia Bożego Narodzenia, zwana powszechnie gwiazdką, należy do najstarszych i najprzyjemniejszych dni uroczystych na całym dawnej Polski obszarze. W dniu tym łamią wszyscy opłatek, chleb duchowy, jako znak

bratniej miłości. Wieczorem dopiero, gdy pierwsza gwiazdka zajaśnieje na niebie, zasiadają domownicy do wspólnej wieszery, która się składa z siedmiu albo dziewięciu potraw. Na stole znajduje się siano, aby pamiętać, że Chrystus po urodzeniu był złożony na sianie. Stawiano dawniej w pokoju jadalnym snopy zboża i słomy; zwyczaj ten zachowywała ściśle tak szlachta, jak i włościanie. Dawniej też pod każdym nakryciem składano różne przedmioty, które po uczcie biesiadnicy wyjmowali, z czego czyniono wnioski o przyszłości. Znajdowano np. cukrowe serca, kołyski, domki, pieniądze — z czego przepowiadano miłość, urodziny, bogactwa lub urządzenie własnego domu. Po spożyciu wieszery łamie gospodarz opłatek z wszystkimi domownikami, nikogo nie zaniedbując.

Kto z kim w wigilią łamał opłatek i życzył wzajemnie Dosiego roku, musiał mu być przyjacielem i żadnej zawiści nie mieć w sercu. K. Wł. Wójcicki opowiada nam następne zdarzenie, które dowodzi, jak głęboko w sercach naszego narodu zwyczaj obchodzenia wili zapuścił korzenie:

„Pan Paweł Rymkiewicz i pan Piotr Płaza żyli w serdecznej przyjaźni od lat pacholęcych, bo ich rodzice o miedzę z sobą graniczyli. Byli oni w równym wieku i jak bracia się kochali. Rymkiewicz jako jedynak po ojcu został na rodzinnej grzędzie; — ale Płaza daleko się odbił od rodzinnego gniazda, tem więcej, że gdy dla liczego rodzeństwa, nie mógł dziedzictwa po ojcu w całości uchwować, a nadto pan Paweł potrafił zyskać pierwszeństwo w sercu panny Agaty Plicheianki i ją poślubił, biedny pan Piotr, — poszedł w świat szeroki. Ale zanim porzucił gniazdo swoje, pałając z serdecznej przyjaźni gwałtowną nienawiścią do Rymkiewicza — wyzwał go na rękę i głęboką zaznaczył go kresą. — Rymkiewicz prędko wyleczył się z rany, bolał nad zaciętością swego niedawno przyjaciela, i poślubił Plicheiankę.

Lat wiele upłynęło od owej pory. Płaza odbił się aż w Krakowską ziemię; tu się ożenił, doszedł do dobrego mienia, ale miał złą dolę. Umarła mu żona i pięcioro dziatwy, został sam jak kołek w suchym płocie; zateśknął do stron rodzinnych, a korzystając

z wezesnej dobrej sanny, z pacholkiem ruszył w okolice nadbużne do dalekiego krewniaka, co mieszkał na małym folwarku, niedaleko Rymkiewicza. — Ale jak dobrze mówią: Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi. Nasz Płaza, kiedy coraz bliżej dojeżdżał do celu swej podróży, a chciał podążyć na wigilią Bożego Narodzenia, tem większa powstała śnieżna zadymka. A trzeba wiedzieć, że gdy podróżnego złapie w drodze, módl się za jego duszę, aby tylko trafił gdzie do jakiegokolwiek chaty, aby nie zmarł w drodze. Pan Płaza w tym był wypadku, że chociaż znał całą okolicę jak dłoń własną, teraz był jakby na stepie.

Żle Gawelku! mówił do swego pacholka — nie rozeznasz Bożego świata! puszczaj konie na wolę, a one nas gdzieś do ludzkiego mieszkania zawiodą! — I stało się, jak powiedział. Konie, instynktem wródzonym kierowane, wbiegły z sankami w opłotki, w których Płaza ujrzał na końcu dworek, śniegiem ubielony i rzesistą lunę, bijącą z okien.

Zaledwie wrota otwarte przejechał, zadymka ustąpiła, jakby ją kto zaklął: — rozbiegły się chmury, księżyc wypłynął na pogodne niebo, rozjaśniło się pięknie, i pan Piotr, z głośnym brzękiem swoich dzwoneczków stanął przed gankiem dworu. Wybiegła domowa czeladź, zapraszając serdecznie gościa. Pan Płaza w dużej sieni zrzucił futro niedźwiedzie, i wchodzi do obszernej izby, gdzie suty ogień gorzał na kominie kapiastym. Stół był zastawiony do wigilii, gęsto świecami jarzącymi oświetlony, a przy nim z opłatkiem w rękę obok swej już osiwiałej małżonki stał pan Paweł Rymkiewicz, ciekawie ku drzwiom patrząc.

Nagle na progu staje Płaza: poznali się i zmierzili groźnem spojrzeniem dwaj zawzięci przez lat tyle przeciwnicy; ale Rymkiewicz, nie tracąc przytomności, zawoławszy serdecznie: Bóg w dom, gość w dom zbliżył się szybko posuwistym krokiem do Płazy, podając mu opłatek do złamania. Płaza, odrzucony tem spotkaniem, nie mógł w dniu takim odmówić przełamania opłatkiem, ale gdy usłyszał życzenie: »Dosiego roku«, zachwiał się i oparłszy się o oddrzwia, serdecznym wybuchnął płaczem!

«Panie Piotrze! Piotрку! Piotrusiu mój!» wykrzyknął Rymkiewicz, «to Bóg dobry zsyła mi tę pociechę i mojej Agacie! Patrz, ta ciężka kresa twojej szabli na czole niezgojona, bo ślad jej widoczny, ale serce cię moje kocha zawsze jak brata!»

Plaza na te słowa zawołał, hamując się z lez bobrowych:

«Złamałem z tobą wigilijny opłatek — znów po staremu jesteśmy przyjaciółmi jak dawniej!»

I rzucił się w jego objęcia!

Cóż to, mój Boże, była za radosna wigilia pod skromną strzechą Rymkiewicza. Plaza przesiadzał całe święta aż do Trzech Króli; przed końcem zapust wyjechał do siebie, aby zdać krewniakowi swoje gospodarstwo; wrócił do Rymkiewiczów, u nich stale zamieszkał; córki ich trzy wyposażył, synom dał na wychowanie i biedną rodzinę suto zapomógł.

Obaj dożyli lat późnych, i widziano ich w sędziwej starości, jak spolem się modlili, spolem pracowali na jednej niwie. Rymkiewicz weześniej umarł, ale Plaza nie mógł przeżyć tej straty.. z tęsknoty poszedł za swym przyjacielem, a na ich mogiłach modliła się siwa jak gołąbek wdowa po panu Pawle.

W święto Bożego Narodzenia odprawia każdy kapłan trzy msze, z tych pierwsza w nocy zowie się pasterką na pamiątkę, że pasterze znajdowali się przy urodzeniu Zbawiciela świata. W dawniejszych czasach młodzież naśladowała głosy ptaków, aby wyrazić wielką radość, że Chrystus Pan zstąpił na ziemię. Zwyczaj ten zniesiono, gdyż działały się często nadużycia, jednakże w niektórych miastach jeszcze się to powtarza.

Z świętami Bożego Narodzenia ściśle są związane szopki i jasełka. Dawniej grywała młodzież szkolna dyalogi, przedstawiające sceny z życia Chrystusa; urządzano także szopki z drewnianymi lub papierowymi postaciami Dzieciątka Jezus, N. Maryi Panny, św. Józefa, oraz pasterzy, a oczywiście że nie brakło wołu ani osła. Jaką była szopka w Polsce przed 160 laty, opisuje nam X. Kitowicz, jak następuje:

«W szopce, na kształt stajenki zrobionej, w żłobie na sianku złożona była osóbką Pana Jezusa, a na



boku Marya i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt nateżonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie, unoszący się na skrzydłach, jakby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo*. Toż dopiero w niejkiej odległości jeden od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźle, dalej za szopką po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbkami rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów, w karetkach jadących, szlachtę i mieszczan, pieszo idących; chłopów, na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących plugami, sprzedających chleby; niewiasty, dojące krowy, żydów, różne towary do sprzedania na rękę trzymających, i tym podobne czynności ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Króli, przystawiono do tych jaselek osóbkami pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących Mu złoto, mirę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i ich asystencyi rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, masztalerzów, prowadzących konie pod bogatemi siedzeniami, słonie i wielbłądy. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacyą, za związek rzeczy występującą, pułki uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie; armaty, chorągwie jezdne, husarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonniczy.

W Polsce szopką celowali wśród innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka, rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jak martwe posągi, nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie, dla większego powabu (zwabienia) ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami stojącymi mieszając chwilami ruchome.

które przez szpary, na ten cel zrobione, wytykając na widok braciszkiwie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując je z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja.



**Gwiazdka Ukraińska.**

Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopci pijani, bijący się; albo szynkarka, tańcząca z kawalerem, albo śmierć z dyablem, najprzód tańczące, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu mustrujący się żołnierze, tracze, drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak

się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napelnione bywały widzami, podnoszącymi się na ławki i na ołtarze włączającymi; ale gdy ta zgraja, tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadł wtenczas z pod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem, i kropiąc nim żywo bliżej nawiniętych, nową czynił reprezentacyą dalszym widzom, daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych. Takowe reprezentacje ruchomych jasełek odbywały się wprawdzie w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem a nieszporem, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu, ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacje coraz bardziej wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchome, związek z tajemnicą narodzenia Pańskiego mające. Po tym zakazie jasełka, powszedniejac coraz bardziej, w jednych kościołach zdorbniały, w drugich weale zostały zaniedbane.

Tym więc sposobem, jak to z opisanej historii szopki widzimy, powstały ruchome jasełka najprzód w kościele, a później w prywatnych domach pokazywane. Gdy bowiem władze duchowne zakaz wystawiania jasełek ruchomych coraz bardziej rozpowszechniły, powstawały już za Augusta III-go przedstawienia świeckie ruchomych jasełek, przez sługi kościelne i braciszków urządzone.

Kołyskę, o której także w Kitowiczu czytamy, wystawiali Bernardyni już nie w kościele, ale w izbie. Ten obyczaj polegał na wystawieniu kołyski z figurką dzieciątka naturalnej wielkości, które odwiedzać schodzili się różni ludzie, nabożne pieśni przytem z księżmi śpiewając.

Oprócz »kołyski« urządzali ludzie kościelni zupełnie ruchome jasełka, obnoszone z całym przyrzędem po domach. I ten to zwyczaj — przeobrażony w noszenie tak zwanej »szopki« — trwa po dziś dzień, lecz tylko w niektórych już miejscach. Kraków możnaby nazwać z tego względu stolicą szopki. Od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej Gromnicznej

snuje się po ulicach Krakowa co wieczór mnóstwo oświetlonych „szopek”, w których zmieniono wprowadzić wiele, dostrzedz jednak można ów stary charakter ruchomych jasełek, opisany z dawnych czasów powyżej. Sceny z życia i pisma świętego stanowią ów cały bezzwiązkowy dramat, który poruszane na pręcikach lalki około żłóbka Chrystusowego odgrywają. Lubo zaś do tego zwyczaju wmieszało się wiele tak anachronicznych jako też płaskich conceptów, a to z powodu, iż trudniący się „szopką” są dzisiaj po większej części prości ludzie bez wszelkiej nauki, to przecież, niedokładności i naleciałe zbytki pominawszy, powinniśmy „szopkę” cenić i szanować, bo ona jest bładą gwiazdą staropolskiego obyczaju, mającego dla nas zawsze swój powab i urok.

Śpiewanie kolęd łączy się z co dopiero wspomnianym obrządkiem „szopki”. Początek „kolędy” — o ile tenże tego nazwiska się dotyczy — sięga jeszcze przedchrześcijańskich czasów. Zostały one z pogańskich obyczajów i w chrześcijańskiej już Polsce, lecz wiara nadała im zupełnie odpowiedni charakter, przeobrażając je zupełnie w obrządek katolicki. Gdy bowiem gawiedź wiejska z powodu tych uroczystości kościelnych, o których mówiliśmy wyżej, przenosząc je do swoich zakątków domowych, widowiska religijne z świeciami mieszać zaczęła, odezwał się wtedy w niej duch tradycyi słowiańsko-pogańskiej, i zaczęli przebierać się za dzikie zwierzęta, lub przebrane obwozili po siołach. Klechdy o wilkach, turach, wilkołakach odzwierciedliły się w tym obyczaju, zaczętem na podstawie chrześcijańskiej. Gawiedź ta do pustot swych łączyła także życzenia pomyślności swym panom przy rozpoczynającym się Nowym Roku. Życzenia te były ową „kolędą”, której nazwa służy dziś pieśniom po kościołach, w święta Bożego Narodzenia śpiewanym.

Kapłani polscy, widząc, że lud do religijnego obrządku przymieszał pogański obyczaj, zaczęli tworzyć pieśni, kolędy — zalecając ludowi śpiewać je po siołach w miejsce przebierania się za dzikie zwierzęta. Księża przeto potworzyli z tego powodu mnóstwo pieśni dla ludu, które on jednakże sam sobie potem dowolnie przerabiał. Tak więc pogańska kolęda jest

dzisiaj czysto katolickim obyczajem, a oprócz pieśni łączył się z nią następujący obyczaj: Księża plebani, lub ich wikaryusze — pisze Kitowicz — w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach, albo po miastach, chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjście na świat Słowa wielonego, życzą wszelkiego błogosławieństwa niebieskiego i ziemskiego, wreszcie egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu. Asystujący księdzu do tej kolędy organista z bakalarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem Narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewczki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział; która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopci w Wielkiej i Małej Polce dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać, toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.

Na Rusi odbywały się także kolędy, ale nieco odmienne. Chłopcy chodzą po dzisiaj dzień od siola do siola z papierową gwiazdą i śpiewają prześliczne pieśni, któremi kolędując śpiewak (podług własnego wyrażenia), jak słowiczek nad strumykiem, jak kukuleczka w bukowym lesie, jak jaskółeczka na podwórku, opowiadał mężne dzieje gospodarza w boju i jego skrzętne prace rolne na polu; w których opiewał rozmowę gospodyni z czeladzią; dla gospodarskiego syna i córki wróżył pomyślne małżeństwo; nakoniec życzył, ażeby lepsza dola spotkała kraj cały, ażeby wróciły dawniejsze czasy, kiedy jeszcze błogich chwil doznawała Ruś wszystka, i kiedy w zgodzie rodziny żyły, kiedy król na króla nie zbierał wojska, brat brata nie najeżdżał, syn nie pociągał ojca do prawa, a córka nie śmiała matkę okazywać zgryźliwej twarzy.

Lud po wsiach opowiadał, że w wigilii o północy we wszystkich studniach zmienia się woda we wino. Można więc iść i brać, ale na to trzeba być bardzo świętym, albo bardzo odważnym. Pewna dziewczyna

poszła w wilią o północy po wodę. Jakżeż się zadziwiła, gdy napiwszy się w domu wody, uczuła smak wybornego wina. Dowiedziawszy się o tem domownicy, pobiegli z konwiami, garnkami do studni, ale wydobyli tylko zwykłą wodę.

Opowiadają też, że w tę noc bydło rozmawia ludzkim głosem. Jakiś ciekawy gospodarz poszedł podsłuchać. Wtem słyszy jak jeden wół mówi do drugiego: Tak, tak, mój bracie, czeka nas w drugie święto robota, gdyż trzeba będzie wywieźć gospodarza na cmentarz. Gospodarz się przeląkł i umarł z przerażenia, a woły istotnie wywiozły go na cmentarz.

Są osobne pieśni nabożne, ułożone na Boże Narodzenie, zwane kantyczkami. Odznaczają się one starożytnością i nieokreśloną prostotą. Wieje z nich woń dawnych, lepszych czasów. Podobnych pieśni nie posiadają inne narody.

Święta Bożego Narodzenia, wilia, szopka, koledy są to zabytki odległej przeszłości; jest to spuścizna po przodkach, jest to pomost, łączący teraźniejszość z przeszłością. Pod zabójczem technieniem obczyzny zaczynają niknąć nasze piękne zwyczaje, a nawet gwiazdka zaczyna iść w zapomnienie. Dołóżmy wszelkich starań, aby nasza staropolska gwiazdka i nadal się utrzymała.

- Pójdźmyż teraz do szopki pokłonić się Panu,  
A każdy niech dar weźmie podług swego stanu;  
Kto bogaty da więcej, kto ubogi mało,  
Jak króle i pasterze, na co kogo stało.  
Uczony, hołd rozumu i pokorną wiarę;  
Bogacz niechaj przyniesie Jezusowi złoto,  
I potrzebnym biedakom rozda je z ochotą;  
Prostaczek szczere czucia złoży na ofiarę.  
Ci, których ciężar srogiej przygniała niedoli,  
Niech nie bluźnią w rozpacz przeciw boskiej woli,  
Niech brzemień trosk swych złożą pod Dzieciątka nogi,  
A do zbolalej piersi spłynie balsam błogi.  
Wy, którzy w krwawym znoju, pracując na życie,  
Bogatym dostatniego bytu nie zajrzycie.  
Małemu Jezusowi teraz przy koledzie  
Ofiarujcie swą pracę, a lekką wam będzie.  
Wy, bracia powaśnieni, co w zburzonym łonie  
Jeden przeciw drugiemu chowacie jad złości,  
*W uścisku szczerej zgody złączcie wasze dłonie;*  
Będzie to dar przyjemny dla Boga miłości.





**Wieśniaczka z pod Warszawy.**

Młodzieży! zdobna w zdrowie, czerstwość i urodę,  
Tej Matce i Dziecięciu poświęć lata młode,  
A ty, któryś zmarnował w grzechach wiek swój długi,  
Przynajmniej resztę życia oddaj im w usługi.

### **Kilka uwag o naszych włościanach.**

Pieśni, podania i muzyka ludowa wywarły wielki wpływ na umysłowe życie naszego narodu. Brodziński, Mickiewicz, Zaleski, Chopin, Moniuszko i inni korzystali bardzo wiele z siły twórczej naszego ludu, wykonując nieśmiertelne arcydzieła, które szerzą nie tylko w Polsce oświatę, ale nawet znajdują uznanie u cudzoziemców. Lud nasz zatem wiejski ze wszech miar zasługuje na cześć, miłość i wdzięczność wykształconych i majątnych rodaków.

Szpecą niejedne wady polskich, ruskich i litewskich wieśniaków, ale któż temu winien? Nie bądźmy, o bracia: — odzywa się słusznie H. Feldmanowski — uprzedzeni zanadto o wadach ludu; albowiem lud nieoświecony to dziecko. Jak dziecku przebaczymy wiele błędów dla tego, że je po większej części popelnia z niewiedomości, tak samo rzecz się ma i z ludźmi dorosłymi, ale niewykształconymi.\* W innem znowu miejscu tak pisze śp. Hieronim: Nie pojmuję, dla czego dawniej tak mało zajmowano się ludem wiejskim; tem bardziej, że on w urządzeniach krajowych i wypadkach wojennych tak ważną odgrywał rolę. Nie wspomniano nic o nim szczegółowo, nie podano nam prawie nic z jego obyczajów i zwyczajów, nie dbano o jego wykształcenie; jednym słowem w takim lud ów był zaniedbaniu, jak gdyby nie był również jak i inni synem tej samej ziemi, a cóż dopiero, gdyby go miano uważać jako współobywatela. Nie byłże on sposobnym do podniesienia się duchowego? Przecież ten lud nie jest plemieniem murzynów, którzy tak skapo są uposażeni szlachetnymi przymiotami duszy. Nasz lud jest tak zdrowy na ciele i duszy i obdarzony tak szczodrze zdolnościami do doskonalenia się, że gdyby mu dano silną porękę i wprowadzono na dobrą drogę, nie przesadzam, że zająłby najpierwsze miejsce pośród ludów ziemi.

Lud nasz odznacza się przede wszystkim silną pobożnością, i to jest jego najcenniejszą zaletą. Ks. Antoniewicz słusznie wyrzekł, że połowę nieba zajmą polscy chłopci. Takiej żywej wiary, jaka kwitnie w sercach polskich włościan, nie posiadają wykształceni rodacy. Szczerłość, gościnność, pracowitość i zamiłowanie mowy ojczystej są dalszemi przymiotami naszych kmieci, którzy w stanowczych chwilach są gotowi położyć życie i majątek za wiarę i ojczyznę.

Niestety! lud nasz pocziwy nie jest wolnym od błędów, między któremi na pierwszym miejscu należy postawić pijaństwo. Dla braku oświaty liczne zabobony wywierają szkodliwy wpływ na rozwój włościan. Kto się chce dziś szczerze zasłużyć ojczyźnie, niech pomnaża dobrobyt i oświatę w chatach wiejskich.

Przystępując do opisu pojedynczych plemion na ziemi polskiej, uważaliśmy za stosowne przytoczyć powyższe uwagi, aby zachęcić czytelników i czytelniczki do pracy nad oświatą ludu i wykorzenieniem jego błędów. Nie ma służyć niniejsza książka dla zaspokojenia samej tylko ciekawości i wiedzy.

Dodajemy, że lud wiejski, mówiący polskim językiem, zajmuje przestrzeń około 3700 mil kwadratów; a tworzy następne główne plemiona i rody: Wielkopole, Kujawiacy, Kaszubi, Ślązacy, Mazury, Krakowianie i Górale.

### **Wielkopole.**

(Tablica I).

Wielkopole mieszkają przeważnie w dzisiejszem W. Ks. Poznańskim i w tych okolicach Królestwa Polskiego, gdzie leżą miasta Kalisz, Sieradz, Piotrków, Wieluń i Łęczyca. Lud sam mało używa nazwy Wielkopole, znana jest ona więcej ludziom wykształconym. Niezawodnie że lud wielkopolski pozostawia wiele do życzenia, a mianowicie ubolewać trzeba, że dotychczas jeszcze w tej staropolskiej dzielnicy panuje pijaństwo, przecież mimo to śmiało można twierdzić, że Wielkopole co do oświaty, poczucia narodowego, oszczędności i umiejętnego gospodarowania przewyższają włościan w innych ziemiach Polskich, wyjąwszy może Śląsk austriacki. Każdy

prawie wieśniak i wieśniaczka w W. Ks. Poznańskim umie czytać i pisać, a nie dość że lud wielkopolski chętnie czyta książki, niejeden nawet ubogi człowiek



**Wielkopolanie.**

zapisuje sobie na poczekie gazety i nie szczędzi grosza na pożyteczne dziełka. Dowodem rozbudzonego poczucia narodowego są wybory na posłów do sejmiku

w Berlinie. Były przykłady, że nieomal śmiertelnie chorzy włościanie kazali się zanieść lub zawieźć na miejsce wyborów. Zgoda, jedność, braterstwo włościan, szlachty, mieszczan i księży nigdzie nie zapuściła tak silnych korzeni jak w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich. Nie jest to przypadek, że myśl ta natchnęła wielkopolskiego malarza A. Piotrowskiego do wykonania ślicznego obrazu, przedstawiającego zbratanie się szlachty, chłopów i mieszczan. Na tym obrazku stoi w środku poczciwy kmieć wielkopolski, któremu szlachcie z lewej, a mieszczanin z prawej strony rękę podaje. Chłop głęboko w myślach zatopiony, a mieszczanin rznie mu słowa prawdy, aby się popierać wzajemnie, kupować od swoich, a nie zanosić żydowi ciężko zapracowanego grosza. Ksiądz polski modli się o błogosławieństwo niebios dla zgody narodowej. (Rycina na str. 184.) Patrząc na ten obraz, powtórzysz mimowolnie życzenie Z. Krasińskiego:

Jeden tylko — jeden cud  
Z szlachtą polską — polski lud.

( ) oszczędności ludu wielkopolskiego świadczą wymownie spółki pożyczkowe i banki, w których znajduje się przeszło 100 milionów marek, złożonych przeważnie przez włościan i mieszczan. Wielkie zasługi co do pomyślnego rozwoju towarzystw pożyczkowych położyli księża Szamarzewski i Wawrzyniak.

Włościanie wielkopolscy w znacznej części uprawiają umiejętnie rolę, korzystając z wszelkich ulepszeń. Nie są im obce mniejsze maszyny rolnicze, sączkowanie czyli drenowanie, sztuczne nawozy a nawet sadownictwo i pszczelarstwo w niektórych okolicach W. Ks. Poznańskiego pięknie się rozwija. Wielką dźwignią ulepszanego gospodarstwa są kółka rolnicze (około 200), liczące przeszło 5000 członków, które przeważnie do życia powołał i umiejętnie rozwinął ś. p. Maksymilian Jackowski. Podobną gorliwość rozwija jego następca Józef Chłapowski z Rzegocina. Pomyślne owoce kółek rolniczych w Wielkopolsce zachęciły gorliwych obywateli do podobnych usiłowań w Galicyi, które wywierają wpływ błogosławiony.

Wprawdzie ubiór, tańce i zwyczaje narodowe w Wielkopolsce doznają znacznego uszczerbku, prze-

cież z drugiej strony przyznać trzeba, że niewiele zyska na tem sprawa narodowa, jeżeli chłop polski zachowa ubiór i zwyczaje przodków, a nie będzie posiadał oświaty i poczucia narodowego, a do tego żyć będzie w biedzie. Zresztą nie w samej Wielkopolsce grozi zagłada ubiorowi i zwyczajom; podobny objaw widzimy także w Galicyi i w Królestwie Kongresowem.



**Zbratanie się stanów.**

Ubolewać trzeba, że lud wielkopolski mniej śpiewa niż dawniej. Już rzadko usłyszysz, aby dziarski Wielkopolanin zaśpiewał następną piosnkę, którą dawniej dość często nucono:

Chociaż ty Krakowianka, a ja Wielkopolan,  
Nie będę ja czapki składał u twoich kolan.



Chociaż rzeźwo Krakowiaki podkówkami krzeszą,  
I nasze chłopcy nieczego, przy dudzie się cieszą,  
W karazyą nieprzebrany, nie zna z kółkiem pasa,  
Jednak jakby z pod Krakowa Wielkopolan hasa.  
Jeżeli umie śpiewać dobrze, tańczyć do świtania,  
Zaśpiewa ci, zatańcuje chłopiek od Poznania.



**X. prałat Wawrzyniak.**

Może myślisz, że Górale, co chodaki noszą,  
Co nie mając swego chleba, cudzym owies koszą;  
Myślisz, że są może lepsi nad Wielkopolany;  
Lepszy przecież nasz chleb żytni, niżli ich owsiany.

Może w oczko wpadł ci Rusin, jak kozioł brodaty  
Co niewarte cztery czeskie liehe jego szaty.  
Skaczzę sobie kieby sarna, żaden Wielkopolan  
Pewnie czapki nie położy u twoich kolan.

W ostatnich czasach źle się dzieje. Jak wiadomo rząd pruski ustanowił 1886 r. komisją kolonizacyjną, aby z rąk polskich wykupić jak najwięcej ziemi. Przeznaczono na ten cel 450 milionów marek. Wykupiono dotychczas przeszło 300,000 morgów ziemi. Najprzód zaczęli sprzedawać dobra więksi właściciele, zwani zwykle szlachtą. Niestety! później naśladowali ich przykład także włościańscy gospodarze. Znalazło się 120 większych właścicieli, a 180 mniejszych czyli chłopów, którzy popełnili ciężki grzech narodowy, bo zaprzepaścili wielki obszar ziemi ojczystej. Hańba tym sprzedawczykom bez względu na to, czy należą do szlachty lub do ludu wiejskiego! Pamiętaj, Bracie Rodaku, że do najważniejszych obowiązków narodowych należy trzymanie się rękami i nogami ziemi ojczystej, bo tyle Ojczyzny, ile ziemi.

### **Pałuczanie.**

Mało są znane w dalszych stronach Pałuki. Nazwa ta niewątpliwie oznacza plemię słowiańskie z tych czasów, kiedy jeszcze Polska nie istniała, gdyż choć nie było księstwa ani województwa pałuckiego, nazwa Pałuk i Pałuczanie dotąd się dochowała, a nawet jest więcej znaną u ludu, aniżeli wyraz Wielkopole.

Pałuki jest to północna część Wielkopolski, leżąca mniej więcej pomiędzy rzekami Welną i Notecią. Zna już tę nazwę Janko, archydyakon gnieźnieński, współczesny Kazimierzowi Wielkiemu. Granice Pałuk trudno określić. Na północ styka się z Krajną (kraj w północnej części W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich), na wschód z Kujawami, na południe i zachód z Wielkopolską. Była to dawniej lesista kraina, stąd powstało przysłowie: Pałuczanie idzie szukać chleba z kijem, a Kujawiak kija z chlebem. W Pałukach leżą miasta: Wągrówiec, Gołańcz, Keynia, Żnin, Gniezno i Mogilno. Pałuczanie różnią się nieco od

Wielkopolan ubiorem i mową. Głoskę **a** przed **m** i **n** zamieniają na **e** np. zamiast: kamień, mówią -kemień; siano = sieno. Sukmanę noszą fałdzistą, a pod nią najczęściej zieloną kamzełę. Jeżeli w ogóle w Wielkopolsce spotkać można wiele starosłowiańskich mogilników, zwanych *żalami*, najwięcej ich zapewne znajduje się w Pałukach. Długosz pisze, że w Kozielsku same garnki w ziemi się tworzą. Są to popielnice z popiołami naszych przodków, ale oczywiście ręką ludzką zdziałane. Kozielsko leży w powiecie Wągrowieckim.

Umieszczamy tu piosnkę o Pałukach, ułożoną przez A. Plute.

## PAŁUCZANIN.

Pałuczanin ja od Żnina,  
Jest ci u mnie dziarska mina.  
Jestem wesół chłop nie lada,  
Książd i szlachcie ze mną gada.  
Dana dzieci, dana wnuki,  
Nie zaginą nam Pałuki!

Wiara nasza jest mi mila,  
Jak mnie matka nauczyła.  
Polska mowa, polskie stroje,  
To mi wszystko drogie, moje.  
Dana ładne imię Hanki.  
Oj, nie masz, jak Pałuczanki!

Ziemia żyzna, różne płody —  
I pałuckie nasze wody —  
Są mi mile, bo to swoje.  
Za nie dałbym życie moje.  
Danaż moja, dana, dana,  
Oj, nie ma nad Pałuczana!

Drodzy bracia, Pałuczanie!  
Żyjmy w Ojców wierze, stanie.  
Uczmy dzieci polskiej mowy,  
Gdyż to nasz skarb narodowy.  
Danaż moja, oj, da, dana,  
Ojczyzna ma, ukochana!

Oszczędzajmy zbytnie marki,  
Będziem mieli i talarki.  
Zakupimy więcej ziemi —  
Zostaniemy między swymi.  
Danaż moja, dana, dana,  
Dzieweczyna ma ukochana!

Żyjmy w zgodzie i swobodzie,  
Pamiętajmy o swym rodzie:  
O Pałukach i — zwyczajach —  
I o innych Polskich krajach.  
Dana dzieci, dana wnuki,  
Niechaj żyją nam Pałuki!

### **Kujawiacy.**

Kujawiacy, Kujawianie są najwięcej zbliżeni do Wielkopolan, przecież dotychczas zachowali znaczną odrębność, do czego się zapewne przyczyniły stosunki polityczne, gdyż Kujawy tworzyły udzielne księstwo, które później zostało podzielone na województwo brzesko-kujawskie i inowrocławskie. Obecnie część Kujaw, gdzie miasta Inowrocław, Strzelno i Kruświca, należy do W. Ks. Poznańskiego, a druga część z miastami Radziejów, Brześć Kujawski, Kowal, Lubień, Włocławek i Ciechocinek do Królestwa Kongresowego w zaborze rosyjskim. Tu leży wieś Płowce, pamiętne zwycięstwem Łokietka nad Krzyżakami 1331 r.

Kujawiak ubiera się, a raczej ubierał się w wysoki kapelusz o dnie szerokim, zdobny zwykle w pawie pióra; na wierzchniej sukmanie, najczęściej granatowej, z czerwoną podszewką, znajduje się kapturek, ściągany sznureczkiem; pod sukmaną kaftan czyli kamzela z trzema rzędami świecących guzików; na nim pas czerwony. Kobiety ubierają się w długi niebieski kabat; gorset i spodnica także niebieskiej barwy. Szyja ozdobiona zwykle kosztownymi koralami lub bursztynami.

Kujawiacy są ludem zamożnym, wesółym i śpiewnym. Kujawiak jest żwawy, dziarski, dorodny i śmiały, a Kujawianki odznaczają się nieokreślonym powabem i pięknnością. Utworzyli sobie odrębne piosenki, zwane kujawiakami i tańce, słynące pod nazwą kujawiaka. Pieśni kujawskie są wesole, skoczne, ale na dnie weselości ukrywa się tęsknota, jakiś nieokreślony bliżej smutek i jakiś żal za czemś lepszym. Niejedna dziewczyna kujawska śpiewa sobie:

Za ogródkiem na topoli  
Kukaweczka kuka;  
Serce moje rozżalone  
Bez ustanku puka.  
Oj, nie pukaj serce moje,  
Próżne twoje niepokoje.

Dawniej w Kujawach prawie w każdej wsi pano-  
wał zwyczaj, że wybierano około Zielonych Świątek  
króla pasterzy lub królową. Gdy król lub królowa  
zaczęli swą władzę wykonywać, składano im dary,  
a potem bawiono się dzień cały wesoło. Dzisiaj ten  
zwyczaj, sięgający niewątpliwie starosłowiańskich cza-  
sów, już nie istnieje.

Kujawiacy słusznie się chlubią, że Piast był Ku-  
jawiakiem; także Kazimierz Wielki rodził się na  
Kujawach.

Przytaczamy dwa śpiewy Kujawskie; jeden pocho-  
dzący z ust ludu, a drugi z nowszych czasów.

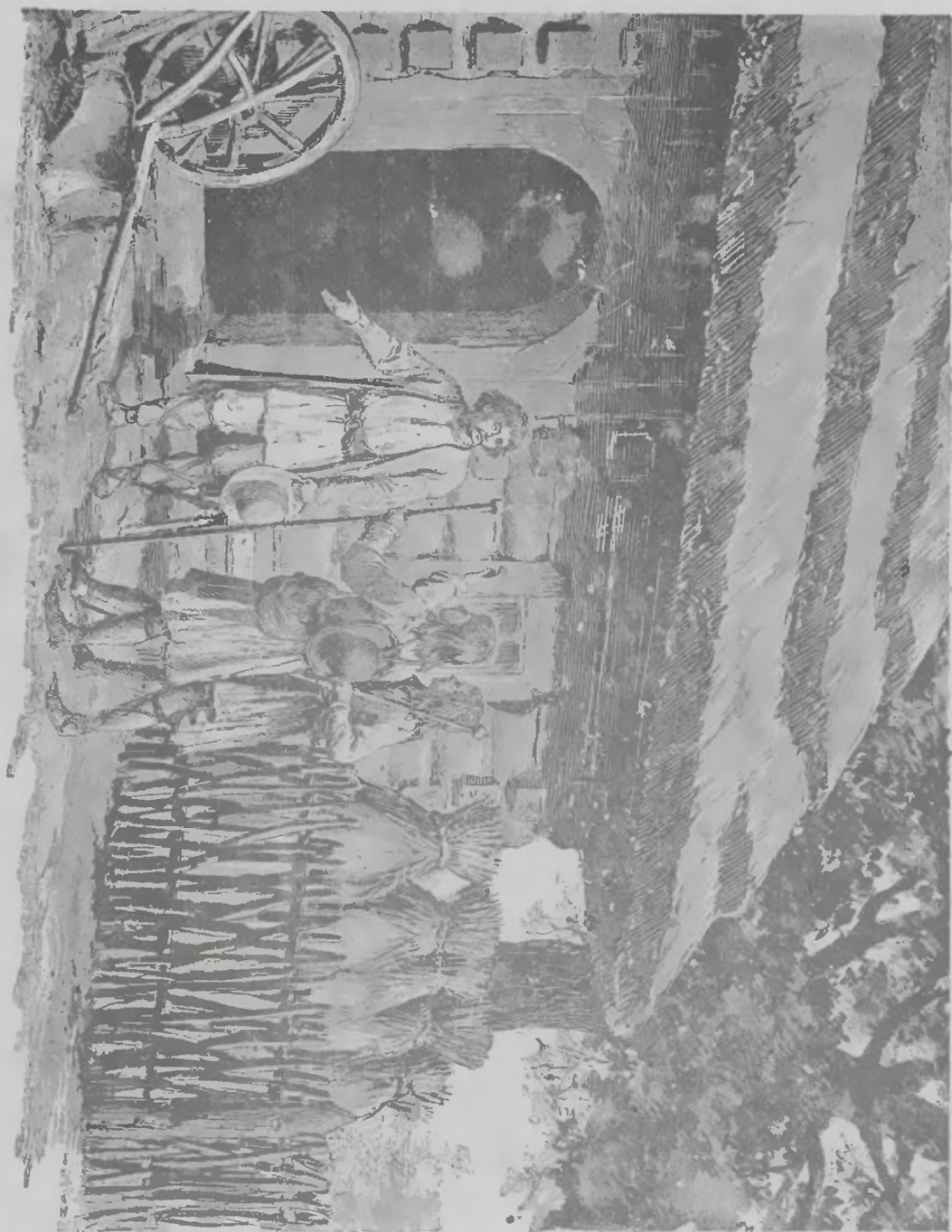
### **Pieśń ludowa kujawska.**

Deszczyk rosi, deszczyk rosi po białej brzezynie,  
Kochajże mnie, mój Jasieńku, szczerze, nie zdradliwie.  
Nie zdradzę ja, nie zdradzę ja, nie zdradzę ja ciebie,  
Bodajże ja głowę złamał, jadący do ciebie!  
Jeszcze Jasio nie dojechał do krzyżowej drogi,  
A już Jasio głowę skrzył, a koniczek nogi.  
Otóż tobie, moja córko, na pamiątkę daję,  
Nie wierz chłopcu, nie wierz, choć aniołem staje;  
O! bo chłopiec, o! bo chłopiec Boga się nie boi,  
Klnie, laje się, przysięga się, o Boga nie stoi.  
O! bo w chłopie, o! bo w chłopie chytrość niepojęta.  
Klnie, laje się, przysięga się, o Boga nie stoi;  
A w tem przecież tyle prawdy, ile w koszu wody,  
Pożalby się, mój Boże, było twej urody.  
Żadnemu chłopcu nie wierz, choćby w ogniu gorzał.  
Boby poszedł twój wianeczek jak po polu pożar.

### **KUJAWIAK.**

Od Łuszczewa do Kruświcy  
Płynie Gopło, płynie;  
A od Piasta z tej ziemi  
Z blasku swego słynie.  
Oj dadada, oj dadada,  
To kujawska jest parada,  
Gdy się Gopło szkli.

Od Kruświcy do Wrocławia,  
Strzelna i Gniewkowa,  
Nasz Kujawiak lany sprawia  
I pszeniczkę chowa.  
Oj dadada, oj dadada,  
To kujawska jest parada,  
Pszeniczka jak bór.



**Piast przyjmuje podróżnych.**



Pas czerwony, granatowa  
Kujawy kamzela;  
Niech się mieszczuch za piec schowa  
Przed družbą z wesela.  
Oj dadada, oj dadada,  
To kujawska jest parada,  
Nasz kujawski strój.

A cóż to tam w słońca krasie,  
Jak gdyby makówki?  
Magdy, Jagny, Wikty, Kasie,  
Kujawianek główki.  
Oj dadada, oj dadada,  
To kujawska jest parada,  
Chust kujawskich mak.

Piast to wiara i otucha,  
Piast nasze kochanie,  
Piekło niech na Gopło bucha,  
Cóż mu tam się stanie?!  
Oj dadada, dadada,  
Toć kujawska jest parada,  
Da da -- nie da się!

*Wład. Ł.*

### **o Mazowszu i Mazurach.**

(Tablica II).

Wszystkie przymioty starosłowiańskie cechowały Mazura. Był on mężny w boju, ale pokój nad wojnę przekładał. Spokojność i zatrudnienia domowe przenosił nad wszystko i wysoko cenil pracowite swoje i hoże niewiasty. Gościnność i mierność lubił, do zwady był skory, nie tak wszakże, ażeby sam zaczepiał wroga, lecz raczej, ażeby mężnie odparł zrobioną na siebie napaść, nie cierpiąc tego, jak mawiał, ażeby mu kto w kaszę dmuchał. Pełno na to dowodów dostarczają ówczesni pisarze.

Strykowski wychwala mężstwo brata Mazura, uzbrojonego szarszunem (broń sieczna), kijcem i pukawką (strzelba). W czasie dobywania Wielkołuków za Stefana Batorego Wieloch Mazur, poddany Lasoekich ze wsi Miastkowa, chociaż był postrzelony, przecież szedł oślep z ogniem w rękę i parkan fortecy palił: za co król, nagradzając jego mężstwo, szlachcicem go uczynił. Wśród boju tęsknił Mazur do żony i dziatwy, niekiedy cichaczem wymykał się do domu, ażeby co prędzej mógł oglądać swoich. Tam on sło-

dkie wśród rolnych zatrudnień spędzał chwile, pianiem swojego gospodarza (koguta tak nazywał) budzony do pracy, zachęcany do wytrwałości przykładem swojej niewiasty, która była tu pracowitsza, niż gdzie indziej w Polsce. Błogo było w domkach tych ludzi; pełne tam były obory, pełne gumna. Choć małe role, często nie większe nad trzy zagony, posiadał Mazur, jednakże nie zbywało mu nigdy, czemby w chędogim swoim i skromnusieńko urządzonej dworcu hojnie przyjął gościa. Jeść i pić musiał potężnie gość, jeżeli nie chciał zmartwić uprzejmego Mazowszanina, który we wszystkim skromny w tej tylko mierze przesadzał. Głównym w domu sprzętem była wisząca na ścianie barda (płoch) do wyrabiania płócien przydatna; odzieniem mieszkańca tego domu gruba siermīga, jej ozdobą buława, którą zawsze nosił za pasem, a krasą twarzy potężny wąs. Szczerosć, enota, bojaźń Boża i ochota do pracy cechowały mieszkanie i mieszkańca mazowieckiego dworcu. Skorszym on będąc do rady, nie wyruszył nigdzie bez potężnego kija w rękę. Dzielnem tem narzędziem nakazywał dla siebie uszanowanie, niem odpierał napasć, niem uskramiał wroga.

Wielko i Małopoleanie wiele sobie opowiadali gadek o niezgrabnych i głupich Mazurach, co o Bożym nie wiedzieli świecie i nad głębokie swoje piaski niczego więcej nie znali, którzy skorymi będąc do kijca w domu, uciekali się do prawa, gdy im przyszło rozprawić się z nieprzyjacielem na polu bitwy. Wołał raz Mazur na Tatarzyna, gdy go począł kiścieniem (broń tatarska naksztalt topora) po grzbiecie smarować: „słysz, a czemu mnie bijesz? Jeżeli ja tobie co winien; patrzże ty mnie sobie prawem, a daj mi pokój.” Takie szczególnie gadki bolały Mazurów. Przekonani będąc o swajem meztwie, najprzykrzej słuchali przymówek, czynionych sobie o tchórzostwo. Kiedy podochoćwszy na uczenie śpiewali Wielko i Małopoleanie:

Mazurowie mili,  
Gdzieście się popili,  
W Warce na gorzałce,  
W Czersku na złem piwsku.  
Mazurowie naszy,  
Po jaglanej kaszy,



*Walenty Eljasz Mielniczowski*

Malowniczy Opis Polski.

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

GÓRALE.



Słone wasy mają,  
Piwem je maczają;  
Skoro się popiją,  
Wnet chłopa zabiją.

Brat Mazur weale się o to nie gniewał, bo dwa ostatnie wiersze rozbrajały gniew jego, z którymby był wybuchnął niechybnie, gdyby mu męztwa jakośkolwiek nie przyznano. Owszem, jak gdyby go po sereu pogłaskał, odciał się wesółemu śmiałkowi rodziną piosnką, w której krótko wszystkie swoje dobre i złe wymienił zalety.

Znaj Polaku pany,  
Śmiale Mazowszany,  
Gotowi do boju  
W zwadzie czy w pokoju,  
A niewiele mierzą,  
Śmiejąc się uderzą.  
Chociaż w piasku brodzą,  
Lecz ostróżnie chodzą.

Taki nam obraz daje W. Maciejowski o dawnej szlachcie zagonowej mazowieckiej, która wykształceniem i obyczajami nie różniła się prawie weale od chłopów.

Śpiwny to lud ci Mazurowie. Nuta i pieśń mazowiecka pod nazwą mazurków słyną w całej Polsce, a najwięcej taniec mazur, król, że tak powiemy, polskich tańców. Komuż serec nie zabije żywiej, gdy usłyszy skoczną nutę i zobaczy dorodne pary, tańczące umiejętnie mazura? Nawet cudzoziemcy zachwycają się tym pięknym tańcem.

Mazurzy mieszkają w okolicach Warszawy, Płocka i Rawy. Z Mazowsza wychodziły liczne osady na Ruś, do Litwy, Wielkopolski i Prus Wschodnich, gdzie dotychczas istnieje nazwa Mazurów.

Znane jest wyrażenie mazurzyć zamiast szeplenić. Mazurzy nie wymawiają głosek *cz*, *sz*, *rz*, *ź* mówią *e*, *s*, *z* np. *capka* a nie *czapka*, *sabla* a nie *szabla*, *ziemia*, *zaba* itd. Boże, jakie też to zytecko scuple, mówią po swojemu Mazowszanie. Podobnie też mówi lud w Galicyi i w niektórych okolicach Śląska i Wielkopolski.

Na zakończenie podajemy wiersz Teofila Lenartowicza, pochodzącego z Mazowsza, pod napisem:





**Wielkopole**  
w parafii skalmierzyckiej w powiecie pleszewskim.





**Wielkopole.**  
(Nowożeńcy z parafii ołobockiej).

## Jak to na Mazurach.

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,  
Pochylone chaty drzemią po dolinie;  
Nad wodą zgarbiony stary dąb żyłasty,  
Kędy bielą płótno wesole niewiasty.  
Po łące bociany stąpają powolne,  
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,  
A z borów cienistych leśnej okolicy  
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.  
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,  
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną.

Na wodzie po Wiśle wśród ciszy poranka,  
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka,  
A za nią ładowne pszenicą galary,  
Szum wiosel na falach i śmiechy i gwary.  
I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem,  
Brzmi śpiewka serdeczna za bydłem, za plugiem.  
Po wodzie srebrzystej po zielonym gaju,  
Jakby jedna dusza była w całym kraju.

Oj cudna to ziemia, to nasze Mazowsze!  
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,  
I sosny rośniejsze i dzieci kraśniejsze  
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze.  
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha,  
Gdzie mi się rozśmieję tak raźnie od ucha,  
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,  
Taki bór szumiący, taką wodę cichą?  
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwonek,  
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skowronków?  
Kędy ja usłyszę tyle ptastwa wrzasku,  
Zkąd wam modrej Wisły i białego piasku?

Niech ci Pan Bóg szczęści ziemio mazowiecka!  
Plakałem nad tobą od małego dziecka.  
I myślałem nieraz siedzący na progach:  
Czemu tyle krzyży stało na drogach?  
Bogdajbym nie wiedział, bogdajby mnie była  
Ziemia zakopała, woda zatopila!  
Szczęśliwa ta sarna, co biega po lesie,  
Szczęśliwy ten powój, co po kłosach pnie się,  
Szczęśliwa jaskółka, co nad oknem śpiewa,  
Ale polska dusza bardzo nieszczęśliwa.  
Oj bracia Mazury, krzywda nam się dzieje,  
Ojcowską chudobę rozkradli . . . . .

I w niewolę pędzą i w rekruty gnają,  
Oj biją, katuja i płakać nie dają.  
Wiecie wy, zkąd te gwiazdy i piasek nad Wisłą,  
Ilu ludzi zginęło, tyle gwiazd zabłysło,  
Z każdej łyżki ziarenko piasku utoczone,  
Te łyżki i gwiazdki toć niepoliczzone.

### **Kurpie.**

(Tablica III).

Odnogą Mazurów są Kurpie, którzy mieszkają nad brzegami Narwy, gdzie leżą miasta Ostrołęka i Myszyniec. Nazwa »Kurp« powstała od obuwia, wyrabianego z łyka lipowego lub skór zwierzęcych. Sami Kurpie, uważając tę nazwę za szyderstwo, zwali się »Puszczakami«, gdyż mieszkali dawniej w puszczach Zielonej, Skwańskiej i Myszyńskiej. Lud ten cieszył się kiedyś największą swobodą pomiędzy włościanami polskimi. Swobodny Kurp — pisze K. Wł. Wójcicki — polował na całej puszczy, pędził za niedźwiedziem, strzelał brodate żubry i raczej jelenie, darł się na drzewo, by z dzikich barci zbierać plastry miodu, stawiał więcierze na swoich rzekach, a zwierz dziki i ptak lotny i ryby równą mu daninę sponiały. Nie znał tego, ktoby mu zuchwale odważył zabronić łowów w obszernych, nieprzejrzanym kniejach. Był to pan puszczy, wolny jak cietrzew. Bartnictwo, łowy, ćwiczenia w strzelaniu były wyłącznym niemal zatrudnieniem Kurpia. Z dziecka do strzelby się przyzwyczajał; na wysokim drzewie kładł ojciec kawał chleba, przeznaczony za jado dla małego syna i ten dopóty pokarmu nie dostał dopóki celnym strzałem położonego chleba z wierzchołka drzewa nie strącił. Dla tego co Kurp, to był dobry strzelec; ztąd też powstało przysłowie »Strzela jak Kurp«, gdy chciano oznaczyć doskonałego myśliwego.

Kurpie dostarczają wymownego dowodu, że gdyby lud polski posiadał był pewną swobodę, nigdyby Polska nie była upadła. Choć to lud nieliczny, przecież za panowania Augusta II stawili śmiało czoło Szwedom, którym nietylko po kilka razy klęskę zadali, ale nawet o mały włos nie pochwycili Karola XII, króla szwedzkiego. Dziwne to zaiste zjawisko, że, gdy cała Polska znosiła jarzmo Szwedów, kilka tysięcy chłopów bez dobrych wodzów, bez wyćwiczenia wojskowego zadają klęskę Szwedom, którzy swego czasu byli mistrzami w sztuce wojskowej. Odznaczyli się też dzielnością Kurpie w powstaniu Kościuszki, 1809 r. i w r. 1831. Pod Nowogrodem 1794 r. ukryło kilku Kurpiów armatę, a choć Prusacy chcieli im dać 100 talarów za oddanie, nie wydali. Gdy Prusacy bili się z Polakami,

Kurpie wydobyli armatę z ukrycia i pomagali strzelać z niej na Prusaków. Gdy się o tem dowiedział Kościuszko, kazał im wypłacić 50 dukatów; włościanie przecież nie chcieli przyjąć, mówiąc, iż milej pracować darmo dla ojczyzny, aniżeli za pieniądze. Na usilne nalegania wzięli wprawdzie kilka dukatów, ale tylko dla tego, aby nie obrazić Kościuszki. Co do miłości ojczyzny niezawodnie trzeba przyznać Kurpiom pierwszeństwo wśród różnych plemion polskich, nie wyłączając nawet Krakowiaków.

Posłuchajmy, co pisze Chmieliński o Kurpikach czyli dzieciach kurpskich. Ojciec od młodości uczy syna strzelać do celu. Chłopiec ledwo 5 lub 6 lat skończy, już zaczyna się uczyć strzelania. W pół roku musi już nieźle trafiać do celu, a w rok nauki strzeleckiej tak się już chłopiec wyćwiczy, że odtąd sam na siebie musi zarabiać. Od rana wychodzi ojciec z synami swymi w lasy ze strzelbą. Każdy sobie idzie w swoją stronę szukać zwierzyny. Tak polując dzień cały, śpiewają wesołe piosnki myśliwskie:

Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój,  
Na łów, na łów, na łowy,  
Na zielone dąbrowy, towarzyszu mój.

Nad wieczorem schodzą się razem i każdy kładzie przed ojcem ubitą zwierzynę. Który syn lepszym jest strzelcem i więcej zwierzyny ubije, ten dostaje ze sprzedaży ubranie, ładny kapelusik czarny, okrągły z czaplem piórem i nożyk. Chłopiec, kiedy ma dużo nożyków, to kraje innym nożykiem chleb, mięso innym, struże drzewo innym i zabija zwierzynę innym; nawet, używa innego nożyka w święto, a innego na codzień. Ale już najszcześniejszy z chłopców jest ten, który dostanie siekierkę, bo ma sławę wtenczas, że dobry strzelec, bo wtedy, gdy Kurpik idzie do kościoła, albo do dworu lub na wesele, to przypasuje siekierkę do pasa i chlubi się nią, jak największym klejnotem. Długo chłopiec musi czekać na ową siekierkę, bo nie wolno mu jej nosić, dopóki jej nie zasłuży. Są chłopcy którzy już w 7-ym lub 8-ym roku noszą siekierkę, a są inni, którzy w 13 lub 18 lat jeszcze jej nie zasłużyli.

W dziesiątym roku muszą chłopcy składać popis strzelania przed zgromadzeniem najlepszych strzelców. Na taką uroczystość schodzą się chłopcy na jedno miejsce i wystawiają rusztowanie na 10 łokci wysokie. Na wierzchu rusztowania stoją dwa pręty uciosane, między które wszczepiają bochenek chleba świeżo upieczonego, a nad tym chlebem zawieszają na wstążkach rozmaitego koloru tarcz białą do słupa przybitą. W środku tarczy jest ołowiany guzik. Kto w tę tarcz trafi cztery razy, dostaje siekierkę i ładny nożyk. Który zaś chłopiec od razu w guzik trafi, dostaje siekierkę, nożyk i tarcz. Potem go wszyscy trzy razy około tarczy oprowadzają, a od dalszego strzelania jest uwolniony. Tarcz zaś inną przybijają. Który chłopiec w tarcz nie trafi, tylko w bochenek chleba, tego wyśmiewają, poczem mu więcej strzelać nie wolno. Zawstydzony idzie smutno do domu i ćwiczy się w strzelaniu do nowego popisu. To też Kurpiki są tak doskonałymi myśliwymi, że trzynastoletnie chłopcy gonią już za wilkiem, niedźwiedziem lub dzikiem.»

W r. 1831 cudów męstwa dokazał Kurpik Łukasz czyli Łojko Betuk, chłopiec 14 letni, za którego głównie sprawą pobili Polacy dwa pułki jazdy rosyjskiej. Chmieliński zwie go słusznie rycerzem polskim.

Dodajemy, że opis zatrudnień Kurpików odnosi się do przeszłości, gdyż rząd rosyjski nie pozwala na coś podobnego. Dziś lasy wytrzebione, zatem Kurpie trudnią się rolnictwem i przemysłem, a tylko ukradkiem przechowują strzelby.

### **Krakowiacy i Sandomierzanie.**

(Tablica IV i V).

Na szczególną uwagę zasługuje lud wieśniaczy w okolicy Krakowa, zwany powszechnie od tej stolicy Krakowianami lub Krakusami. Jest to silne, zdrowe plemię, pełne ognia i wesołości. Krakowiacy lubią namiętnie muzykę i taniec; dla tego śpiew im towarzyszy tak przy pługu, jak przy bitwie. Rzetelni, otwarci i roztropni, odznaczają się swemi zdolnościami tak, że są zdadni do wszystkiego. Gościnność uważają za najpierwszą z cnót domowych; podróżnego, który do nich zawita, przyjmują jak najserdeczniej; wszy-



Mazurzy.

Górale.

Litwini.

Krakowiaczy.



stkie domy są dla niego otwarte. W nieszczęściu okazuje Krakowianin wielką moc charakteru, cierpliwość i nadzwyczajną wytrwałość. Nade wszystko kocha swoją rodzinę, swoje ognisko i swoją trzodę. Mianowicie cechuje Krakowian miłość ojczyzny i waleczność; rzadko w której części Polski jest lud tak gotowym do ofiar za kraj rodzinny, jak lud krakowski, który niejednokrotnie bronił swego kraju, a jego lanca i kosa zawsze się sławą okryły. Znana jest waleczność



Krakusów z czasów Kościuszki, z wojen napoleońskich i z powstania w r. 1830 i 31. Lubo nieraz zostali Krakowianie zawiedzeni w swych najpiękniejszych nadziejach, jednakże za każdym razem odradza się w nich zapal do bitwy, skoro są powołani do obrony kraju.

Ubiór chłopów krakowskich, którzy zamieszkują lewy brzeg Wisły, jest skromny, ale gustowny. Koszulę noszą wierzchem, u której rękawy i kołnierz są

związane\* kolorowemi wstążkami, i która spada na spodnie, aż do kolan; u pasa przystrojonego mosiężnemi kółkami, wisi na rzemieniu nożyk. Buty, które aż do kolan dochodzą, są ze skóry juchtowej; korki są dobrze okute; służą one im przy tańcu do dobijania taktu i do pewności chodzenia po górach. Czapki mają czworograniaste, obszyte karmazynowem suknem, z barankiem czarnym, ozdobione pawiem piórem. Czapki te pod nazwą »krakusek« sławne są na całą Polskę. Wierzchni ubiór Krakowian zwie się sukmaną, a wieśniacy najbliżsi Krakowa noszą czasem sukmanę granatową, tak zwaną karazyą, wyszywaną jedwabiem lub karmazynową bawełną. Skalmierzacy mają sukmanę brunatną z białemi sznurami i z długim kołnierzem. Proszowiacy sukmanę białą z czarnemi sznurami, która stanowi wojenną suknię Krakusów. (Rycina na str. 207.) Mieszkańcy prawego brzegu Wisły, do których liczą się Skawiniacy i Podgórzanie czyli Kijacy, przyjmują także nazwisko Krakowian. Głównem źródłem utrzymania tego ludu jest rolnictwo; lecz w okolicach, gdzie ziemia nie jest tak urodzajną, przemysł i handel dostarcza im innych źródeł. Obyczaje, sposób życia Krakowian niemniej są ciekawe, lecz nie tu miejsce nad niemi się rozwodzić.

Postać dzielnego Krakusa określił dobitnie Edmund Wasilewski w następnej piosence:

Wesoly, szczęśliwy,  
Krakowiaczek ci ja,  
A mój konik siwy  
Rażno się uwija.  
    Uwijaj się, rażno bież,  
    Kopytami ognia krzesz.

Czapeczka czerwona  
Na głowie mi płonie,  
Pokazuje ona,  
Że mi gore w łonie.  
    Gore serce, pędzi koń,  
    A dziewczyna klaska w dłoń.

Z czapki pawie pióro  
Barwami się mieni,  
Jak dzionek za chmurą,  
Gdy ją świt rumieni.  
    Dumnie błyszczy pawi puch,  
    A ja dumny — a jam zuch!

Krakowiaczek ci ja,  
Pędzę sobie żwawo,  
Kto mnie nie wymija,  
Plunę w twarz kurzawą!  
    Bo ja pan! bo ja król!  
    Pośród swoich niw i pól!

W koło szumi zboże,  
Kłania mi się kłosem,  
Kiedy zbiorę, zorzę,  
To pobręknę trzosem.  
    A dziewczyny z całej wsi  
    Będą się przymilać mi!

I ta ładna, i ta ładna,  
Lecz próżne ich chęci;  
O! bo mnie już żadna  
Nie zwabi, nie znęci:  
    Jedno tylko serce mam,  
    Jedną tylko Baśkę znam.

Lud krakowski, pisze O. Kolberg — wiernie się jeszcze trzymając zwyczajów swych ojców, szumno, dworno i strojno lubi obchodzić swe obrzędy rodzinne, mianowicie wesela. Każda czynność ważniejsza przy tej kilkodniowej uroczystości połączona jest z muzyką, a wesołe śpiewki i tańce (krakowiaki, oberki) obok dowcipnych żartów w strojnie przybranych szaty drużbów i gości, przeplatają obrzęd od początku do końca jakoby kwiecistą tkanką słów, tonów, barw i ruchów. Równie świetnie i gwarnie jak wesela obchodzi lud krakowski inne pamiątki, osobliwie religijne. Nigdzie pewnie w całym kraju polskim nie napotkasz tyle co tu w Krakowskiem szopek czyli jasełek, nigdzie tyle pochodów z gwiazdką po koleędzie, z traczykiem, konikiem itp., a każdemu obchodowi przystrojonemu w rozliczne malowane i błyszczące przybory, towarzyszą długie mowy, śpiewy, przymówki i dowcipy chłopców, poprzebieranych w świąteczne lub inne dziwaczne szaty. Snując się gęsto po mieście i okolicy, zdaje się, jakoby te pochody były oddźwiękiem przeszłej Krakowa wielkości, przypominkiem przyćmionym dawnego blasku tego grodu, ogniska niegdyś życia politycznego i religijnego, którego dobroczynne promienie rozchodziły się po całym kraju.«

Słynie w całej Polsce a nawet za granicą taniec ludu, zwany krakowiakiem, a więcej jeszcze śpiewki, znane pod nazwą krakowiaków, pełne życia, ognia i wesołości, a zarazem jakiejś nieokreślonej tęsknoty. Któż z Polaków i Polek nie zna i nie umie krakowiaków?

Sandomierzanie w okolicach miasta Sandomierza co do obyczajów, zwyczajów i usposobienia są ściśle spokrewnieni z Krakowianami, ale są spokojniejsi i mniej skłonni do wesołości. Odznaczają się rozsądkiem i rozważą; dotrzymują ściśle danego słowa, ztąd powstało przysłowie: *Polegaj na nim, jak na Sandomierzanie*. Nie ustępują wiele w mestwie Krakowiakom, a mianowicie uczą się władać dobrze bagnetem, dla tego stanowili wyborowe pułki piechoty polskiej. Głównem zatrudnieniem Sandomierzan jest rolnictwo, choć trudnią się także przemysłem, w kopal-

niach i hutach żelaznych, a ci, co mieszkają nad brzegami Wisły i Pilicy, przewożą towary, szczególnie pszenicę i drzewo do Warszawy i Gdańska. Mieszkania chłopów Sandomirskich są czyste i porządne; każde z nich otoczone jest sadem i ogrodem warzywnym. Sandomierzanie ubierają się w białą sukmanę z prostym lub wywiniętym kołnierzem; ozdoby i wyłogi są czerwone lub niebieskie. Pas tej samej barwy otacza ich biodra. Na koszuli noszą kaftan niebieski, obszyty u dołu czerwonymi sznurami. Ubiór kobiet zbliżony wielce do ubioru Krakowianek. Na głowie noszą dziewczęta przepaskę złocistą lub aksamitną zwaną czółkiem, ozdobioną różnobarwnymi wstążkami; mężatki ubierają się w biały lub złotem przystrojny czepiec. Suknie są różnej barwy, nieraz zdobne złocistymi lub srebrzystymi taśmami.

### **Górale.**

(Tablica VI.)

Zupełnie odmiennymi, mianowicie co do ubioru, od mieszkańców ziemi Krakowskiej są ich sąsiedzi Górale, którzy mieszkają w górach Karpackich i na przyległych wzgórzach. Polscy Górale mieszkają w północnej części Tatr i w Beskidach, głównie w okolicach miast Nowego Targu i Żywca, oraz w Śląsku austr., gdzie źródła Wisły, i przy mieście Jabłonkowie.

Główną część ich ubioru stanowi krótka siermięga, zwana gunią, brunatnej barwy, jaką widzimy u druciarzy. Spodnie noszą białe, obcisłe; na nogach chodaki czyli kirpce z bydlęcej skóry.

Staszyc, pierwszy Polak, który opisywał obszernej góry Karpackie, tak pisze o Góralach: W całym podgórzu Tatrów i wszędzie w najwyższych Tatrach lud jest rosły, żywy i wesół. Jak ciało czerstwe, tak również we wszystkich władze umysłowe do wszystkiego zdolne. Niekiedy między nimi wyradzają się olbrzymy, których wzrost dochodzi do 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> stopy. Pola tutejszych osad po górach z trudnością tylko wydają owsy i doliny ich zasypane są wysoko samych głazów i granitów rumowiskiem. Po tych chodząc i przypatrując się pracy tutejszego rolnika, zastana-

wiała mnie często uwaga wielkości skutku w ludach mocy fizycznej i mocy moralnej. Włóścianie tutejsi o dwa i trzy łokcie na swych polach zbierają granity i głazy, z których otrząsają prochy, aby z nich na głębszych zwaliskach takichże głazów i granitów usłali sobie kawałek ziemi, gdzieby sobie posiali owies, lub zasadzili ziemniaków, których im zbierać często ledwo pozwalają zbyt tu wczesne śniegi. Praca pracowita, pory czasów i sama ziemia niewdzięczne. Co im długość i przykrość zimy nie wydrze, krótkość lata do-



**Góral w Tatrach.**



**Góralka w Tatrach.**

kończyć nie pozwala. Przecież oni tu siedzą; oni tę ziemię lubią, oni na tych gołych skałach, gryząc suchar owsiany, jak kamień twardy, znajdują więcej powabów, niżeli na każdej innej najobfitszej ziemi.

Mało jest w górach ziemi urodzajnej, ale wiele wody, dla tego powstało przysłowie, że w górach początek wody a koniec chleba.

Górale trudnią się przeważnie pasterstwem. W końcu maja lub w pierwszych dniach czerwca

zaludniają się wszystkie góry, lasy i polany trzodami wszędzie wówczas brzmia flety, fujary, skrzypce i ligawki, a pasterze i pasterki śpiewają na wyścigi.

Dawniej Górale trudnili się na wielkie rozmiary rozbojem. Za panowania Zygmunta III stracono w jednym dniu w mieście Bieczu 120 Górali za zbójstwo. Liczne pieśni po dziś dzień wysławiają rozbójników.

Górale, podobnie jak Kurpie, cieszyli się znaczną swobodą. Dla tej przyczyny kochają szczerze Polskę



**Góralka.**

a w r. 1846 mieszkańcy wsi Chocholowa w Tatrach z mężnym Andrusikiewiczem na czele stanęli do boju.

Dodać trzeba, że kobiety góralskie czyli Podhalanki są daleko pracowitsze od mężczyzn.

### **Kaszuby nad morzem Bałtyckiem.**

Kaszuby są tak dobrymi Polakami jak Krakowiacy, Mazury, Wielkopolanie i t. d., choć mają wiele odrębnych właściwości i ich mowa różni się w nie-



jednem od polskiej mowy piśmiennej. Przytoczymy tu kilka wyrazów kaszubskich i tak np. ryba zowie się u nich reba, gruszka = greszka, dziecko = dzece, gruby = greby, białka = kobieta, checza = chata, niej = kiedy, skórznie = buty z długimi cholewami, nekac = pędzić, wejle = oto.

Srogie było dla Kaszubów panowanie niemieckich Krzyżaków. którzy w jednym dniu 1289 r. wyrznęli 10,000 Kaszubów w Gdańsku.



Najobszerniejszą książkę w narzeczu kaszubskiem napisał Hieronim Derdowski pod tytułem: „O Panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł. Znaczy to: „O Panu Czarlińskim, co do Pucka po siecie jechał. Tam zaraz na początku czytamy:

Czujce tu ze serca toni  
Skłod nasz apostołści:  
— Nie ma Kaszub bez Poloni,  
A bez Kaszub Polści.

Znaczy to: Słyszcie tu ze serca toni nasz skład apostolski: Nie ma Kaszub bez Polski, a bez Kaszub Polski.

Może niejednen nie rozumie, co to znaczy. Kaszubi, gdyby nie mieli połączenia z braćmi Polakami, wkrótce utraciliby swą narodowość; ale i Polakom źle byłoby bez Kaszubów, gdyż przez Kaszuby ma Polska wolny oddech do morza, czyli styka się wprost z morzem, co pod różnemi względami a mianowicie handlowym wielkie ma znaczenie.

Kaszubi jest to lud bogobojny, poczciwy, pracowity i jak wogóle lud polski w Prusach Zachodnich używa bardzo mało gorzalki. Rzadko gdzie panuje taka święta zgoda, jak pomiędzy Kaszubami. Nieraz w jednym domu mieszka kilkadziesiąt osób, a rzadko sprzeczka lub kłótnia zamąci spokój. Czytują wiele pism polskich, a modlą się tylko na polskich książkach do nabożeństwa. Lud ten doznał może najwięcej ze wszystkich plemion polskich ucisku i najwięcej był wystawionym na wpływ niemczyzny, mimo to zachowuje wiernie narodowość i język, a w ostatnich czasach usiłowania Kaszubów o rozbudzenie i utwierdzenie narodowości mogą posłużyć za wzór innym plemionom polskim, zostającym w podobnych stosunkach.

Główne siedlisko Kaszubów — pisze Derdowski — znajduje się nad Bałtykiem, między odnogą gdańską a górną Brdą. Zachodnia granica narzecza kaszubskiego i wogóle języka polskiego poczyną się w nadmorskiej wsi Białogóra (Wittenberg); w powiecie lęborskim, skąd idzie na południe, trzymając się za Wierzchucinem przeważnie linii granicznej prowincyi pomorskiej, na Bytowo ku Miastku. Południową granicę Kaszub tworzy rzeka Brda aż do wsi Męcikał, na północ miasta Chojnie, ztamtąd ciągnie się na Karsin, Szenejdę, Kościerzynę, Świncz do Oliwy i Bałtyku; w Gdańsku mieszka cokolwiek Kaszubów na przedmieściach od strony północnej. Na zachód i południe graniczą Kaszubi z Niemcami, na wschód z polskim szczeplem Lasaków.

W powiecie lęborskim (od strony Prus Zachodnich) granica języka polskiego dwa razy sięga w Pomeranią, koło Wierzchucina i Rozłazina, gdzie jest polska pa-

rafia; trzeci raz sięga tam w powiecie bytowskim, gdzie są polskie parafie Ugoszcz (Bärensdorf) i Niezabiszewo (Damsdorf). Natomiast wkracza raz wschodnia granica języka niemieckiego w powiat kartuski i zabiera dwie wsie: Chosnice i Borowy las.

Na przestrzeni określonej granicami narzecza kaszubskiego a obejmującej około 100 mil kwadratów, mieszka 187,000 ludzi, między którymi 161,000 Kaszubów. W tej liczbie nie są podani Kaszubi, mieszkający w koloniach na południe Chojnie, w Szenfeldzie i Melanowie, i 3,000 Kaszubów Kabatków w pow. lęborskim i słupskim nad łebskim jeziorem, odłączonych od dzisiejszego głównego siedliska Kaszubów, 4 milową przestrzenią, zniemczoną jeszcze przed wynalezieniem druku. Kabatkowie nad jeziorem Łeba, jeżeli się stosunki nie zmieniają, za sto lat polski język utracą do reszty, lecz tymczasem silnie się opierają zniemczeniu. Język zasila się tam jeszcze jako tako przez wysłużonych żołnierzy, którzy bawiąc w czasie służby w W. Ks. Poznańskim, gdzie przebywają pułki pomorskie, zamieniają swoje narzecze kaszubskie na czysty język polski i wróciwszy do domu, rozmawiają ze swoimi tylko po polsku.

Ogólna postać Kaszub jest na północ gór szymbarskich pagórkowata, na południe płaska. Równoległe z morzem ciągną się ku północy w falistych liniach pasma grzbietów, obrosłych leszczyną (Kaszujska Szwajcarya) i gęsto obsypanych kamieniami: w Kaszubach południowych przeważają piaszczyste równiny, obrosłe wrzosem i karłowatymi chojnami, gdzie-niegdzie tylko widać nagie góry dokoła jezior. Południowe Kaszuby są biedne, lecz północne, gdzie grunta dębowe, lub zimne, dosyć są bogate: w okolicy Pucka mają gospodarze domy podobne do pałaców. Najwyższymi górami na Kaszubach i w ogóle w całej prowincyi pruskiej są góry Szymbarskie, w powiecie kartuskim, (1200 stóp w.), po nich następują Chelmice pod Wielem w powiecie chojnickim, (640 stóp w.): znaczną wysokość ma także stercząca sama jedna z pośród piaszczystej płaszczyzny Łysa góra pod Gostomiem, w powiecie kościerskim

Z rzek kaszubskich największa jest Radonia, zwana też Radunią, mająca swe źródło pod Steżycą. Przeplłynawszy przez jeziora Radońskie, Kłodno, Brodno i Ostrzyce zwraca się ku Gdańskowi, gdzie się łączy z Motławą i wpada do Wisły.

Handel zbożowy i łokciowy spoczywa na Kaszubach w ręku żydów, lecz handel zwierząt, napojów, potrzeb rolniczych i kuchennych przeważnie w ręku Polaków. W miastach Pucku i Wejherowie mówią po większej części po niemiecku, mimo że okolica polska, lecz za to w Kościerzynie mówią po polsku wszystkie dzieci na ulicy.

Na zakończenie podajemy marsz kaszubski, ułożony przez Derdowskiego. Sądzymy, że wszyscy zrozumieją słowa tej pieśni, która się śpiewa na nutę:  
»Jeszcze Polska nie zginęła.«

Tam gdzie Wisła od Krakowa  
W polście morze płynie,  
Polsko wiara, polsko mowa  
Nigde nie zadzinie.  
Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Me z Mniemcami wiecie cale  
Krwawe wiedle wojne,  
Wolne pieśnie w jedno brzmniałe  
Bez gore i chojne.  
Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Przeszed Krzyżok w twardy blasze,  
Poleł wse i miasta,  
Za to jego cepe nasze  
Grzmocęle lot dwa sta.  
Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Nos zawolol do swy rote  
Polści król Jadziello,  
Tej w mniemniecciech karkach gnote  
Trzeszczale, jaż mniło.

Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Gdzie krol Kazmierz gnoł Krzyżoka?  
Gnoł go pod Chonice!  
Be go zgnietle, jak roboka,  
Kaszubście kłonice.

Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Ciej raz naju okrętami  
Szwede najechale,  
Me żesme ich kapuzami  
Z Pucka wynekale.

Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Krzyżem świętym przeżegnanie,  
Sec, seciera, kosa,  
Z tym Kaszuba w piekle stanie,  
Djobłu utrże nosa.

Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Nasz Stanisław Kostka święty,  
Co się u nos rodził,  
Nie dopusecy, be zawzety  
Wrog nam długo szkodził.

Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Placzą matcie nad senami,  
Placzą dzys dziewice,  
Hola! Jesz je Bóg nad nami,  
Doł cepe, kłonice.

Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube,  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymamę z Bodziem.

Ubolewać trzeba, że majątniejsi rodacy tak rzadko  
zwiedzają kaszubską ziemię, choć można tam widzieć

morze, które zawsze dziwny urok wywiera na ludzi i poznać prawie nieznany szczep polski, wysunięty najbardziej na północ.



**Rusini.**

**Ogólne uwagi o Rusinach.**

(Tablica VII).

Dwa szczepy słowiańskie mieszkały i mieszkają w ziemiach dawnej Polski tj. Polacy i Rusini. Należy





**Rusini na Podolu. Nowożeńcowie.**

przedewszystkiem pamiętać, że nazwy Huculów, Biało i Czerwonorusinów, Kozaków, Ukraińców, Podolan itd. oznaczają lud rusiński czyli ruski, który liczebnie przewyższa Polaków, a że liczby mają wielkie znaczenie, przeto już dla samej znacznej ilości Rusini zasługują na naszą baczną uwagę.

Kto zna historią polską, przyzna niezawodnie, że wojny kozackie za Jana Kazimierza i rzeź na Ukrainie 1768 r. przyczyniły się niemało do upadku naszego narodu. Bez zgody z Rusinami nie ma Polski — to znaczy, że jeżeli Polacy chcą zabezpieczyć swą narodowość i pracować skutecznie dla szczęśliwszej przyszłości, powinni się starać koniecznie o ściśle połączenie, a choćby tylko porozumienie z Rusinami na zasadzie: *Równi z równymi — wolni wolnymi*«.

Panuje dotychczas przesąd, pochodzący z nieznamomości ojczystego kraju, że Rusini są Polakami. Jątrzy to bardzo Rusinów. Wszakże i nam przykro, jeżeli nam powiedzą, że musimy być Niemcami. Należy raz przecież uznać, że Rusini tworzą samodzielny naród i że nie należą ani do Polaków, ani do Rosyan. Przecież Rusini mają swoją odrębną historią; mieli swych udzielnych książąt, którzy z polskimi królami staczali zacięte boje: język ruski różni się znacznie od polskiego akcentem czyli przyciskiem, a więcej jeszcze abecadłem; różnią się nawet religią, gdyż znaczniejsza część została przemocą przepędzoną na prawosławie, a mniejsza część uznaje wprowadzić za swą głowę papieża, ale ma inny obrządek. Trzeba dążyć do zgody z Rusinami, ale nie na tej podstawie, aby uważać ich za Polaków. Strzeżmy się złudzeń, gdyż, jeżeli już w życiu prywatnem złudzenia zatruwają gorczyczą nasze życie, cóż dopiero w życiu narodu.

Co innego, jeżeli kto twierdzi, że Rusinów z Polakami łączy pokrewieństwo rodu i przeszłość dziejowa. Kazimierz Wielki przyłączył znaczną część Rusi ze Lwowem do Polski, zatem przeszło od 500 lat stanowimy jedną polityczną całość. Pierwsza unia w Horodle 1413 r. i ostateczna w Lublinie 1569 r. wypowiedziała zasadę, że Polacy i Litwini stanowią jedną nierozdzieloną całość. Nie używano wówczas wyrazu

»Rusin«, gdyż Litwin oznaczał nie tylko istotnego Litwina, ale także Rusina, tak jak dziś Węgier znaczy nie tylko Madziara, ale także Słowaka. Polacy z Rusinami walczyli przeciw Turkom, Tatarom i innym wspólnym wrogom, a przytem żyją pod jednym niebem i na bratniej ziemi.

Słowianie — Słowiańszczyzna — oto słowo zaklęcia, oto hasło, które może i powinno utorować nam drogę do braterstwa z Rusinami. Polacy są Słowianami — temu przecie nikt nie zaprzeczy. Polaków prześladowają Moskale, także Rusinów prześladowają Moskale — oto węzeł, który nas łączy. Wszakże i patrioci rusińscy doznali srogich prześladowań za to, że chcieli dźwignąć narodowość ruską. Dość n. p. wymienić sławnego poetę Tarasa Szewczenkę, który spędził razem z Polakami długie lata w niewoli w Syberyi za to tylko, że pragnął szczęścia Rusi, że pracował dla dobra i przyszłości swego narodu.

Ukochajmy Rusinów jak braci, a będzie im i nam lepiej. Warunkiem koniecznym zbratania się z nimi jest dokładne poznanie ich zwyczajów, dążeń, języka i literatury. Podajemy tu w zwięzłym streszczeniu najważniejsze wiadomości o ruskich włościanach.

### **O Huculach.**

Z plemion ruskich najwięcej zasługują na uwagę Hucuły, którzy mieszkają w wschodniej części Karpat. Pisał o nich dość obszernie K. Wł. Wojcicki, sławiąc ich przywiązanie do gór ojczystych. Hucuły, brani w rekruty, uciekali od wojska, aby choć na krótko zobaczyć wioskę rodzinną. Często w takiej podróży tracili życie, a schwytani ponosili wielkie kary, mimo to za każdą sposobnością uciekali.

Hucuły mieszkają w wschodniej części Galicyi, gdzie istnieje 73 wsi huculskich, oprócz tego w Bukowinie (33 wsi) i w Węgrzech (10 wsi). Hucuły galicyjscy i węgierscy są wyznawcami religii grecko katolickiej, czyli unickiej, a w Bukowinie wyznawają religię schizmatyczną.

Dawniej trudnili się Hucuły rozbojem, zresztą był to lud łagodny i gościnny, lubiący śpiew i muzykę.

O dzisiejszych Huculach niebardzo pochlebne docho-  
dzą nas wiadomości, gdyż skutkiem pijaństwa zostali  
w większej części wywłaszczeni z dziedzictwa ojczy-  
stego przez żydów. Oto co pisze w tej sprawie jedno  
z pism warszawskich: Rzadko karmią Huculki swe  
niemowlęta własnymi piersiami, lecz zalewają je mle-  
kiem krowiem za pomocą różka przekłutego na końcu,  
jak się to u nas czyni flaszeczką. Ztąd też śmiertel-  
ność między dziećmi wielka, albowiem kobiety są  
niedbałe, i karmią nieraz mlekiem już skwaśniałym.  
Z tych przyczyn mają Huculi w ogóle mało dzieci, to  
też liczba ich ciągle się zmniejsza. Do wyludnienia  
przyczynia się jeszcze demoralizacya, zaprowadzona  
w góry przez żydów, którzy rozmaitemi sposobami  
nabywają huculskie grunta: niemiłego przeto doznaje-  
my wrażenia, gdy zobaczymy w poloninach między pa-  
stuchami Huculami także pastucha żydka, który tylko  
pejsami od tamtych się wyróżnia. Żydkowie ci bywa-  
ją albo dla kontroli wysłani przez właścicieli polonin,  
albo są adoptowanymi (bez zmiany wyznania) synami  
bezdziетnych Huculów. Ta demoralizacya nie jest  
jedynie ich winą; tak niekorzystnie oddziaływały na nich  
brak opieki prawdziwej a szczerzej, brak uczciwego  
z nimi postępowania, oraz brak zachęty do posyłania  
dzieci do szkoły. Z tego też powodu jest Hucul nie-  
chętnym i niedowierzającym w przyjmowaniu rad do-  
brych; dzięki jednak obecnym władzom i księżom,  
stosunek ten wciąż się polepsza; zaprowadzona przy-  
sięga kościelna na wstrzemięźliwość przerzedza szeregi  
pijaków, a pozakładane szkoły wywierają zbawienny  
wpływ na młode pokolenie.

Czas też najwyższy ku naprawie smutnych sto-  
sunków, w skutek bowiem upadku moralnego potraci-  
ło bardzo wielu gospodarzów swe majątki, i kiedy  
w dawniejszych czasach przynajmniej większa ich po-  
łowa zaliczała się do bogaczy, to dziś zaledwie kilku  
jest takich, których mienie warte jest kilkanaście ty-  
sięcy złotych, trzy czwarte zaś części są wydziedziczo-  
ne. Pozbawieni swych majątności są dziś najemnika-  
mi, owczarzami, flisakami lub kosiarzami, a jeżeliby  
się owe warunki nie zmieniły, Huculi uronią z czasem  
wiele z swej drogiej, malowniczej odzieży i pięknych

domowych wyrobów wełnianych jako też płóciennych, zamieniając je na perkale i liche sukna fabryczne.

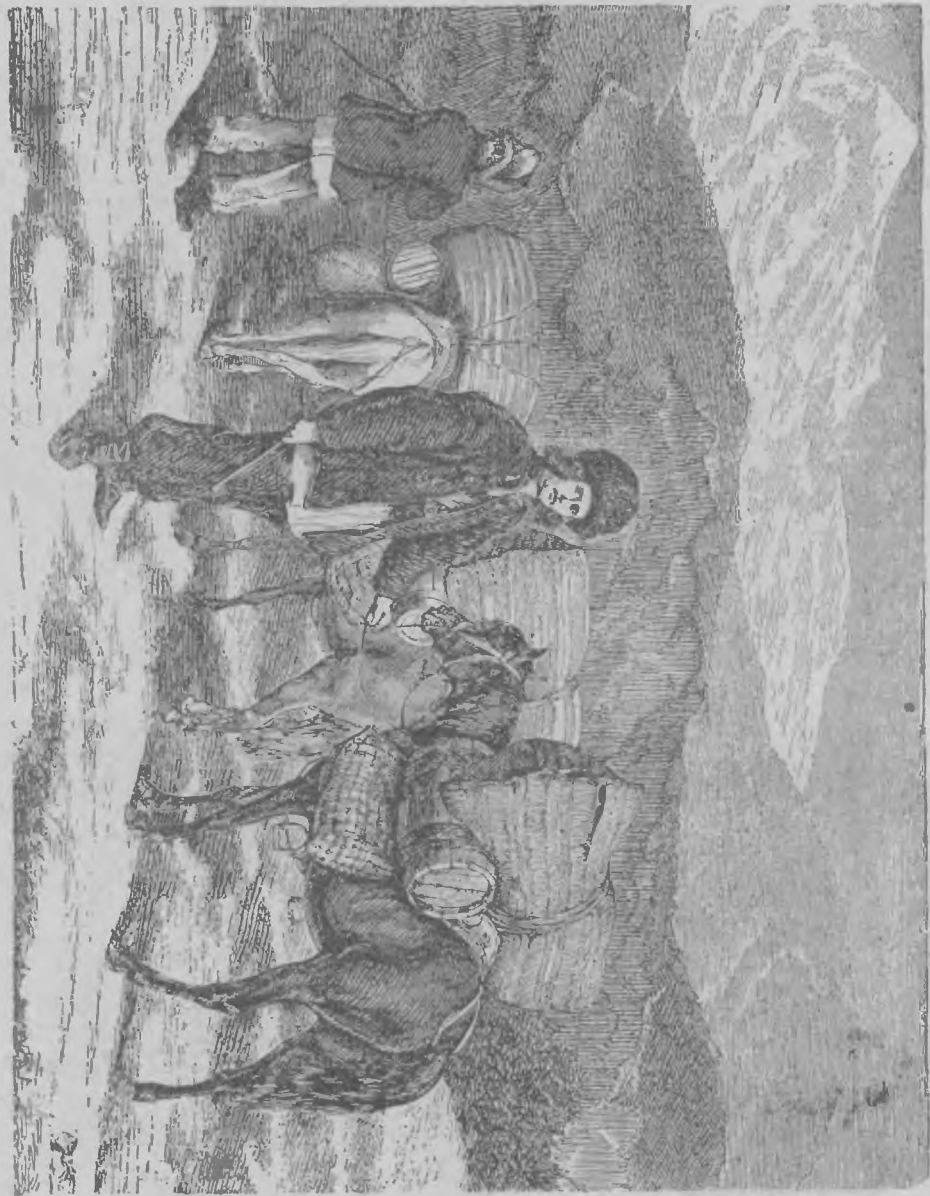
Przy należytem jednak zajęciu się nimi i kierowaniu mógłby lud ten gościnny, pełen urody, zdrowia i siły, jak niemniej dobry gust posiadający, wysoko stanać. Z natury swej pojętny i bystrego umysłu, wyucza się Huculi łatwo wszelkich rzemiosł, a wyroby jego z wełny, drzewa, żelaza i mosiądzu, jakkolwiek najprostszemi narzędziami wykonane, obudziły na wystawie etnograficznej w roku 1880 przez tamtejszy oddział Towarzystwa Tatrzańskiego powszechny podziw.

O dawniejszych Huculach wyrażali się nasi pisarze bardzo sympatycznie. Jakżeż pięknie ich przedstawia Korzeniowski w dramacie: *Karpaccy Górale*. Ks. Karol Antoniewicz, poznawszy bliżej Huculów, cenil wielce ich prostotę, głębokość uczucia i zamiłowanie ojczystej ziemi. Przebywając pomiędzy nimi opisuje następujące zdarzenie: Niedawno dwóch Huculów kopano rudę żelazną do hamerni, wtęm góra się usuwa i zasypuje jednego z nich do połowy. Towarzysz biegnie spiesźnie szukać pomocy; żona tegoż, młoda kobieta, mając w polu przy sobie małe dziecko, słyszy, że góra zasypała jednego z pracujących w kopalni. Rzuca wszystko, porywa dziecko, i biegnie w rozpacz, lecz gdy jej dziecko jest przeszkodą, zostawia je na środku drogi i przybiega na miejsce nieszczęścia, gdy właśnie ludzie zebrani ziemię odrzucali, aby ratować przywalonego; — pada na kolana, płacze i ręce załamuje. Napróżno pokazują jej, że to nie jej mąż; ona patrzy i nie widzi, słucha i nie słyszy, dopóki sam mąż nie przyszedł i nie uspokoił ją. A jednak mówią, że ci ludzie uczucia nie mają! O mają?... Ktoby się spodziewiał, iż pod tą lichą siermięgą takie serce?

Tego biednego z pogruchotanemi nogami przyniesiono do domu. Nazajutrz poszedłem go odwiedzić. Mieszka na dzikim ustroniu, w pośród potężnych skał i jodeł. Wszedłszy na podwórze, posłyszałem dzwonek cerkiewny. Pytam przewodniczącego Hucula: na co to dzwonią? Odpowiedział, że właśnie w tej chwili umarła matka tego biedaka, staruszka; słaba

już była, a widok syna w takim stanie dobił ją, dwadzieścia cztery godzin tylko przeżyła po tej boleści. Wszedłem do izby. Błady przy trupie palił się kaga-

**Ilucyły**, mieszkańcy wschodnich Karpat.



nek, aby ten smutny obraz śmierci i nędzę w ciemnej oświecił izbie. Obok trupa matki stał syn cierpiący; dwoje dorosłych dziewcząt przykrywało ciepło jeszcze ciało staruszki, a gromadka dzieci patrzyła...





**Ślazaacy.**

Zebralo się więcej ludzi z sąsiednich chat, i wspólnie przykleknawszy, pomodliliśmy się przy ciele; pomówilem i pocieszyłem, jak i czem mogłem, a z błogosławieństwem ludu pogoniłem w ciemny, głęboki las, zkad też późno w wieczór do chaty naszej wróciłem, bo mi dobrze było być jakiś czas samotnym. Mój Boże! Biedna Huculka przeżyła lat 70, całe jej życie było pracą, boleścią i nędzą, i boleść była jej śmiercią. A jednak takie same ma prawo do nieba, jak każdy z nas, tak jest dzieckiem bożem, jak najszcześniejszy z ludzi. Dużo cierpiała, a mało grzeszyła... I oto z pogrzebu wróciłem. Gdy ciało do grobu spuszczały, promienie słoneczne przez ciemną chmurę oświeciły cmentarz i gromadkę zebranych w około grobu w poważnem milczeniu Huculów i Huculek.

Do powyższego opisu dołączył X. Antoniewicz wiersz, zachwycający prostotą i rzewnością. „Jest to rozmowa Hucula z ptaszyną.

*Hucul mówi:*

Przyleciałaś tu ptaszyno między dzikie góry,  
Chcesz przylepić twe gniazdeczko do przelotnej chmury.  
Leć w doliny, leć w równiny, tam zamki i grody!  
Tam są śpięchrze pełne zboża i kwiatów ogrody!  
Na szerokich żyznych łąkach już żółknieje zboże,  
Tu ci ziarna biedny Hucul posypać nie może.  
Tam weselej, tam swobodniej latać tobie będzie,  
U mnie jodły w polu rosną, głaz sterzeży na grzędzie.  
Tutaj matka nie wyżywi i własnej dzieciny,  
Leć ptaszyno w inne strony, w podolskie równiny.

*A ptaszyna na to odpowiada:*

Nie polecę, nie porzucę huculskiej zagrody,  
Bo mi miłsze wasze lasy, miłsze wasze wody.  
Pod tą strzechą matka moja gniazdeczko zlepiła,  
Ja w tej chacie z twa dzieciną razem się rodziła.  
Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę nucić,  
Ja tu z wami chcę pozostać i z wami się smucić.  
Z wami będę wszystkie losy złe i dobre dzielić,  
Z wami głód i nędzę znosić, z wami się weselić.  
Latać będę po tych skałach, kryć się w tej krzewinie,  
Z wami będę w ciemnej nocy śpiewać w połoninie.  
Dla was ja nie pożałuje do lotu skrzydełek,  
Bo wiem, że wy dla mnie zdradnych nie macie sidełek.  
I na cmentarz nieraz zlecę, gdzie są wasze groby,  
I na krzyżu sobie siadę, nuciąc pieśń żaloby.  
A więc dajcie mi umierać tam, gdzie się rodziła,  
Bo ta ziemia nad świat cały i ptaszynie miła.

Na zakończenie podajemy piosnkę Iluculów perusku z polskim przekładem:

Łetyt oreł po nad more i staw hołosty:  
Horeż myni na ezuzyni, nihle sia podity.  
Łetyt oreł po nad more, taj łetywszy kryknuw!  
Horeż myni na ezuzyni, szczo ja ne prywyknuw.

Leciał orzeł po nad morzem i tak wyrzekał:  
Smutnoż mi na obeżyźnie, nie ma się gdzie podziać.  
Leciał orzeł po nad morzem i tak w łocie krzyknał:  
Smutnoż mi na obeżyźnie, jam tu nie przywyknał.

### **Nowocześni męczennicy.**

W dawnych czasach Rusini byli wyznawcami religii greckiej, uznając patriarchę w Carogrodzie za głowę Kościoła. Po długich staraniach zjednoczyli się Rusini z Kościołem katolickim na synodzie czyli zebraniu w Brześciu litewskim 1595 roku, zachowując za zezwoleniem papieży w służbach Bożych język starosłowiański. Nazwani zostali Unitami, to jest zjednoczonymi z Stolicą Apostolską. Pewna część Rusinów, a mianowicie Kozacy, nie przystąpili do unii, dla tego dostali nazwę dyzunitów, to jest niezjednoczonych.

Skoro carowie moskiewscy zabrali polskie ziemie, zaczęli przemocą nawracać ludność rusińską na prawosławie. Początek w tej mierze dała caryca Katarzyna, a car Mikołaj za pomocą bagnetów i nahajek zmusił 4 miliony Unitów do przyjęcia religii schizmatycznej. Pozostała tylko unicka dycieczya chełmska, którą przepędził na prawosławie car Aleksander II, dopuszczając się gwałtów i bezprawii, wołających o pomstę do Boga. Prześladowania były i są tak okropne, że można je śmiało porównać z prześladowaniami pierwszych chrześcian. W dwóch tylko wsiach Drełowie i Pratulinie 1874 r. padło od kul moskiewskich 18 męczenników, a kilkudziesięciu zostało rannych. Urzędownie zamieniono dycieczyą chełmską na prawosławną, lud przecież rusko-unicki w skrytości modli się po dawnemu, wyczekując zmiłowania Bożego. Znakomity artysta-malarz, Walery Eljasz w Krakowie, uwiecznił męczeństwo Unitów w pięknym obrazie, który do głębi sereca wzrusza i przejemuje widzów.

Tymi bohaterami w walce za wiarę są Rusini, zwani Podlasianami, mieszkający na Podlasiu, gdzie są główne miasta Siedlce, Węgrów, Tykocin, Augustów Białystok i Drohiczyn.

Podlasianie ubierają się w brunatną sukmanę, spiętą pasem czarnym lub czerwonym; w święta noszą buty, a w dzień powszedni chodaki z kory lipowej, zwane postołami. Dziewczęta równo z czołem zawiewają na głowie chustkę; gorset noszą biały lub niebieski. Zameężne niewiasty używają czepca, na który w święta kładą płat, to jest kawał płótna na podobieństwo szalu, który spada aż po kostki. Suknie noszą Podlasianki prawie takie same jak mężczyźni. Tablica IX objaśnia bliżej ubiór włościan podlaskich.

Życie Podlasian jest nędzne. Nędza i trudność polepszenia losu — pisze pewien autor — zmusza biednego chłopca do zupełnej prawie niedbałości o siebie samego; ohydna przebiegłość żydów, którzy cały handel mają w swem ręku, pociąga chłopów do pijaństwa, tak że cały prawie zarobek przepijają. Jest to przykry widok dla serca, które czuje i działa szlachetnie: nie można się więc powstrzymać od życzenia, ażeby przyszedł ten dzień, w którym przekleństwo padnie na tych, którzy szukają swego zysku w poniżeniu godności ludzkiej, w nędzy i upokorzeniu swych bliźnich.

Podlasianie są pobożni, gościnni i pracowici, ale przytem cechuje ich jakaś ponurość i zaduma. Odznaczają się też praktycznością, która objawia się w następnych słowach, wystosowanych do szukającego żony: Nie patrz, mój bracie, czyli twarz jest białą i gładką; lecz idź i pytaj się ludzi, czyli izba jest zamiecioną i dobrze utrzymywaną. Nie zważaj, mój bracie, czyli dobrze tańczy, lecz idź i pytaj się ludzi, czyli umie płótno robić i szyć koszulę.

Zachowało się wiele między Podlasianami starodawnych zwyczajów, między któremi na szczególną zasługują uwagę uczty zaduszne, zwane dziadami, które cztery razy na rok urządzają. W wieczór zastawiają stoły potrawami, a gospodarz, zanim usiądzie do obiadu, wzywa dusze temi słowy: Pryjdy duszyczko do

toho obida ubohoho (przyjdź duszyczko do tego obiadu ubogiego). Zwyczaj ten natchnął Adama Mickiewicza do napisania pięknego poematu: *Dziady*«.

Oprócz Huculów i Podlasian są pomiędzy Rusinami; Bojki, co mieszkają między rzekami Dniestrem a Stryjem; Ukraińcy, Czerwono-Rusini, Biało-Rusini, Czarno-Rusini i Kozacy, którzy za czasów polskich przebywali na Zaporozżu. Większa część Rusinów pozostaje obecnie pod panowaniem rosyjskiem, a mniejsza pod austryackiem. Rusini zajmują nie tylko połowę Galicyi, ale także część północno-wschodnich Węgier i Bukowiny.

### **Litwini i Żmudzini.**

(Tablica VIII).

Litwini pod względem językowym różnią się zupełnie od Polaków. Najlepiej to można poznać z modlitwy Pańskiej, której początek przytaczamy po litewsku.

|                                |                                   |
|--------------------------------|-----------------------------------|
| Tewie musu, kuri esi dangosie; | Ojeze nasz, któryś jest w niebie- |
| szweskis warda tawa;           | święć się imię twoje; (siech;     |
| ateik karaliste tawa;          | przyjdź królestwo twoje;          |
| buk walia tawa keip dangoy,    | bądź wola twoja, jak w niebie     |
| teip ir ant žeme;              | tak i na ziemi.                   |

Podajemy jeszcze niektóre wyrazy po litewsku i po polsku: Bóg-Diewas, ojczyzna-gimtyne, nadzieja-wiltis, koń-arklis, słowik-łaksztyngałas, len-linas, godzina-adina, szewc-ciebatoras.

Mimo to Litwini są bardzo bliskimi pobratymcami Polaków, bo przyjęli od nas wiele zwyczajów i tyle polskich wyrazów, że trzecia część słów w litewskim języku jest pochodzenia polskiego. Płyne też w żyłach Litwinów krew polska, gdyż przez kilka wieków zabierano licznych Polaków i Polki w niewolę na Litwę. Wiadomo przecież, że gdy Kazimierz Wielki pojął w małżeństwo Aldonę, wtenczas uwolniono 20 tysięcy Polaków z litewskiej niewoli.

Litwini ciężkie staczali boje z niemieckimi Krzyżakami, którzy pod pozorem nawrócenia na chrześcijaństwo chcieli ich wytępić. Mendog, Giedymin, Kiejstut, Olgierd, Witold — oto bohaterowie Litwy, którzy — odpierając zapędy krzyżackie, podbijali Ruś i kraj

tatarski. Rusini stali wyżej co do oświaty, handlu i przemysłu od Litwinów, dla tego język ruski wziął przewagę nad litewskim, to też urzędowe dokumenty pisano po rusku.

Poznawszy Litwini, że nie mogą sami oprzeć się Krzyżakom, połączyli się chętnie z Polakami, przecież do 1569 roku Litwa stanowiła odrębne państwo, gdyż choć królowie polscy byli zarazem książętami Litwy, jednakże inne były rządy na Litwie, a inne w Polsce. Z czasem szlachta przyjęła język polski, a tylko lud wiejski mówił i mówi po litewsku.

Litwini posiadają przymioty, jakich nie dostaje Polakom. Są przedewszystkiem wytrwałymi i oszczędnymi, a główną ich cechą jest wielka pobożność. Chłop litewski z imieniem Chrystusa na ustach spotyka i wita sąsiadów; od Boga wszystko zaczyna i z Bogiem wszystko kończy.

Litwini do 1386 r. byli bałwochwalcami, a dopiero w XV wieku chrześcijaństwo zapuściło w ich kraju trwale korzenie. Czytamy w kronikach, że za panowania Kazimierza Jagiellończyka wycinano na Żmudzi święte dęby i gaszono żniecz, palone na cześć bogów. Dla tego dotychczas żywe są jeszcze w kraju litewskim wspomnienia z czasów pogańskich. (Rycina na stronie 226). Najstarszem bóstwem dawnych Litwinów był Pramżimas czyli Przedwieczny, panujący nad całym światem i nad wszystkimi bogami. Oprócz tego odbierali szczególną cześć: Perkunas czyli Perkun, bożek piorunów; Poklus, bożek piekła i Atrimpos, który władał wodami. Bogiem wojny był Kawas, którego godłem był koń czarny i kogut. Boginią ognia była Prakurima; na jej cześć palono ustawicznie ogień święty czyli żniecz. Milde czyli Aleksotę czczono jako boginię miłości. Wierzono, że ludzie po zgonie muszą się wdzierać na wysoką górę, zwaną Anafielas, na której szczycie przebywa bóstwo, sądzące człowieka. Ubogi, jeżeli był za życia cnotliwy, szybko się wdziera na górę, ale ciężko bardzo drapać się bogaczom, którzy żyli niesprawiedliwie. Na górze czeka dusze kara lub nagroda. Kapłani pogańscy zwali się wajdelotami i krewami; najwyższy kapłan, któremu inni kapłani podlegali, nazywał się Krewie-Krewejto, t. j.





Malowniczy Opis Polski.

Drukiem DzieniŹka Kujawskiego.

RUSINI.



kapłan kapłanów. W pieśniach, dotąd przez lud litewski śpiewanych, nieraz zachodzą wzmianki o dawnym bogach, np. w piosnce Szkoła w ogródku.

Zaśpiewaj siostruniu, chmurkę śpiew rozgoni;  
Czemuż głoweczkę oparła na dłoni?

Jakżeż mogę śpiewać, jakżeż nie być w smutku?  
Kiedy wydeptano wszystko w mym ogródku.

W niwecz poszły róże, ruta na pokosy;  
A nawet lilie otrząśnięto z rosy.

Ni wiatr dał z północy, ni wylały wody;  
Ni Perkun piorunem narobił mi szkody.

Lecz brodaci meże zamorskiego rodu,  
Wysiedli na brzegi, wpadli do ogrodu.

W niwecz poszły róże, ruta na pokosy,  
A nawet lilie otrząsnęli z rosy.

Ledwom uszła sama, taka złość ich luta,  
Strzegł mię ciemny wieniec i zielona ruta.

Lud litewski odznacza się pewną ponurością i smutkiem. Wpłynął na to wprawdzie ostry klimat, ale także wielka niedola, gdyż nie tylko Krzyżacy wciąż najeżdżali Litwę, ale i wojownicy litewscy lud cisnęli.

Żmudzini pozostają w takim stosunku do Litwinów, jak na przykład Kaszubi do Polaków. Język żmudzki a litewski to prawie jedno. Mówiono dawniej o Żmudzi, że tam jest:

Wiele pościeli bez piór,  
Wiele trzewików bez skór.  
Wiele miast bez murów,  
Wielu panów bez gburów.

Żmudzini używali dawniej mało pościeli: zamiast butów nosili łapcie z kory drzewnej i lyka lipowego; miasta były bardzo liche, a drobna szlachta często nie posiadała ani jednego poddanego. Nie odnosiło się to zdanie do całej Żmudzi, gdyż obfitowali tam wieśniacy w piękną pościel, przynajmniej w późniejszych czasach.

Żmudź jest zwana świętą, gdyż mnóstwo tam krzyży po drogach i domach, a lud żmudzki jest jeszcze więcej religijnym, aniżeli litewski.

Siedliska Litwinów i Żmudzinów położone są nad rzekami Niemnem, Wilią, Niewiażą i Dubissą. Obecnie

większa część Litwinów znajduje się pod panowaniem rosyjskiem, a mniejsza pod panowaniem pruskiem. Litwini prusey, choć pozbawieni szlachty i światłych



**Burzenie balwanów na Litwie.**

przewodników, starają się zachować swą narodowość przez liczne pisma czasowe, książki i towarzystwa.

## Szlachta.

Trudno dziś rozstrzygnąć pytanie: kiedy i jak powstała szlachta polska?

To pewna, że dawni Słowianie, u których kwitnęła równość i wolność, nie znali szlachty. Kiedy różni nieprzyjaciele, a szczególnie Niemcy, zaczęli najeżdżać kraje słowiańskie, wtedy jedna część ludu, a mianowicie myśliwcy ruszyli do boju. Oczywiście rzecz, że pozostali w domu musieli ich żywić. Podo- bało się to wojownikom, dla tego i w pokoju kazali sobie płacić daninę, a że mieli oręż w ręku, przeto nie trudno im było zapewnić swym rozkazom posłuszeń- stwo. Z tych wojowników wytworzyła się szlachta, zwana także rycerstwem, rycerzami, która z czasem zagarnęła wszystką ziemię, rozciągając swą przewagę i władzę nad chłopami. Nietylko w samej Polsce działo się podobnie; w innych krajach było nawet gorzej.

Lud wiejski nie od razu uznał władzę szlachty. Wiemy o dwóch ruchach powstańczych kmieci prze- ciw szlacheć, to jest po zgonie Mieczysława II, kiedy Masław na Mazowszu stanął na czele ludu, a drugi raz chwycili kmiecie za broń, gdy Bolesław Śmiały przebywał w Kijowie. Ucisł ludu nie prędko nastąpił, gdyż jeszcze za panowania Zygmunta I chłopci tylko jeden dzień w tygodniu pracowali dla dziedziców z jednego łanu.

Z czasem przyszło do tego, że właściwie tylko szlachta stanowiła naród i państwo, gdyż szlachta prawie wyłącznie tworzyła węzeł, łączący kraje polskie, ruskie i litewskie w jedną całość, krzewiąc język pol- ski na Litwie i Rusi. Szlachta przeważnie broniła kraju, przelewając obficie krew na polach bitwy.

Przyznać trzeba, że dawna szlachta polska była szczerze pobożną i trzymała się wiernie ubioru naro- dowego i ojczystych zwyczajów. Młodzież szlachecka była chowaną w niezwyklej karności i posłuszeństwie. Dorosli synowie pod wąsem brali plagi na kobiercu za przewinienia. Nie wolno było usiąść dzieciom bez pozwolenia wobec rodziców, ani stanąć do nich tyłem, jak nam to szczegółowo opisuje Franciszek Karpiński. Rycina na str. 230 okazuje dobitnie, jak dawna szla-



chta polska chowała troskliwie i w wielkiej karności młode pokolenie. To surowe wychowanie trzymało długo Polskę, choć nie miała silnego rządu, jakie istniały w innych krajach.

Jak się szlachta polska ubierała? Pewien szlachcie wyszukał w papierach rodzinnych, że jego prapradziad w r. 1687 ubrał się do ślubu w biały lity żupan, w zieloną aksamitną bekieszę, obłożoną rysiami łapami, a na głowie miał kołpak sobolowy. Pradziad 1714 r. przywdział żupan morowy zielony, ferezyą, pas z srebrną kłamrą i adamaszkową czapkę z lamparcią wypustką. Dziad 1760 r. miał ponsowy żupan z atlasu, kontusz perłowej barwy, pas słucki i białą czapkę z kasztanowatym barankiem. Ojciec w roku 1785 ubrał się w czamarkę granatową, syn 1809 roku brał ślub w cudzoziemskim fraku.

Widzimy zatem, że żupan stanowił dawniej główną część ubioru szlachty, kontusz zjawiał się później, przejęty od Turków. Oprócz tego szuba i kapota stanowiły ubiór szlachty i ludu; kapoty używał Mickiewicz w ostatnich latach swego życia.

### **Mieszczaństwo.**

Mieszczaństwo w każdym kraju jest ważnym czynnikiem dobrobytu i potęgi, gdyż rozwija handel i przemysł. W Polsce nigdy nie miało mieszczaństwo takiego znaczenia i wpływu, jak w sąsiednich państwach, gdyż w polskich miastach nie krajowcy, lecz cudzoziemcy mieli przewagę. Niemcy i żydzi rej w naszych miastach wodzili i niestety! dotąd wodzą. Na całym obszarze dawnej Polski nie ma ani jednego miasta czystopolskiego, jakie na przykład Czesi posiadają. W Warszawie, w stolicy polskości, prawie co trzeci człowiek to żyd, a Niemców, dzierżących wpływowe stanowiska, jest tam przeszło 20,000. Handel i przemysł w ziemiach dawnej Polski ani w dziesiątej części nie znajduje się w ręku Polaków. Na tem polu należy gorliwie pracować, aby polepszyć nasz nadwreżony dobrobyt.

Dawniej w Krakowie, Poznaniu, Lwowie i Warszawie zdarzali się wpływowi mieszczenie, o czem na



przykład świadczy opis wesela mieszczańskiego w Warszawie, które się odbyło około 1730 r.

Piękna lipcowa pogoda wróżyła szczęśliwe życie państwa młodych. O siódmej wieczorem ruszyli do kościoła; kapela grała marsza; drużby w perłowych konfuszach i żupanach, z pękami kwiatów przy boku; między drużbami siedł pan młody. Druhen więcej było niż dziesięć i strojne, aż miło patrzeć; wyglądały nie na mieszczanki, i niejedna księżniczka pozazdrościłaby tych kanaków i świecideł, które druhnymiały na szyi, przy uszach i pod czółenkiem. Panna Karpianka tak nasadziła kamieni, że aż luna biła. Panna młoda w bieli jak śnieg, nie miała nie świecącego, bo perły znaczą płacz, a drogie kamienie prorokują przygodę; ale oczy jej świeciły jak gwiazdy. Starsze krewniaczki i kumki w różnych były jupkach, a chociaż gorąco wielkie dokuczało, dla ceremonii ubrały się w lisy, a nawet w kuny. Ksiądz Franciszkanin miał mowę i ślub dawał w kościele Panny Maryi. Panna młoda płakała, aż się zanosila, co uważano za dobre; bo lepiej płakać przy ślubie, niż kawęczyć całe życie; zła to rzecz, jeżeli panienka chce się przy ołtarzu. Wracających z takąż pompą od ślubu przywitali rodzice chlebem i solą, a bochenku było 100 dukatów. Matka zapytała się, czy świece na ołtarzu paliły się jasno; rozplakała się z radości, gdy wszyscy upewnili, że tak jasno, jak gwiazdy. Stoły zastawiono w czterech izbach, gdzie sadzano po starszemu: byli tu radni i ławnicy, tudzież starsi konfraterni kupieckiej. Jedzenia suto. Gospodarze radzi byli każdemu: rozweselał wszystkich żydek, który wyśpiewywał jako słowik. Po wieczerzy mężczyźni udali się do pijatyki, panny do tańca, dopiero na świtanu zaczęli *poduszkowego* i *chmielowego*. Czepiono pannę młodą i poprowadzono z czeredą do pana młodego, gdzie każdy złożył podarunki: puhary, szaty, sprzęty, baryły z winem i wszelakości do podziwu.

W ostatnich czasach zaczyna się dźwigać z uspienia mieszczaństwo, a mianowicie w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i Lwowie. Przyczynili się do tego wielce Staszyce, Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski i Andrzej Zamojski.

## Szlachta polska.



Na krewkość twarde kładziono wędzidła,  
Cześć dla kobiety wszczepiano za młodu,  
I honor mężki brał pod swoje skrzydła  
Wstyd święty dziewic, jako wstyd narodu.

Toż byli ludzie czyści i wynomni;  
I jak z żołądzi drobnej dąb wykwiła,  
Rodziną stali i z rodziny rośli;  
I była groźna ta Rzeczpospolita.

## Szlachta polska.



Jak młode orle, gdy opuści gniazdo  
I własnych skrzydeł próbuje do lotów,  
Ojciec je wiedzie podobłą jazdą,  
Mdlejące pisklę swe podeprzeć gotów:

Uczy je szponów używać i skrzydeł,  
Wypatrzeć zdobycz wśród powietrznej toni;  
Młodości jego nieroztropnej broni  
Od własnych szalów i praszniaka siodel.

Tak ojciec owi wiedli swoje syny  
Tą samą dłonią, którą piastowali.  
I rwać uczyli ich krwawe wawrzyny,  
I piersi użyć, gdy zabraknie stali.

Na trudy ciężkie, na hazard niepłochy,  
Bez lęz, od której mężski hart rozmaka,  
Ach! na śmierć nawet wiedli swe pieszczoty,  
Jako Abraham na stół Izaaka!

Wł. Ordon.

### **O żydach.**

W całej Europie żyje około 5 milionów żydów, z tych większa połowa, to jest około 3 miliony, przebywa w ziemiach dawnej Polski. W Krakowie, Warszawie i Lwowie co trzeci mieszkaniec jest Izraelita, a w niektórych miastach, jak na przykład w Brodach, w Berdyczowie na pięciu żydów przypada tylko jeden chrześcjanin. W miastach polskich w zaborze rosyjskim i austriackim większa połowa mieszkańców jest żydowskiego pochodzenia. W żadnym kraju na świecie nie stanowią żydzi takiej potęgi pod liczebnym i pieniężnym względem, jak na obszarze dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Żydzi, jak wszyscy ludzie, mają dodatnie i ujemne strony. Do ich dobrych przymiotów należy zaliczyć przede wszystkim niezwykłą wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, wielką oszczędność, gorliwe starania o oświatę, bezprzykładną prawie solidarność, czyli wzajemne popieranie się i ścisłe wykonywanie prawideł religijnych, choć często źle zrozumianych. Przeważna część żydów w krajach polskich pod panowaniem rosyjskim i austriackim żyje głównie tylko suchym chlebem, śledziami i cebulą. Pijaństwem brzydzą się żydzi jak trucizną, pijany żyd jest niezwykłą rzadkością. Cóż powiedzieć o ich solidarności? Gdyby Polacy się tak popierali wzajemnie, jak żydzi między sobą, zmieniłyby się wkrótce nasze oplakane stosunki. Co do oświaty wiadomo, że każdy prawie żyd umie przynajmniej czytać i pisać. Rzadko się Izraelici pomiędzy sobą procesują, gdyż prawie wszystkie ich spory godzą rabini i starsi w gminie. Także pod względem pobożności mogliby sobie śmiało Polacy brać ich za wzór i pobudkę do podobnej gorliwości w wypełnianiu przepisów kościoła katolickiego.

Na nieszczęście wady Izraelitów są większe aniżeli ich cnoty. Żyd uznaje tylko żydą za bliźniego; chrześcjanina wyzuwa z zimną krwią z majątku, jeżeli go za to nie ukarze prawo krajowe. Brudna chęć zysku zabija w tym narodzie wszystkie szlachetne uczucia. Stronią też żydzi od ciężkiej pracy, przytem odznaczają się wielkiem nieochędozstwem. Oni to

przedewszystkiem przyczynili się, że w Polsce zakorzeniło się pijaństwo, jak nigdzie na świecie.

Już w XVI wieku Klonowicz przepowiadał, że Żydzi przyczynią się do upadku Polski. Poznał on dobrze ich charakter, gdyż sądził w Lublinie sprawy żydowskie. Okrzyczano, że Klonowicz budził nienawiść ku Żydom.

Nawet życzliwi Żydom mężowie, jak na przykład Staszye, Moraczewski i St. Plater przyznają, że Żydzi sprowadzili ciężkie klęski na Polskę mianowicie przez to, że przyczynili się głównie do zaszczepienia pijaństwa w niższych warstwach mieszkańców Polski.

Plagą wsi są słowa Wł. Zawadzkiego — nie-szcześciem ludu pod względem moralnym są Żydzi arendarze. Żyd w Galicyi jest gangreną, która się wpiła w społeczne ciało ludności i przegryza jej zdrowie, podkopuje moralność, a często staje się ostatecznej nędzy przyczyną. Wszystkie starania w Galicyi, aby rozpowszechnić towarzystwo wstrzeźliwości, pomimo gorliwości duchowieństwa obu obrządków, pomimo dobrych chęci wielu dzierżawców i właścicieli dóbr, rozbiły się o przebiegłość żydowską.

Gazety niemieckie, wcale nam nieżyczliwe, ganią postępowanie Żydów względem Polaków. Oto co pisze w roku 1890 o tej sprawie „Allgemeine Zeitung”, wychodząca w Monachium: Żydzi, uzbrojeni wszystkimi swymi znanymi siłami, spadli jak szarańcza na lud wiejski w Galicyi, który co dopiero wyzwolony z niewoli, nie miał ani czasu, ani sposobu do zdobycia sobie samodzielności i samowiedzy i przywłaszczyli sobie zupełną władzę nad tym kształcącym się dopiero ludem w miejsce dawnych jego panów. Wieśniak jest w całej prawie Galicyi w ich sieciach. Dalej czytamy w tym artykule\*) prawdziwie pogłębiającą wiadomość że dzierżawcami prawie wszystkich wielkich majątków w Galicyi są Żydzi. Włościanie pracują dla nich chętniej i taniej, aniżeli dla swych panów. Jeżeli który z polskich większych właścicieli występuje przeciw Żydom, wtedy czeka go klątwa rabina. Włościanie galicyjscy, którzy nie zostają pod wpływem żydowskim,

\*) Podaje go w przekładzie „Dziennik Poznański” w 238 nr. 1890 roku.

nie mają żadnych długów, są pilnymi, płacą podatki i miłują pokój. Łatwy ztąd wniosek, że żydzi pracują bardzo na niekorzyść Polaków, jeżeli nawet niemieckie pisma ich potępiają.

Dodać wypada, że wszędzie żydzi przyjęli język narodowy, wśród którego przebywają, tylko w Polsce posługują się zepsutym językiem niemieckim. Przyczynili się oni wielce do zniemczenia w ziemiach polskich, a czarną odplacają się niewdzięcznością za gościnne przyjęcie, jakiego im udzielili nasi przodkowie, kiedy ich w całej Europie prześladowano jak dzikie zwierzęta. Żydowskie gazety zieją ogniem prześladowania na Polaków. Żydzi w ziemiach polskich pod panowaniem pruskim przewyższają nieraz nawet hakatystów, tych zażartych prześladowców polskiej narodowości, występując wrogo przeciw Polakom.

Były i są także pomiędzy żydami szlachetne wyjątki, niestety! są to tylko wyjątki. Za czasów powstania Kościuszki dzielny Berek Josełowicz walczył mężnie za Polskę. W Warszawie i wogóle w Królestwie Polskiem wielu żydów uważa się za Polaków. 1861 roku po wypadkach warszawskich jeden z szlachetnych Izraelitów napisał następny wiersz do dzieci polskich:

Zdawna już na was, dziatki kochane,  
W zakątku wiodąc skromny swój byt,  
Jak na narodu zorze rumiane,  
Z uczuciem rzewnem spoglądał żyd.  
Chciał on wymówić co sercem czuje,  
Czynami swemi pokazać rad,  
Że twą rodzinną ziemię miłuje,  
Że nieodrodny jej dzieci brat.  
Lecz jak do milej przemówić młodzi,  
Gdy zdala od niej stawiał go los,  
Gdy w nim niepewność obawę rodzi,  
Czy przyjmą chętnie ten serec głos.  
Więc milczał, czekał sposobnej chwili,  
A gdy czekaniu już przyszedł kres:  
Dzisiaj radości czarę on chyli,  
W miejsce goryczy i w miejsce lez.  
I gdy zawiści pierzeły już cienie,  
Kiedy braterstwa polyska świt,  
Dziś tobie, dziatwo, na pozdrowienie  
Życzliwe słowa zasyła żyd.

Choć izraelici wiele złego nam wyrządzili, nie trzeba jednak żywić dla nich nienawiści. Zapomnijmy



o ich wadach, a uczmy się od nich wstrzemięźliwości, oszczędności, a nadewszystko popierajmy się wzajem, jak oni. Niech Polak kupuje przedewszystkiem od Polaka, niech swój swemu życzy i niech każdy z nas na wzór żydów się oświeca i niech krzewi oświatę w narodzie.

Młodzież wykształceńska izraelska w Królestwie Polskiem, a mianowicie w Galicyi, ma piękne zadanie, aby zachęcać swych rodaków do zamilowania polskiej ziemi, która gościnnie przyjęła ich przodków i do mówienia polskim językiem. W ten sposób można naprawić złe, które żydzi, choć najczęściej bezwiednie, wyrządzili naszemu narodowi.

### **Słów kilka o polskim wojsku.**

Dziwny na nas wywiera urok polski żołnierz, który się bił za Polskę. Prześladowali nieraz Polacy takich zasłużonych mężów, jak np. Czartoryski, Staszyc, Marcinkowski, Wielopolski, ale wojskowi polscy cieszyli się zawsze zaufaniem rodaków. Wielki jest urok szabli — pisze St. Tarnowski — a szczęśliwe jeszcze społeczeństwo, które urok ten uczuć i ulegać mu umie. Żołnierz dobry, dzięki Bogu, że choć on jeden przynajmniej cześć i dobrą sławę swoją nosi przez całe życie nietkniętą, miłość ludzka do niego się garnie, a wdzięczność względem niego jednego sprawiedliwa przed nim umie schylić czoło jak należy.

Jakżeż w Malowniczym opisie Polski nie wspomnieć o dzielnych wojownikach, którzy jej bronili mężnie za życia i dodawali jej malowniczego zaiste blasku, a których groby po zgonie nawet są ozdobą ojczyściej ziemi i celem pielgrzymek szlachetnych Polaków i Polek?

Lud nasz tak ukochał polskich żołnierzy, że wyobraża sobie, jakoby nie umarli, ale śpią w ziemi, aby się obudzić i stanąć do boju, kiedy ojczyzna potrzebować będzie ich pomocy. Znane są podania o śpiącym wojsku św. Jadwigi w Trzebnicy, o wojsku Bolesława Wielkiego w Tatrach, oraz o żołnierzach w Mątwach niedaleko Kruświcy.

Kogo nie zachwyci choćby tylko wspomnienie o polskich husarzach z orłami skrzydłami, którzy

Wojsko polskie z 1831 r.



Wolny strzelec Grothusa. Legia nadwiślańska. Pułk IV ułanów wzyli Dzieci Warszawskie.



**Husarz polski.**

w licznych bitwach gromili nieprzyjaciół naszego kraju? Duma godziwa napelnia nasze serca, gdy uprzytomnimy sobie polskie legiony i owych żołnierzy Księstwa Warszawskiego, co się tak dzielnie bili pod Somo-Sierrą i Saragossą, że pewien francuski grenadier zawołał na widok ich męstwa: „Wielki Boże! jak to się stać mogło, że Polska zginęła, kiedy wy się tak dzielnie bijecie! Sam Napoleon oddawał największe pochwały polskim żołnierzom.

Chlubą Polski było wojsko w Królestwie Kongresowem od 1815 do 1831 r. Takiej dzielnej, dobrze wyćwiczonej i karnej armii nie posiadało żadne państwo w Europie. W pamiętnem powstaniu 1831 roku okryli się niesławą wodzowie, ale żołnierze polscy, nowi rycerze bez skazy i trwogi, co zwyciężeni zawiścią losów i błędami tych, którym losy swe powierzyli, wyszli sami z próby ogniowej czyści na czei, uzaenieni po wszystkie wieki i w oczach wszystkich czynami niezrównanej ofiarności i niezrównanego męstwa (słowa K. Jarochońskiego).

Dość przejrzeć „Album wojska polskiego z 1831 roku“\*), aby się przekonać o iście malowniczej i marszowej postawie bohaterów listopadowego powstania. Widzimy tam, że przeważającą barwą w mundurach wojska, utworzonego przed 1831 r., była granatowa i ciemno-zielona. Cała piechota, sztab i ułani nosili mundury granatowe, strzelcy konni i artylerya ubierali się zielono. U piechoty były żółte, u artylerji czarne wyłogi, u sztabu karmazynowe. Pułki ułanów i strzelców konnych różniły się maścią koni; jeden pułk miał tylko same gniade rumaki, inny kare, siwe, jabłkowite i t. d.

W czasie powstania utworzyło się wiele innych pułków jazdy i piechoty, oraz pojedynczych oddziałów, a te przybrały nowe mundury. Mianowicie nowe pułki jazdy odznaczały się malowniczym strojem, n. p. Krakusy imienia Kościuszki z karmazynowemi

\*) **Album wojska polskiego z 1831 roku**, zawierające 12 tablic odręcznie kolorowanych, rysunku Jul. Kossaka, W. Eljasza, W. Mottego i innych artystów. Z przedmową K. Jarochońskiego i opisem bitwy pod Iganiami przez E. Calliera. Edycja ozdobna. Cena 45 marek. Do nabycia w księgarni Dziennika Kujawskiego.

czapkami, dalej legia Wołyńska o białej czapce i niebieskiej z wylotami kurtce, legia nadwiślańska.

Podajemy na 236 str. trzech żołnierzy armii polskiej 1831 roku. Wolni strzelec Grotusa mieli zielone mundury z karmazynowymi wypustkami, a na czapkach orła białego z napisem: «Za wolność i konstytucyą».

Wojsko polskie nie tylko broniło naszej ziemi, ale przyczyniło się także do zacierania różnic stanów i szerzenia braterstwa. Chłop, odznaczwszy się w boju, zyskiwał szlachectwo a w każdym razie szacunek rodaków.

### **Liczebna siła Polaków i innych mieszkańców ziem polskich.**

Polacy nie znali dawniej i nie znają obecnie dokładnie swego kraju. Upowszechniło się n. p. mniemanie, że w ziemiach dawnej Polski żyło dawniej 20 mil. Polaków. Jest to zupełnie mylne twierdzenie i zaiste dziwić się trzeba, że nawet znakomici mężowie w pismach i mowach wciąż głosili, a nawet jeszcze głoszą, że liczba Polaków wynosiła 20 mil. Towarzystwo Demokratyczne, zapowiadawszy powstanie około 1844 roku przeciw Rosyi, Austryi i Prusom, głosiło wszędzie, że jeżeli 20-milionowy naród powstanie jak jeden mąż, wtedy liczyć może na pewno zwycięstwo. Zdanie to podzielał nawet Karol Libelt, choć w tym samym czasie znakomity czeski uczony Szafarzyk, naliczył nie wiele co więcej Polaków nad 9 milionów.

W ostatnich czasach pojawiły się dwie znakomite prace, zajmujące się obliczeniem ludności w ziemiach polskich w przeszłym wieku i w teraźniejszym czasie. Tadeusz Korzon napisał dzieło w 4 tomach: «Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764—1794)». Pierwszy tom zajmuje się statystyką Polski. Edward Czyński wydał w Warszawie 1887 r. książkę: «Liczebność i rozsiadlenie ludności polskiej», w której opisuje: ilu jest Polaków i gdzie mieszkają. Z cennych tych prac podajemy najważniejsze wyniki w streszczeniu.

Obecnie na obszarze Polski w granicach przed pierwszym rozbiorem i konfederacją Barską żyje oko-

ło 29 milionów różnojęzycznej ludności: w r. 1764 miało być około 12 milionów. W r. 1791 przed drugim rozbiorem liczyła uszczuplona Polska 8,800,000 mieszkańców, a między nimi 725,000 szlachty, 900,000 żydów i pół miliona mieszczan. Co do religii, tylko połowa, t. j. 4,650,000 wyznawała religią katolicką; Unitów liczono 2,660,000, dyzunitów czyli schizmatyków 650,000, Ormian i Greków 30,000, Cyganów 2000. Połowa tej ludności była raczej Polsce nieżyczliwą, aniżeli chętną, a tylko 800,000 brało udział w życiu publicznem i starało się o niepodległość narodową. Ośm zatem milionów ludności nie troszczyło się wcale o Polskę, a znaczna część nie tylko była obojętną na jej losy, ale nawet wrogo usposobioną. To nam wyjaśnia, dla czego Polska upadła. Gdyby lud polski był tak wówczas jak dziś rozbudzonym, nie byłaby nasza dola tak smutną, jaką jest obecnie.

Nasz naród pozostaje obecnie pod trzema rządami t. j. pruskim, austryackim i rosyjskim. W państwie pruskim mieszkają Polacy w W. Ks. Poznańskim, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, w Ślązku, oraz w Pomeranii. Podług źródeł rządowych wynosiła 1890 roku liczba ludności polskiej w pruskim zaborze 2,672,000. Można śmiało przyjąć, że obecnie najmniej około 3½ miliona Polaków żyje w Prusach i w Niemczech, jeżeli mianowicie doliczymy Polaków żołnierzy i rozproszonych ziomków w niemieckich okolicach. Niektórzy twierdzą, że liczba Polaków w Niemczech dochodzi do 4 milionów. Oprócz tego mieszka w państwie pruskim 50,000 Czechów, 140,000 Serbów-Łużyczan czyli Wendów i 150,000 Litwinów. Wspominamy dla tego o tych narodach, gdyż dawnymi czasy uznawały władzę a choćby tylko zwierzchnictwo królów polskich.

W W. Ks. Poznańskim mieszka obecnie prawie jeden milion i 250,000 ludności polskiej, pomiędzy nimi około 10,000 ewangelików w powiatach ostrzeszowskim, kępińskim, ostrowskim i odolanowskim; reszta katolicy.

W Księstwie Poznańskim jeszcze stosunkowo najlepiej się trzymają włościańscy gospodarze, tak zw. hubiarze; w ostatnich nawet czasach wyraźny między



nimi zwrot ku lepszemu. Wiele mniejszych gospodarstw skupili polscy i niemieccy właściciele większych posiadłości. Jak w ogóle w ziemiach polskich, tak i w W. Ks. Poznańskim pijaństwo jest największą klęską ludu polskiego.

Szlachta polska posiada już tylko znacznie mniejszą połowę dworskich gruntów. Niemcy, żydzi, a obecnie komisya kolonizacyjna kupowali i kupują dobra od szlachty na wielką szkodę żywiołu polskiego.

Mniej więcej przed 60 laty mieszczaństwo wielkopolskie posiadało znaczną własność ziemską i celniejszą kamienice w miastach. Starsze pokolenie mieszczaństwa — pisze Roman Szymański — odstąpiło żydom i Niemcom mnóstwo ról miejskich, w rynkach i po przedniejszych ulicach poprzedało żydom swe domostwa, marnotrawiąc czas na próżniactwie i żyjąc nad stan, a na przemyśle mało się znając, tak że jeszcze po 1830 r. Niemcy i żydzi głównie u nas rzemiosło prowadzili. Za to młodsze pokolenie, mając więcej oświaty szkolnej, zaczyna się coraz silniej wybijać na wierzch, krzając się zabiegliwie, ażeby zapewnić rodzinie egzystencją. Jest wszelka nadzieja, że polski stan średni w W. Ks. Poznańskim wybije się na wierzch.

Prusy zachodnie są bardzo zniemczone, co okazują wymownie następne liczby. Polaków można liczyć  $\frac{3}{4}$  miliona — Niemców prawie milion. Najwięcej polskie są powiaty: lubawski, brodnicki, kartuski, starogardzki, wejherowski i kościerski. Tam przechodzą zwykle posłowie polscy. Z mieszczaństwem polskim w Prusach Zachodnich jeszcze gorzej stoi sprawa, aniżeli w Ks. Poznańskim. Do najwięcej polskich miast należą: Kościerzyna, Lubawa, Brodnica, Łasin, Gołub, Chełmno, Gniew i Toruń. Mało bardzo jest szlachty polskiej. Są powiaty, w których ledwie znajduje się dwóch lub trzech dziedziców polskiej narodowości. Wszyscy Polacy należą do katolickiego Kościoła. W Pomeranii jeszcze przed niedawnym czasem w mieście Bytowie odprawiało się nabożeństwo po polsku dla protestantów, tak samo w kilkunastu parafiach, n. p. w Głowczycach (Glowitz). Za staraniem

Kulerskiego w mieście Lęborku (Lauenburg) w Pomeranii urządzono wiec polski.



W Prusach Wschodnich, gdzie główne miasta Królewiec i Gumbin, wynosi ludność polska przeszło

330,000, z tych przypada 63,000 na Warmią, gdzie wszyscy Polacy wyznają religią katolicką, a resztę, tj. 267,000 stanowią tak zwani Mazurzy protestanckiego wyznania. Zlutrzyli się oni jeszcze za czasów krzyżackich, ale dotychczas mają pociąg do katolicyzmu, a modlą się jeszcze do Najśw. Maryi Panny. Ci Mazurzy pochodzą od Mazurów znad Wisły przy Warszawie. Germanizacya, popierana przez luterską wiarę czyni olbrzymie postępy.

Śląsk dzieli się na górny, średni i dolny. Nie tak dawno był żywioł polski dość jeszcze silny w dolnym Śląsku, gdzie wsie polskie sięgały pod sam Wrocław, a w Oleśnicy, Trzebnicy i za Głogowem odbywało się w katolickich i ewangelickich kościołach nabożeństwo po polsku. W Wrocławiu jeszcze na końcu zeszłego wieku dzielono rynek na dwie części; jedna część była dla Polaków, druga dla Niemców. W północnej stronie Śląska dolnego, graniczącego z Księstwem Poznańskim, wyznają Polacy religią protestancką, a w południowej części katolicką. Dotąd w powiatach kluczborskim, sycowskim, namysłowskim, brzeskim i milickim żyje przeszło 81,000 Polaków, ale przy obecnym nacisku może za lat 50 zniknie tam zupełnie mowa polska.

W górnym Śląsku jest 13 powiatów z przeważnie polską ludnością, dochodzącą podług urzędowych źródeł do liczby 640,000, choć śmiało można przyjąć, że tam żyją najmniej milion Polaków. Obecnie i górnemu Śląskowi grozi zniemczenie. (Tablica X).

W cesarstwie austriackim liczba Polaków wynosi 4 miliony; z tych żyje około 3 miliony w Galicyi, w Śląsku austriackim około Cieszyna 200,000, w Bukowinie 30,000, a na Śpiżu w Królestwie Węgierskiem 10000. Bukowina jest jedyny kraj, gdzie Polacy zdobywają na pokojowej drodze obszary na korzyść naszej narodowości.

Przechodzimy do zaboru rosyjskiego. Najwięcej i najliczniej zachował się żywioł polski w Królestwie Polskiem. Etnograficznie tylko część gubernii suwalskiej do Litwy, a krańce wschodnie gubernii lubelskiej i siedleckiej należą do Rusi. Na liczbę mniej więcej 9 milionów mieszkańców Królestwa Polskiego jest

Polaków około 8 milionów. Obok nich mieszka przeszło milion żydów, 390,000 Niemców, 303,000 Rusinów, 42,000 Rosyan (bez wojska). W gubernii kieleckiej, radomskiej, kaliskiej, łomżyńskiej, warszawskiej i płockiej, Polacy stanowią zwartą masę (więcej niż  $\frac{4}{5}$  ogółu mieszkańców), w gubernii lubelskiej, w mieście Warszawie i gubernii siedleckiej od  $\frac{1}{2}$  do  $\frac{2}{3}$ . W jednej tylko gubernii suwałkowskiej Polacy są w mniejszości (30.2 proc.).

Rozpatrując szczególne powiaty, widzimy, iż w powiecie włodawskim, bialskim, konstantynowskim i hrubieszowskim absolutną większość mają Rusini, w powiecie łódzkim Niemcy i żydzi, w powiecie maryampolskim, wilkowskim i wladysławowskim Litwini.

W kraju zachodnim cesarstwa rosyjskiego (Litwa i Ruś) stanowią Polacy ludność naczelnej warstwy. Włościanie w gubernii kowieńskiej i wileńskiej są Żmudzinami lub Litwinami; w gubernii grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej i w gubernii witebskiej Białorusinami; w części północnej gubernii witebskiej Łotyszami; w gubernii kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i w części gubernii mińskiej i grodzieńskiej Rusinami. Tylko dawny obwód białostocki jest rdzennie polskim.

W gubernii podolskiej jest Polaków katolików 224,947, w gubernii wołyńskiej 205,485, w gubernii kijowskiej 82,767, w gubernii grodzieńskiej 338,849, w gubernii mińskiej 189,136, w gubernii mohylowskiej 37,218, w gubernii witebskiej 69,614, w gubernii kowieńskiej 45,440. Zatem w guberniach małosyjskich jest Polaków 512,200, w guberniach białoruskich i litewskich 958,059. Dołączając 5000 Polaków protestantów i 7000 Polaków mahometan, oraz 16,000 Polaków w Kurlandyi, otrzymujemy cyfrę 1,500,000 Polaków w dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, podległych berłu rosyjskiemu.

Ogólna liczba Polaków na kuli ziemskiej wynosi 20 milionów. Zważyć jednakże wypada, że nie wszyscy, którzy się zaliczają do narodowości polskiej, żywią także polskie uczucia, a co boleśnieszka, że blisko połowa polskiego narodu (najmniej 7 milionów) nie umie czytać i pisać.

W Ameryce żyje około półtora miliona Polaków.

Wspomnieliśmy już, że Rusini przewyższają znacznie liczbę Polaków, w każdym razie jest ich najmniej 20 mil., choć niektórzy znawcy twierdzą, że można śmiało tę cyfrę podnieść do 25 mil. W Galicyi pod panowaniem austriackiem jest 3 miliony Rusinów. Ubolewać trzeba, że Rusini żyją w grubej ciemności, a przytem bardzo mało posiadają światłych kierowników. Mogła była dawniej inteligencya polska, a mianowicie szlachta, natchnąć lud ruski przyjaznemi dla Polski uczuciami, ale dopełniono tego obowiązku tylko w małej części. Nie ma żadnej ze strony rządu przeszkody, aby w Galicyi Polacy i Rusini zawarli ściśle braterstwo, tymczasem nie się prawie nie czyni dla urzeczywistnienia tej pięknej i zbawiennej myśli. Nie można w tym względzie przypisywać winy wyłącznie Polakom, gdyż znaczna część wykształconych Rusinów nie pragnie wcale zgody z naszym narodem, stawiając n. p. takie żądania, aby Polacy wynieśli się z Galicyi, jakoby nie byli wcale Słowianami. Istnieje stronnictwo rusińskie, zwane Świętojurem, które za ruble rosyjskie popiera ze wszech sił jak najściślejszą jedność religijną i narodową z Rosyą, nie zważając wcale na to, że Moskale knutem nawracali i nawracają Unitów ruskich na prawosławie i że prześladują język rusiński. W ostatnich czasach wzięło przewagę stronnictwo ukraińskie, które jeszcze większą pała nienawiścią dla Polaków, aniżeli Świętojurey.

Polacy i Rusini liczą razem przeszło 40 milionów ludności. Gdyby się udało zawrzeć z Rusinami braterstwo, a choćby tylko porozumienie, wtedy byłoby nam łatwo odpierać pociski, mające śmiertelnie ugodzić polską i ruską narodowość.

Kto ma sposobność, niech pracuje, żeby doprowadzić do zgody z Rusinami, a zasłuży się dobrze ojczyźnie.

Liczba Litwinów nie dochodzi nawet do 2 mil., z tych 150,000 żyje pod panowaniem pruskim. Szlachta i mieszczaństwo na Litwie używa języka polskiego.



## **Część III Malowniczego opisu Polski, zawierająca: Geografią historyczno-polityczną.**

### **I. Geografia historyczna dawnej Polski.**

Polska, jako odrębna polityczna całość, wyłoniła się z Słowiańszczyzny w IX wieku po Chrystusie. Trudno dziś oznaczyć, gdzie był pierwszy zawiązek naszego narodu. Najstarsze podania polskich i zagranicznych kronikarzy twierdzą, że za kolebkę Polski trzeba uważać krainę pomiędzy Gnieznem a Kruświcą, zatem w Wielkopolsce należy szukać początków naszego narodu. Podług nowszych przecieŜ badań miasto Wiślica w Małopolsce ma być kolebką polskiego państwa. Nie ulega żadnej wątpliwości, że za czasów apostołowania śś. Cyryla i Metodyusza około 860 r. panował w Wiślicy udzielny książę Wyszewit, który za pośrednictwem śś. Braci przyjął chrześcijaństwo. Nie wiemy przecieŜ, jak daleko sięgała jego władza i jak długo cieszyło się jego księstwo niepodległością.

Nazwy: Wielkopolska i Małopolska powstały później, kiedy już Polska zostawała pod władzą własnych książąt i królów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Wielkopolska powstała z połączenia kraju Polan, Pałuczan, Kujawiaków, Łęczycan i Mazurów. Małopolska jest to dawniejsza Chrobacya, kraina podkarpacka, która miała osobnych książąt w Krakowie.

Podanie narodowe twierdzi, że dzielny Krakus i piękna Wanda panowali w grodzie podwawelskim.

Opierając się na wiarogodnem świadectwie pierwszego polskiego kronikarza Gallusa, możemy uważać Ziemowita, syna Piasta, za pierwszego naczelnika

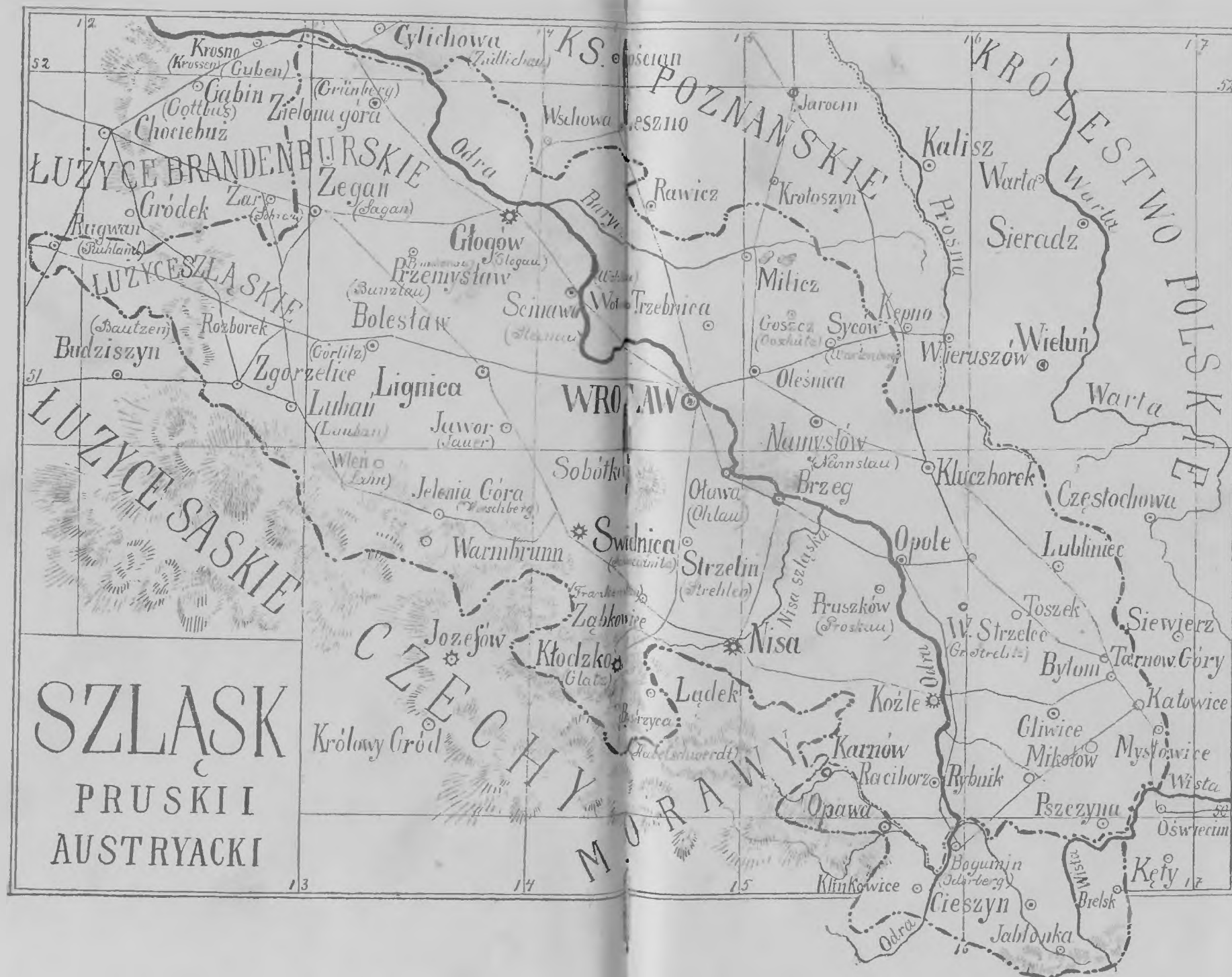


Polan, który stracił z tronu Popiela w Kruświcy. Połączył on w jedną całość kilka plemion słowiańskich. To pierwszy zawiązek państwa polskiego. Wprawdzie jeszcze przed nim miał panować w Gnieźnie Lech, ale nie jest to postać historyczna. Podanie o Lechu i jego braciach Czechu i Rusie przecież dziwnie jest poetycznem i niejako duchem przyszłości owiane, dla tego naród polski powtarzał zawsze z upodobaniem tę legendę historyczną.



**Orzeł Piastowski.** używany najprzód w Wielkopolsce.

Lech w Gnieźnie i Krakus w Krakowie stali się drogiemi postaciami dla serc polskich. Lech miał przybrać białego orła za godło narodu, a Krakus zabił podobno smoka, który wyrządzał srogie klęski ziemi chrobackiej. Krakusa uczył wdzięczny naród mogiłą, dotychczas przy Krakowie się wznoszącą, a Lecha przypomina w Gnieźnie góra Lechowa, na której wznosi się katedra gnieźnieńska. Niepewne postacie Lecha i Krakusa z zamierzchłej przeszłości wiążą się ściśle z Wielkopolską i z Chrobacją, późniejszą Małopolską.



Śląsk. zwany także Staropolską i krainą nadodrzańską.

Dla tej przyczyny dodajemy osobno rycinę Lecha, znajdującego z towarzyszami gniazdo białych orłów, i rycinę Krakusa, któremu wdzięczny lud dziękuje za uwolnienie od straszego smoka.

Chrobacya i Wielkopolska miały połączyć się pierwszy raz w jedną całość za czasów Ziemomysła, zwanego od kronikarzy królem słowiańskim, który umiał korzystać z upadku Wielko-Morawy, aby rozszerzyć daleko i szeroko granice swego królestwa. Przyłączył on do Wielkopolski Śląsk, ziemię chrobaczką z Krakowem, sięgającą po rzekę Cisę w dzisiejszych północnych Węgrzech, a nawet część Rusi nad rzeką Bugiem, tak zwaną ziemię Czerwińską, późniejszą Ruś Czerwoną. Było to zaiste rozległe państwo.

Dodać jednakże wypada, że o państwie Ziemomysła nie ma pewnych wiadomości, choć nie można zaprzeczyć, że istniał rzeczywiście książę polski tego imienia.

Polskę pod względem historyczno-geograficznym najobszerniej opisał pułkownik E. Callier w „Słowniku geograficznym<sup>\*)</sup>” wydany w Warszawie. Praca ta, odznaczająca się ścisłością badań, zawiera wiele nowych, mało lub wcale nieznanych poglądów i szczegółów. Podajemy tu niektóre wyjątki z owego artykułu.

»Kolebką tworzącego się państwa polskiego — pisze E. Callier — były siedziby Polan, rozrzucone po obu brzegach Warty i sięgające pod Odrę, Notec i Wisłę.

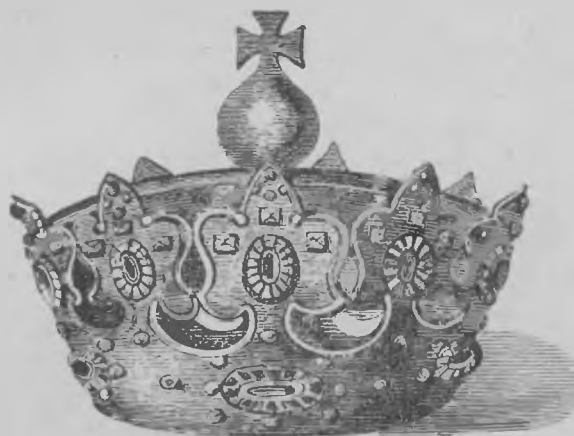
Pobrzeża tych rzek zaludniały od niepamiętnych czasów plemiona słowiańskie, wśród których Polanie z nad Warty najwybitniejsze zajęli stanowisko. Starożytność tych siedzib ginie w pomroku wieków; świadczą o niej wydobywane z wnętrza ziemi popielnice z popiołami, odkopywane groby kamienne, mogiły i śmietniki, wznoszące się nad poziom ziemi grodzi-

---

\*) Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Wydany pod redakcją Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego i Filipa Sulimierskiego. Jest to jedno z najobszerniejszych i najlepszych dzieł w języku polskim. Znakomita praca E. Calliera o Polsce pod względem historyczno-geograficznym, umieszczona w VIII tomie, wywołała w Warszawie wielkie wrażenie.

szcza, odkrywane ślady mieszkań nawodnych i różne dotąd w ustach ludu podania. Obfitość takich zabytków przeszłości przekonywa nas o gęstym stosunkowo zaludnieniu tych obszarów na długie wieki przed wystąpieniem państwa polskiego na widowni dziejowej.

Odwieczne lasy, puszcze, jeziora, strumienie bez wyraźnych koryt i rozległe bagna pokrywały tę przestrzeń, zanim mieszkaniec jej w nieustannej walce z światem roślinnym i zwierzęcym, karczując lasy, wysuszając bagna, bijąc trakty, stawiając mosty i prostując koryta rzek, nie zmienił jej powierzchni na łąki bujne i pola urodzajne. Od tych pól poszła nazwa Polan, należąca do Słowiańszczyzny lechickiej czyli zachodnio-północnej, która na pięć wieków przed Chr.



**Korona polska.** przechowywana niegdyś w zamku Krakowskim

sięgała ku zachodowi poza Łabę i zajmowała w środkowej Europie przestrzeń, znaną pod nazwą Germanii. Od VI do VIII wieku naszej ery posiadali ci Słowianie całą Łabę jeszcze. (Łaba słowiańska nazwa Elby).

Na widownię dziejową wyprowadza Polan z nad Warty w r. 965 książę Mieszko, pierwsza w dziejach naszych postać historyczna. Wiadomość o państwie Mieszka, pisaną w języku łacińskim, przechował nam Widukind, współczesny mnich niemiecki. Zachodnie tylko krańce państwa Mieszkowego historycznie są zbadane i sięgały one na lewym porzeczu Odry aż do Sprowy, Lęknicy i Sprotawy, która poniżej Lubuszy wpada do Starej Odry czyli Odryczy, i zagarniały

całą ziemię Lubuską z krajem niezbadanych dotychczas Licikawików. Stolicą królewską był Poznań, gdzie w r. 968 założono biskupstwo, tak zwane polskie, graniczące na zachodzie z braniborskiem.

Na południe dochodziły granice państwa Mieczysławowego do dolnych Łużyc; na północy Noteć rozgraniczała Polan od Pomorzan, o granicach zaś wschodnich nie pewnego nie wiemy.

Bolesław Wielki, zwany także Chrobrym, jest istotnym fundatorem czyli założycielem Polski. Zaraz w początkach panowania uderzył on na Czechów i odebrał im Chrobacą z Krakowem, oraz Morawę, zajął ziemię Czerwińską, a prócz tego przyłączył do swego państwa Wilków, Pomorzan, Łużyczan i część pruskiej ziemi. Przez kilka lat władał nawet Czechami, a on pierwszy wskazał Polakom drogę na Ruś. Dążnością Bolesława W. było połączenie plemion słowiańskich w jedną całość, a mianowicie starał się o ścisłe zjednoczenie Polski, Czech i Rusi. Państwo Bolesława sięgało od Soly czyli Sali do Dniepru i od Cisy do Bałtyku. Powaga tego monarchy jest tak wielką, że nawet w geografii Polski należy mu się zaszczytne miejsce.

Monarcha ten jest także założycielem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, oraz biskupstwa krakowskiego, wrocławskiego i w Kołobrzegu nad morzem Bałtykiem, które około 1000 r. wzięły początek, a później utworzył biskupstwo lubuskie w Lubuszy nad Odrą. Dopiero też pod Bolesławem W. zapuściło chrześcijaństwo w Polsce trwałe korzenie. Upadły prawda z biegiem czasu biskupstwa w Kołobrzegu i Lubuszy, ale gnieźnieńskie, wrocławskie i krakowskie, dotąd istniejące, głoszą pamięć wielkiego króla.

W r. 1025 powstało biskupstwo kujawskie z stolicą w Kruświcy, przeniesionej później do Włocławka. Niezawodnie i to biskupstwo zawdzięcza swój początek Bolesławowi. O Polsce za jego panowania pisze Gallus: „Kraj, w którym powietrze zdrowe, rola żyzna, lasy w miód obfitujące, wody rybne, wojownicy mężni, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły robocze, krowy mlekodajne, owce wełniste“.

Pod panowaniem Mieczysława II uszczupliły się granice Polski, a Morawa i zakarpacka kraina w Węgrzech, odpadły na zawsze. Bolesław Śmiały, jeden z naszych najdzielniejszych królów, odparł zwycięsko nawałę Rusi, która groziła naszemu narodowi zagubą i odzyskał większą część wydartych krain.

Bolesław Krzywousty rozszerzył granice Polski na Pomorzu, gdzie za jego głównie sprawą zostało ostatecznie zaprowadzone chrześcijaństwo. Po jego zgonie nastąpił podział Polski pomiędzy czterech jego synów, który wywołał nader zgubne dla naszego narodu następstwa, gdyż skutkiem podziału niektóre części, a mianowicie Śląsk, odpadły, inne zaś dzielnice jak np. Mazowsze, dopiero po kilku wiekach z głównym pniem narodowym połączone zostały. Uszczuplona Polska nie mogła stawić skutecznego oporu Niemcom, Tatarom, Krzyżakom, Rusinom i Litwinom. W tym czasie utworzyła się nazwa Małopolski, która zawierała w sobie pierwotnie księstwo Krakowskie i Sandomierskie. Długi czas panowała nieprzyjaźń między Wielkopolską a Małopolską; dopiero Władysław Łokietek połączył te dwa główne filary Królestwa Polskiego.

Przed Łokietkiem Polska we właściwym tego słowa znaczeniu nie istniała, gdyż była to raczej rzesza książąt polskich bez jedności. Istniały wówczas jako kraje prawie zupełnie samodzielne: Wielkopolska, Mazowsze, księstwo Krakowskie, księstwo Kujawskie i liczne księstwa Śląskie. Wprawdzie w roku 1295 wskrzesił Przemysław, książę wielkopolski, blask korony polskiej, pragnąc zjednoczyć ziemie polskie, wkrótce jednakże przestał żyć, zabity w Rogoźnie za poduszczeniem margrabiów brandenburskich. (Rycina na str. 254). Odnowicielem Królestwa Polskiego stał się Władysław Łokietek, który złączył w jedno choć nie wszystkie, przecież przynajmniej ważniejsze części Polski, a usilnie się starał, aby nie utracić Śląska i Pomorza, których posiadanie byłoby zapewniło Polsce niepodległość po wszystkie czasy.

Kazimierz Wielki rzekł się praw do Śląska i Pomorza, ale za to przyłączył znaczną część Rusi Czerwonej z miastami Halicz, Lwów, Bełż, Włodzimierz itd.





**Zamordowanie Przemysław w Rogoźnie.**

Wtedy księstwo Multańskie, zawisłe od Rusi Czerwonej, zaczęło królom polskim hołdować. Nabytek Kazimierza W. miał większą rozległość, aniżeli dotychczasowa Polska.

W r. 1370 graniczyło państwo polskie na wschodzie z W. Księstwem Litewskim, sięgającym od Połangi z nad Bałtyku do ujścia Dniestru przy morzu Czarnem; na północy graniczyła Polska z Pomorzem i z krajami krzyżackimi; na zachodzie z margrabstwem brandenburskim, z Czechami i Węgrami; na południe z Węgrami i Wołoszczyną. Drogi handlowe szły z Pomorza do Wrocławia na Poznań, Śrem i Ponić; z Torunia na Bydgoszcz, Kwieciszew, Pyzdry i Mielicz. Druga na Radziejów, Konin, Kalisz i Ostrzeszów; przez Brześć kujawski, Łęczycę, Opoczno do Sandomierza i Węgier; przez Czehów, Kazimierz i Lublin na Wołyń.

Po zgonie Kazimierza Wielkiego sąsiedzi, nie czując silnego ramienia, zaczęli ze wszech stron szarpać Polskę. W r. 1375 zostało ustanowione arcybiskupstwo rzymsko-katolickie w Haliczu, przeniesione następnie do Lwowa, oraz biskupstwa Przemyskie, Chełmskie, Włodzimierskie i Podolskie w Kamieńcu.

Za Władysława Jagiełły wrócił do Polski Śpiż, dotychczas przez Węgrów zajmowany, a Litwa bratała się z Polską, choć dopiero 1569 roku nastąpiło ostateczne z Polską połączenie w Lublinie. Litwini pod Olgierdem, zagarnawszy Ruś, rozszerzyli swą władzę od Bałtyku do morza Czarnego; gdy ich zaczęli srodcie cisnąć Krzyżacy, szukali z Polską przymierza i połączenia. Godłem Litwy była pogoń, przedstawiająca jeźdźca na koniu.

Wielkie księstwo Litewskie składały wówczas: Żmudź, Litwa w ścisłym tego słowa znaczeniu; Czarna Ruś, część Białej Rusi, Pińszczyzna czyli Polesie wołyńskie, wschodnia część Wołynia, część księstwa Halickiego, Podole i Ukraina po obu brzegach Dniepru. Z znaczniejszych na tej przestrzeni osad wymieniają się: Miedniki, Kowno, Troki, Wilno, Krewie, Mińsk, Nowogródek, Grodno, Pińsk, Ostróg i Kijów. Powstały wówczas biskupstwa: Wileńskie 1386 r., Kijowskie 1412 i Żmudzkie w Miednikach 1417 r.

Pod Jagiellonami rozszerzały się granice Polski, gdyż księstwo Siewierskie, Oświęcimskie i Zatorskie wróciły do pnia wspólnego, a przez traktat Toruński 1466 r. przeszły pod władzę królów polskich: Pomorze gdańskie, ziemia Chełmińska, część Prus z Malborkiem i Warmia, a tak zwane Prusy Wschodnie, które Krzyżacy jeszcze zatrzymali, uznały zwierzchnictwo władzę Polski. W r. 1525 przyjął mistrz krzyżacki religią protestancką i zamienił Prusy wschodnie na księstwo świeckie, hołdujące Polsce. Gdy r. 1566 rozwiązał się zakon kawalerów mieczowych, wtedy część ich posiadłości przypadła do Litwy, a drugą część utworzyła księstwo Kurońskie, zwane powszechnie z niemieckiego Kurlandzkim, uznające zwierzchnictwo królów polskich.

Od r. 1569 Polska i Litwa istnieją jako jedna całość pod nazwą Rzeczypospolitej polskiej, która się dzieliła na trzy główne części, to jest Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę. Dwie pierwsze dzielnice zwane były razem Koroną, gdyż tu rządzili od dawien dawna królowie, których widocznym znakiem władzy jest korona. Korona i Litwa dzieliły się na województwa, a te na powiaty.

Za Zygmunta Augusta zawierała Polska z krajami hołdowniczemi 18,000 mil kwadr., zatem była dwa razy tak wielka, jak dzisiejsze Niemcy, a mieszkańców liczyła przeszło 16 mil.

W okresie od 1460—1563 r. oderwała Moskwa znaczne posiadłości; część tychże odzyskał Stefan Batory. Za panowania tego króla osiągnęła Polska szczyt najwyższej potęgi.

Zygmunt III i Władysław IV wyrwali z rąk Moskwy znaczne obszary, ale zaczęło też ubywać polskiej ziemi. Karol Gustaw, król szwedzki, zabrał 1621 r. część Inflant z miastem Rygą, a 1660 roku oddano Szwecyi resztę Inflant, z wyjątkiem małej części wschodniej. W r. 1657 zostało księstwo wschodniopruskie uznane za niepodległe, co pociągnęło dla nas nader zgubne następstwa. Wtedy wziął także elektor brandenburski w zastaw starostwo drahimskie, a gdy go Polacy nie wykupili, zajął je zbrojną ręką 1668 r. Polska poniosła wielkie straty 1667 roku, odstępując





Malowidło Opisy Polskiej

Drukarnia Dziennika Kujawskiego.

LITWINE



Moskwie Kijów, Ukrainę zadnieprską, oraz województwa Smoleńskie i Czernichowskie. Za Michała Wiśniowieckiego zajęli Turcy Ukrainę i część Podola z twierdzą Kamieńcem. Część tych zaborów odzyskał Sobieski, a reszta wróciła dopiero 1699 roku. Od tego czasu nie zmieniały się granice Polski do 1772 r., kiedy nastąpił pierwszy rozbiór naszego kraju.

Polska graniczyła przed 1772 r. na północ z morzem Bałtyckiem, z Prusami Wschodnimi i z Inflantami, które dzierżyła Rosya; na wschód z Rosyą; na południe z Turcyą i z Węgrami; na zachód z królestwem pruskim.

Polska liczyła jeszcze wówczas prawie 14,000 mil kwadr., była zatem znacznie większa od dzisiejszych Niemiec i Francyi.

Wskutek pierwszego rozbioru rządu ościenne zabraly Polsce:

|         |         |                           |
|---------|---------|---------------------------|
| Rosya   | 1692,82 | mil kwadr. geogr.         |
| Austria | 1508,75 | „ „ „                     |
| Prusy   | 660,96  | „ „ „                     |
| Razem   | 3861,96 | czyli prawie 3862 mil kw. |

Rosya zabrała oprócz tego Kurlandya, czyli Kurlonię, księstwo holdownicze Polski, zawierające 406,54 mil. kw. W ogóle zatem utraciła Polska 1772 roku przeszło 4457 mil kw., oprócz Śpiżu, który zabral rząd austriacko-węgierski jeszcze przed 1772 r.

Polska, uszczuplona przez pierwszy rozbiór, liczyła jeszcze 9438 mil kw. około 30,000 wsi i miast, oraz przeszło 7½ miliona ludności.

W r. 1793 nastąpił drugi rozbiór. Moskwa zabrała wówczas 4157 mil kw. z 3 milionami głów a Prusy 1062 mil kw., 850 miast i wsi oraz 1,136,000 ludności. Austria nie wzięła.

Trzeci rozbiór przypada 1795 r. Wtedy zajęła Rosya 2185 mil kw. 332 miast, 5333 wsi i 1,176,000 mieszkańców; Prusy 997 mil kw., 144 miast 2765 wsi i milion dusz. Austria 834 miast, 2765 wsi i milion ludności.

Rosya w skutek trzech zaborów zajęła Podole, Wołyń, Ukrainę, Polesie, większą część Litwy, Żmudź, Inflanty i Kurlonię; Austria większą część Małopolski, a Prusy Wielkopolskę, Mazowsze, Podlasie, Warmię



i kaszubskie Pomorze, oraz część Litwy po lewym brzegu Niemna.

Od 1795 roku przestała Polska istnieć politycznie, to znaczy, że nie posiadała własnego rządu. Polacy przecież nie oddali się rozpacz, ale zaśpiewawszy: »Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy, udali się do Włoch, gdzie utworzyli sławne legiony, o których pułkownik Godebski, który poległ za ojczyznę pod Raszynem, napisał następujący wspaniały czterowiersz:

W ich zbrojnych piersiach dusza narodu jaśniała;  
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała.  
Każdy pyłem okryty marsowego znoju,  
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju.

Napoleon, cesarz francuzki, uwzględniając męztwo Polaków i pragnąc pozyskać w nich sprzymierzeńców, utworzył 1807 roku W. Ks. Warszawskie, zawierające część dawnej Polski, gdyż liczyło tylko 1850 mil kwadratowych i 2 miliony ludności. Dzisiejsze W. Ks. Poznańskie i część Prus Zachodnich z miastami Chełmno i Toruń wchodziły w skład nowego państwa polskiego. W r. 1809 przydzielono z Galicy 900 mil kwadr., zatem Ks. Warszawskie wogóle zawierało 2750 mil kw. i około 4 mil. ludności. Było to w każdym razie silne utwierdzenie narodowości polskiej, gdyż wszystkie urzędy spoczywały w ręku Polaków.

W r. 1815 na kongresie wiedeńskim nastąpił nowy podział Polski. Utworzono tak zwane Królestwo Polskie z stolicą Warszawą, liczące 2312 mil kwadratowych i cztery miliony mieszkańców. To Królestwo zwane także Kongresowem albo Kongresówką, ponieważ przez kongres wiedeński zostało w życie wprowadzone, posiadało sejm polski i wojsko polskie, a w urzędach i szkołach panował język polski. Było jednakże połączone na zawsze z Rosyą w ten sposób, że królem polskim miał być zawsze cesarz rosyjski.

Oprócz tego utworzono Rzeczpospolitą krakowską, zawierającą 23 mil kwadr., i 90,000 mieszkańców. Mała rzeczpospolita istniała do 1846 roku, kiedy ją przyłączono do Austrii.

Austria uzyskała większą część krain, zabranych w pierwszym i trzecim podziale Polski: Prusom przypadło dzisiejsze W. Ks. Poznańskie, Warmia

i Prusy Zachodnie, a Rosya wzięła Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę.

Kongres wiedeński zabezpieczył Polakom swobodne rozwijanie się polskiej narodowości, oraz wolny handel i żeglugę na całym obszarze ziem dawnej Polski.

Polska w różnych czasach swego istnienia zawierała w przybliżeniu:

|           | Na przestrzeni          | Ludności   |
|-----------|-------------------------|------------|
| w 1620 r. | 18,000 mil kwadr. . . . | 15,000,000 |
| w 1655 „  | 16,000 „ „ . . .        | 14,000,000 |
| w 1663 „  | 12,000 „ „ . . .        | 12,000,000 |
| w 1755 „  | 13,000 „ „ . . .        | 13,000,000 |
| w 1764 „  | 14,064 „ „ . . .        | 12,980,000 |
| w 1791 „  | 9,630 „ „ . . .         | 7,750,000  |
| w 1794 „  | 4,500 „ „ . . .         | 4,500,000  |

Mieszkali na ziemi polskiej: Polacy, Rusini, Litwini, Łotysze, Niemcy, Żydzi, Tatarzy, Cyganie i Czesi, oraz Jadźwingowie i Prusacy, których narodowość już nie istnieje. Jadźwingowie podług wszelkiego prawdopodobieństwa mówili po polsku. Co do religii istnieli w dawnej Polsce: bałwochwalczy i żydzi, mahometanie, a chrześcijańską religią wyznawali katolicy, unicy, dyzunicy, protestanci i ormianie.

Przypominamy, że dawnymi czasy należały do Polski: *Śląsk*, utracony ostatecznie za Kaźmierza W., *Łużyce i Nowa Marchia*, gdzie zamki Drzeń, Santok i Gorzów (Landsberg); *Morawa* należała do Polski od 999 – 1034; Chrobacya albo Chorbacya zakarpacka, czyli dzisiejsze północne Węgry utracono za Władysława Hermana; *Inflanty*, odstąpione Szwedom w latach 1617, 1625 i ostatecznie 1660 r. przez pokój oliwski, który można uważać za przedwstępny rozbiór Polski; Smoleńsk 1653 r. od Moskali zabrany; zadnieprska Ukraina z Kijowem postradzana 1567 r.; część Ukrainy od Kryłowa do Oczakowa oderwali Turcy 1666 roku; Mołdawia czyli Multany odstąpione Turkom 1621 r.

Polska z wszystkimi ziemiami i krajami hołdowniczemi, które pewien czas do niej należały, zawierałyby 25,000 mil kwadratowych.

## **Polska pod względem religijno-kościelnym.**

W r. 1772 posiadała Polska następujące biskupstwa rzymsko-katolickie:

*arcybiskupstwo gnieźnieńskie*, założone 1000 r., zawierające 879 kościołów parafialnych;

*biskupstwo krakowskie*, kościołów parafialnych 1054: biskupi krakowscy mieli największe dochody pomiędzy polskimi biskupami; należało do nich księstwo siewierskie, dla tego używali tytułu książęcego;

*kujawskie* liczyło 294 kościoły: na północ sięgały jego granice do morza Bałtyckiego;

*wileńskie*, założone przez Władysława Jagiellę, posiadało 500 kościołów;

*poznańskie*, najstarsze z polskich biskupstw, z 598 kościołami;

*płockie*, założone przez Kazimierza Odnowiciela, zawierało 314 kościołów;

*łuckie*, zwane także włodzimierskiem, z 195 kościołami parafialnymi;

*żmudzkie* z stolicą w Miednikach czyli Worniach; 56 kościołów;

*chełmińskie*, (a nie chełmskie, jak czasem piszą) z 160 kościołami; stolica najprzód w Chełmnie, później w Chełmży, obecnie w Pelplinie;

*inflanckie*, czyli wendeńskie założone 1583 roku przez Stefana Batorego; kościołów 22: stolica w Dynaburgu;

*smoleńskie*, z 4 kościołami istniało rzeczywiście tylko od 1613 do 1654.

Nad powyższymi biskupstwami miał zwierzchniczą czyli metropolitalną władzę arcybiskup gnieźnieński;

*arcybiskupstwo lwowskie*, początkowo halickie, założone 1375 r.; kościołów 103.

Pod władzę metropolitalną arcybiskupa lwowskiego zostały oddane:

*biskupstwo przemyskie* z 158 kościołami;

*chełmskie* z katedrą w Krasnymstawie; kościołów 81;

*kijowskie* z 26 kościołami; katedra w Żytomierzu;

*kamienieckie* czyli podolskie liczyło 40 kościołów parafialnych.

Oprócz tego istniało *biskupstwo warmińskie*, należące wprost do Rzymu, z katedrą w Frauenburgu; **kościółów 90.**

W 1018 założył Bolesław W. biskupstwo w Lubuszy; gdy Lubusza została oderwaną, biskupi lubuscy osiedli w Polsce, najprzód w Biskupicach pod Sandomierzem, później w Opatowie na Rusi.

Na Wołoszczyźnie istniało biskupstwo *sereckie* czyli *cereckie*, zawisłe od arcybiskupa lwowskiego. Z Seretu przenieśli biskupi swą siedzibę do Bakonu czyli Bakowy. Polscy królowie aż do upadku narodu mianowali biskupów sereckich, utwierdzając w ten sposób religią katolicką nad brzegami morza Czarnego.

Klasztorów liczyła Polska około 1000, a że na każdy można śmiało przypuścić najmniej 20 osób, przeto przeszło 20,000 zakonników i lajków żyło w klasztorach polskich. Liczba wojska polskiego za Augusta II i III była daleko mniejszą.

Najstarszym w Polsce był zakon Augustynianów, zaprowadzony w Trzemesznie 966 r.: Benedyktyni i Kameduli usiedli za Bolesława W.

Cystersi, którzy liczyli w Polsce 17 klasztorów, przyczynili się niemało do zniemczenia Wielkopolski, gdyż zakonnikami byli przez długi czas tylko prawie sami Niemcy, którzy sprowadzali osadników niemieckich.

Dominikańskich klasztorów było 156, bernardyńskich 112, Jezuitów 106.

Trynitarze trudnili się wykupywaniem niewolników z rąk tureckich i tatarskich.

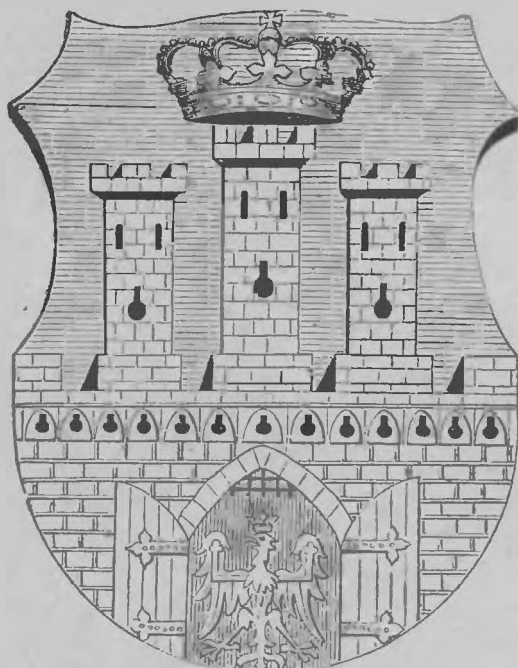
Żeńskie zakony w Polsce były następujące: Franciszkanki czyli Klaryski, Benedyktynki, Cysterki, Norbertanki, Wizytki, Szaretki i t. d.

Obrządek grecko-unicki, uznający papieża za głowę kościoła, liczył trzy arcybiskupstwa t. j. kijowskie, połockie i smoleńskie, oraz biskupstwa: łuckie, włodzimirskie, chełmskie, lwowskie, przemyskie i pińskie. Klasztorów unickich było 110, parafii unickich 9 tysięcy.

Oprócz tego od 1630 istnieje we Lwowie arcybiskupstwo obrządku ormiańskiego.

## II. Celniejsze miasta polskie.

Wielkie jest znaczenie miast w każdym państwie. W Polsce miasta nie wywarły dobroczynnego wpływu na losy narodu, gdyż jak dziś, tak i dawniej gnębiła je cudzoziemczyzna do tego stopnia, że nawet w Krakowie długi czas mieli Niemcy przewagę, a Gdańsk, Toruń, Elbląg i inne były zupełnie zniemczone. Mimo to miasta polskie, jako siedziska władz rządowych, duchownych i szkół, odegrały wielką rolę w ustroju społecznym i politycznym naszego narodu. Wszakżeż i dziś Kraków, Warszawa, Lwów i Poznań popierają potężnie oświatę i ruch narodowy.



**Herb miasta Krakowa.**

Twórcą miast polskich w ścisłym znaczeniu jest Kazimierz Wielki. Opasał on murami i znacznie powiększył Poznań, Kalisz, Wieliczkę, Płock, Łęczycę, Radom, Opoczno, Kazimierz, Olkusz, Będzin, Łelów, Wiślicę, Lublin, Sandomierz, Nakło, Kruświec i wiele innych. W ogóle 50 miast polskich doznało dobroczynnej ręki Kazimierza W. Najwięcej zawdzięcza mu Kraków. Nietylko lud wiejski, ale także mieszczaństwo polskie powinno z cześcią wspominać imię dobrego króla.

### Kraków.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa,  
Nasza przeszłość w swoim łonie,  
Jako stara sława płonie,  
To jedź, bracie, do Krakowa.

W. Pol w „Pieśni o Ziemi naszej”.

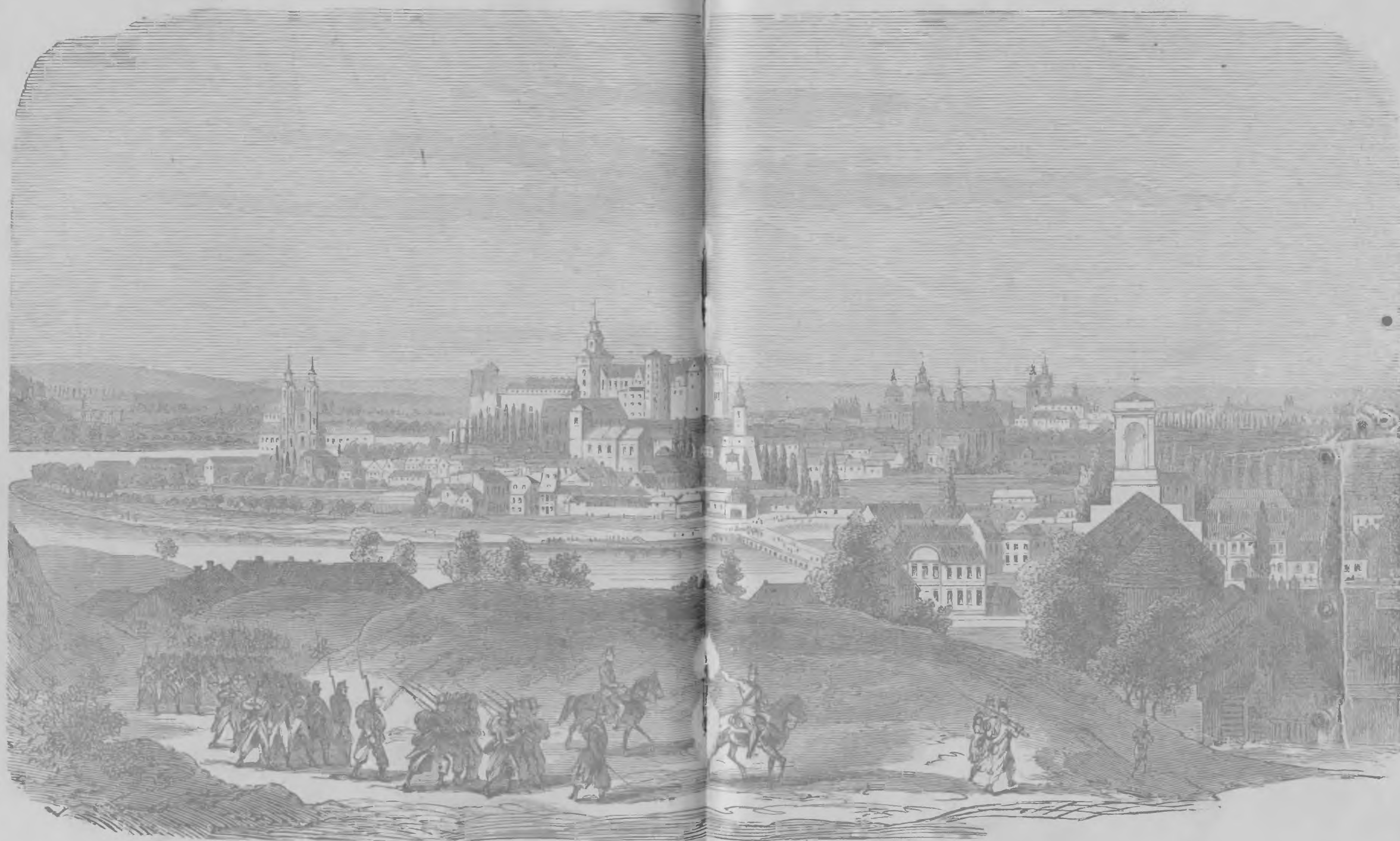
Temi wymownemi słowy zachęca nasz znakomity poeta do zwiedzenia staroślawnego miasta Krakowa, które najdłuższy czas było stolicą naszego narodu. Kraków dla nas Polaków ma takie znaczenie, jakie posiada Jerozolima dla żydów, Meka dla muzułmanów a Rzym dla katolików. Istotnie Kraków zwany był dawniej „polskim Rzymem”, choćby tylko dla tego, że wznosiło się tu 70 kościołów.

Każdy wyznawca religii muzułmańskiej ma obowiązek, aby choć raz w życiu zwiedził Mekę, gdzie się znajduje grób Mahometa. W Krakowie nie jeden, ale liczne istnieją groby naszych świętych Patronów, naszych wielkich królów, uczonych mężów, sławnych wojowników i zasłużonych Polek. Niechże nas nie zawstydzają niewierni mahometanie. Kto może, niech choć raz w życiu zwiedzi Kraków, aby odżyć wspomnieniami przeszłości, aby tam choć chwilę jedną tak górnie przeżyć, jak nasi przodkowie niegdyś całe życie.

Oto co pisze J. U. Niemcewicz na widok Krakowa: W tym to grodzie wszystkie nasze wielkie wspomnienia dawności, wielkości, świetnych tryumfów, a nawet klęsk smutnych; te starożytne mury, te baszty z strzałami wież, wybiegających w lasur powietrza, ten zamek na Wawelu, pyszne niegdyś mieszkanie Piastów i Jagiellów, dziś tylko popioły ich kryjący, ta wieża Panny Maryi z zawieszonemi w koło, iż tak rzekę, na powietrzu małemi gotyckimi wieżyczkami, tysiąc innych pamiętnych gmachów, cofając pamięć naszą w świetne wieki, tem boleśniejszą czynią chwilę przytomną, i by ją osłodzić, wzywają szczęśliwszej przyszłości nadziei.

Początki Krakowa giną w mgłę wieków. Jeszcze Polska nie istniała, a już istniał Kraków, jako stołeczne miasto Chrobacyi, dla tego nawet po złączeniu się z krajem Polan zachował pewną samodzielność i odrębność.





Widok Krakowa.

Powszechnie przypisują założenie Krakowa Krakusowi, pogromcy smoka, choć nie można tego twierdzenia poprzeć dowodami. Krakus i Wanda niezawodnie istnieli, ale ich władza rozciągała się tylko nad Chrobatami. Usypano przy Krakowie na ich cześć mogiły, do których w przeszłym wieku przybyła trzecia na pamiątkę Kościuszki. Na widok tych mogił utworzył Fr. Morawski, poeta wielkopolski, wiersz następujący:

Trzy góry, znojem sypane narodu,  
Lackiego Nilu piramidy wzniosłe,  
Trzy groby z grobu ojczyzny wyrosłe  
Stoją w obliczu królewskiego grodu.

Stoją — jak bardy, co w przyszłość daleką  
Sędziwą sławę swojej głoszą ziemi,  
Jak Alpy czasu, pomiędzy którymi  
Przeszłość tak pełną popłynęła rzeką.

Mieszczą się wśród nich całe lat tysiące,  
I z pełnią chwały i z zagubą bratnią:  
Słońce, chrobremu ludowi świecące,  
Weszło nad pierwszą, zgasło nad ostatnią.

Wspomnieliśmy już, że Ziemomysł miał przyłączyć Chrobać do ziemi Polan. Pod Mieczysławem opanowali Kraków Czesi, ale 999 r. odebrał go Bolesław W., a odtąd już Kraków do Polski należał, owszem stał się jej stolicą, jej sercem. Zdaje się, że Bolesław Śmiały przeniósł stolicę Polski z Poznania do Krakowa. Dopiero jednakże od czasów Władysława Lokietka, który pierwszy z królów polskich koronował się w Krakowie, stał się Kraków istotną stolicą narodu polskiego. Wielce się przyczynił do wzrostu Krakowa Kazimierz Wielki, który odbudował na nowo zamek królewski, wznosił kilka pięknych kościołów, wystawił okazały gmach, zwany Sukiennicami i dał początek sławnej akademii krakowskiej, zwanej uniwersytetem lub wszechnicą, która po dziś dzień krzewi oświatę w ziemiach polskich. Za czasów Kazimierza W. zasłynął Kraków w całej Europie. W r. 1389 przyjął tu Jagiello chrzest św., poczem zaprowadził w Litwie chrześcijaństwo. Z Krakowa zatem rozchodziły się promienie chrześcijańskiej oświaty w dalekie kraje,

zwłaszcza gdy od 1475 r. zaczęły powstawać drukarnie, które odbijały ruskie, łacińskie i polskie książki. Pod Zygmuntem doszedł Kraków do najwyższego stopnia potęgi i blasku. Było to wtedy jedno z pierwszych miast w Europie, liczące 80,000 mieszkańców. Widziała wówczas nadwiślańska stolica wielkie i wspaniałe uroczystości, tryumfy polskich hetmanów i hołdy, które pruscy i inni książęta naszym królom składali. Z wstąpieniem na tron Zygmunta III nastąpiły smutne czasy tak dla Krakowa, jak i w ogóle dla Polski. Ów król przeniósł stolicę do Warszawy, przez co oczywiście Kraków wielce podupadł, mianowicie gdy go dwa razy złupili Szwedzi, i gdy prócz tego morowe powietrze srogię sprawiło klęski. Upadła Polska, upadł i Kraków, tak że w końcu XVII-go wieku liczył już tylko 5000 mieszkańców, a pełno było gruzów i pustych domów. Ludne i bogate miasto opustoszało, jak niegdyś Jerozolima. Z licznych kościołów rozlegały się jęczące głosy dzwonów, niejako na podzwonne narodowi.

W r. 1794 dnia 24 marca ogłosił Tadeusz Kościuszek w Krakowie powstanie, lecz już w czerwcu zajęli miasto Prusacy. Wtedy został zabrany skarbiec koronny, w którym znajdowały się korony polskie i inne kosztowności. Główna korona polska, pochodząca od Bolesława Wielkiego, ocalała; przewieziono ją do Włodzimierza na Wołyniu, gdzie ją przechowywano do 1842 roku. Po trzecim podziale Polski dostał się Kraków pod panowanie austriackie, od 1809—15 należał do Księstwa Warszawskiego, a do 1846 tworzył z okresem wolne miasto. Obecnie zostaje Kraków pod panowaniem austriackim, licząc 1904 r. prawie 98,000 mieszkańców, pomiędzy nimi 27,000 żydów.

Z licznych zabytków przeszłości pierwsze miejsce dzięży katedra na Wawelu, o której powiedziano, że choćby nie było pisanej historii naszego narodu, to pomniki katedry głosiłyby wymownie sławę naszych przodków. W środku kościoła katedralnego wznosi się ołtarz na cześć św. Stanisława, przy którym powiewały dawniej chorągwie, zdobyte na nieprzyjaciół. Spoczywają tam zwłoki św. Stanisława, złożone

w srebrnej kosztownej trumience. W pobliżu złożone popioły królowej Jadwigi, pokryte skromnym kamieniem.



**Kościół Panny Maryi w Krakowie.**

Ośmnaście pięknych kaplic otacza główną nawę katedry, z tych najpiękniejszą jest kaplica Zygmun-



**Kościół św. Anny w Krakowie.**

towska, zawierająca pomniki Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Dach kaplicy jest z miedzi, grubo pozłacany.

Dwa szczególnie pomniki zwracają uwagę przechodnia, t. j. Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, o ile, że są najstarsze w katedrze. Tęskne i mile budzą się uczucia w sercach rodaków, gdy się zbliżają do tych starożytnych nagrobków. Łokietek zdaje się do nas z grobu przemawiać, że nie należy ustawać w pracy, choć się chwilowo nie powodzi. W r. 1869 odbywało się powtórne pochowanie zwłok Kazimierza Wielkiego, odszukanych przy naprawie pomnika.

Najwspanialszym jest pomnik Kazimierza Jagiełłończyka, wykonany przez sławnego rzeźbiarza Wita Stwosza. Jest to arcydzieło, któremu podobnych niewiele się znajduje na świecie.

Katedra krakowska drogą jest sercu każdego prawdziwego Polaka i Polki, ponieważ tu spoczywają popioły większej części królów polskich i zasłużonych mężów, którzy niby gwiazdy w noc ciemną oświecają naszą przeszłość. W podziemnej kaplicy św. Leonarda spią snem wiecznym następni królowie i bohaterzy: Książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, Michał Wiśniowiecki, Władysław IV, Zygmunt III, Zygmunt August, Zygmunt I i inni. W r. 1890 dnia 4 lipca złożono tu zwłoki Adama Mickiewicza. Król pieśni polskiej spoczął obok królów polskich.

W skarbcu katedry krakowskiej znajdowały się niegdyś wielkie skarby, ale większa część została użytą w czasach wojennych dla dobra narodu. Mimo to przechowuje skarbiec nader drogocenne zabytki. Wymieniamy niektóre:

*Cząstka gwoźdźca*, którym Chrystus Pan był do krzyża przybity, przechowana w srebrnej monstrancyi.

*Włócznia św. Maurycego*, żelazna, z drewnianą rękojeścią. Jest to najstarsze berło polskie, widomy znak władzy królów polskich nad całą prawie Słowiańszczyzną zachodnią. Berła tego używał Bolesław Wielki podczas koronacyi.

*Relikwiarz z czaszką św. Stanisława* w szczerol złotej oprawie, ozdobiony 57 drogiemi kamieniami



i 103 perłami. Cenny ten zabytek wykonał Polak, złotnik krakowski.

*Ręka św. Stanisława* w srebrnej oprawie z 8 złotymi pierścieniami; jednego z nich używał św. Stanisław, jak głosi podanie.

*Krzyż złoty* z cząstką drzewa Krzyża świętego, przeszło 2 stopy wysoki, pamiątka po Kazimierzu W., ozdobiony 100 perłami i 60 drogiemi kamieniami.

*Buńczuk i strzala turecka*; są to ostatnie szczątki darów Jana króla Sobieskiego po zwycięstwie pod Wiedniem.

*Pałasz księcia Józefa Poniatowskiego*, ofiarowany mu przez wojsko polskie 1808 r.

Niegdyś przechowywał skarbiec katedralny 12 posągów apostołów, ulanych ze złota, ale wzięto je na potrzebę ojczyzny 1794 r. Ks. kanonik Przyrębski ofiarował w to miejsce 12 Apostołów ze słoniowej kości.

Obok kościoła katedralnego znajduje się sławny na całą Polskę dzwon Zygmunt, tak nazwany, że go kazał ułać Zygmunt I, król polski. Do tego dzwonu odzywa się jeden z poetów polskich:

Dzwoń, miły Zygmunce, dzwoń,  
Sercem w piersi spiżowe,  
Zrozumieją serca mowę  
Ubogie dzieci Piastowe,  
Dzwoń, dzwoń Zygmunce, dzwoń!

*Kościół Panny Maryi.* Gotycka ta budowa pisze Mączyński — smutna i piękna, jedyna może na całej polskiej ziemi, opiera się w całej okazałości przez sześć przeszło wieków burzom, czasowi i ludziom; dotąd jeszcze cała i nietknięta, zachowuje nam wiele zajmujących pamiątek, a śmiało i olbrzymie sklepienia zadziwiają niejednego przechodnia. Z upływem każdego stulecia Krakowianie obchodzą rocznicę jej zbudowania wspaniałą i fantastyczną uroczystością, która tem bardziej zajmującą i ciekawszą się staje, że w stu latach raz tylko obchodzoną bywa. Wieczorem cały front obszernego kościoła i najwyższa wieża tak gęsto ubrane są lampami, że zdają się być odłaniami z czystego ognia; ogromny rynek, wypełniony ludem, oświetlony jest wtenczas jak piękny i wspaniały salon, który za sklepienie ma ciemne niebo, olśnione szafirowemi

gwiazdami i podparte olbrzymią wieżą starego ratusza, stojącego w środku; dzwony brzmią uroczyście, a lud śpiewa hymny do Najśw. Matki Chrystusa, przy pięknej muzyce miejskiej. Z samego wierzchu, na żelaznej koronie, kominiarze, jak małe czarne gieniusze, krążą z lampami w rękę i zapalają ogień, przymocowane do pręta żelaznego chorągiewki; race i świece rzymskie giną prawie w czystym lazurze nieba. Nie nie zrówna piękności tego widoku, który kończy się dopiero ze wschodem słońca. — Podobny obchód przypadł w r. 1827. — Noc letnia była pogodna i czysta: z odległych okolic całe miasto zdawało się być wśród jasności, która nie była posepnem światłem pożaru, bo nie było czarno-krwawego dymu i sypiących się iskier, lecz zdawało się jaśnieć blaskiem dawnych swoich wielkości, świętości i sławy.

Wieża tej świątyni, Maryacką zwana, jest 255 stóp wysoka. Na jej szczycie pod chorągiewką znajduje się olbrzymia korona z miedzi, połączana, ważąca 789 funtów, o 16-to łokciowym obwodzie. Wędrowiec, spojrzawszy na ową koronę, poznaje od razu, że przybywa do królewskiego grodu.

Wnętrze kościoła zachwyca pięknnością, a mianowicie olbrzymie, śmiało w górę pnące się sklepienie. Jakieś smutne, tęskne, rzewne uczucie ogarnia człowieka, gdy spojrzy na te starożytne mury, na te liczne ołtarze i gdy wspomni, ile to tysięcy ludzi w tej świątyni się modliło.

Najpiękniejszym w kościele jest wielki ołtarz, wykonany przez Wita Stwosza, sławnego rzeźbiarza polskiego. Dwanaście lat czasu potrzebował mistrz, aby tego dzieła dokonać. Ołtarz ma podobieństwo do szafy. Gdy zamknięty, widzisz na drzwiach wyrzeźbione dzieje życia Chrystusowego, bardzo pięknie wykonane. Ale jakie cię ogarnia zdumienie, gdy ołtarz się otworzy, a nagle zobaczysz 12 Apostołów z Najśw. Maryą Panną. Osoby te, z drzewa wyrzezane, są jakby żywe; patrzysz, rychłoli przemówią i z ołtarza zstąpią. Na twarzach maluje się świętość, dobroć, pokora i wiara. Przedstawia obraz zaśnięcie N. Maryi Panny między Apostołami. Takiego pięknego ołtarza



**Krakus przyjmuje podziękowania ludu za zabicie smoka.**



nie posiada żaden inny polski kościół, a w obcych krajach niewiele jest podobnie sławnych i pięknych.

Z innych kościołów krakowskich zasługują na uwagę: kościółek św. Barbary obok świątyni Panny Maryi, zbudowany w chwilach wypoczynku przez murarzy, wznoszących wielką świątynię. Jest to zatem pomnik żywej wiary i gorliwości o chwałę Bożą dawnych polskich rzemieślników. W owym kościółku założył ks. Skarga Bractwo Miłosierdzia, które dotychczas rozwija błogosławioną czynność pomiędzy ubogimi mieszkańcami Krakowa.

*Kościół na Skalce*, pamiętny zabójstwem św. Stanisława. Dawniej królowie polscy przed koronacją odbywali pielgrzymkę do tej świątyni, aby przebłagać Boga za grzech, popełniony przez jednego z ich przodków. Na wniosek profesora Józefa Łepkowskiego ma być urządzoną droga koronacyjna pomiędzy Wawelem a Skalką, aby nie zaginęła pamięć o królewskich pielgrzymkach. W sklepie kościoła na Skalce spoczywają zwłoki zasłużonych mężów, a mianowicie Długosza, Wincentego Pola, twórcy *Pieśni o Ziemi naszej*; Lucyana Siemiańskiego, Kraszewskiego, Lenartowicza i Siemiradzkiego.

*Kościół św. Wojciecha* w rynku jest może najstarszą świątynią krakowską. Zbudowano ją w tem miejscu, gdzie dawniej stała pogańska bałwochwalnia na cześć św. Wojciecha, który tu głosił słowo Boże. Nauczali tu także święty Jacek i św. Jan Kapistran.

*Kościół księży Dominikanów* należy także do bardzo starożytnych. Znajduje się tu grób św. Jacka, zwanego „Apostolem północy”, oraz grób bł. Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego.

*Kościół księży Franciszkanów* szczyci się grobem błogosławionej Salomei, córki Leszka Białego; u księży Bernardynów na Stradomiu spoczywają zwłoki bł. Szymona z Lipnicy; w kościele Bożego Ciała, wystawionym przez Kazimierza W., złożone kości bł. Stanisława Kaźmierczyka; oprócz tego znajdują się w Krakowie groby: bł. Bronisławy w kościele Norbertanek na Zwierzyńcu; bł. Izajasza Bonera w kościele św. Katarzyny; św. Floryana w kościele na Kleparzu; bł. Świętosława w świątyni Panny Maryi; bł. Michała

Gedroyca i bł. Jana Prandoty w kościele św. Marka; św. Jana Kantego w kościele św. Anny. Żadne miasto w Polsce nie może się poszczycić tak wielką liczbą grobów Świętych, jak Kraków, dla tego jest ów gród staropolski celem licznych pielgrzymek katolickiego ludu nie tylko z ziem polskich, ale nawet z innych krajów.

W Krakowie mają siedzibę liczne zakony, jak Jezuitów, Karmelitów, Augustyanów, Franciszkanów, Reformatów, Bernardynów, Dominikanów, Kapucynów, Karmelitów, Misyjonarzy, Paulinów, Pijarów, Kanoników Later. i Braci Miłosierdzia, a prócz tego ośm żeńskich zakonów. W ogóle obecnie znajduje się w Krakowie 40 świątyń katolickich, bez doliczenia mniejszych kaplic.

Z gmachów świeckich zwracają przedewszystkiem uwagę *Sukiennice* w rynku, wielka budowla wzniesiona przez Kazimierza W., a w ostatnich czasach na nowo odbudowana. Znajduje się tu muzeum narodowe a dawniej nieustająca wystawa obrazów i innych dzieł sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. W roku 1879 odbyła się w Sukiennicach na cześć Kraszewskiego wspaniała uroczystość, w której brali liczny udział Polacy z trzech zaborów.

Szacownym zabytkiem przeszłości jest Biblioteka Jagiellońska, w której dawniej było główne siedlisko uniwersytetu czyli Akademii Krakowskiej. Spiczaste szczyty z kamiennymi ozdobami wskazują, że to bardzo starożytna budowla. Nauczał tu i mieszkał święty Jan Kanty; cela, którą zajmował, zamieniona obecnie na kaplicę. Dziś służy ten gmach na pomieszczenie biblioteki uniwersyteckiej, liczącej około 246,000 książek, w 300,000 tomach, około 6000 rękopisów, pergaminów i listów, 8000 monet i medali i 1212 kart geograficznych i atlasów. Najważniejszym zabytkiem biblioteki są trzy berła akademickie, noszone podczas uroczystości i procesyi. Wielkie zasługi w uporządkowaniu biblioteki położył Karol Estrejcher, mąż zasłużony na polu nauki.

Z kamienic w rynku mają historyczne znaczenie:

Krzysztofory, pamiętne pobytom królów polskich i legendą o skarbach, które się w sklepach mają znaj-

dować; dom pod Baranami, własność Potockich, mieścił w swych murach 1880 r. Franciszka Józefa, cesarza austriackiego; kamienica hetmańska, w której Wierzynek wyprawił pamiętną ucztę królom i książętom, zawiera dziś kawiarnię Dyktarskiego.

Kraków jest obecnie stolicą umysłowego życia wszystkich ziem dawnej Polski, gdyż posiada nie tylko Akademią Umiejętności\*), ale także uniwersytet, Akademia Umiejętności stanowi najwyższą powagę naukową w całej Polsce.

Szkoła sztuk pięknych, która przez pewien czas pozostawała pod dyrekcją sławnego malarza Matejki, kształci młodzież na sztukmistrzów czyli artystów w malarstwie i rzeźbiarstwie. Kraków z powodu tej szkoły jest dziś ważnem ogniskiem dla sztuki polskiej a mianowicie malarstwa. W Krakowie mieszka znaczna liczba znakomitych polskich malarzy n. p. Jacek Malczewski, Wyspiański, Fałat itd.

Z innych zakładów naukowych uwagi godne: wyższa szkoła przemysłowa, w której się kształci młodzież na inżynierów, mechaników i chemików; trzy gimnazya, wyższa szkoła realna, seminaryum dla nauczycieli i nauczycielek, kilka wyższych zakładów naukowych dla dziewcząt i liczne szkoły ludowe, do których uczęszcza 5000 dzieci. W ogóle liczba młodzieży uniwersyteckiej, oraz w wyższych i prywatnych zakładach wynosi przeszło 8000.

Wypada wymienić Muzeum przemysłowe miejskie, założone staraniem dr. Baranieckiego, składające się z muzeum, i wyższego zakładu naukowego dla kobiet i pracowni odlewniczej.

Prawdziwą chlubę Krakowa stanowi Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, założone 1860 r., które zabezpiecza życie ludzkie, od szkód ogniowych i od gradobicia. Towarzystwo to wypłaciło przeszło 45 mil. złr. za szkody od ognia i gradobicia a posiada 3 mil. złr. funduszu rezerwowego. Stanisław Trzciewski i Henryk Kieszkowski położyli wielkie zasługi przy za-

---

\*) Akademia Umiejętności jest to Towarzystwo uczonych, zajmujące się naukami, a uniwersytet czyli wszechnica jest wysoką szkołą, w której się kształci młodzież na księży, profesorów, lekarzy, prawników: wogóle na światłych ludzi.



łożeniu i organizacyi tej instytucyi, która zadaje kłam twierdzeniom nam niechętnych, że Polacy nie są zdolni do tworzenia wielkich, pożytecznych i trwałych instytucyi.



**Podziemny zamek krakowski**  
w myśl podania ludu.

Wspomnieć trzeba jeszcze koniecznie o parku czyli wielkim ogrodzie pod Krakowem na Błoniach, założonym przez dr. Henryka Jordana. Park ten —

pisze kalendarz Czecha, ma przeznaczenie, aby tu dziatwa miała szkołę gimnastyczną na wolnem powietrzu, aby wyrabiała siłę, zdobywała zdrowie, którego nam tak potrzeba, i to zdrowie nie tylko fizyczne, ale aby przebywając razem, pod okiem nauczycieli, uczyła się dobrego obyczaju, karności, koleżeństwa. Na pustem niegdyś miejscu zawrzało życie i ochota, setki dziatwy, która dawniej wiedła między murami, na cuchnących dziedzińcach, teraz bawić się i ćwiczyć może na świeżem powietrzu, na tle wieżyc starego Krakowa, Wawelu, mogił Krakusa i Kościuszki, klasztoru Norbertanek i historycznego Łobzowa.

Dnia 31 Sierpnia 1890 r. odbyło się w parku uroczyste zakończenie ćwiczeń i zabaw gimnastycznych. Tysiące osób pieszo i pojazdami tam podążyło, setki dziatwy spieszyły. W parku życie i ożywienie nadzwyczajne. Przy końcu ćwiczeń wymaszerował na boisko oddział 100 chłopców liczący w mundurkach, z karabinkami, wojskowym ordynkiem i pod komendą inspektora Staszczka, byłego porucznika, a przy pomocy inspektorów wykonał ćwiczenia wojskowe. Trzeba było widzieć dzielność i wprawność tych maleców od 8 do 15 roku życia, służących pod sztandarem, na którego szarfach napis: Dzieci krakowskie. Kiedy chłopcy ćwiczenia skończyli, uformowali front, i przed nim dyrektor Maciołowski podziękował imieniem matek szlachetnemu twórcy parku doktorowi Jordanowi za stworzenie tak pięknego dla społeczeństwa dzieła.

W końcu odbyło się przed głównym pawilonem rozdawanie nagród dziatwie. Nagrody składały się z patriotycznych książeczek; większe dzieci otrzymały dzieła Mickiewicza. Przed rozdawaniem nagród przemówił dr. Jordan w serdecznych słowach do dziatwy, a pani Jordanowa rozdawała pamiątki. Uroczystość skończyła się blisko o godzinie wpół do 8-mej hymnem ludowym i wniesieniem sztandaru dzieci krakowskich przy dźwiękach krakowiaka, odegranego przez muzykę wojskową, do głównego pawilonu.

Wspominamy nieco obszerniej o parku dr. Jordana, aby zachęcić nasze społeczeństwo do podobnej pracy dla dobra dzieci polskich.

Praca zacnego dr. Jordana zyskała uznanie nawet zagranicą; w kilku miastach, jak np. w Wiedniu, mają powstać parki na wzór krakowskiego.

Prawdziwą plagą Krakowa są żydzi, którzy stanowią więcej niż czwartą część ogólnej ludności. Niektóre gałęzie handlu wyłącznie do nich należą. Na przedmieściu Kazimierzu znajdują się żydzi, którzy nie umieją ani słowa po polsku i nie byli ani razu w Krakowie dla tego, że tam mają przewagę chrześcianie. Zaznaczyć jednakże wypada, że pewna część młodszego pokolenia Izraelitów garnie się ochoczo do języka polskiego i zaczyna brać czynny udział w uroczystościach narodowych. Niektórzy żydzi, duchem polskim owiani, powzięli myśl, aby wystawić na przedmieściu Kazimierzu pomnik na cześć Kazimierza W.

Każdy Polak i Polka, przybywszy do Krakowa, spieszy jak najprędzej za miasto, aby zwiedzić kopiec czyli mogiłę Kościuszki, usypaną od wdzięcznego narodu na cześć bohatera z pod Raławic. Widać ją zdaleka, gdyż wznosi się na wzgórzu świętej Bronisławy nad Wisłą, a dziwnie odpowiada miejscowość przeznaczeniu pomnika narodowego, gdyż Kościuszko istotnie bronił naszej sławy. Obwód podstawy kopca wynosi 760, a wysokość 116 stóp. Ślimakowa ścieżka prowadzi na szczyt, 30 stóp obwodu zawierający, gdzie położono prosty kamień polny, wydobyty z ziemi ojczystej, a na nim widnieje tylko jedno słowo: „Kościuszcze”. Cały polski naród przykładał się do wzniesienia mogiły, bo sypali ją bogaci i ubodzy, mężowie i kobiety, starce i dzieci, chłopci i mieszczanie, katolicy i żydzi, gdyż wszyscy mieszkańcy ziemi polskiej kochali i kochają Kościuszkę.

W mogile znajduje się ziemia z pod Raławic, Szczekocin, Dubienki i Maciejowic, przesiąknięta krwią bohatera i polskich wojowników. Zaczęto ją sypać 16-go października 1820 roku w dzień św. Tadeusza, a ukończono 1823 r. Prześliczna w dniu tym panowała pogoda. Najprzód przywieziono na czterokonnym wozie ziemię z pól raławickich, którą złożono na samym spodzie. Wóz był ustrojony w kosy i piki, umajone dębowymi wieńcami. Lud wiejski z pod Krakowa z niewypowiedzianą gorliwością zwoził ziemię taczka-

mi. Stał okazały pomnik nie ręką snycerzy,<sup>7</sup> malarzy lub budowniczych, ale pracą i składkami całego



**Łkopiec Kościuszki.**

narodu wzniesiony. Pomnik to trwalszy niż śpiż i marmury, a droższy niż złoto i dyamenty.

Niewypowiedzianie cudny widok roztacza się z mogiły Kościuszki naokół. W dali widać nasze ojcyste Tatry, smętnie dumające; nieco bliżej wznosi się olbrzymia góra Babia, królowa Beskidów; w głębi widnieją lasy i nieprzejrzone pola; niedaleko wiję się srebrną wstęgą nasza ukochana Wisła, a obok nasz starosławny Kraków. Jedyny to zaiste widok na ziemi polskiej, gdyż zespoliły się tu wspomnienia historyczne z cudnem otoczeniem wspaniałej przyrody. Budzą się też niezwykle uczucia w sercach przychodniów, stojących na szczycie mogiły. Dusza twoja ulata daleko od ziemi, aby w kornej modlitwie przed tronem Wiekuistego Boga błagać o zmiłowanie dla ojczystej ziemi.

Wspomnieć tu wypada choć słówkiem o prześlicznej okolicy Krakowa. Na południe za Wisłą wznosi się pasmo Krzemionek; na jednym z ich szczytów usypała mogiła Krakusa. Piękna jest wieś, zwana Wołą Justowską, a za nią uroczysko Panieńskie skały, cel ulubiony majówek i wycieczek Krakowian. Łobzów, Krzeszowice, Bielany, Tyniec, Mogiła, skała Kmity, góra Tęczyńska, Mników, Czerna, Alwernia i inne miejscowości, na które prawie wszystkie można spoglądać z kopca Kościuszki, zachwycają oko podróżnych niezwykłą pięknnością położenia. Podobnie pięknej okolicy jak Kraków nie posiada żadne inne miasto polskie.

Nie podobna, żeby tu nie wspomnieć o hejnałach, które od pięciu wieków z wież krakowskich głoszą chwałę Przeczystej Dziewicy. Hejnał czyli hajnał, wyraz pochodzący węgierskiego, oznaczający jutrzeńkę, jest to pieśń poranna na cześć Matki Boskiej. Tylko Kraków z licznych miast polskich zna i ceni hejnały. Przytaczamy choć jedną pieśń hejnałową z ust ludu krakowskiego:

Hejnał świta, już ci z morza  
Rumiana powstaje zorza,  
Jutrzeńka w swojej jasności  
Nocne rozgarnia ciemności.

Wstaje w liścieu ptak ukryty,  
Wstaje w puszczy zwierz niebity.  
Wstań oraczu, hejnał świta,  
Ziemia, słońce niebo wita.

Pływa ryba i wół czuje,  
 Że dlań praca następuje!  
 Pracać czeka, wstawaj i ty,  
 Rzemieślniku pracowity.

Wstań kapłanie, hejnał świta,  
 Już też jutrznia przyzwoita:  
 Dawaj miastu znak dzwonami,  
 Czas chwalić niebo modłami.

Najpiękniej rozpisywał się o hejnałach zasłużony autor i archeolog J. Łepkowski. Podajemy zakończenie jego cennej pracy: Dotąd w Krakowie, gdy brzask zwiastuje majowy poranek, a pierwszy promień słońca padnie na szczyt maryackiej wieży, i korona co ją wieńczy, złotem zapłonie, — cichnie słowik w nadwiślańskich gajach, bo hejnał wita jutrzeńkę. Wtedy ze zmroku wypływa orzeł z rozpostartymi skrzydłami, co od wieków unosi się nad wieżą ratusza; a pieśń hejnału w dalekie pola uniesie dźwięki swoje, ginąc aż tam gdzieś w tatrzańskich lodowcach. Czujesz wtedy, że to miasto królewskie, stolica, co budząc się, wież koronami błyszczy.

Na odgłos hejnału z chat i wiosek biegnie lud do miasta służyć stolicy — bo wstała już ta ukoronowana pani, a Wisła lśni od słońca i mgła z trzech mogił opadła.

Dzwony z wawelskich wież głoszą poranne modlitwy, a ze wszystkich kościołów na Anioł Pański wołają; zakonnicy po klasztorach jutrzeńkę zanucili, a pierwsza msza tłum pobożnych do maryackiego kościoła zebrała.

To krakowska rosa poranna, w której płuczą się serca, a przecierają oczy. Któż z Krakowian lub podróżnych, zwiedzających w maju miasto nasze, nie pomni tych wdzięcznych poranków?

Siądź więc w polskim domu, dziewczeczko do fortepianu, uderz w klawisze i zanuć hejnały krakowskie, a wszyscy zrozumieją te dźwięki, co się przez pięć prawie wieków w hejnały złożyły, zrozumieją je, a niejeden Krakowiak, co u was znalazł przytułek, po tych hymnach lepsze sobie lata przypomni, gdy go z wiosną te pieśni budziły w starym grodzie naszym.



Wam więc nasze posyłam hejnały z życzeniem,  
aby niewiasty niemi już od kolebki budziły swoje  
dziateczki.

Wincenty Pol w *Mohorcie* w prawdziwie poetycz-  
nem natchnieniu tak się odzywa o hejnałach:

Hejnał krakowski zagrali trębacze —  
Który od wieków, co zorzy porannej,  
Z maryackiej wieży ponad Polską płacze  
Czystemi łzami Przenajświętszej Panny,  
Który po wiekach i po bojówiskach  
Od pokolenia starej Polski płynął,  
I tu dopiero w dniewnych urwiskach  
Na krańcach Polski w Ukrainie ginął.

### **Podanie ludu polskiego o podziemnym zamku krakowskim.**

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,  
Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi,  
A wież jego siedem, jak siedem boleści  
Za dziećmi, co w świecie przepadły bez wieści!  
A mur, co mu biodra wkoło opasywał,  
Jak suknię z rozpaczy, z bólu porozrywał,  
I żałośnie jęczy ze smoczej gardzieli:  
Dzieci, moje dzieci, gdzieście polecieci?  
Gdzieście polecieci — czy szukać ojczyma? —  
I bez końca jęczy, a ich niema... niema!...

Tak śpiewa o zamku krakowskim Edmund Wasilewski, śpiewak krakowskiej ziemi. Brzmiał niegdyś weselem 'gród królewski, ale dziś pozostaje niejako w wdowiej żałobie i poniewierce, służąc za koszary żołnierzom. Lud polski z okolic Krakowa opowiada dziwnie poetyczną i za serce chwytającą legendę o zamku naszych królów, dla tego przytaczamy ją na zakończenie opisu Krakowa.

Cichym dziś smutnym i posepnym jest zamek królewski w Krakowie, tak jak jest smutną i tęskną nasza dola, ale tam gdzieś głęboko pod ziemią jest drugi taki zamek, lecz nie cichy, nie smutny, nie grobowy, jak ten nasz nad ziemią, co go ludzie widzą, ale wesoły, wspaniały, bogaty i strojny, tak jak ten nad ziemią był niegdyś. W nim znajduje się wielka świetlica, niby kościół jaki, i dużo tam zbroi i tarcz i szabel i chorągwi, a w środku stoi stół, na około którego siedzą wszyscy królowie polscy w szatach

koronacyjnych. I tam widziałbyś Lecha, Wandę i Piasta, Mieczysława z krzyżem, Bolesława ze szczerb-  
cem, Bolesława Krzywoustego, który w 47 bitwach  
gromił wrogów Polski, Władysława Łokietka, Kazi-  
mierza Wielkiego, Jagiełłę, Jadwigę, Zygmunta,  
Sobieskiego i inne ojczyście chluby nasze. Raz w rok  
słyszają ludzie rżenie koni, trąby i wrzawę, wtedy  
jeden z królów, podobno Bolesław, co go zwią Wiel-  
kim czyli Chrobrym, wychodzi o północy z głębokiego  
grodu i rusza krokiem żelaznym przez duże dzie-  
dzińce zamkowe, a na ramieniu mu świeci niby miecz  
anioła. Gdy się kto z ludzi z nim spotka a jest  
dobry, ten zobaczy króla, a na sercu mu lekko  
i wdzięcznie; gdy zaś jaki zły, to go nie zobaczy, ale  
uczucie bojaźni i trwogę w sercu, a w mózgu tak mu  
się skręci, że upadnie na ziemię.

Myśl podania ludowego o zamku podziemnym  
jest zaiste wzniosłą, ale nie tu miejsce o niej się  
rozpisywać.

Znakomita nasze poetka, Seweryna Duchińska,  
opisała owo podanie w następnym prześlicznym wierszu:

### **Na Wawel.**

Na Wawel! na Wawel! nim północ uderzy!  
Kto cudu spragniony, kto ufa i wierzy!  
Noc czarna, gwiazdeczki nie dojrzeć tu bladej,  
Lecz duchem wnuknijmy w zameczyska posady;  
Anioły tam skrzydły znosiły białemi  
Na wieczną spuściznę, co znikło na ziemi,  
I wszystko tam siłą cudowną zaklęte,  
Zostało z przeszłości, co Boże, co święte.

Tam ujrzysz w wykutej z kryształu świetlicy  
I Piasta rolnika pług stary z Kruświcy,  
I szatę Mieszkową, pamiątkę chrztu białą,  
I szczerbiec Chrobrego syt bojem a chwałą.  
Tam wkoło na ścianach promiennym lśnią blaskiem  
Szablance, znaczone Maryi obrazkiem,  
I kordów w znak krzyża kowanych rząd długi,  
I twarde zbroje i ciężkie kolezugi,  
I zacnych proporców o! wiele tam, wiele,  
A cicho tam, głucho, jak w Bożym kościele,  
Gdy kapłan bezkrwawą ofiarę śle Bogu;  
Skrzydłaci husarze czuwają u progu.

A wkoło przy stole pośrodkiem komnaty  
Na tronach złoistych — odziani w szkarlaty —  
Z berłami w prawicy, w koronach na głowie,  
Dostojnym szeregiem zasiedli królowie;  
Bez względu na przebieg dalekich stuleci  
Siadł dzielny Warneńczyk, a przy nim Jan Trzeci.  
Wszak oni za życia jednemi szli tory!  
Przy Chrobrym waleczny zasiada Batory,  
A wielki król chłopków snąć w ducha przymierzu  
Siadł, wiedzion miłością, przy Janie Kaźmierzu,  
Bo kornie, gdy Marya zbawiła kraj cudem,  
Poślubił Królowej opiekę nad ludem.  
A wszystkim przodując, siadł z krzyżem na czele  
Apostół Mieczysław przy bracie Jagielle.

\*

\*

\*

I niewiast uroczę jaśniej tu grono:  
Barbara, królewską ozdobna koroną,  
U boku Augusta spoczywa bezpieczna!  
Tu królów matrona, Elżbieta stateczna,  
Spogląda na syny, co z mlekiem jej lona,  
Królewskich cnót czyste wyssali nasiona.  
Tu Anna, gdy dzielnych już ród się nie plemi,  
Swą wdowią zaslonę spuściła ku ziemi,  
Żalosna, bo orląt zabrakło wśród gniazda,  
I cudna Jadwiga przyświeca jak gwiazda,  
A płomień ofiarny, co w oku jej tleje,  
Na wieki jednoczy dwóch ludów koleje.

\*

\*

\*

Wtem północ wybiła, zadrżały sklepienia,  
Grobowe milezenie w gwar nagły się zmienia.  
Grzmiały trąby bojowe, rzą konie w oddali,  
A Chrobry powstaje w pancerzu ze stali,  
I w krzepką prawicę ujmuje miecz goły,  
Co niegdyś mu z nieba przyniosły anioły,  
I krokiem żelaznym z sklepienia komnaty  
W zamkowy dziedziniec wychodzi na czaty.

Gdy oko śmiertelnych wzrok króla napotka,  
To serca im radość napelni tak słodka,  
I pierś im mężnieje, i duch im tak wzrasta,  
Jak gdyby się w uściech rozpływał miód Piasta.  
Lecz stokroć mu biada, gdy człowiek zlej woli  
Napotka znienacka wzrok króla sokoli,  
Jakoby grom z nieba ugodził weń jasny,  
Ze wstrętem ogląda trąd duszy swej własnej,  
I boleść mu zmysły tajemna rozprzega,  
Znać w grobie nie zgasła Chrobrego potęga.

### **Warszawa.**

Warszawa, stolica Polski w ostatnich czasach, jest znacznie późniejszą od Krakowa, gdyż jeszcze w roku

1224 była nieznaczną wioską, a dopiero 1250 roku zbudowano tu pierwszy kościółek drewniany, przyłączony jako filia do kościoła parafialnego w Górze. W r. 1313 utworzono w Warszawie osobną parafią, a 1355 r. został drugi kościół wzniesiony przez księcia mazowieckiego, Ziemowita. W tym czasie stała się Warszawa stolicą udzielnego Księstwa Mazowieckiego zamiast Płocka i Czerska.

Nazwę Warszawy różnie wywodziło. Miał tu założyć osadę jakiś Warsz, którą nazwano od jego nazwiska Warszawą. Inni opowiadają, że król polski



**Herb Warszawy.**

Kazimierz, zabłądziwszy na polowaniu, przyszedł do lepianki, w której przed chwilą urodziły się bliźnięta. Król trzymał je do chrztu; chłopcu dał imię *War*, czyli *Wara*, a dziewczęciu *Sawa*. Powstała później naokół osada, którą od dwojga tych dzieci nazwano *Warsawą*, jak ją dotąd lud mazowiecki mianuje. Pospólstwo opowiada, jakoby tu dawnemi czasy mieszkała Ewa, która gotowała dla flisaków pokarmy. Ci już zdaleka mieli wołać: *Warż Ewa*, (t. j. *gotuj jedzenie, Ewo*), z czego miała powstać nazwa *Warszawy*.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa Warszawa została założoną od czeskiej rodziny Werszowców i od nich nazwano ją Werszawą, z czego wytworzyła się Warszawa. Spólna nazwa wsi i osad przy Pradze w Czechach i przy Warszawie nad Wisłą wskazuje na czeski naszej stolicy początek. Przedmieście Warszawy zowie się Pragą, a Praga jest stolicą Czech, w której sąsiedztwie istnieją: Werszewice, Wawrzec, przypominające naszą Warszawę, a Solec, Ujazdów, Sielce, Rakowiec znajdują się w Czechach nad Wełtawą i przy Warszawie nad Wisłą.

Od r. 1341 stała się Warszawa stolicą książęcą, gdyż w tym roku zaczął stale w niej mieszkać Bolesław, który przybrał tytuł księcia warszawskiego, ale najwięcej przyczynił się do jej rozwoju książę Janusz, synowiec Kazimierza, panujący około 1379 r. Nadał on Warszawie prawo magdeburskie i zupełny samorząd, przez co otworzył bramy żywiołowi niemieckiemu, który się tu zaczął bujnie rozrastać, podobnie jak w Wrocławiu, Poznaniu i w Krakowie. Wtedy była Warszawa stolicą całego Księstwa Mazowieckiego. W roku 1526 po wygaśnięciu książąt mazowieckich z rodu Piasta połączył się ich kraj z Królestwem Polskiem. Zygmunt I i II, jadąc z Krakowa do Litwy, lubili przebywać w Warszawie. Królowa Bona i jej córka Anna, żona Stefana Batorego, mieszkały stale w Warszawie, w której od 1569 r. zaczęły się odbywać sejmy polskie, gdyż Kraków, leżąc na końcu państwa, był wielce niewygodnym dla posłów i senatorów z Litwy, Prus i Rusi. Od 1573 r. zaczęły się zbierać pod Warszawą sejmy elekcyjne, a 1595 r., gdy zgorzał zamek krakowski, Zygmunt III przeniósł stanowczo stolicę Polski do Warszawy. Kraków zachował tylko przywilej, że tu koronowano i chowano królów polskich, wyjąwszy Leszczyńskiego i Poniatowskiego, którzy byli koronowani w Warszawie.

Przeniesienie stolicy państwa do Warszawy przyczyniło się do szybkiego wzrostu miasta. Obecność wspaniałego dworu naszych królów, posłów zagranicznych z całego prawie świata, napływ magnatów, dostojników świeckich i duchownych, otoczonych liczną družyną, — wszystko to oddziaływało korzystnie na



**Widok Warszawy ze strony Solea.**



rozwój stolicy; podniósł i ożywił się przemysł i handel — zakwitło w całej pełni życie narodowe. W wieku XVII istniały już w Warszawie 33 kościoły. Wiekopomny ks. Skarga założył tu Bractwo Miłosierdzia. Za Władysława IV doszła Warszawa do niezwyklej zamożności. Jarzemski, muzyk i budowniczy, pozostawił nam z tych czasów opis Warszawy. Oto jak opisuje pałac Kazanowskich:

„Po rogach zamku są wieże i dach z blachy miedzianej z galkami złotymi i powietrznikami. Między wieżami od Wisły wielka altana z przeplataniem, z obu stron stoją rzędem garnki z rozmaitemi pachnącemi kwiatami; ztamtąd zachwycający obszerny widok na zielone pola, lasy i płynące tam i napowrót liczne z zbożem statki; w bok ciągnie się arsenał potężny, w nim wszelkie gatunki armaty, kopije, dzidy, działa polowe, hakownice, rydle, motyki, bogate namioty tureckie i na dziale jednym rozwieszona skóra lwa ogromnego. Wszedłem do pokojów, które są na dwóch piętrach. Tu ujrzałem długą galeryą, ozdobioną pięknemi obrazami.

Prócz tego wiele jeszcze znajdziesz malowań w pokoju samych państwa. Na stole stały sfery z planetami swemi. Przy nich statua marmurowa biała. Wiele obrazów leżało jeszcze zwiniętych, i tyle dowodów, że aż pióro moje ustaje.

Puszczę się na dół, aż tu znów altana w kolumny, z drzwiami i poręczami z marmuru, i widok na Wisłę z pięknym różnych drzew ogrodem. Stołowa izba ma wszędzie dwoiste okna; u góry widzisz koronę, z której zwiesza się świecznik, a wśród onego zegar wskazuje godziny. Wokoło ganki dla muzyki i śpiewaków. Nie masz w ganku widocznego wnijścia. Wszystkie ściany okryte umyślnie do nich robionemi w miarę obiciami. Na tle złotem wyrażony jest igłą bankiet królewski w domu Kazanowskich. Ujrzysz tam wizerunki króla i królowej, posłów francuzkiego, hiszpańskiego, rakuskiego, perskiego i tureckiego; nie wspominam senatorów i cudzoziemców. Stoją rzędami stołki, złotą skórą obite, z herbami pana domu, między oknami szafy pozłacane; pod miarą piec nadobny, a za nim ukryte i sztuczne spuszczenie się do piwnicy.





Drzwi spiżowe w katedrze gnieźnieńskiej.



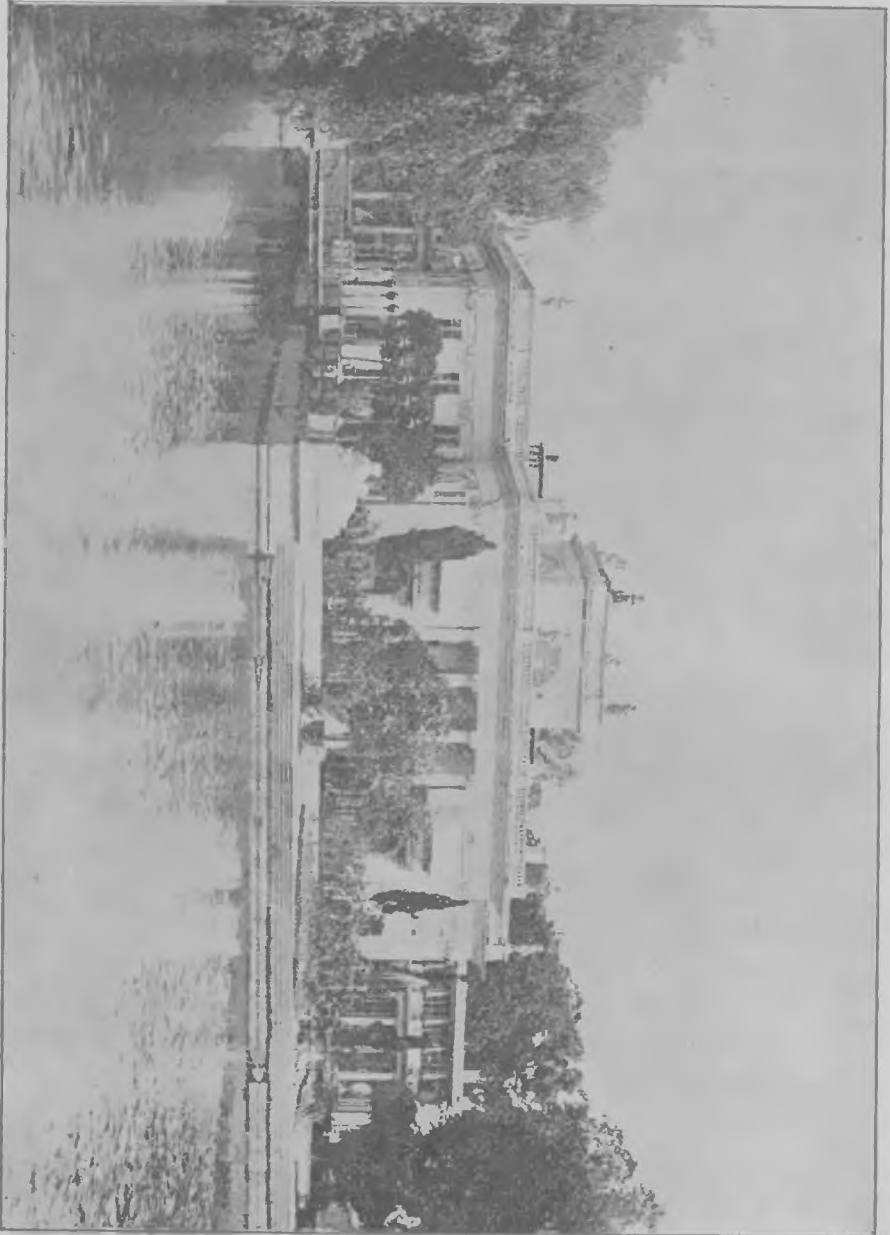
W kącie stoi baryła szczerosrebrna o czterdziestu garncach, do której nieznacznie od góry idzie wino; do tej baryły są złote obręcze, srebrne koło, Bachus w wieńcu na głowie z czarą w ręku siedzi na niej; kto chce, w pół obiadu idzie do niej, zakręci czopek i nalewa; inne baryły są na pół mniejsze. W pół sali srebrna fontanna na kilka łokci w górę bije wino, kto ochotny, otwiera gębę; w około widzisz nalewki, miednicę, roztruchany, konwie. Lecz daleko więcej tego wszystkiego, jak powiemy niżej, jest w skarbcu.

Z drugiej strony od miasta jest szeroki rów obmurowany, ze zwodem; woda ztąd ścieka do Wisły. Wysoka z ciosu brama, w niej stoi piechota. Za wałami wozownie i stajnie; na skinienie pańskie prowadzą bystre dzianety do karety, kawalkator Greczyn z brodą jedzie na koniu tureckim, za nim rumaki pod bogatemi perskimi tyftykami. Dalej łaźna sklepista z dużą izbą, pieca w niej nie masz, wszystko ogrzewa się parą, podnoszącą się z rozpalonych kamieni, wodą nalanych.

Woda zimna lub ciepła prócz tego toczy się z kurków w wanny miedziane, przy nich są białe marmurowe ławki z toczonemi balasikami. Naprzeciw duża izba ogrodnicza, gdzie i w zimie nawet masz sałaty i wszelkie przysmaki; z boku od Wisły masz bramę, przy której łoże niedźwiedzicy z małemi niedźwiadkami. Ztąd boczną salą wszedłem na górę do drugiej sali sklepionej, gdzie w lecie bardzo chłodno. Tu widziałem żywego sobola; ztamtąd do obszernej altany z posadzką marmurową bez przykrycia prócz nieba. Tam drzwi i odrzwia sztucznie sadzone i foremne schody w kształt najpiękniejszego ślimaka, nad niemi popiersie królewskie ze złotym napisem, świadczącym dobrodziejstwa króla tego. Tu stoi piechota z berdyszami, po ścianach wiszą muszkiety. Idę do dalszych pokojów, znów przepyszne obrazy i obicia; w pierwszym pokoju malowania różnych zwierząt, rozmaite owoce i jarzyny, dalej okręty morskie i t. d. Wszędzie stały rozmaite muzyczne naczynia, pozytywy, klawicymbały, lutnie, skrzypce, wiole i harfy dwoiste. Ztamtąd znów wchodzi się na górę, uchyliłem portyery, aż pana samego zastałem. Pozwolił, abym się rzeczom cudownych kunsztów przypatrzył.

Widziałem tam kotka morskiego na łańcuszku  
i białą papugę, kołyszącą się w kole.

**Królewski pałac w Łazienkach pod Warszawą.**



Mnóstwo rozmaitych ptasząt w klatkach, bawiących różnogłośnym śpiewem swoim. I tu wspaniały komin i obicia. Na marmurowym stole leżało wiele

listów. Z tej komnaty idzie się do sypialnego pokoju, trochę ciemnego, ztąd przez przezroczystą kratę widać kaplicę, do tej z Imościego pokoju jest okno, z którego ona i panny mszy św. słuchają. W tym pokoju jest piękny bardzo obraz przedstawiający Adama, podającego jabłko Ewie, wiele także innych równie pięknych, pawiment z marmuru i komin. Z pokoju tego nie wolno iść samemu, aż kogo przydadzą; dano mi młodzieńca, ten mię wprowadził do pokoju Imości, całego w kolumnach. Tam było duże zwierciadło, a po bokach aniołowie trzymający w ręku świece jarzące, obraz Zuzanny między starcami; obicie i posadzki jeszcze subtelniejsze, krzesła także wielce dziwnie bogate. W księgarni pełno ksiąg w różnych językach, na stole czary złote i kryształowe; kindżały i noże turckie, nabijane turkusami i inne kosztowności napelniały wiele potężnych szaf. Drzwi dalej zastałem otwarte, były to pokoje pań dworskich Imości, lecz i tam mię wpuszczono. Uderzyły mię w oczy piękne skrzynki z żółwiów morskich, czyli jakiejś gadziny, znów wiele obrazów, między temi starzec, któremu coś z zaproszonego oka dobywano. Zastałem panienkę, która wyszywała w krosienkach w cieniu jedwabiem, złotem i srebrem. Zdziwiła się, widząc mię wchodzącego, jednak z wielką chęcią otworzyła mi do sypialnego pokoju obojga państwa. Tu same złotogłowy rozświeciły się po ścianach. Pańskie łóżce całe bogatą materją przykryte. Dwa potężne zwierciadła, jedno wyrabiane w ramy złote, drugie w srebrne wsadzone; zegar, który co minutę wyrzucał z siebie gałkę złotą, a tę pacholę małe wkładało. Pełno tam hebanów, posadzka z marmuru; drugi pokój z zielonego złotogłowu i tam łóżce z bogatemi firankami i frendzlami.

Na stole mnóstwo pięknych rzeczy. W tym pokoju był obraz matki Imości, w drugim obraz jej ojca p. Szczuki. Wszędzie tam pięknie jak w raju od złota, srebra, marmurów, na stołach kosztowne galanterye. Posadzki wysadzane z drobnych kamyków w różne farby, wyrażające ptaszeczki i kruki morskie.

Zaprowadzono mię potem do skarbnicy. W pierwszym sklepie, minawszy drzwi, wisiały różne strzelby, ptasznice, śrótownie, karabiny, muszkiety, pistolety

włoskie, nabijane srebrem lub złotem, wiatrówki. Pośrodkiem stały stoły, na których stosami złożone ko-bierce perskie, na drugich obicia od wielkich i małych pokoiów. W drugim sklepie były nieoprawne multany, rozmaite sprzęty od turkusów i złota, szable złociste z kameryami, siodła, rzędy, czapraki od drogich ka-mieni, perel i szmieleu. Leżały tam sobolowe szuby, wszędzie pełno złotogłowu, a pod stolami stosami mie-dnice i konwie pozłociste, pamiętające dziadów i nad-dziadów. Spojrzę w górę, aż niezmierzona węzowa skóra, jakby smocza, przy niej jakby karacena jaka żółwia skorupa, z Indyów przywieszona. Ku Wiśle ciągną się ogrody, opasane murem, po rogach są ba-szty, gdzie siadywać i podwieczorki jeść można; z tam-tąd widzisz wszystkie piękności. W około muru są jeszcze miejsca próżne, gdzie zagraniczne rośliny sadzone być mają. W pośrodku sala z kratą dolną, słusznie belwederem nazwana.

Kiedym wychodził z ogrodu, zastąpiono mi drogę, bym piwnicę obaczył: wnijdę do pierwszego sklepu a lubo to w Polsce nie nowina, pełno stoi beczek wina; zaprowadzą mię do drugiego, trzeciego i dalszych sklepów, wszędzie kosztować dają, a wino dobre, słodkie, łagodne i korzenne, tak żem sobie dobrze głowę zagnał i do dalszych piwnic iść nie chciałem. Wyszedłem co prędzej na górę, patrzę, drzwi otwarte do sali pobocznej, tam malarze Holendrowie w szerokich pludrach malują obrazy. Niedaleko kredens, pokazują mi stołowe dostatki, las wielki sreber.

Poszliśmy dalej do psiarni; siedziały na berłach białozory, psy legawe leżały na łózkach, wszędzie wiszą ptasznice, siatki myśliwskie; pan Nadworski, człowiek wielkiego doświadczenia, sprawuje urząd łowczego. Zaprowadzono mię do spiżarni, przed którą był chędogi pokój z łóżkiem i pięknymi obrazkami na ścianie; wychodzi pacholiczek, ubrany po francu-zku, kazał mi dać bułkę chleba i kieliszek wina. Otworzono drzwi do spiżarni: tam na drągach wisiały stadami kuropatwy, wszystko polów owych to białozorów. Na marmurach rozmaita zwierzyna i mięsiwa. Wychodząc, spostrzegłem dolny sklep, gdzie jeńcy tatarscy trzymani byli.



Opis Warszawy przez Jarzemskiego jest bardzo ciekawym co do życia domowego mieszkańców Warszawy w XVII wieku.

Za panowania Jana Kazimierza dotknęły wielkie klęski gród nadwiślański, gdyż łupili go Szwedzi, Brandenbury i wojsko Rakoczego. Szwedzi zabierali nie tylko sprzęty, ale kradli nawet marmurowe



**Pomnik Jana Sobieskiego w Łazienkach.**

posadzki i ozdoby okien i wysyłali do Szwecyi. Zaginęło wówczas wiele cennych zabytków. Za panowania Sobieskiego podniosła się Warszawa, ale ucierpiała znowu wiele podczas drugiej wojny szwedzkiej. Od r. 1707 do 1710 i w 1712 srożyła się w stolicy morowa zaraza. Ludzie padali jak muchy. Umarło wtedy 30,000 osób. Zamożni siedzieli w mocno zam-

kniętych pałacach, a biedniejsza ludność wyniosła się do lasów. Po ulicach miasta rosła bujnie trawa.

Za Sasów rozszerzyło się w Warszawie pijaństwo, karciarstwo i rozpusta; tysiące niemowląt ginęło bez opieki. Zajął się ich losem ksiądz Piotr Baudouin, który założył wielki szpital pod nazwą Dzieciątka Jezus.

Za czasów Augusta III zaczął się zwrot ku lepszemu. Bracia Załuscy założyli sławną bibliotekę, która liczyła przeszło 200,000 książek, pomiędzy niemi 40,000 polskich. Bibliotekę zagrabili Moskale po trzecim rozbiorze kraju i wywieźli do Petersburga.

Ks. Stanisław Konarski wystąpił śmiało przeciw zastarzałym nadużyciom, a mianowicie przeciw zrywaniu sejmów. Założył on w Warszawie wyższy zakład naukowy, który się znacznie przyczynił do wzrostu oświaty i reformy szkół w ziemiach polskich.

Za panowania Stanisława Augusta stała się Warszawa duchową stolicą ziem polskich i ogniskiem oświaty w całym znaczeniu tego wyrazu. Tu została założona szkoła kadetów, w której się wykształcił Kościuszkowski; tu powstała wiekopomna komisja edukacyjna, której wpływ dobroczynny dotychczas nie zaginął; tu nasi przodkowie uchwalili przed stu laty Konstytucyą 3 Maja 1791 r.; tu także rozpoczęły się szlachetne usiłowania o podniesienie handlu i przemysłu polskiego. Za Stanisława Augusta Warszawa ozdobiła się wspaniałymi pałacami, kamienicami i różnemi gmachami, w czem sam król dawał dobry przykład. Odnowił on wspaniałe zamek królewski, wybudował prześliczne Łazienki, (których rycina na stronie 290 podana), i wznosił pomnik Sobieskiemu 1788 r. Odbyla się wówczas piękna uroczystość. Nazajutrz znaleziono następny napis na pomniku obrońcy Wiednia:

Bohaterowi, co Wiedeń wybawił,  
Posąg z kamienia Stanisław wystawił;  
Sto tysięcy kosztuje, jabym dwakroćłożył,  
Żeby Stanisław skamieniał a Jan III ożył.

Odrodzenie literatury polskiej, pierwsze początki sztuk pięknych i pierwszy w ziemiach polskich teatr — jest to dzieło Stanisława Augusta, a widownią tych usiłowań była Warszawa.

W r. 1794 zapisała się stolica nadwiślańska zaszczytnie na kartach historii polskiej. Dzielne mieszczaństwo polskie pod przewodnictwem Kilińskiego uderzyło na Moskali, a poparte przez polskie wojsko, wypędziło najeźdźców. Obok Kilińskiego odznaczył się dzielny rzeźnik Sierakowski. Jakiś nieznany z nazwiska kowalczyk rozpaloną sztabą żelazną uśmiercił księcia Gagaryna. Po nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami zamordowali Moskały na przedmieściu Pradze kilkanaście tysięcy bezbronnych Polaków i Polek.

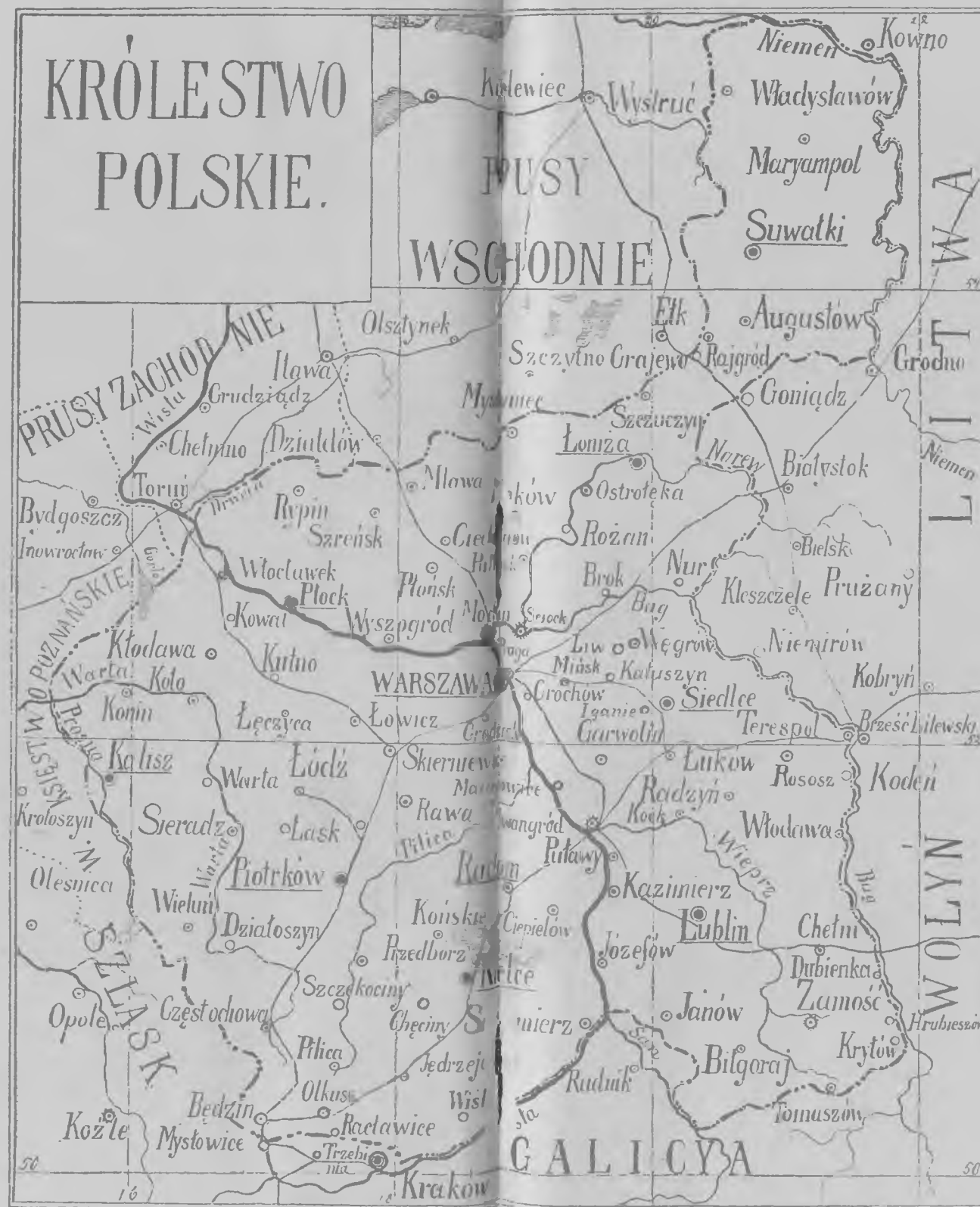
Po upadku Polski 1795 roku przeszła Warszawa pod panowanie pruskie. Klęski wojenne uszczupliły prawie o połowę liczbę mieszkańców, gdyż w r. 1791 liczono ich 120,000, a w 1799 r. tylko 64,000. Żydzi wzrosli z 3500 na 7600. Rządy pruskie przyczyniły się znacznie do polepszenia materialnych spraw miasta. Zaprowadzono wzorowy zarząd policyjny, towarzystwo ogniowe, urządzenie hipoteczne, uporządkowano ulice, targi i zarząd miejski został przekształcony; założono też wyższą szkołę pod nazwą liceum. Oczywiście, że żywioł niemiecki zaczął się bujnie krzewić. Żydzi i Niemcy zagarnęli prawie cały handel.

W r. 1800 zawiązali uczeni Polacy w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, któremu z początku przewodniczył Albertrandi, a następnie Staszyc (od 1806—1826 r.) i Niemcewicz. Uczone to ciało naukowe wywarło i wywiera dotychczas wielki wpływ na rozwój umysłowego życia w ziemiach polskich, gdyż za jego przykładem powstały później podobne Towarzystwa w Krakowie i Poznaniu.

W r. 1807 stała się Warszawa nie tylko stolicą Księstwa, utworzonego z małej części dawnej Polski, ale dała mu nawet nazwę. Wielkie Księstwo Warszawskie istniało do 1815 roku; przyczyniło się ono wiele do utwierdzenia narodowości polskiej. Po kongresie wiedeńskim 1815 roku utworzono tak zwane Królestwo Polskie, zawierające 2217 mil kw., którego stolicą była i jest Warszawa. Wszystkie ziemie polskie uważały ją wówczas za swą stolicę duchową, zwłaszcza gdy tu powstał 1818 r. uniwersytet. W rządzie zasiadali wówczas sami Polacy, w sejmach prze-

mawiano tylko po polsku, po ulicach uwijali się polscy żołnierze, szkoły były polskie, wszędzie rozlegał się polski język. Bank polski założony 1816 r., wzorowy zakład, przyczyniał się do dobrobytu krajowego. Rozbudziło się wtedy w stolicy silne życie literackie pod duchowym kierunkiem Juliana Niemcewicza. Ogłaszali tu swe dzieła: Brodziński, Staszyc, Malczewski, Słowacki, Korzeniowski, Skarbek, Leleweli wielu innych. Rozwijało się też pomyślnie dziennikarstwo, a teatr, w którym występowali Żółkowski, Ledóchowska, Kudlicz, Werowski, Szymanowski i inni, przyczynił się niemało do wzrostu życia umysłowego. Znakomici muzycy Kurpiński i Elsner tworzyli opery i szerzyli zamiłowanie do muzyki.

W r. 1830 zasłynęła Warszawa w całym świecie, gdy dzielni podchorążowie dali hasło do walki z Rosyanami. Warszawa była wówczas siedzibą sejmu i rządu narodowego. Po jej zajęciu nastąpił srogi ucisk, ale język polski utrzymał się w szkołach i urzędach. W roku 1861 Warszawa stała się widownią ruchu narodowego, który sprawił, że



Mapa Królestwa Polskiego.

Rosya udzieliła wiele ustępstw i swobód dla żywiołu polskiego. Na czele cywilnego rządu stanął Wielopolski, za którego usilnem staraniem powstał uniwersytet pod nazwą Szkoły głównej. Niestety powstanie 1863 r. spowodowało wielkie klęski na Polskę i Warszawę. Usunięto Polaków z wpływowych urzędów, uniwersytet zamieniono na rosyjski, a język polski doznaje prześladowania. Mimo to Warszawa się rozwija i nie upada na duchu. W r. 1894 liczyła 501,021 mieszkańców; pomiędzy tymi 236,000 katolików, 137,000 żydów, 12,000 prawosławnych, oprócz 22,000 żołnierzy. Domów było 5139, pomiędzy nimi 3747 murowanych. Z kościołów ważniejsze: katedra św. Jana, kościół św. Krzyża, kościół Wizytek, Kapucynów, św. Marcina i Wszystkich Świętych, niedawno zbudowany. — Z pomników wypada wymienić: pomnik Sobieskiego w ogrodzie przy Łazienkach; pomnik Kopernika, wzniesiony staraniem Staszyc; wysoka kolumna króla Zygmunta III-go na Krakowskim Przedmieściu i wiele pomników na cmentarzu powiazkowskim.

Obecnie liczy Warszawa przeszło 700,000 mieszkańców.

Z ulic najważniejsze: Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Marszałkowska (najdłuższa z wszystkich), aleja Jerozolimska, Ujazdowska i Belwederska.

Chlubą stolicy jest wielki ogród saski, położony w środku miasta, ulubione miejsce przechadzek Warszawian i Warszawianek, wspominane często w powieściach.

Liczne są w Warszawie księgarnie i drukarnie; wychodzi tu przeszło 40 pism polskich, a co rok w przecięciu drukuje się około 1000 polskich książek.

Warszawa zajmuje w ziemiach polskich drugie miejsce pod względem przemysłowym, gdyż zawiera 317 fabryk, w których pracuje 20,000 robotników, wyrabiających rocznie za przeszło 15 milionów rubli towarów. Handlem trudnią się przeważnie żydzi; najmniej  $\frac{3}{4}$  obrotu handlowego przechodzi przez ich ręce.

W pobliżu Warszawy leżą następne miejscowości, uczęszczane licznie przez mieszkańców stolicy: *Bielany* z klasztorem Kamedułów w obszernym lesie: tu spoczywają kości Stanisława Staszycy. Skromny kamień na grobie tego zasłużonego męża zawiera następujące wyrazy:

*Stanisław Staszyc ur. 1755 † 20 stycznia 1826 r.*

*Wilanów*, najpiękniejsze miejsce w okolicach Warszawy, z pięknym pałacem, zbudowanym przez króla Sobieskiego. W ogrodzie znajdują się drzewa, sadzone ręką króla-bohatera. Rycina na str. 333. — *Czerwiaków* słynie kościołem, w którym się znajdują relikwie św. Bonifacego. — *Sielce*, piękny ogród i zakład dla hodowania jedwabników. — *Grochów*, gdzie roku 1831 stoczyli Polacy z Rosyanami morderczą bitwę. — *Jałonna* z pałacem księcia Józefa Poniatowskiego.

Wincenty Pol w *Pieśni o ziemi naszej* niebardzo pochlebny sąd wydaje o Warszawie w następnym czterowierszu:

Jeżli poznać chcesz zabawy,  
Serca niewiast, świat ohocezy,  
Gładkie słówka, piękne oczy,  
To jedź, bracie, do Warszawy.

Natomiast Juliusz Słowacki, natchniony wieszcz,  
kiedy słyszał na obczyźnie, że Warszawa biła pokłony  
przed carem, napisał wspaniały wiersz na cześć War-  
szawy, który podajemy

U nóg twych kładę, o! żalosna wdowo  
Polskiego ludu! o! Matko w żałobie  
Tych, co śpią w krwawym pochowani grobie,  
I tych, co wierzą. . . . .



**Teatr w Warszawie.**

O! ty gotowa twą krew Chrystusową  
Rzucić na twarze wąpiące i blade . . .  
Warszawo! tę pieśń ci pod nogi kładę  
I nóg skrwawionych twoich sięgam głową.

Bo ja nie wierzę, żebyś ty się zlekła  
Carskiego czoła i carskich rycerzy!  
A gdy mówiono, żeś przed nim ukłękła,  
Tom był jak człowiek, gdy grom weń uderzy:  
Potem, schyliwszy czoło zamyśłone,  
Rzekłem: żeś klękła ty po tę koronę,  
Co spadła z głowy i u nóg ci leży.



Godłem czyli herbem Warszawy jest syrena, to jest postać, wyrażająca pół kobiety i pół ryby. Ztąd zwana jest nieraz Warszawa grodem syrenim. W starożytności wierzono, że syreny, piękne istoty przeszłecznie śpiewające, żyją w morzach i rzekach.

### Gniezno.

Gniezno należy do najstarszych miast polskich, gdyż podług podań kronikarzy miał je zbudować Lech około 550 roku, a że tu znalazł podobno gniazdo białych orłów, przeto od *gniazda* Gnieznom nazywał. Podanie to ma coś za sobą. Jedno z jezior przy Gnieźnie zwało się *Bielidło*, co przypomina gatunek orła, zwanego bielikiem, którzy w starości bieleje. Mógł zatem Lech zobaczyć takiego orła, zupełnie białego, gdyż w szóstym wieku żyły orły w dzisiejszej Wielkopolsce po 100 lat i więcej, a w tej okolicy i gdzie później wzniosło się Gniezno, liczne jeziora dostarczały ryb, ulubionego pożywienia bielików. Polska miała kilka stolic, a mianowicie; Gniezno, Poznań, Kruświce, Kraków i Warszawę. Gniezno pomiędzy niemi tem się wyróżnia, że było do 1300 r. miejscem koronacyjnym, a choć królowie przenieśli stolicę do Krakowa i Warszawy, tu znajdowała się katedra arcybiskupia, który miał zwierzchnictwo nad polskimi biskupami. W czasach rozerwania Lechii czyli Polski po Bolesławie Krzywoustym, Gniezno było duchowym łącznikiem ziem polskich, gdyż nawet diecezya wrocławska, staropolski Śląsk obejmująca, do 1821 roku uznawała władzę metropolity gnieźnieńskiego.

W Gnieźnie r. 965, a właściwie 966 zajaśniało najprzód światło wiary, gdyż Mieczysław za sprawą Dąbrówki przyjął tu chrzest św. z rąk czeskiego kapłana Bohowida. Tu najchętniej lubił przebywać Bolesław Wielki, tu gościł cesarza niemieckiego Ottona i tu złożył ciało św. Wojciecha, umęczonego przez Prusaków. Od tego czasu stało się Gniezno celem licznych pielgrzymek. Dążyli tu królowie, możni mieszcianie i kmiecie, aby u grobu św. Patrona ziemi polskiej błagać o pociechę dla siebie i kraju.

Było Gniezno niegdyś wielkiem miastem, gdyż dostarczało na wojnę Bolesławowi Wielkiemu 6500

wojowników. Lud w pobliżu opowiada, że miasto Gniezno i Czerniejewo, o 2 mile odległe, stanowiły przedmieścia Gniezna. Przeniesienie stolicy, a przede wszystkim klęski wojenne stały się powodem upadku miasta. W roku 1038 złupili i spalili Gniezno Czesi, a 1331 r. Krzyżacy, oprócz tego pożary i morowe powietrze przyczyniły się do tego, że Gniezno zamieniło się w małą miejscinę, tem więcej, że arcybiskupi rzadko tu przebywali. Około 1460 r. mogło miasto ledwie 20 żołnierzy na wojnę dostarczyć. Najsroższy cios zadali Gnieznu, jak wogóle miastom polskim Szwedzi 1655 i 1709 r. Po ich odejściu srożyła się zaraza; pozostało wówczas ledwie 60 ludzi przy życiu.

Najcenniejszą pamiątką przeszłości i ozdobą Gniezna jest kościół katedralny, wznoszący się na górze Lechowej, którą podobno usypano na cześć Lecha i gdzie się prawdopodobnie wznosiła świątynia pogańska, zamieniona później na chrześcijańską. Nie wiele wprawdzie tum czyli katedra gnieźnieńska zachowała pierwotnych zabytków, przecież już to samo, że 900 lat w jednym miejscu się wznosi, zmieniając swe kształty, nadaje pradawnej świątyni wielkie znaczenie. Jest to macierz wszystkich polskich kościołów. To też dziwne, niewypowiedziane rodzą się uczucia w sercu Polaka, wstępującego po raz pierwszy w mury gnieźnieńskiej katedry. Rzewne, miłe, wzniosłe wspomnienia przenoszą duszę na skrzydłach przeszłości w odległe wieki.

Najcenniejszą ozdobą świątyni gnieźnieńskiej jest ołtarz św. Wojciecha, na środku kościoła wzniesiony, gdzie się znajduje srebrna trumna z kośćmi św. męczennika. Na trumnie wyobrażona srebrna postać, przedstawiająca św. Wojciecha, trzymającego jedną ręką pastorał, a druga ręką wzniesioną jakoby do błogosławieństwa. Arcypasterz niejako chce powstać, aby na nowo głosić zasady Wiary św., za której szerzenie śmierć poniósł. Lud wielkopolski wierzy, że św. Wojciech jeszcze raz głosić będzie słowo Boże. Trumnę dźwiga sześć białych orłów, przypominających żywo orla Lechowego. Jan Zamoyski zawiesił nad grobem św. Wojciecha 95 chorągwi, zdobytych na Wołochach.

Do najstarszych zabytków katedry gnieźnieńskiej należą drzwi spiżowe, a właściwie złote, gdyż były dawniej grubo pozłacane, pokryte płaskorzeźbą, przedstawiającą cenniejsze zdarzenia z życia św. Wojciecha. Sądono niegdyś, że Bolesław W. darował tę bramę kościołowi, ale nowsze badania dowiodły, że Bolesław Krzywousty kazał te drzwi wykonać. Tenże monarcha ofiarował złotą trumienkę dla ciała św. Wojciecha; z tej trumienki zrobiono później drogocenny relikwiarz, zawierający czaszkę św. Wojciecha.

Tum gnieźnieński wywiera niezwykle wrażenie na zwiedzających. Oto co np. pisze poetka Deotyma: »Katedra jest koroną tej stolicy, którą jest królową naszych stolic. Żadna w Polsce świątynia nie uczyniła na mnie równie wielkiego wrażenia; nie wyłączam nawet z tego porównania katedry krakowskiej. Zewnętrzna postać przytłacza wielkością swej prostoty; żadnych tam na murach ozdób, żadnych kręconych słupów, ni posągów; skarpy strome jak cnota, mury obnażone jak prawda, wszystkie kształty surowe jak sprawiedliwość: główna piękność tego gmachu leży w jego jednolitości, ależ to piękność może najwyższa, w niej zda ci się czytać napis: a zgoda imie mu.

Dwie wieżycy ciężkie, lecz wyniosłe, panujące od strony jeziora, między naszymi wieżami jaśniałyby taką powagą, jaką prymas jaśniał między biskupami. Słowem cała ta budowa, zewnątrz widziana, nie wygląda na twór ludzkiej sztuki ale na opokę, która jednym rzutem wyskoczyła w jakimś wstrząśnieniu przyrody.

Tem większy podziw ogarnia podróżnika, gdy wstąpiwszy do wnętrza, znajduje się nagle jakby w świątyni radości. Przybytek ten jest jako człowiek nieskazitelny, który ma oblicze schmurzone, lecz zajrzyj w serce, to serce pógodne: *pogoda*, oto wyraz najwłaściwiej malujący wewnętrzną postać tumu. Niezmierna białość niebotycznych ścian i filarów, niezmierna jasność gęstych okien, blask srebrnej trumny św. Wojciecha, pałającej na środku kościoła, otaczają widza obłokiem liliowej światłości a oszczędnie rzucony gdzieniegdzie połysk złota prześwieca przez tę śnieżność, jak gwiazda przez mleczną drogę. W roku

1898 za staraniem X. Arcybiskupa Floryana odnowiono katedrę gnieźnieńską, a wtedy znikła biała barwa ścian i sklepienia.

Dochowała się ważna pamiątka w katedrze gnieźnieńskiej: jest to pieśń o Boga Rodzicy, którą w każdą niedzielę i święto śpiewają kapłani przed grobem św. Wojciecha. O tej pieśni pisze Deotyma: »Wystawcie sobie kołędę, prostą, ludową kołędę, lecz pod-



**Katedra w Gnieźnie.**

niesioną do potęgi symfonii, przeznaczoną do śpiewania nie dla pojedynczych głosów, ale dla całych narodów; wyobraźcie sobie wszystko, co muzyka posiada stalowych szczęków zwycięstwa i złotych okrzyków szczęścia, związane szybkim rytmem w jeden marsz tryumfalny, a dosłyszycie echo Bolesławowskich czasów«

W katedrze spoczywają obok wielkiego ołtarza zwłoki Dąbrówki; przypomina ją także płaskorzeźba Sosnowskiego na lewo przy presbyterium. W r. 1907 oznaczono wejście do grobu Księżny kamieniem, a na nim krzyż, korona i napis: Dąbrówka. (Rycina na str. 328 i 329). Została także w tumie pochowana Judyta, żona Bolesława W. W r. 1829 sprowadzono tu z Berlina zwłoki Ignacego Krasieckiego, jednego z najslawniejszych polskich pisarzy. Liczne też wznoszą się w tej świątyni grobowce arcybiskupów, biskupów, kanoników i szlachty. Wypada uczynić wzmiankę o dwóch prymasach Łubieńskich, Macieju i Władysławie, którzy wiele ofiarłożyli (Władysław przeznaczył 250,000 złp.) na odbudowanie przybytku Bożego.

Oprócz tumy znajduje się w Gnieźnie ośm następnych kościołów: 1) św. Jerzego obok katedry na miejscu, gdzie się wznosiła świątynia pogańska; 2) kościół pofranciszkański z zwłokami błogosławionej Jolenty, założony przez Bolesława Pobożnego; 3) kościół św. Jana czyli Bożogrobców, jedyny kościół gnieźnieński, istniejący w pierwiastkowej postaci; 4) św. Wawrzyńca; 5) św. Michała; 6) św. Trójcy; 7) św. Piotra; 8) św. Krzyża nad jeziorem Bielidło, założony pierwotnie 1179 r., odbudowany na nowo 1835 r. ze składek pobożnych obywateli gnieźnieńskich. Krzyż starożytny w wielkim ołtarzu słynie jako cudowny.

Kościół św. Jerzego jest najstarszym kościołem nie tylko w Gnieźnie, ale i w całej Polsce. Był on pierwotnie świątynią bałwochwalską czyli kontyną, potem przerobiono go na kościół chrześcijański, w którym Mieczysław przyjął chrzest święty 965 lub 966 roku. W murach świątyni znajdują się czworoboczne kamienie polne, pamiętające niezawodnie czasy Piasta i Ziemowita.

Zaginęła wiadomość, gdzie stał dawniej zamek książąt i królów polskich. Zdaje się, że wznosił się tam, gdzie są mieszkania księży wikaryuszów. Dom, który wystawił ksiądz Dyament, jest wykonany podług wzoru dawnego zamku.

Gdy w r. 1768 utworzono województwo gnieźnieńskie, Gniezno było jego stolicą. Obecnie liczy 22,000 mieszkańców. Niemcy a szczególnie żydzi zagarnęli





**Lech znajduje gniazdo białych orląt.**



większą część handlu i celniejsze kamienice. Istnieją tu następujące polskie stowarzyszenia: Towarzystwo przemysłowe istniejące przeszło lat 50, Tow. Młodych Przemysłowców, Śpiewaków, Spółka Pożyczkowa, Ul. kasa pożyczek i oszczędności, Tow. Sokolów itd.

Ktoby chciał powziąć bliższych wiadomości o Gnieźnie, temu polecamy: Przewodnik historyczny po Gnieźnie i jego kościołach przez ks. Gdeczyka; — Katedra Gnieźnieńska przez księdza Polkowskiego i obszerne dzieła księdza Korytkowskiego O Arcybiskupach i Prymasach gnieźnieńskich, O Kanonikach i Prałatach Katedry gnieźnieńskiej. Gniezno przez prof. Karwowskiego.

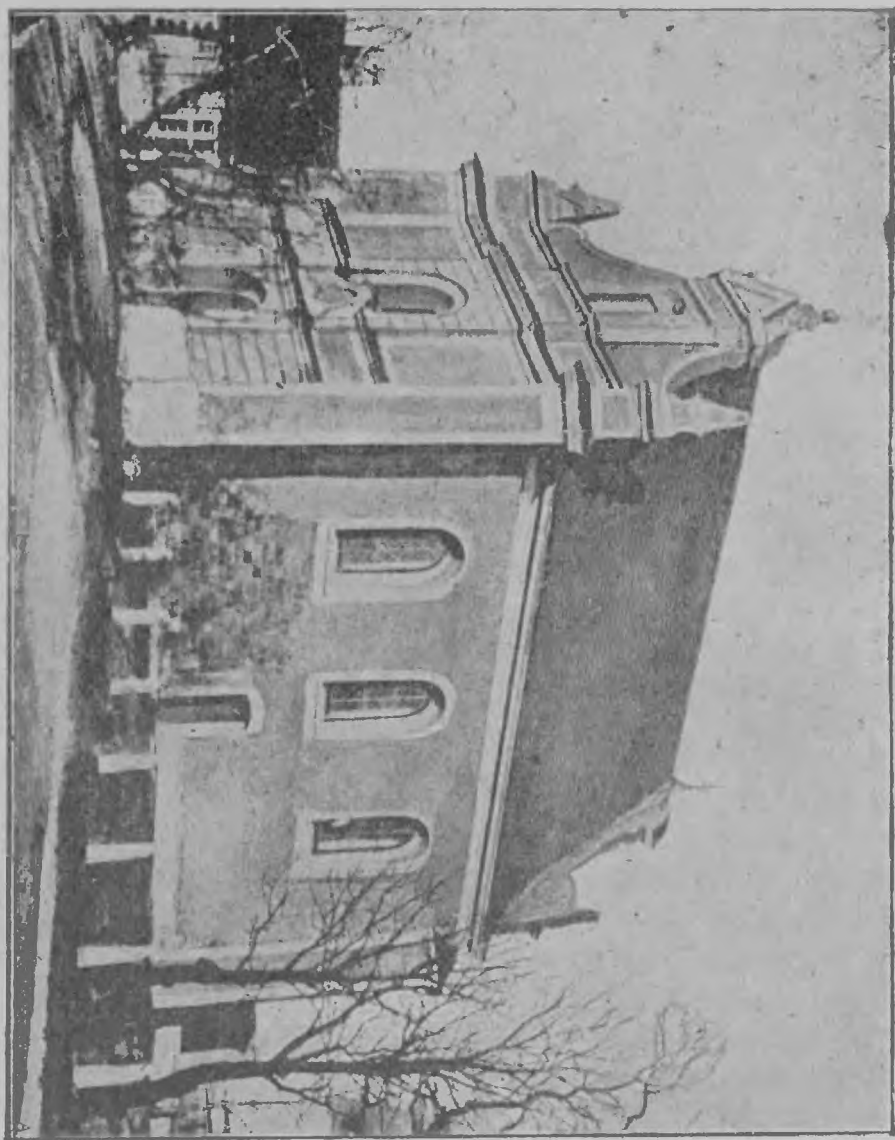
Gniezno od dawna podlegało silnemu prądowi germanizacyjnemu, który w ostatnich czasach się spotęgował. Założono tu różne zakłady i urzędy w celu szybszego zniemczenia starożytnego grodu. Gimnazjum gnieźnieńskie ma cechę niemiecką; założono tu w pobliżu na folwarku Dziekance zakład dla obłąkanych, także stadninę i dom dla chorych, pod nazwą Bethesda, którym zarządzają protestanckie zakonnice. Kolej żelazna zatrudnia kilku set urzędników i robotników, nieomal wyłącznie Niemców, gdyż Polaków przeniesiono w dalekie strony. Jeszcze w 1850 roku było w powiecie gnieźnieńskim przeszło 50 większych polskich włości, a dziś bodaj tyle co palców u ręki. W ostatnim czasie sprzedali polscy właściciele Modliszewo i Charbów, zadając przez to straszliwy cios narodowości polskiej. Biada sprzedawcykom!

Rzadko które miasto posiada tyle drzew i zieleni co Gniezno. Prawie wszystkie ulice i place są wysadzone drzewami i jest kilka parków, z tych największy liczy 16 mórg obszaru. Kilkadziesiąt mniejszych i większych ogrodów istnieje w mieście i w pobliżu. Okolice w północnej stronie zwana jest gnieźnieńską Szwajcaryą. Ulubionem miejscem wycieczek mieszkańców Gniezna jest las Jelonek. Las miejski, w którym wolno każdemu przebywać, zawiera 1200 mórg rozległości. Pięknym jest widok nad jeziorem przy wsiach Pyszezyn i Pyszezynek.

Kto chce odpocząć na stare lata albo żyć spokojnie z odsetek, temu radzimy osiąść w Gnieźnie, gdzie

w dzielnicy kościołach katolickich odprawia się nabożeństwo, a powietrze jest zdrowe, zwłaszcza gdy będzie ukończona kanalizacja. Krzyżują się tu drogi żelazne, oprócz tego kolejka łączy Gniezno z Witkowem i Powidzem.

Kościół św. Jerzego w Gnieźnie.



Do Gniezna powinny się urządzać liczne zbiorowe wycieczki, bo tu kolebka Polski, tu naprzód zajaśniało światło Wiary chrześcijańskiej dla polskich krain, tu koronowano pierwszych królów polskich i tu się rodził założyciel państwa polskiego, Bolesław Wielki,

największy z królów polskich i tu do ostatnich czasów była kościelna stolica Polski.

O Gnieźnie napisał Władysław Syrokomla (L. Kondratowicz) wiersz następujący:

Gniezno! gniazdo Lechitów! kiedy twoje wieże  
Dalekiego pielgrzyma żrenica dostrzeże,  
Serce bije gwałtownie, głowa mu się mroczy  
I lza niespodziewana zabiega na oczy.  
Gniezno, z kąd rój w Piastowskim wychowany ulu,  
Osiadł na nowej barci przy matece, przy królu,  
A potem się rozleciał szeroko, daleko,  
Siadł nie nad jedną górą, nie nad jedną rzeką;  
Ale gdziekolwiek zlepił plastr miodu i wosku.  
Z Gniezna błogosławieństwa prosił po synowsku.

### **Poznań.**

Poznań należy nie tylko do najstarszych i najważniejszych miast w Polsce, ale nawet w całej Słowiańszczyźnie. Początki tego grodu giną w pomroce wieków, w każdym razie jest pewnem twierdzenie, że nazwa Poznania starszą jest od Polski.

Starożytnym Grekom i Rzymianom znany był podobno Poznań pod nazwą: Stragona. Ptolemeusz, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, wspomina o Stragonie, choć nie ma pewności, że się ta nazwa odnosi do Poznania. Sarnicki, pisarz z XVI wieku, pisze wprawdzie wyraźnie, że Poznań zwany był dawniej Stragoną, ale nie daje temu wiary uczony Łukaszewicz w *Obrazie miasta Poznania*. Zdaje się jednak, że twierdzenie Sarnickiego nie jest bez podstawy, gdyż jeszcze w XV wieku zwano Poznań także Stragoną. Wspomina o tem Ambroży Contareni, poseł wenecki, który r. 1473 odbywał podróż przez Polskę. Czytamy w jego opisie podróży wyraźnie: „Ztąd dostali się do Stragonia czyli Poznania, słynnego wówczas jarmarkami. Poznań zatem istniał już może wtedy jako miasto, gdy Chrystus w Palestynie dla zbawienia ludzkości męki ponosił.

Pozostanie to zawsze nierozwiązaną zagadką: z kąd powstała nazwa Poznań? Jedni twierdzą, że tu najprzód *poznano* wiarę chrześcijańską; inni, że tu Bolesław Wielki *poznał* się z cesarzem Otonem, większość przecież kronikarzy twierdzi, że w tem miejscu,

gdzie dziś Poznań się wznosi, mieli się *poznać* po latach długiej rozłąki trzej bracia słowiańscy: Lech, Czech i Rus, dla tego, gdy założyli miasto, nazwali je Poznaniem na pamiątkę, że się tu poznali. Podobne podanie żyje także w uściech ludu okolicznego, zamieścił je nawet »Przyjaciel Ludu«, dawniej w Lesznie wychodzący. Lud jednakże zapomniał o imionach braci — wie tylko, że ich trzech było. Nie jest to podanie wprawdzie historycznie uzasadnionem, przecież nie zasługuje też na to, aby je pozbawiać wszelkiego znaczenia. Kronikarz Bogufał, biskup poznański, z pewnością nie wymyślił sam tej starosłowiańskiej legendy, ale spisał ją niezawodnie albo z dawnych podań albo z kronik. Zresztą podanie o braciach sło-



**Herb miasta Poznania.**

wiańskich znajdujemy także u czeskich kronikarzy, tylko że tam mowa jest o dwóch braciach: o Czechu i o Lechu. W każdym razie legenda ta jest dziwnie urocza, a nasi przodkowie uważali ją za prawdziwą. To też na szczycie dawnej wieży ratuszowej w Poznaniu stały posągi Lecha, Czecha i Rusa, o czem pisze wyraźnie Władysław Łubieński w dziele: »*Świat we wszystkich swoich częściach*«. Te posągi przeniesiono później do kamienicy Rogozińskich w Rynku, a co się następnie z nimi stało, nie wiadomo. Dotąd w południowej stronie ratusza znajduje się posąg, przedstawiający trzy grubo wyciosane głowy pod jednym kapeluszem. Ma to być na pamiątkę poznania się trzech braci słowiańskich.

Wspomniany już Łukaszewicz twierdzi, że najprawdopodobniej wojownik, któremu było imię *Poznań*, założył miasto i nazwał od swego imienia Poznaniem.

Historycznie pewną jest rzeczą, że w Poznaniu było założone r. 968 pierwsze biskupstwo polskie a Jordan był pierwszym biskupem. Z tego powodu sądzić można, że Poznań był tak dobrze stolicą jak Gniezno. Znakomity historyk polski Długosz pisze o Poznaniu, jako o zamku i stolicy dawnych królów polskich, oraz o miejscu ich wiecznego spoczynku.



**Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu.**

W owych czasach nie miały zwykle państwa jednej tylko stolicy, królowie przenosili się z miejsca na miejsce. Gniezno było zapewne najpierwszą stolicą Polan, choć i Kruświca pewien czas tę godność podzielała, ale później niezawodnie Poznań z powodu obronnego położenia uzyskał przewagę.

W pierwszych czasach wznosił się Poznań po prawej stronie Warty nad rzeką Cybiną. Głównym punktem ówczesnego Poznania był pagórek, na którym

dziś wznosi się kościół św. Jana. Tu stała niezawodnie świątynia pogańska. Trudno dziś dociec, który z bogów lub bogiń tam cześć odbierał. Wydobywano tu dawniej znaczną ilość popielnic starosłowiańskich. Posuwał się następnie Poznań ku zachodowi, a gdy już doszedł do brzegu Warty, nazwano część środkową między Chwaliszewem a pierwotną osadą Śródka.

Kościół biskupi był niezawodnie w tem miejscu wybudowany, gdzie po dziś dzień się znajduje, nie wiadomo zaś gdzie stał zamek królewski; przypuszczać można, że wznosił się w pobliżu kościoła katedralnego.



**Teatr polski w Poznaniu.**

Mieczysław zakończył życie w Poznaniu 992 r., gdzie też pochowany — z czego wynika, że tu niezawodnie często przebywał.

Następca jego Bolesław Wielki czyli Chrobry mieszkał także w Poznaniu. Wówczas gród ten dostarczał królowi 5,300 żołnierzy na wojnę, chociaż być może, iż nie tylko miasto, ale i okolica się do tego przyczyniała. Roku 1000 przybył do Poznania Oton III, cesarz rzymsko-niemiecki. Bolesław kazał wysłać



suknem drogę z Poznania do Gniezna od tego miejsca, skąd było widać wieżę kościoła gnieźnieńskiego, gdyż cesarz z pobożności szedł boso do grobu świętego Wojciecha. Roku 1005 zawarł Bolesław w Poznaniu z cesarzem niemieckim Henrykiem korzystny dla Polski pokój. Zakończył życie ten największy Polski monarcha i dobroczyńca w Poznaniu 1025 r. dnia 3 kwietnia. Pochowany na środku kościoła katedralnego.

Od Bolesława W. zaczął Poznań być stałą stolicą Polski, a Gniezno stało się już tylko miejscem koronacyjnym. Mieczysław II i Kazimierz Odnowiciel w Poznaniu głównie przebywali, tu zakończyli życie i tu pochowani. Dopiero Bolesław Śmiały przeniósł stolicę do Krakowa, choć zapewne raz po raz do Poznania i Gniezna jeszcze zjeżdżał.

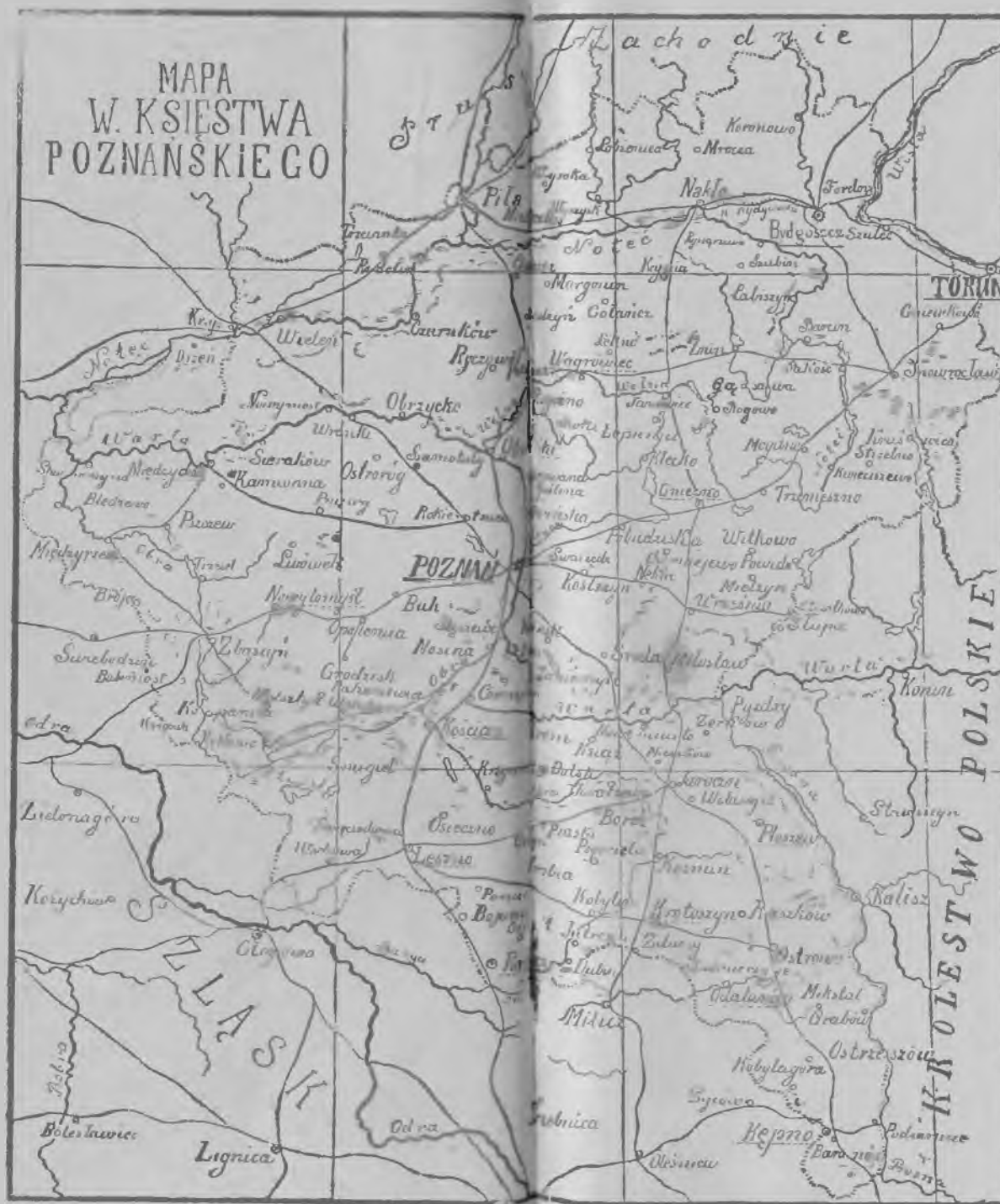
Po zgonie Bolesława Krzywoustego odebrał Wielkopolskę z stolicą Poznaniem syn jego Mieczysław, zwany Starym. Władysław II, chcąc panować tylko sam jeden w Polsce, obległ trzech braci w Poznaniu. Daremnie błagali go o pokój, przyrzekając mu uległość i daniny. Bronili się jednak mężnie. Przyszła na pomoc szlachta braciom obleżonym, a gdy wojsko Władysławowe zostało z dwóch stron zaczepione, poniosło tak okropną klęskę, że krew poległych zafarbowała czerwono wodę Cybiny i Główny. Stało się to 1142 roku. Odtąd Mieczysław z małemi przerwami panował w Poznaniu. Założył on zakon szpitalny rycerzy św. Jana jerozolimskiego tam, gdzie dziś kościół św. Jana. Umarł Mieczysław Stary w Kaliszu, gdzie też pochowany.

Po nim krótko panował syn jego Władysław Łaskonogi, który miał niemałe zatargi z swym synowcem Władysławem Odoniczem czyli Plwaczem. W roku 1241 zaczął w Poznaniu panować nad Wielkopolską Przemysław I, syn Plwacza. I od tego Przemysława zaczyna się nowa epoka Poznania, gdyż ów książę r. 1253 przeniósł Poznań na lewy brzeg Warty i pozwolił, że ta część miasta usadowiła się na prawie magdeburskiem. Odtąd składał się Poznań z dwóch niejako miast oddzielnych, gdyż Śródka i Chwaliszewo zależały od biskupa poznańskiego, a miasto na lewym brzegu Warty miało zupełnie odmienne urządzenie.

Rychło umarł Przemysław I, gdyż liczył dopiero 36 lat życia. Po nim nastąpił syn jego Przemysław II, który pojął w małżeństwo Ludgardę, księżniczkę pomorską. Znany zgon tej nieszczęśliwej księżny, uwieczniony prześliczną dumą Karpińskiego, zaczynając się od słów: Powieście wiatry od wschodu.

Za Przemysława ostatni raz stał się Poznań królewską stolicą Polski, gdyż 1295 r. ów książę uwieńczył w Gnieźnie swe czoło królewską koroną. Po długich latach niedoli znowu zajaśniała dla Polski pomyślniejsza gwiazda — niestety! w kilka miesięcy Przemysława zamordowali w Rogoźnie margrabiowie brandenburscy.

W roku 1296 rycerstwo wielkopolskie i pomorskie, zebrane na wiec w Poznaniu, oddało koronę Władysławowi Łokietkowi, ale gdy wojsko jego dopuszczało się nadużyć, wypowiedziała mu szlachta posłuszeństwo, obierając monarchą Wacława, króla czeskiego. Ukoronowany uroczyście w Gnieźnie, odprawił Wacław wjazd uroczysty do Poznania, gdzie w kościele katedralnym poślubił Ryxę, córkę Przemysława. Myśl zjednoczenia Polaków i Czechów pod jednym rządem była wtedy jak niegdyś za Bolesława, Wielkiego, bliską wykonania — niestety! Wacław nie



posiadał tych przymiotów, aby tak zbawienną myśl wczyn zamienić.

Łokietek, niezrażony klęskami, rozpoczął usiłowania o pozyskanie tronu, co też w końcu osiągnął. Miał on wiele przeciwników do pokonania. Była mu niechętną szlachta a mianowicie wielkopolska, lecz największym jego wrogiem była niemieczyna, wówczas już silnie w naszych miastach rozwielniona. W Krakowie wójt Albert, w Poznaniu mieszczanin Przemko, obydwaj Niemcy, stanęli na czele ruchu przeciw Łokietkowi. Przemko wpuścił do Poznania Ślązaków, a zamieniwszy kościół katedralny w twierdzę, opierał się Łokietkowi i łupił domy prałatów. Dzielny Łokietek zdobył Poznań, a chcąc ukarać zniemczałe mieszczaństwo poznańskie, ustanowił prawo, że żaden mieszczanin poznański nie mógł w całej Polsce uzyskać wyższych urzędów kościelnych. Niemcy poznańscy i krakowscy dla tego byli skorzy do buntów, gdyż popierali ich zniemczali książęta śląscy i Krzyżacy.

Było to wielką zasługą Łokietka, że połączył znowu Wielkopolskę z Małopolską. Przeniósł on ostatecznie stolicę Polski do Krakowa, zatem Poznań stracił przez to na znaczeniu, Wielkopolska przecież uniknęła losu Ślązka. Czuł Łokietek, że Po-

znań i Wielkopolska z niechęcią spoglądają na przewagę Krakowa, dla tego, aby choć w części złagodzić żal słuszny, mianował r. 1331 namiestnikiem syna swego Kazimierza. Tu więc w Poznaniu zaprawiał się ów wielki monarcha w trudnej sztuce rządzenia, tu rozpoczął błogosławione swe rządy, które stawily później Polskę w rzędzie pierwszych mocarstw Europy. Roku 1332 wyruszył Kazimierz na odebranie Czechom Kościana. Dał tam dowód wielkiej odwagi, gdyż pierwszy na czele wojska uderzył tak dzielnie na nieprzyjaciół, że Kościan odzyskali Polacy.

Kazimierz W., zasiadłszy na tronie, otaczał Poznań szczególną opieką, uważając go za drugą swą stolicę. On to opasał Poznań murami i przekopami, oraz odbudował spustoszony zamek królewski, gdzie dziś kościół pofranciszkański i dawniejszy sąd apelacyjny, przerobiony z zamku, się wznoszą. Ustanowił też Kazimierz w Poznaniu trybunał dla miast Wielkopolski, do którego rajców wybierały miasta: Gniezno, Kalisz, Pyzdry, Kościan, Kłecko i Pobiedziska. Były to zapewne wówczas najznakomitsze miasta wielkopolskie. Roku 1337 zawarł w Poznaniu Kazimierz Wielki ugodę z Janem, królem czeskim, a roku 1344 wydał tu swą córkę Elżbietę za Bogusława, księcia pomorskiego na Szczecinie, dając jej w posagu 26,000 kop groszy prazkich prócz wyprawy. Córce tej Elżbiety a swej wnuczce wyprawił później r. 1362 owe sławne gody weselne w Krakowie, których sława rozeszła się po całej Europie. Jeszcze 1370 r. odwiedził Kazimierz ulubiony Poznań, a umierając zapisał kościołowi katedralnemu kosztowne relikwie.

Tak więc z Poznaniem łączą się wspomnienia dwóch naszych największych monarchów. Bolesław W. uczczony wspaniałym pomnikiem, Kazimierz W. został zapomniany.

W r. 1386 przybyli do Poznania Władysław Jagiełło i Jadwiga, a 1399 r. założył tu Jagiełło wspaniały kościół Bożego Ciała, przy którym osadził księży Karmelitów. W ogóle Jagiełło 11 razy odwiedził Poznań, co wymownie dowodzi, że stolica Wielkopolski znakomite dzierżyła wówczas znaczenie. W r. 1410 zapewne krótko przed bitwą pod Grunwaldem przybył Ja-

gięło do Poznania. Od Pobiedzisk szedł pieszo do kościoła Bożego Ciała, gdzie trzy dni spędził na nabożeństwie. W r. 1432 wydał Jagiełło w Poznaniu siostrzenicę swą Emilią, księżniczkę mazowiecką za Bolesława, księcia słupskiego.

Władysław Warneńczyk nie był ani razu w Poznaniu, natomiast Kazimierz Jagiellończyk kilkanaście razy przebywał w tym grodzie. Przyjazd jego nie był pożądanym, gdyż towarzyszące mu wojsko, złożone z Litwinów, Tatarów i Rusinów, dopuszczało się rabunków, a nawet w tym celu ogień podkładali, aby podczas zaburzenia łatwiej łupić. Król przybywał często do Poznania, aby przyjmować posłów z Prus Zachodnich.

Pod rządami Jagiellonów, a szczególnie Zygmun-tów, Poznań był miastem ludnem i bogatem. Trwała ta pomyślność do Zygmunta III. W owych czasach samych złotników było naraz po kilkudziesięciu, co dowodzi wymownie zamożności miasta. Posłuchajmy, co pisze w tej sprawie uczony Łukaszewicz w »Obrazie miasta Poznania«: »Za ubogiego był pożyczany rzemieślnik, albo inny mieszkaniec Poznania, któryby nie miał łyżek, kubków, mis i innych sprzętów srebrnych, któregożby żona jednego przynajmniej czepka perłami wyszywanego nie posiadała. Łańcuchy zaś złote, kamienie drogie, pasy lite, kosztowne futra i złoto-głowy stanowiły ubiór odświętny majątniejszych mieszczan i mieszczek. W aktach grodzkich poznańskich nie trudno jest znaleźć czynności, w których mieszczanie poznańscy za czasów Jagiellonów i Wazów szlachcie na dobra bardzo znaczne sumy wypożyczali, pomimo tego, że już wówczas polityką miast naszych było ukrywać bogactwa swoje przed zazdrosem innych stanów okiem. Mieszczanina, posiadającego 100,000 ówczesnych złotych majątku, nie liczono jeszcze do bogatych; przydomek ten dawano tylko rozporządzającym krociami.«

Zamożność ta była głównie skutkiem handlu, który w Poznaniu doszedł do wielkiego rozwoju. Królowie z domu jagiellońskiego ogłosili Poznań za skład wszelkich towarów, które z Niemiec do Polski sprowadzano lub do Niemiec wysyłano. Szczególnym

dobroczyńcą wielkopolskiego grodu był Zygmunt I. gdyż wydał on nadzwyczaj ważne rozporządzenia handlowe dla Poznania, uwolniwszy kupców poznańskich od cel w całej Polsce, a zarazem wydał rozkaz, aby żaden kupiec, jadący z towarami do Niemiec, Poznania nie omijał. Także Zygmunt August, Stefan



**Tum Poznański.**

Batory, Zygmunt III i Władysław IV nadawali mieszczanom poznańskim nadzwyczaj korzystne przywileje handlowe. To też handel w Poznaniu przybrał wówczas takie rozmiary, o jakich dziś trudno mieć dokładne wyobrażenie. Dość wspomnieć, że kupcy poznańscy

utrzymywali stosunki handlowe z Niemcami, Francją, Anglią, Turcyą i Rosyą — a nawet opierano się o Chiny. Z Ukrainy i Podola sprowadzali woły ruskie, których czasem kilkanaście tysięcy sztuk naraz do



**Ratusz w Poznaniu.**

Poznania spędzono. Można sobie wystawić, jaki wten-  
czas ruch panował i że nie trudno było o kawałek  
dobrego mięsa. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza,  
prześladowania religijne i żydzi zadali cios śmiertelny  
handlowi Poznania, a przez to i pomyślności. Żydzi



nierzetelnością zepsuli miastu kredyt i pognębili kupców chrześcijańskich. Dzisiejszy handel miasta jest tylko cieniem dawnego handlu, kiedy Poznań był tem dla całej Polski i pograniczonych krajów, czem dziś Lipsk dla Niemiec.

W miarę zamożności pomnażała się ludność. Za Zygmunta liczył Poznań około 30,000 mieszkańców i 1700 domów. Klęskami wielkimi, co lat kilka lub kilkanaście się powtarzającymi, były powodzie i morowe powietrze.

Kwitnęła także w Poznaniu oświata — przy kościele katedralnym powstała zapewne szkoła zaraz z zaprowadzeniem chrześcijaństwa, w roku 1303 założono szkołę przy kościele Maryi Magdaleny. Biskup Lubrański w r. 1519 dał początek szkole wyższej, zwanej kolegium, a nawet akademią. W tej szkole uczyli się poeta Klemens Janicki i lekarz Struś, którzy zasłynęli później na całą Europę. Był czas, że kolegium Lubrańskiego należało do najlepszych szkół nie tylko w Polsce, ale nawet w Niemczech, to też nie tylko z Wielkopolski, ale i z Małopolski, Śląska, z Litwy a nawet z Morawii cisnęła się tłumnie młodzież, pragnąca nauki. Przez założenie szkół jezuickich podupadło kolegium Lubrańskiego. Istniało do 1780 r.

W r. 1573 otworzyli Jezuici swą szkołę, z której powstało później gimnazjum św. Maryi Magdaleny, dotychczas istniejące. Młodzież tych szkół odznaczała się wielką niesfornością. Zamiast pilnować nauk, burzyli uczniowie świątynie innowierców, napadali żydów, rzemieślników, a nawet znakomite osoby, nie przepuszczając nawet burmistrzom. Łukaszewicz twierdzi, że nie minął nawet rok, aby uczniowie jezuicy w Poznaniu jakiego bezprawia nie popełnili. Nie dziw, że i później w życiu podobnemi wadami wychowawcy tych szkół się odznaczali.

Oprócz tego istniała pewien czas szkoła luterska i szkoła braci czeskich, którą zburzyli uczniowie 1616 roku. Przy każdym też kościele parafialnym były szkolki elementarne. Ówczesne mieszczaństwo mogłoby i dziś posłużyć za wzór gorliwości o oświatę. Mikołaj Bzdziuga, mieszkaniec Śródki, założył w roku 1705 szkołę przy kościele św. Małgorzaty, którą zni-

szezyli Rosyanie 1770 r. Dziś niejeden mieszczanin poznański nie może się zdobyć na to, aby należeć do Towarzystwa Pomocy Naukowej.

W XVI wieku powstały też dość liczne drukarnie i księgarnie, które są dowodem wymownym, że Poznań w owych czasach był nie tylko ogniskiem władzy, handlu i przemysłu, ale i oświaty.

Obecnie najwięcej zwraca uwagę kościół katedralny, gdzie przedewszystkiem złota czyli królewska kaplica zachwyca oko wędrowca. Znajdują się w niej posągi Mieczysława i Bolesława, a ich prochy złożone w sarkofagu. Na kopule świątyni wymalowani święci Patronowie i Patronki naszego narodu.

Z innych kościołów uwagi godną jest fara, kościół Panny Maryi i kościół Bożego Ciała, zbudowany przez Władysława Jagiełłę.

W Poznaniu wychodzi obecnie 20 pism polskich, pomiędzy nimi 7 gazet codziennych. Liczne drukarnie i księgarnie rozpowszechniają książki polskie.

Cennym zabytkiem przeszłości jest ratusz poznański, na którego wieży kołysze się orzeł polski. W miejscu, gdzie stał zamek książąt i królów polskich, znajduje się archiwum prowincyalne. Bazar, wzniesiony staraniem Marcinkowskiego, przyczynia się niemało do rozwoju handlu i przemysłu polskiego.\*) Biblioteka Raczyńskich zawiera kilkadziesiąt tysięcy książek, a więcej jeszcze dzieł zawiera Muzeum imienia Mielżyńskich, połączone z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, gdzie złożono też wiele obrazów, posągów, medali, monet i różnych zabytków przeszłości.

Z innych gmachów w Poznaniu wymieniamy jeszcze teatr, który stanął wspólną ofiarnością rodaków z różnych ziem polskich, dalej: Pomoc, spółka budowlana. Są to imponujące dwa domy przed teatrem polskim, które go dochodami swymi wspierają.

Istnieje też w Poznaniu kilkadziesiąt Towarzystw polskich, a w ostatnich czasach podjęto usiłowania,

---

\*) Smutna to rzecz, że Towarzystwo Bazarowe używa za organ do ogłoszeń niemieckiej gazety. Chodzi może o to, aby się rodacy nie dowiedzieli, że istnieje fundusz około 80 000 m. na podniesienie polskiego przemysłu. Tak się czci pamięć Marcinkowskiego. Mileżą o tym wybryku polskie gazety.

aby wytepić pijaństwo. W tym względzie wyprzedził Poznań wszelkie inne miasta polskie.

Poznań liczy obecnie przeszło 140 000 mieszkańców z tych około 80 tysięcy zalicza się do polskiej narodowości.

### **Gdańsk.**

Najwięcej handlowem miastem w dawnej Polsce był Gdańsk, któremu należy przyznać pierwszeństwo pomiędzy polskimi miastami ze względu na okazałość i wielkość kościołów, oraz świeckich budowli. Kościół Panny Maryi jest szóstym z rzędu co do wielkości w chrześcijaństwie, a największym w ziemiach polskich. Sześć przeszło wieków istnieje ta majestatyczna świątynia, dziś przecież nie znajduje się w rękach katolików. Obrazy jednakże, posągi i ołtarze z katolickich czasów pozostały nienaruszone. Przechowuje się tu obraz sądu ostatecznego, wspaniałe arcydzieło Memlinga. Obraz ten składa się z trzech części; środek przedstawia sąd ostateczny, lewe skrzydło niebo, a prawe piekło. Postacie potępieńców przejmują grozą widza. W tymże kościele znajduje się wizerunek Chrystusa na krzyżu, tak pięknie i dokładnie wykonany, że nie podobno coś doskonalszego przedstawić. Na twarzy umierającego Zbawiciela widnieje boleść serdeczna, ale nie mniej i łagodność, a usta zdają się powtarzać: Panie! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Muszkuly i żyły na ciele tak dokładnie wyrzeźbione, że zdaje się, jakobyś spoglądał na żyjącego człowieka. Ztąd też zapewne powstała legenda, że artysta, aby mieć dokładny wzór umierającego człowieka, ukrzyżował młodzieńca, żeby mianowicie pochwycić wyraz boleści w ostatniej godzinie. Pięknym jest wielki ołtarz, choć piękniejszym jest arcydzieło Wita Stwosza w krakowskim kościele Panny Maryi. W skarbcu kościelnym znajdują się starożytne ornaty, wykonane z kobierców, które pokrywały tron arabskich sułtanów, przytem relikwiarze, kielichy, krzyże, odznaczające się przedziwną robotą. Polskich pamiątek nie ma tu prawie wcale: tylko dwa widać polskie orzelki i herby województw pruskich.

Najstarszym jest kościół św. Katarzyny, budowany w tak zwanym stylu bałtycko-słowiańskim, na którego wieży znajduje się zegar, dziś popsuty: zegar



**Pomnik Mickiewicza w Poznaniu.**

ów ztąd był sławny, że za wybiciem każdej godziny wychodziło dwunastu Apostolów.

Z innych kościołów uwagi godne: Przenajświętszej Trójcy, św. Jana, św. Mikołaja, św. Brygidy i kaplica królewska. Trzy ostatnie są katolickie. Królewską kaplicę założył Jan III Sobieski. Kościół św.



**Dr. Karol Marcinkowski.**

Mikołaja czyli podominikański, ma być założony przez św. Jacka.

Do najpiękniejszych ozdób Gdańska należy ratusz, pochodzący z XIV wieku, pamiętny nie tylko w dzie-

jach Gdańska, ale i Polski. Tu wydawali rozkazy burmistrze, którzy mieli większą władzę w Gdańsku, aniżeli król w Polsce. Smukła wieża, 264 stóp wysoka, uwieczniona jest posągiem króla polskiego Zyg-



**Stanisław Staszyc.**

munta, zdaje się Trzeciego. Obok ratusza zwraca najczęściej uwagę dworzec Artusa, zamieniony dziś na giełdę kupiecką. Wiele tu pamiątek polskich, n. p. współczesny posąg Kazimierza Jagiellończyka. Archi-



tektoniczną pięknoscią odznacza się wysoka brama, na którą z dumą wskazują Gdańszczanie. W bibliotece, istniejącej od 1590 roku, znajdują się ciekawe i rzadkie druki polskie, istne białe kruki.

Ludność Gdańska była i jest przeważnie niemiecką, gdyż na 140,000 mieszkańców bodaj jest 10,000 Polaków, i to nieomal wyłącznie wyrobników i rzemieślników. Jednakże Gdańsk żywił zawsze stałe sympatyje dla Polski i walczył mężnie przeciw naszym nieprzyjaciołom. W r. 1754 kazali Gdańszczanie wybić cztery medale na pamiątkę złączenia na nowo Pomorza z Polską w skutek traktatu toruńskiego. Przed 137 zatem laty bito jeszcze w Gdańsku medale na pamiątkę połączenia się z Polską. Wymowny to dowód, że Polacy nie uciskali innych narodowości. (Ryc. na str. 326).

W Gdańsku wychodzi od lat kilkunastu w polskim języku *Gazeta Gdańska*.

### **Lwów.**

Lwów zajmuje obecnie wybitne stanowisko pomiędzy polskimi miastami, gdyż co do liczby mieszkańców, wynoszącej 150,000 głów, ustępuje tylko Warszawie, i jest siedzibą najwyższych władz krajowych. We Lwowie na czele rządu stoi rodak hr. Andrzej Potocki, jako c. k. namiestnik; tu zbiera się sejm galicyjski, złożony z polskich i rusińskich posłów. Oprócz tego w stolicy galicyjskiej znajduje się uniwersytet, pięć gimnazyów, wyższa szkoła realna, szkoła weterynaryi, szkoła lasowa, szkoła przemysłowa, dwa seminaria nauczycielskie, męskie i żeńskie, Rada szkolna krajowa, akademia politechniczna, wyższy sąd krajowy dla wschodniej Galicyi, krajowa dyrekcya skarbowa, dyrekcya poczt i telegrafów, dyrekcya dóbr państwowych i lasów, oraz różne inne władze, a mianowicie Wydział krajowy. Z małemi wyjątkami zajmują te urzędy Polacy.

Lwów leży nad rzeczką Peltwią, wpadającą do Bugu, w wielkiej kotlinie, pomiędzy górami. Założycielem grodu jest Lew, czyli Leon, książę halicki, który zbudował tu gród 1259 roku, a 1268 przeniósł

stolicę z Halicza do Lwowa. Jednakże nie ma pewnej wiadomości o roku założenia, zdaje się nawet, że już kilkadziesiąt lat przedtem był tu wzniesiony zamek przez księcia Daniela, którego Lew był synem. Dwa zamki obronne były początkowo drewniane. W roku 1340 po zgonie księcia Bolesława zajął Lwów i Ruś Czerwoną Kazimierz Wielki, jako najbliższy krewny księcia. Spalił on zamki drewniane, a wystawił mury z cegieł i kamieni, prócz tego miasto opasał murami i zaczął budować katedrę katolicką. Ów monarcha jest właściwie drugim założycielem Lwowa, gdyż nie tylko wznosił budowle, ale także nadał korzystne miastu prawa. Po jego zgonie Ludwik przyłączył Ruś czerwoną z Lwowem do Węgier, który jednak za sprawą Jadwigi później odebrano. Odtąd Lwów zawsze do Polski należał, odpierając mężnie wszelkie szturmy i oblężenia wrogów. W r. 1655 oparł się Kozakom i Tatarom, a w r. 1672 przetrzymał ciężkie oblężenie tureckie. W rok później odniósł tu świetne zwycięstwo nad Turkami Jan III Sobieski, kładąc trupem przeszło 30,000 najeźdźców naszej ziemi. W roku 1695 zagrażała miastu wielka klęska, gdyż sto kilkadziesiąt tysięcy Tatarów uderzyło na Lwów. Hetman Stanisław Jabłonowski na czele szczupłego oddziału rycerstwa polskiego uderzył na tatarskie zastępy, a po zaciętej walce zupełnie ich rozproszył.

W roku 1704 został Lwów raz pierwszy zdobyty przez Szwedów. Karol XII zajął miasto po krótkiej walce. Dzielnie się bronili mieszczanie, a mianowicie cech kuśnierski, który został w pień przez Szwedów wycięty. Zrabowali wówczas nieprzyjaciele miasto do szczętu. Pozabierali z kościołów, klasztorów i domów wszelkie kosztowności, a oprócz tego kazał sobie Karol XII zapłacić 60,000 dukatów. W podobny sposób złupili Szwedzi prawie wszystkie miasta polskie. W roku 1772 zajęli Lwów Austriacy i dotychczas go dzierżą.

Lwów, leżący niemal na połowie przestrzeni pomiędzy morzem Czarnym a Bałtykiem, prowadził za czasów polskich rozległy handel z wschodem i zachodem, to też mieszczanie opływali w bogactwa. Król Władysław IV zażądał od kupca Bernardowicza po-

życzki 100,000 dukatów. Zamożny mieszczanin {zapytał się, jaką monetą ma wypłacić, czy złotem, srebrem, czy miedzią? Wymownem świadectwem zamożności mieszczaństwa lwowskiego były liczne kościoły i wspaniałe kamienice. Szczególnie do wzrostu miasta przyczynili się Armeńczycy czyli Ormianie, którzy podobnie jak żydzi trudnili się przeważnie handlem, ale zbogaciwszy się, nie odstrychnęli się od narodu



**Medal na pamiątkę połączenia Gdańska z Polską.**

polskiego, lecz owszem, z czasem przyjęli język polski i zwyczaje. Sławny ks. Karol Antoniewicz pochodził z rodu ormiańskiego, także ks. arcybiskup Isakowicz, złotousty kaznodzieja i gorący patriota, zmarły przed kilku laty, oraz żyjący ks. arcybiskup Teodorowicz, gorliwy polski patriota.

Niegdyś wznosiło się we Lwowie czterdzieści kościołów. Najstarszym z nich jest kościół św. Jana Chrzciciela, (Ryc. na str. 332) a najwspanialszą ka-

tedra obrządku łacińskiego, odbudowana na nowo w r. 1675 przez arcybiskupa-Wacława Sierakowskiego. W tej to świątyni dnia 1 kwietnia 1656 r. oddał król Jan Kazimierz Polskę pod opiekę Najśw. Maryi Panny, a zarazem ślub złożył, że starać się będzie uwolnić lud wiejski od ucisku.

Wspaniałym jest kościół Bernardynów, w którym spoczywają zwłoki bł. Jana z Dukli, patrona miasta. W kościele księży Dominikanów znajduje się staro-



**Widok Gdańska.**

żytny obraz Bogarodziecy, malowany podobno przez św. Łukasza. Tu także można podziwiać arcydzieło Torwaldsena, przedstawiające nagrobek hr. Borkowskiej z grupą osób alegorycznych.

Lwów jest jedynem miastem na całej kuli ziemskiej, w którym przebywa trzech arcybiskupów, uznających zwierzchnictwo Papieża, gdyż oprócz arcybiskupa obrządku łacińskiego, mają tu stolice: arcybiskup

obrazu unickiego i arcybiskup ormiański. Unicy uznają Papieża za głowę Kościoła katolickiego, ale mają inny obrządek służby Bożej aniżeli katolicy. Tak samo Ormianie.

Kościół unicko-ruski zowią się cerkwiemi. Najwspanialszą pomiędzy nimi jest cerkiew wołoska z trzema pozłocistymi kopułami i piękną wieżą. Katedra arcybiskupia unicka św. Jerzego, czyli św. Jura przedstawia z zewnątrz wspaniały widok.

Z świeckich budowli zwraca największą uwagę

Zakład narodowy imienia Ossolińskich. Jest to gmach obszerny, zawierający bardzo liczny zbiór książek, rękopisów, obrazów, monet, medali i różnych zabytków przeszłości. Józef Maksymilian Ossoliński jest twórcą tej pięknej instytucji.

W roku 1880 oddał na użytek publiczny Włodzimierz Dzieduszycki muzeum, zawierające okazy z historii naturalnej, a mianowicie zwierzęta, rośliny i minerały galicyjskie. Są także godne widzenia wspaniałe gmachy sejmu krajowego i kasy oszczędności, oraz teatr polski, zbudowany przez Stanisława Skarbka.

Handel Lwowa opanowali żydzi. Około 1840 r.

na 600 kupców żydowskich było tylko 60 chrześcijan. Dziś znacznie się zmieniły stosunki na korzyść Polaków, ale mimo to żydzi posiadają niektóre gałęzie handlowe wyłącznie w swych rękach.

Stolica Galicyi może się poszczycić, że posiada 60 zakładów dobroczynnych i fundacji dla ulżenia nędzy cierpiącej ludzkości. Dwóch lwowskich obywateli, Łukiewicz i Poniński, złożyli znaczny kapitał, z którego odsetki są przeznaczone na posagi dla sierót. Co rok w dzień św. Jana przychodzą dziewczęta, ubrane w bieli, do kaplicy św. Zofii, gdzie po odbyciu spowiedzi i komunii św. odbywa się ciągnięcie losów, gdyż los rozstrzyga, które panienki odbiorą posagi. W r. 1894 odbyła się we Lwowie wspaniała wystawa krajowa, dająca dokładny obraz rozwoju Galicyi na polu społecznym i ekonomicznym, która była chlubnym świadectwem pracy i usiłowań rodaków naszych, zamieszkujących tę prowincję.

Lwów jest oddalony o 45 mil od Krakowa, a o 50 mil od Warszawy.

W r. 1904 odsłonięto tu piękny posąg Adama Mickiewicza.



Pomnik Dąbrowki i Miecysława w katedrze gnieźnieńskiej.

### Częstochowa.

«Częstochowa!» — ileż to cudowne miejsce obudza w naszych sercach najrzeczniejszych uczuć i miłych wspomnień. Już w dziecięcych latach zwracały się nasze serca modlitwą do Królowej Niebios i Korony Polskiej, do Matki Boskiej Częstochowskiej. Tam w Częstochowie przeczysta Dziewica tron sobie chwały obrała, tam przyjmuje pokorne prośby swego ludu i darzy go niebiańską pociechą. Słynny nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, najpiękniejszy swój poemat «Pana Tadeusza» rozpoczyna wezwaniem Imienia Przenajświętszej Bogarodzicy, tak się odzywając:

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy.

Franciszek Karpiński, zwany poetą serca, następniemi słowy głosi chwałę Częstochowy:

Zdaje się, że na Jasnej górze stoi owa  
Drabina, o niebiosą wsparta Jakubowa,  
Po której aniołowie wstępują i schodzą:  
Święte posły, człowieka z Bogiem swoim godzą.  
Ci zbierając łzy, które niewinność wylewa,  
Albo komu wyciśnie nędza nieszczęśliwa,  
Lecą z niemi do góry jednym oka mgnieniem,  
Gdzie je Bóstwo litosne swem suszy wejrzeniem.  
Inni z nieba zstępują i czynią ofiarę  
Temuż niebu za miłość, nadzieję i wiarę.

Nie dziw, że wszystkie pobożne osoby pragną choć raz w życiu zwiedzić Częstochowę, aby tam podziękować Bogu za doznane łaski, oraz prosić o święte błogosławieństwo do mężnego znoszenia przeciwności<sup>\*)</sup>.

Stolicami królewskiem i naszego narodu były: Gniezno, Poznań, Kraków i Warszawa, ale stolicą duchową ludu polskiego była i jest Częstochowa. Któż wypowie, ile tu westchnień gorących popłynęło do nieba, ile łez rzewnych spadło na ziemię, ile prośb błagalnych i dziękczynień wzniosło się ku niebiosom,

<sup>\*)</sup> Jest to wyjątek z opisu pielgrzymki w 1862 roku, którą odprawiła Wanda Niegolewska. W tej pielgrzymce wzięła udział znaczna liczba Polek. Wówczas nieokreślony prąd duchowy ogarniał całą dawną Polskę, budząc nadzieję szczęśliwszej przyszłości. Żydzi nawet łączyli się z Polakami, śpiewając: Boże coś Polskę.

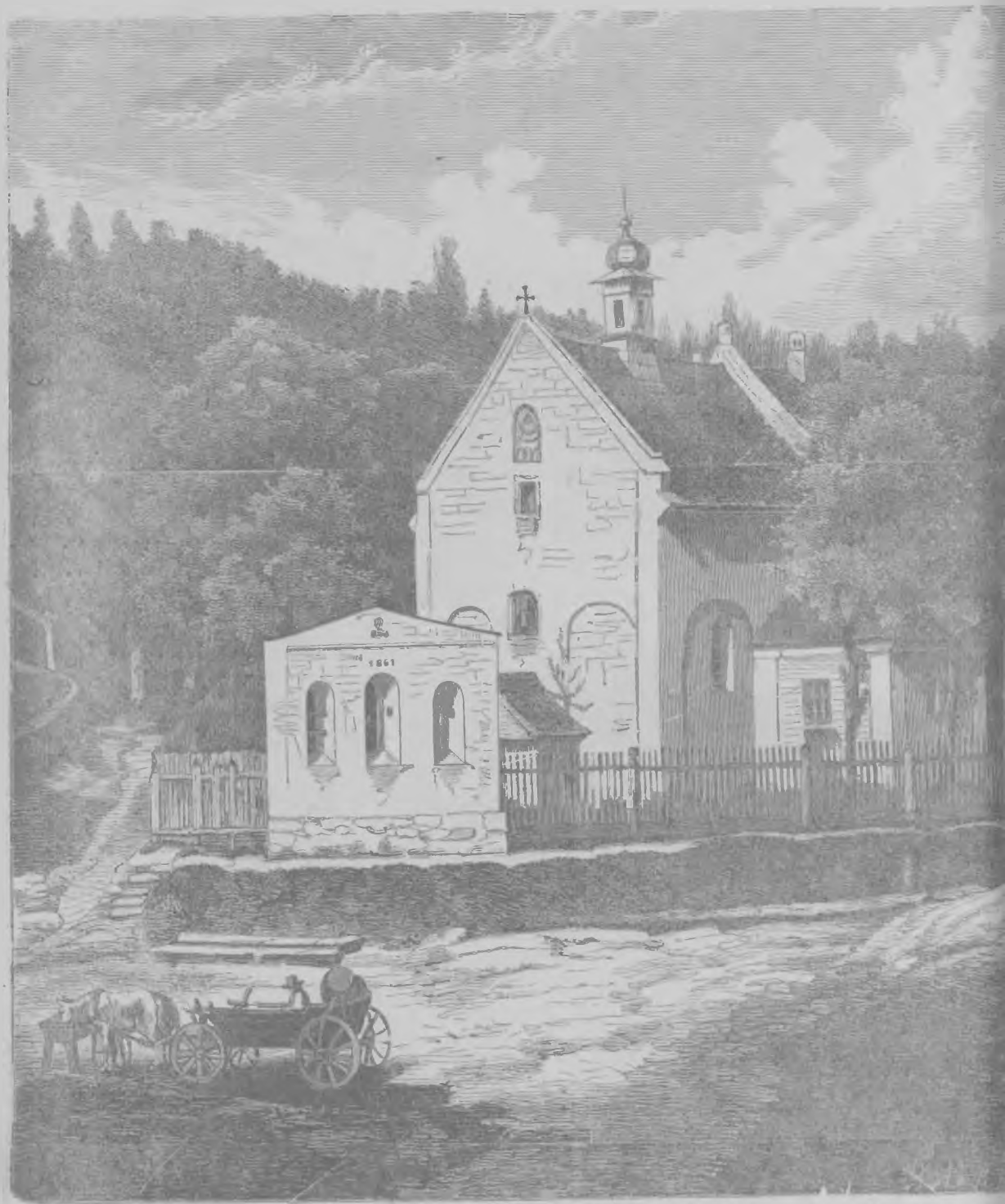


ilu tu strapionych znalazło pokój, a nadewszystko ilu tu grzeszników pojednało się z Bogiem? Możliaby ich z pewnością liczyć na miliony. Dla tego Jasna Góra Częstochowska, przechowująca cudowny obraz Bogarodziey, najstarszy zabytek przeszłości na ziemi polskiej, gdyż podług pobożnego podania został wymalowany ręką świętego Łukasza, drogą jest sercu każdego Polaka i Polki, tem więcej, że bohaterska obrona Częstochowy 1655 r. stała się hasłem zwyciężkiej walki przeciw wrogom.

Cudowny obraz Matki Boskiej został w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przeniesiony z Jerozolimy do Carogrodu, gdzie kilka set lat przebywał. Później przewieziono go do Kijowa, a następnie do Belza i Lwowa. Od 1382 r. znajduje się w Częstochowie, zatem przeszło pięć wieków słynie to miejsce licznymi pielgrzymkami. Za panowania Władysława Jagiełły rozbójnicy rozłupali obraz Bogarodziey na trzy części, zadawszy dwa cięcia na twarzy wizerunku. Królowie polscy często zwiedzali Częstochowę. Podczas wojny szwedzkiej, klasztor częstochowski, broniony od szczupłej garstki wojska, pod przewodnictwem księdza przeora Kordeckiego, zadał straszną klęskę najeźdźcom. (Ryc na str. 338.)

Obraz cudowny przechowuje się w osobnej kaplicy, która stanowi niejako odrębną świątynię przy głównym kościele. Ołtarz z obrazem Bogarodziey jest czarny, hebanowy, z srebrnymi ozdobami. Obraz przedstawia Najświętszą Maryą Pannę z Dzieciątkiem Jezus. Istnieją miliony obrazów i obrazków Matki Boskiej Częstochowskiej, ale żaden nie oddaje wierne rysów niebiańskiej twarzy. Powiadają, pisze pewien pielgrzym, że nie wszelki, nie zawsze i nie w jednakim blasku dostrzega święte oblicze Maryi. Są dni, kiedy w całym blasku można oglądać Królową nieba i ziemi, kiedy indziej jak przez mgłę się pokazuje w koronie, z twarzą jakoby zachmurzoną na grzeszników: czasem znów zdaje się przymilać tym, co w nią z wiarą i poszanowaniem wzrok swój utopili.

Inny znowu pątnik z r. 1844 tak mówił o cudownym wizerunku: Dziwny jest ten obraz, pierwiast-



**Kościół św. Jana we Lwowie.**



# Jan III Sobieski sadi drzewa w Wilanowie pod Warszawą.

ków chrześcijańskich zabytek, którego żadne usiłowanie ludzkie nie zniszczyło; pomimo wielu niecnym obrazobórców przechował się przez tyle wieków, jak gdyby napisem niebieskim utwierdzony. Nie ma ludzi, nie ma czasu, nie ma odmian, gwałtów, któreby jego świetność zniszczyć mogły. Każdy dzień, dopóki ostatni nie przyjdzie, dopóki godzin stanie, nowy cud przed obliczem Najśw. Maryi Częstochowskiej zapisze, świeże łaski opowie, błogie zdarzenia policzy, głośną Jej sławę rozniesie.»

O wielkiej czei naszych przodków dla Bogarodzicy wymownie świadczą liczne wota i skarby, składane w Częstochowie. Najwięcej jest podziwienia godną szczerozłota monstrancya, zawierająca 22 funty złota i 5 funtów drogich kamieni, obsypana klejnotami. Największy w niej dyament ma kosztować 230,000 zł. pol. Znajduje się w niej 2366 dyamentów, 2208 rubinów, 30 szafirów, 81 szmaragdów i 214 pereł. Trzech księży nosi tę monstrancyą podczas procesyi.

Z innych zabytków w skarbcu częstochowskim zasługują na szczególną uwagę: ornat królowej Jadwigi z złotej lamy, szyty perłami; jest też złoty krzyż, ofiarowany przez Zygmunta I; podziwiać należy sukienkę Matki Boskiej, zwaną brylantową, którą z samych drogich kamieni wyszył Makary Szypkowski, braciszek zakonu XX. Paulinów; wielkość i piękność dyamentów nie do opisania, całe prawie tło niemi wyszyte; wszystkie znakomite rody polskie przyczyniły się darami do wykonania owej wspaniałej sukienki. Znajduje się w tym skarbcu wiele pamiątek po Janie III Sobieskim z wyprawy wiedeńskiej, np. zegar brązowy, srebrny puchar, pięć tureckich buław, łuk i trzy kołczany z strzałami itd.

Częstochowa liczy obecnie 30,000 mieszkańców. Przybywa tu co rok około 200,000 pielgrzymów nie tylko z krain dawnej Polski, ale także z Węgier, Morawy i Niemiec.

Na zakończenie przytaczamy słowa E. Helleniusza, zachęcającego do zwiedzenia Częstochowy: »Kto kocha swych ziomków, kto pragnie służyć swojej ojczyźnie, niech idzie do Jasnej Góry, tam jest wyraźnie tron

postawiony dla słuchania i przyjmowania prośb za polskim narodem. W roku 1900 spaliła się wieża klasztoru jasnogórskiego, która dzięki energii i zabiegliwości obecnego przeora OO. Paulinów i generała zakonu, ks. Rejmana, stanęła wieża nowa, z żelaza i kamienia, wspanialsza od dawniejszych, utrzymana w tym samym stylu, co i ostatnia. (Rycina na stronie 344 i 345).

Podajemy także rycinę na str. 341 ołtarza z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, wybudowanego w szczycie kościoła, przy którym pątnicy się zgromadzają na modlitwy i śpiewy a przy wielkich uroczystościach otrzymują błogosławieństwa biskupie.

### Wilno.

Wilno, stolica Litwy, leży w prześlicznym położeniu nad rzeką Wilią i wpadającą do niej Wilejką. Dla tej przyczyny Adam Naruszewicz wyraża się o Wilnie, jak następuje:

Ztąd bystra rzeka od miasta przecina  
I z szumem pod most zapieniony bieży,  
Owdzie wielkiego dzieło Gedymina  
Dotyka nieba twierdzami i wieży:  
Indziej to pola, to śliczna równina,  
To się las bujny gałęziami jeży.  
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły.  
Trzy się najmilsze zebrały żywioły.

Założycielem Wilna jest Gedymin, książę litewski. Już dawniej w tem miejscu, gdzie Wilejka wpada do Wilii, wznosiła się świątynia Peruna, a w niej palono żnierz, to jest nieustanny ogień. Tam spoczywając po łowach Gedymin, miał sen taki, jakoby widział wilka, okutego w żelazną zbroję, a z tego wilka wychodziły głosy stu innych wilków. Napróżno usiłowali dworzanie ten sen wyłożyć, dopiero kapłan pogański Lezdejko w ten sposób wyjaśnił, że wilk w zbroję zakuty oznacza miasto, murami warowne, a głos stu wilków znaczy wielką liczbę mieszkańców. Spodobał się taki wykład księciu, kazał zatem wybudować na wzgórzu warowny zamek, przy którym powstało miasto. Stało się to 1325 r. Książęta litewscy przenieśli tu stolicę, gdyż

Troki, gdzie dawniej przebywali, były za bardzo narażone na napady Krzyżaków.

Jeszcze za czasów księcia Olgerda, ojca Jagielly, zaczęło się powoli krzewić w Wilnie chrześcijaństwo, gdyż założono tu mały klasztor księży Franciszkanów, jednakże dopiero w 1387 roku zostały na rozkaz Władysława Jagielly zburzone świątynie pogańskie, a lud przyjął chrzest święty. Król założył biskupstwo w Wilnie i kościół katedralny świętego Stanisława. Powstawały coraz liczniejsze świątynie, a jeszcze 1831 roku liczono w Wilnie 25 katolickich kościołów.

Stolica litewska słynie cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, który się różni pod każdym względem od cudownego obrazu na Jasnej Górze. Przedstawia wizerunek Ostrobramski Bogarodzieę bez Dzieciątka Jezus, jako łaskawą Matkę miłosierdzia. Gdy w Częstochowie wspaniała kościół i prześliczna kaplica na cześć Przenajświętszej Dziewicy się wznosi, w Wilnie mała kapliczka, niejako między niebem a ziemią, gdyż dołem jest brama, przechowuje święty obraz Bożej Rodzicielki, o którym pisze nasz poeta Wawrzyniec E.:

W Ostrobramie Marya świeci,  
Dotąd jeszcze Litwy strzeże,  
Zbiera skargi swoich dzieci,  
I zamienia je w pacierze.

A zebrawszy prośbę w chóry,  
Gwiazdą w niebie nam się jawi  
I nadzieją świecąc z góry,  
Śpiewa sereu: Bóg wybawi!

Nieraz wspomina Ostrobramę w swych powieściach Kraszewski, który tak o niej pisze: Rozrzucający to widok tego zmieszanego tłumu wszelkiego stanu ludzi, schylonych przed obrazem, który z nimi i za nich modlić się zdaje... Chwila tych modlitw, zwłaszcza wieczornych, przypomina jeszcze dawne dzieje, stare czasy i w cieniach zmroku zda ci się, że widzisz owych rycerzy, co we wrotach tych walczyli pod skrzydłem Matki ze Szwedem... A w ciszy nocy ta płonąca wiekiście lampa, zawieszona przed obrazem, to światelko migocące zawsze, jak latarnia morską, która port wskazuje, iluż to zbłąkanych do ławej





Malowniczy Opis Polski.

*Wielki Opus Malowniczy*

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

PODLASIANIE.



przywiodło modlitwy! Któż z nas, uciśniony i biedny, choć raz nie przyszedł tu potęsknić, pobołeć i nie odszedł uspokojony?

Kościół katedralny nie odznacza się starożytnością, gdyż został w ostatnich czasach przebudowany; najcenniejszą jego ozdobą jest kaplica, w której spoczywają zwłoki świętego Kazimierza, wzniesiona przez królów Zygmunta III i Władysława IV. Wnętrze kaplicy wykładane marmurem i ozdobione prześliczną sztukaterią. Trumna srebrna z bokami szklanymi, kryjąca zwłoki św. Patrona Litwy, utwierdzona jest w środku ołtarza; nad nią unosi się srebrny posąg św. Kazimierza, z krzyżem w prawej a z lilią w lewej ręce. W ścianie kaplicy znajduje się ośm posągów królów polskich. W ostatnich czasach umieszczono w katedrze tablicę pamiątkową na cześć Mickiewicza.

Najpiękniejszym z wileńskich świątyń jest kościółek św. Anny, delikatny, niejako przezroczysty, unoszący się lekko w górę niby koronkowa pajęczyna. Zachwycił się jego widokiem Napoleon.

Istnieje też w Wilnie meczet mahometański, w którym się modlą potomkowie Tatarów, osadzeni w Wilnie przez Witolda, księcia litewskiego.

Wilno zdał ważne, że od dawna było ogniskiem oświaty dla ziem litewsko-ruskich. Stefan Batory 1579 roku założył tu akademią wileńską, która przechodząc różne koleje, dotrwała do 1832 r. W tej wysokiej szkole nauczali Poczubut, bracia Śniadeccy, Lelewel, Jundził i wielu innych uczonych mężów. Uczyli się tu: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Ignacy Domejko, Odyniec, Słowacki, Kraszewski i inne ojczyście nasze chluby. Przez długi czas Wilno oświecało promieniami narodowej oświaty wszystkie ziemie polskie. Dziś panuje w Gedyminowym grodzie wielki ucisk, gdyż Rosyanie prześladują srogo religią katolicką i narodowość polską. Miejmy nadzieję, że dla Wilna i Litwy szczęśliwsze zajaśnią czasy.

### **Chełmno.**

Dla wielu ważnych powodów zamieszczamy Chełmno w liczbie cenniejszych polskich grodów. Było ono dawniej stolicą biskupstwa i województwa;

ztań błogosławieni Szymon i Lobedawa czynili wycieczki do pruskiej ziemi, aby głosić słowo Boże Prusakom; prawo chełmińskie, którego używały Prusy królewskie i Mazowsze, oraz miara chełmińska, dotąd



**Obrona Częstochowy.**

używana, rozniosły daleko i szeroko sławę Chełmna; przytem akademja chełmińska, pewien czas jako odnoga krakowskiej istniejąca, do której uczęszczał wielki Kopernik, zanim się udał do Krakowa, i kła-

sztor Benedyktyniek szerzyły oświatę w polskich ziemiach. W ostatnich czasach po 1848 roku stało się Chełmno stolicą ruchu narodowego na Prusy Zachodnie, wywierając wpływ wielki na Śląsk i W. Ks. Poznańskie. Tu 1848 roku zawiązało się Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Prus Zachodnich; tu także za staraniem zasłużonego Gólkowskiego powstała pierwsza polska drukarnia i księgarnia w nadbałtyckiej dzielnicy; tu też odbywały się po 1848 roku przedstawienia teatralne amatorskie, które niemało się przyczyniły do rozbudzenia uśpionego ducha narodowego. Już 1828 roku drukowały się tu polskie książki dla ludu, ułożone przez ks. Dąbrowskiego. Więcej jeszcze dobrego wpływu wywarły następne pisma czasowe: „Szkoła narodowa”, „Katolik” (pod redakcją ks. Knasta w 1849 r.), „Nadwiślanin”, „Przyjaciół Ludu”, „Piast”, „Katolik” (pod redakcją J. Chociszewskiego w 1868 i 69 roku), „Przyjaciół dzieci i młodzieży” i „Niańka”. Nie trzeba także zapomnieć o polskich kalendarzach ludowych i o wielu innych książkach dla ludu i młodzieży.

W Chełmnie było jedyne gimnazjum katolickie, założone 1833 roku, uwzględniające język polski, dla tego spieszyła tu liczna polska młodzież. Dla tej przyczyny nazwano nawet Chełmno nadwiślańskimi Atenami. Wszelkie zjazdy obywatelskie dla Prus Zachodnich, mianowicie komitety wyborcze prowincjonalne, odbywały przez długi czas stale w Chełmnie zebrania. W ostatnich wprowadzie czasach straciło Chełmno znaczenie dla sprawy narodowej, gdyż obecnie wychodzą pisma polskie w Pelplinie, w Grudziądzu i w Toruniu, gdzie też zawiązało się Towarzystwo naukowe dla Prus Zachodnich, jednakże słuszną należy się temu miastu chwala, że tu się wszczął silny prąd umysłowy, co obudził przedewszystkiem w Prusach Zachodnich poczucie narodowe, które już było w wysokim stopniu uśpione. Ze względu zatem mianowicie na ostatnie czasy Chełmno, jako stolica ruchu narodowego dla krainy nadbałtyckiej, słuszenie pomiędzy polskimi stolicami powinno być zamieszczone.

Chełmno należy do najstarszych polskich grodów, na co naprowadza nawet czysto słowiańska

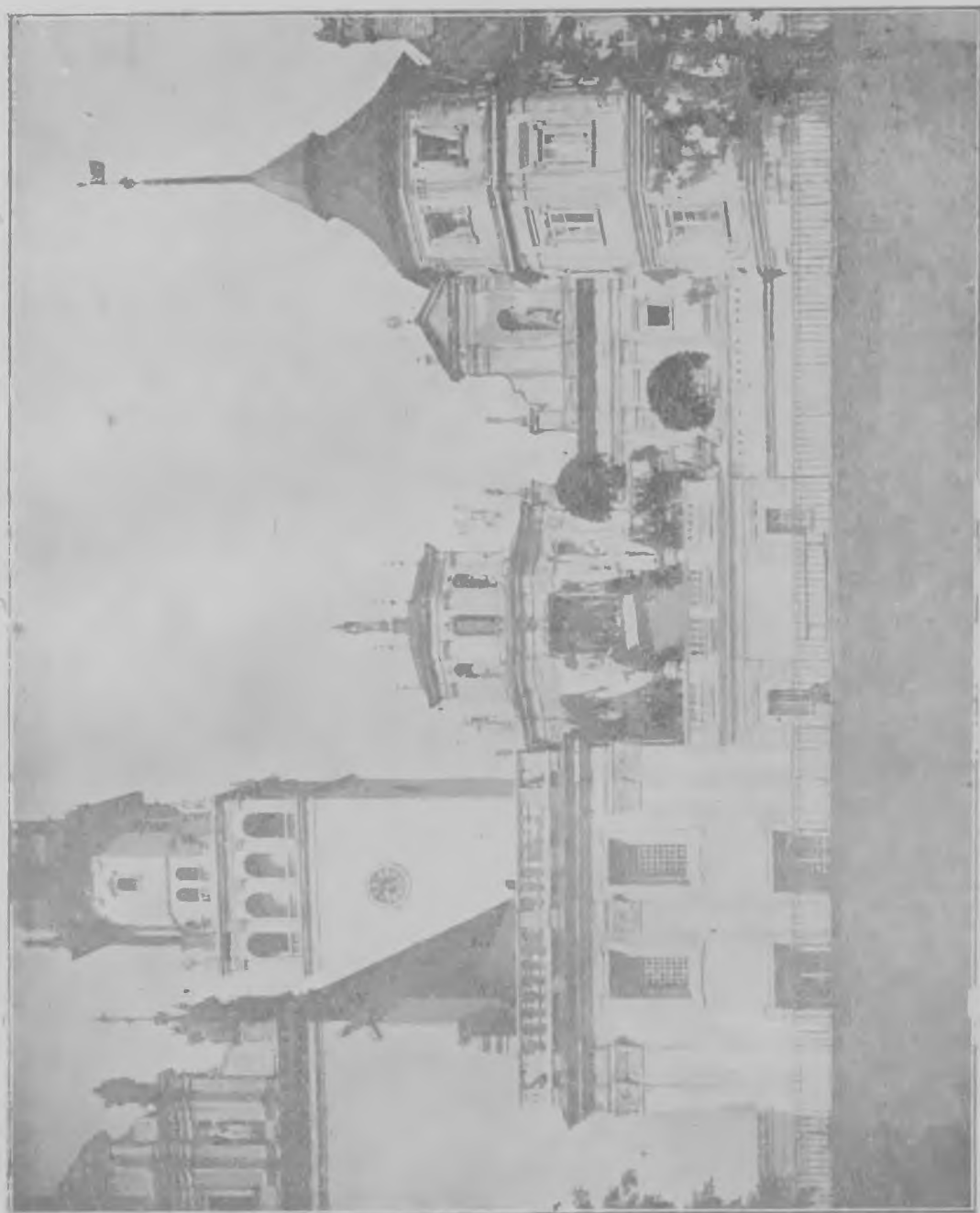


nazwa, gdyż *chelm* wyraz starodawny, znaczy tyle: co szczyt góry czyli wierzchołek. Wiele jest wsi i miast w Polsce i w krajach słowiańskich, zowiących się podobnie, jak n. p. *Chelm* w Lubelskiem, *Chelmce* w Kujawach, *Chelm* i *Chelmek* w Ślązku, które są pradawnymi osadami. Starożytność *Chelmn*a poświadczają starosłowiańskie popielnice, wykopywane w najbliższem otoczeniu. Długosz pisze, że Mieczysław I około 966 roku miał tu wznieść katedrę biskupią; jednakże nie ma na to pewnych dowodów. W roku 1222 założył Konrad, książę mazowiecki, biskupstwo chełmińskie, położone pomiędzy rzekami Osą, Drwęcą i Wisłą: przyłączono do niego także ziemię lubawską. W roku 1228 osiedli w *Chelmn*ie Krzyżacy, odebrawszy w czasowe posiadanie ziemię chełmińską. Nadali oni miastu prawo magdeburskie, które nazwano chełmińskim, gdyż zostało wielce zmienione, a *Chelmno* uznano za główne miasto i obdarzono sądem, który rozstrzygał spory w krainie, zajętej przez Krzyżaków. Gdy jeszcze w r. 1239 uzyskało *Chelmno* prawo bicia monety, wtedy zaczęło wzrastać przez handel w potęgę i zamożność. Kupcy angielscy, duńscy i holenderscy mieli tu swoje kantory. Siedemnastu mistrzów prowincjonalnych krzyżackich przebywało w *Chelmn*ie do 1309 r. Katedra biskupa i Kapituła zostały 1251 r. przeniesiono do *Chelm*ży, a 1824 r. do Pelplina, nazwa jednakże dyecezyi chełmińskiej dotąd istnieje. Seminarjum dla dyecezyi chełmińskiej istniało tu pod kierunkiem księży misjonarzy do 1824 roku.

Najznakomitszą budowlą *Chelmn*a jest kościół farny, dawniej katedralny, wzniesiony za czasów krzyżackich. Świątynia ta miała być daleko większą i okazalszą, gdyż jedna wieża jest zupełnie niewykończona, a druga niedokładnie. Lud opowiada następną legendę, dla czego druga wieża tylko nieco nad ziemię się wznosi. Budowniczy przyrzekł, że w oznaczonym czasie drugą wieżę zbuduje, gdy jednakże widział, że czasu za mało, kazał w święta i niedziele pracować. Skutkiem przyspieszonej pracy stała się wieża w dniu wyznaczonym. Zgromadziły się tłumy ludu, aby uczestniczyć w uroczystości poświęcenia, gdy wtem zaszumiało w powietrzu, a z nieba



zstąpił anioł, dzierżąc w ręku miecz płomienisty. Ów anioł zapalił niedawno skończoną wieżę, która też wkrótce zgorzała, druga przecież wieża i kościół nie



**Ołtarz z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.**

poniósł żadnej szkody. Gdy później chciano dokończyć budowy, piorun zniszczył mury, dla tego wieża nieukończona.

W kościele samym znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, ukoronowany 1754 r., do którego oddawna odbywa pielgrzymki lud ze stron bliskich i dalekich. W niejednym roku przybywa tu w Lipcu przeszło 10,000 pątników.

Najstarszym kościołem w Chełmnie jest pofranciszkański, obecnie gimnazyalny, zbudowany 1255 r., dotychczas prawie nie niezmieniony. Wysmukła wieża jest 120 stóp wysoka.

Pięknym jest też kościół poddominikański, dziś na zbór luterski zamieniony. Klasztor Benedyktynek, zwanych także Chełminiankami, które się zajmowały uczeniem młodzieży żeńskiej, należał do najbogatszych w Polsce. Posiadały one ornat, wysadzany dyamentami i perłami, otoczony złotym łańcuchem, ceniony na milion złotych wartości. Benedyktynki chełmińskie założyły klasztor w Poznaniu przy ulicy Wodnej, gdzie istniała jeszcze w zeszłym wieku szkoła dla dziewcząt wielkopolskich. Obecnie znajduje się w klasztorze po Benedyktynkach główny dom Sióstr Miłosierdzia dla Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego.

Z świeckich budowli zwraca uwagę starożytny ratusz i gimnazjum katolickie, 1875 r. wybudowane.

Dodać jeszcze wypada, że Chełmo leży w przeszlicznej okolicy nad Wisłą. Niegdyś wznosiły się na wzgórzach liczne winnice. Chełmno liczy obecnie 10,000 mieszkańców, a choć bardzo zniemczone, należy mimo to do najwięcej polskich miast w Prusach Zachodnich.

### **III. Polityczny podział Polski w r. 1772.**

U Słowian dzieliły się pojedyncze krainy na żupy; urzędnik przełożony nad żupą zwał się żupanem. Istniał także podział na ziemię, opola i powiaty. Zdaje się, że król Łokietek podzielił pierwszy Polskę na województwa. W pierwszych czasach wojewoda, czyli wódz wojów, tj. żołnierzy, był urzędnikiem wojskowym. Pominąwszy dwunastu bajecznych wojewodów, spotykamy w naszych dziejach pierwszą wzmiankę o wojewodzie krakowskim za Bolesława Wielkiego, który po przyłączeniu Chrobacyi mianował wojewodę swym namiestnikiem. Do czasów Bolesława Krzywoustego

znany jest tylko ów wojewoda krakowski. Gdy się Polska rozpadła na księstwa, utworzyło się więcej wojewodów, gdyż niezawodnie każdy książę polski miał swego wojewodę, a że w XIII wieku było w Lechii 16 udzielnych książąt, przeto namnożyło się województw. Po krakowskim wzmiankowany jest wojewoda sandomirski, później mazowiecki, gnieźnieński i t. d. Pod koniec panowania Piastów wojewodowie są już przeważnie urzędnikami cywilnymi, doradcami króla i zarządcami pojedynczych części królestwa. Gdy monarcha przyłączył księstwo albo krainę do państwa polskiego, wtedy ustanawiał rządzcę, zwanego wojewodą, dla tego księstwa po utracie samodzielności zaczęły się zwać województwami, a kraje, które nie były udzielnymi księstwami, nazwano ziemiami i przyłączono do województw.

Podział dawnej Polski na województwa miał bardzo wielkie znaczenie, gdyż województwo tworzyło dla siebie odrębną całość, posiadając zupełną autonomią czyli samorząd. Czem są w Ameryce północnej pojedyncze stany, które mają osobne sejmy i odrębnych urzędników, tem były w Polsce województwa. Każde z nich odbywało sejmiki, które obierały posłów na sejm walny, a przytem w senacie wojewoda i kasztelani przedstawiali odrębność województwa. W razie pospolitego ruszenia stawał wojewoda na czele siły zbrojnej swego okręgu, zatem poniekąd województwa miały swoje armie. Także każde województwo posiadały osobnych urzędników, jak n. p. starostów, kasztelanów, cześników, podstolich, mieczników, oraz sądy odrębne ziemskie i grodzkie. Województwa dzieliły się na powiaty lub ziemie. Jeden lub więcej powiatów miało nieraz nazwę ziemi.

Polska dzieliła się na trzy wielkie części, zwane prowincjami, to jest na Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę.

W Wielkopolsce były następne województwa: 1) poznańskie, 2) kaliskie, 3) gnieźnieńskie, 4) sieradzkie, 5) łęczyckie, 6) brzesko-kujawskie, 7) inowrocławskie, 8) plockie, 9) mazowieckie, 10) rawskie. 11) chełmińskie, 12) malborskie, 13) pomorskie.

Małopolska dzieliła się na województwa: 1) krakowskie, 2) sandomierskie, 3) kijowskie, 4) ruskie,



**Nowa wieża klasztoru jasogórskiego w Częstochowie.**

5) wołyńskie, 6) podolskie, 7) lubelskie, 8) bełzkie, 9) podlaskie, 10) braćławskie, 11) czernichowskie.

Litwa, czyli właściwie Wielkie Księstwo Litewskie, jak urzędownie było zwane, miała taki podział na województwa: 1) wileńskie, 2) trockie, 3) księstwo żmudzkie czyli żmujdzkie, 4) smoleńskie, 5) płockie, 6) nowogrodzkie, 7) witebskie, 8) brzeskie litewskie, 9) mściśławskie, 10) mińskie, 11) inflanckie.

Województwo inflanckie należało wspólnie do Litwy i Korony, którą jak wiadomo tworzyły Wielkopolska i Małopolska.

Każde województwo posiadało własny herb czyli godło, którego używało na chorągwiach i pieczęciach. Umieszczamy kilka herbów różnych województw, aby czytelnikom naszym przypomnieć, jak te herby wyglądały. Nietylko województwa, ale i ziemie posiadały swoje herby, tak samo biskupstwa i miasta.

Przejdziemy teraz po kolei pojedyncze województwa.

## **I. Wielkopolska.**

*Województwo poznańskie* z ziemią wschowską tworzyło po zgonie Bolesława Krzywoustego udzielne księstwo wielkopoiskie, a że pewna jego część stanowiła czas niejaki księstwo kaliskie, przeto po przyłączeniu do korony polskiej przez Łokietka 1308 r. powstały dwa odrębne województwa: poznańskie i kaliskie.

Dzieliło się województwo poznańskie na następne powiaty: poznański, wschowski, który nosił nazwę ziemi wschowskiej, kościański, walecki, do którego należało starostwo drahimskie, oderwane od Polski 1657 r. przez elektora brandenburskiego.

Ziemia wschowska była dawniej oderwana od Wielkopolski przez książąt śląskich; odzyskał ją Kazimierz Wielki i przyłączył do województwa poznańskiego. Dla tej przyczyny nie zwała się powiatem, ale ziemią, gdyż stanowiła pewną odrębną całość.

Starostwa grodowe, tj. sądy, znajdowały się w Poznaniu, Wschowie i Waleczu.

Herb województwa stanowił biały orzeł bez korony w czerwonym polu.

W Poznaniu oprócz wojewody i kasztelana miał siedzibę starosta czyli generał wielkopolski, pod którego zarządem zostawało ośm grodów warownych, t. j. Poznań, Kalisz, Kościan, Gniezno, Konin, Pyzdry, Keynia i Wależ.

Znaczniejsze miasta:

Kościan nad rzeką Obrą, sławne dawniej fabrykami sukna; nie wolno tu było osiedlać się żydom.

Rogoźno nad rzeką Węłą pamiętne zabójstwem króla Przemysława przez Brandenburczyków; było tu w 1564 r. 21 piwowarów i 16 rzeźników.

Szamotuły w r. 1548 dały przytułek Czechom, wyznania protestanckiego, wypędzonym z ojczyzny. Istniała tu drukarnia; w kościele farnym znajduje się ołtarz połowy, przed którym modlił się Sobieski przed bitwą pod Wiedniem 1683 r.

Piła, miasto sławne urodzeniem Staszyca (1755 † 1826), posiadało 1564 r. 15 bartników; dziś tu panuje prawie wyłącznie niemieczyzna; herbem Pily jest jeleń.

Miedzyrzecz przy ujściu rzeki Paklicy do Obry; tu 1095 roku dziewięcioletni Bolesław, zwany później Krzywoustym, odznaczył się męstwem i roztropnością, co się przyczyniło do odebrania grodu Pomorzanom. Kazimierz Wielki wzniósł tu zamek warowny. Sukno miedzyrzeckie w XVII wieku wywożono nie tylko do Rosyi, ale nawet do Chin.

Opalenica posiadała za czasów polskich 80 sukienników, co świadczy o pomyślnym rozwoju przemysłu.

Gostyń słynie kościołem Zgromadzenia XX. Filipinów; jest to jedna z najpiękniejszych świątyń w Wielkopolsce.

Śrem nad Wartą, miasto handlowe, gdyż tu przechodził główny trakt z Rusi do Niemiec; był tu bardzo warowny zamek i miejska biblioteka w wieku XVI.

Santok, po niemiecku Zantoch, dawniej zamek obronny przy ujściu Noteci do Warty, dziś w Brandenburgii położony, do r. 1370 należał do Polski.

Dreżń, czyli Drezdenko, do roku 1772 miasto polskie, obecnie przyłączone do Brandenburgii.



**Województwo kaliskie** tworzyło z poznańskiem właściwą Wielkopolskę. Przez pewien czas istniało osobne księstwo kaliskie z stolicą Kalisz. Godło województwa stanowił herb Wieniawa, t. j. głowa тура z pierścieniem w nozdrzach na tle, przedstawiającem bialo-czerwoną szachownicę.

Województwa poznańskie i kaliskie odbywały sejmiki w Środzie, gdzie obierano 12 posłów na sejm, a 4 deputatów na trybunał, czyli sąd najwyższy.



**Kościół w Chelmie.**

Miasta główne: *Kalisz*. liczący obecnie przeszło 20,000 mieszkańców, jest jednym z najstarszych miast w Polsce, gdyż istniał już w drugim wieku po Chrystusie. Pierwotny Kalisz leżał wśród lasów, wód i błót w nizinie i miał położenie sprzyjające warunkom obrony tych czasów zamierchłych. Bolesław Chrobry

zbudował najprawdopodobniej w dawnym Kaliszu zamek obronny. Po nieszczęśliwym w swych skutkach podziale Polski przez Bolesława Krzywoustego (w r. 1139), Kalisz był stolicą udzielnego księstwa kaliskiego, którego najpierwszym władcą był ks. Mieczysław Stary. Bolesław Pobożny ze względu na ciągłe zalewy



**Ratusz w Chełmnie.**

wód i niezdrowe położenie, przeniósł miasto (około 1253 r.) na przeciwny brzeg Prosny, czyli na miejsce, gdzie się takowe obecnie znajduje. Pod dobroczynnymi rządami tego księcia Kalisz zajął jedno ze znakomitszych stanowisk w kraju, tem więcej, że szła tu droga handlowa z Czech i Śląska. Za Kazimierza Wielkiego

Kalisz został opasany murem, a jego ludność pod łagodnymi rządami tego monarchy bardzo się powiększyła; zakwitnął też przemysł i handel, podtrzymywany licznymi nadaniami, jako też przez dogodną komunikacją wodną na Prośnie. Obecnie jest Kalisz dosyć ożywiony pod względem handlu, z powodu położenia swego przy granicy i stosunków handlowych z zachodem.

Z licznych kościołów wymieniamy *Kollegiatę* czyli farę, która ma trzy, łaskami Bożemi słynne obrazy: »Matki Boskiej od ognia«, przywieziony ze wsi Sobótki (w wielkim ołtarzu); obraz Pana Jezusa, a głównie »Najświętszej Rodziny« zwany powszechnie obrazem św. Józefa, głośny cudami od połowy XVII wieku i ukoronowany w tejże Kollegiacie dnia 15 maja 1796.

*Kościół pobernadyński. Kościół XX. Franciszkanów* założony w roku 1257 przez błogosławioną Jolantę. *Kościół św. Mikołaja* ufundowany w 1253 r. przez Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, męża błogosławionej Jolanty. W starożytnej tej świątyni w ołtarzu wielkim znajduje się piękny obraz »Zdjęcie z krzyża Chrystusa« kupiony w 1621 r. przez Piotra Żeromskiego w pracowni Rubensa w Antwerpii. Wspomnienia godnym jest także obszerny i piękny park. W roku 1886 zrzucił huragan okropne w nim zniszczenie; przy porządkowaniu wycięto mnóstwo starych drzew a natomiast zasadzono wiele młodych, oraz rozmaitych krzewów według nowego planu ogrodnika Jackowskiego z Warszawy.

*Nakło* należy do Polski dopiero od Bolesława Krzywoustego, który tu miał położyć trupem 30,000 Pomorzan. *Koło, Konin, Krotoszyn, Odolanów, Złotów* (dziś w Prusach Zachodnich) i *Sulmierzyce*, gdzie 1862 r. wzniesiono pomnik pocie Klonowiczowi.

**Województwo gnieźnieńskie**, utworzone 1768 roku z części województwa kaliskiego. Herb ten sam co poznańskiego. Oprócz Gniezna, o którym była wyżej mowa, są tu miasta: Keynia, Trzemeszno, Rogoźno, Mogilno, Żnin, Gąsawa, Wągrówiec, Kłecko i Kamień (dziś w Prusach Zachodnich). W Trzemesznie istniał najstarszy w Polsce klasztor księży Augustynianów i najstarsza na całą Polskę szkoła. Opat Ko-

smowski założył tu 1773 r. wyższą szkołę, która za czasów panowania pruskiego została zamienioną na gimnazjum. W roku 1656 dnia 24 sierpnia pobił tu Czarniecki na głowę Szwedów.

**Województwo sieradzkie** tworzyło osobne księstwo, które Władysław Łokietek zamienił 1306 r. na województwo, mające za herb: pół czarnego orła w czerwonym polu i pół lwa czarnego w złotym polu, grzbietami zrosniętych, pod jedną koroną. Sejmiki wojewódzkie odbywały się w Szadku, gdzie wybierano 4 posłów na sejm i 2 deputatów na trybunał. Miasta głównejsze: Sieradz nad Wartą, Piotrków, Warta, Uniejów, Łask, Wieluń i Ostrzeszów. W Uniejowie spoczywają zwłoki błog. Bogumiła; w XV wieku tak się w okolicy obficie krzew winny rozmnożył, że składano co rok cztery beczki wina dla kapituły gnieźnieńskiej. *Piotrków*, zwany trybunalskim, pamiętnym jest w dziejach naszego narodu. Tu w r. 1467 odbył się sejm, w którym brali udział pierwszy raz posłowie wielkopolscy i małopolscy; jest to niejako kamień węgielny sejmów polskich. W roku 1469 ofiarowali w Piotrkowie posłowie czescy koronę Władysławowi, synowi Kazimierza Jagiellończyka, a mistrz krzyżacki Henryk Plauen w tymże roku hołd złożył. Odprawiały się tu często sejmy do 1567 r. Od r. 1578 stał się Piotrków siedzibą najwyższego sądu dla Wielkopolski, zwanego trybunałem. Odbywały się także w nim zebrania czyli synody duchowieństwa polskiego. Królowa Jadwiga zbudowała w Piotrkowie kościółek Panny Maryi z zaleceniem, aby co rok odprawiać msze św. za duszę Kazimierza W. i jego poprzedników. Piotrków liczy obecnie 25,000 mieszkańców, z tych połowa nie umie pisać. O *Ostrzeszowie* twierdzi podanie ludu, że został założony przez Kazimierza W. na pamiątkę, że tu został ostrzeżony, gdy go chcieli napasać rozbójnicy z Śląska.

**Województwo łęczyckie** sejmikowało w Łęczycy, obierając 4 posłów na sejm i 2 deputatów na trybunał. Za herb używa pół lwa czerwonego w białym polu i pół orła białego w czerwonym polu. Miasta znaczniejsze: Łęczyca, Inowłódz, Zgierz, Kłodawa, Orłów, Brzeziny.

*Łęczyca* zastąpiła w dziejach Polski roku 1180, gdyż tu się odbył zjazd duchowieństwa i rycerstwa dla uchwalenia ustaw. Licznie w Łęczycy odbywały



**Katedra na Wawelu w Krakowie.**

się synody duchowieństwa polskiego i sejmy. Gdy w XIII wieku niemiecki język zaczął się szerzyć gwałtownie w ziemiach polskich, wtedy biskupi polscy,

r. 1285 zebrani w Łęczycy, powzięli postanowienie, aby nie udzielać urzędów cudzoziemcom, a każdy nauczyciel miał znać dostatecznie język polski. W czasie wojny szwedzkiej stanęli żydzi po stronie Szwedów. Rozjążrzone wojsko polskie za pomoc, niesioną wrogom, 1000 starozakonnych w pień wycięło. W wiosce Tum pod Łęczycą istnieje kościół, założony przez Mieczysława I w r. 967. *Zgierz* pod względem przemysłu jest trzeciem miastem w Królestwie Kongresowem. Ludność wynosi 14,000 mieszkańców. We wsi Dąbrowicach do 1835 r. istniał drewniany kościół, zbudowany przez Mieczysława i Dąbrówkę.

**Województwo brzesko-kujawskie** używa za herb pół orla białego i pół lwa czarnego w złotem polu. Sejmiki odbywało pospół z województwem inowrocławskim w Radziejowie.

Celniejsze miasta: *Brześć kujawski*. *Kruświca* nad Gopłem była krótki czas za czasów Piasta i Ziemowita stolicą naszego narodu. Dwa tylko zostały zabytki z ubiegłej przeszłości, t. j. kościół, który był niegdyś katedrą biskupią, oraz wieża, zwana w ksiązkach powszechnie *myszą*; nazwa ta przecież nie jest niczem usprawiedliwioną; lud okoliczny zowie tę wieżę zamkiem. Poeta wielkopolski Fr. Morawski napisał na uczczenie wieży kruświckiej, która ruiną będąc, obudza cześć i rozrzewnienie, wiersz następny:

### **Wieża Kruświcka.**

Jak król ruin omglony mrokiem tajemnicy,  
Omszonej przedwieczności świadek skamieniały,  
Wznosi się groźny olbrzym pradawnej Kruświcy,  
W czarnym wieków pancerzu i z koroną chwały!

Widzi w kolo pomarłych czasów, ludów krocie,  
W dalekim i już ciemnem leżące wspomnieniu;  
Na nim orzeł gnieźnieński w pierwszym spoczął locie  
I Piast jeszcze dziecięciem w jego igrał cieniu.

Patrzył on w swej starości, jak po rzek potokach  
Bito słupy żelazne na wrogów postrachy;  
Patrzył, jak w biegu wieków na laskich opokach,  
Prawnucznych mu olbrzymów rodziły się gmachy.

Wszystkie padły — on stoi, przeżył nawet życie  
Tej matki, co się sławą aż za gwiazdy wzniosła;  
Jak Tatry przy sercowym skupione granicie,  
Tak cała Polan przeszłość do niego przyrosła.





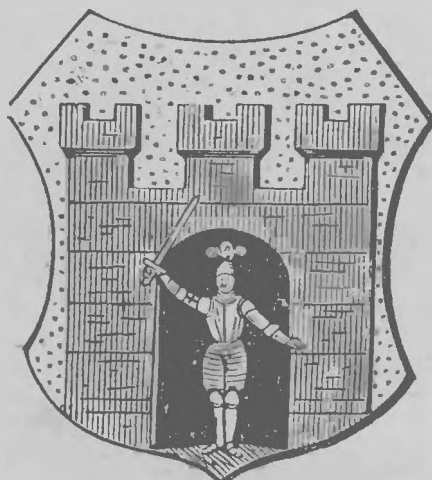
**Gniezno.**



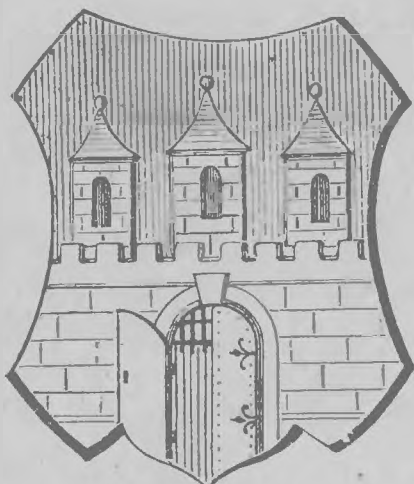
**Piła.**



**Grudziądz.**



**Nakło.**



**Bydgoszcz.**



**Śrem.**

**Herby niektórych miast polskich.**

Stoi jakby Assarmot — lecz na grobie chwały,  
Jak Adam Sarmacyi — już bez hołdu, cześci;  
Stoi jakby Laokon, rozpaczą zczerniały,  
Wśród dzieci skrepowanych węzami boleści.

Szumia mu pieśń żałoby puszczy zamierzchłych knieje,  
Wiatr długie jęki wyje w wielkiem morzu łanów;  
Gopło mu poruszone wielki żal swój leje  
I gromami rozpaczy gra lutnia orkanów.

*Włocławek* nad Wisłą, zawierający 20,000 mieszkańców, jest stolicą biskupstwa kujawskiego; miasto handlowe i przemysłowe; znaczne fabryki cykoryi, fajansów i narzędzi rolniczych. O cztery mile położone są *Płowce*, gdzie 1331 r. dzielny Łokietek pobił na głowę Krzyżaków.

**Województwo inowrocławskie**, które z brzesko-kujawskiem tworzyło Kujawy, ma ten sam herb co poprzednie i sejmikowało także w Radziejowie.

Z miast uwagi godne: *Inowrocław* zajmuje ważne stanowisko nie tylko w historii Wielkopolski, ale wogóle w dziejach Polski. W tym to starożytnym grodzie 1321 r. dnia 10 lutego ogłoszono w kościele św. Mikołaja klątwę papieżką na Krzyżaków, którzy wydarli niesłusznie Polsce Pomorze i pruskie ziemie łupili. Ale już wtedy Krzyżacy, jak i dziś niektórzy dostojnicy, postawiwszy zasadę, że siła góruje nad prawem, nie troszcząc się o klątwę papieżką, nie poddali się wyrokowi, skazującemu ich na oddanie zagrabionych dzierżaw. W r. 1343 odbył tu Kazimierz W. zjazd, aby potwierdzić ugodę z Krzyżakami, na mocy której odstąpiono im ziemie chełmińską i michałowską. W roku 1396 przebywała w Inowrocławiu królowa Jadwiga, aby doprowadzić do skutku ugodę z Krzyżakami, a gdy ci stawiali przeszkody, wtedy królowa, wieszczym duchem natchniona, przepowiedziała im upadek. Inowrocław zatem wskrzesza w naszej pamięci drogie postacie Łokietka, Kazimierza Wielkiego i Jadwigi.

W ostatnich czasach Inowrocław głównie z powodu odkrycia pokładów soli tak się rozwinął, że dziś liczy przeszło 25,000 mieszkańców. Żydzi i Niemcy mają w tym starożytnym grodzie stanowczą przewagę. Niedaleko wznosi się wieś Mątwy, gdzie 1666 roku

walczyli Polacy z Polakami. Podanie ludowe głosi, że śpi tam wojsko polskie, które powstanie kiedyś na obronę wiary i ojczyzny.

Za polskich czasów liczył Inowrocław 8 kościołów, później był tylko jeden św. Mikołaja, dopiero w ostatnich czasach odnowiono kościół Panny Maryi, który kilkadziesiąt lat stał opustoszony, a nowy i wspaniały kościół z wysoką wieżą ukończono 1901 r.



**Kościół św. Mikołaja w Inowrocławiu.**

Jest on zbudowany w stylu romańskim, a może pomieścić około 6000 osób. Nad głównymi drzwiami umieszczona prześliczna rzeźba Marcinkowskiego, przedstawiająca N. Maryą Pannę z dzieciątkiem Jezus, odbierającą hołd trzech Królów. Jest też rzeźba nad boczną bramą, wyobrażająca Piastą, przyjmującego w swój dwór Aniołów. Wieża kościelna należy do najwyższych w Księstwie, gdyż jest 76 metrów (228 stóp) wysoka.



**Nowy kościół Matki Boskiej w Inowrocławiu.**

Wzniesienie kościoła wymagało wiele starań i pracy, gdyż rząd, obowiązany do ponoszenia trzeciej części kosztów, przedłużał sprawę budowy. Rozpoczął starania X. Simon (później kanonik w Gnieźnie), dokładał też usiłowań X. Kompf, największą przecież zasługę położył X. Antoni Laubitz, teraźniejszy proboszcz inowrocławski, którego można poniekąd uważać za fundatora tej wspaniałej świątyni.

Kościół Panny Maryi podług podania ludowego powstał na miejscu dawnej bałwochwalni pogańskiej.



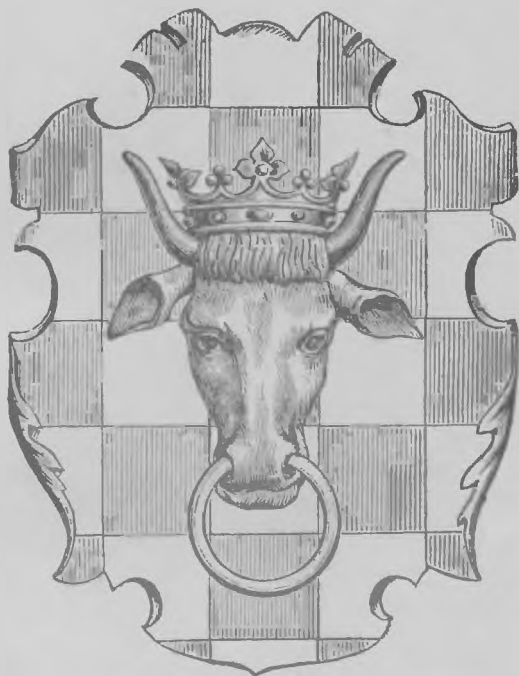
**Herb województwa poznańskiego, gnieźnieńskiego i mazowieckiego.**

Na zewnętrznym murze znajdują się rzeźby głów ludzkich i potworów. Niektórzy uczeni twierdzą, że są to zabytki z czasów chrześcijańskich, jednakże twierdzenie to mylne, gdyż owe głowy pochodzą niewątpliwie z czasów staroślawiańskich. Dla zamiejskowych dodajemy, że dwa są kościoły w Inowrocławiu pod imieniem N. Maryi Panny.

Nazwisko Inowrocławia zachodzi w dokumentach dopiero w XII wieku, mimo to jest to jedno z najstarszych miast polskich. Nazywała się ta miejsco-

wość może Zbychorą, bo tak się zowie źródło, dostarczające dobrej wody. W roku 1905 nazwano starożytny Inowrocław urzędowo »Hohensalza«. Przyczynili się do tego najwięcej żydzi, odpłacając się w ten sposób za gościnność, jaką uzyskali od naszych przodków i za bogactwa, których się dorobili na Polakach.

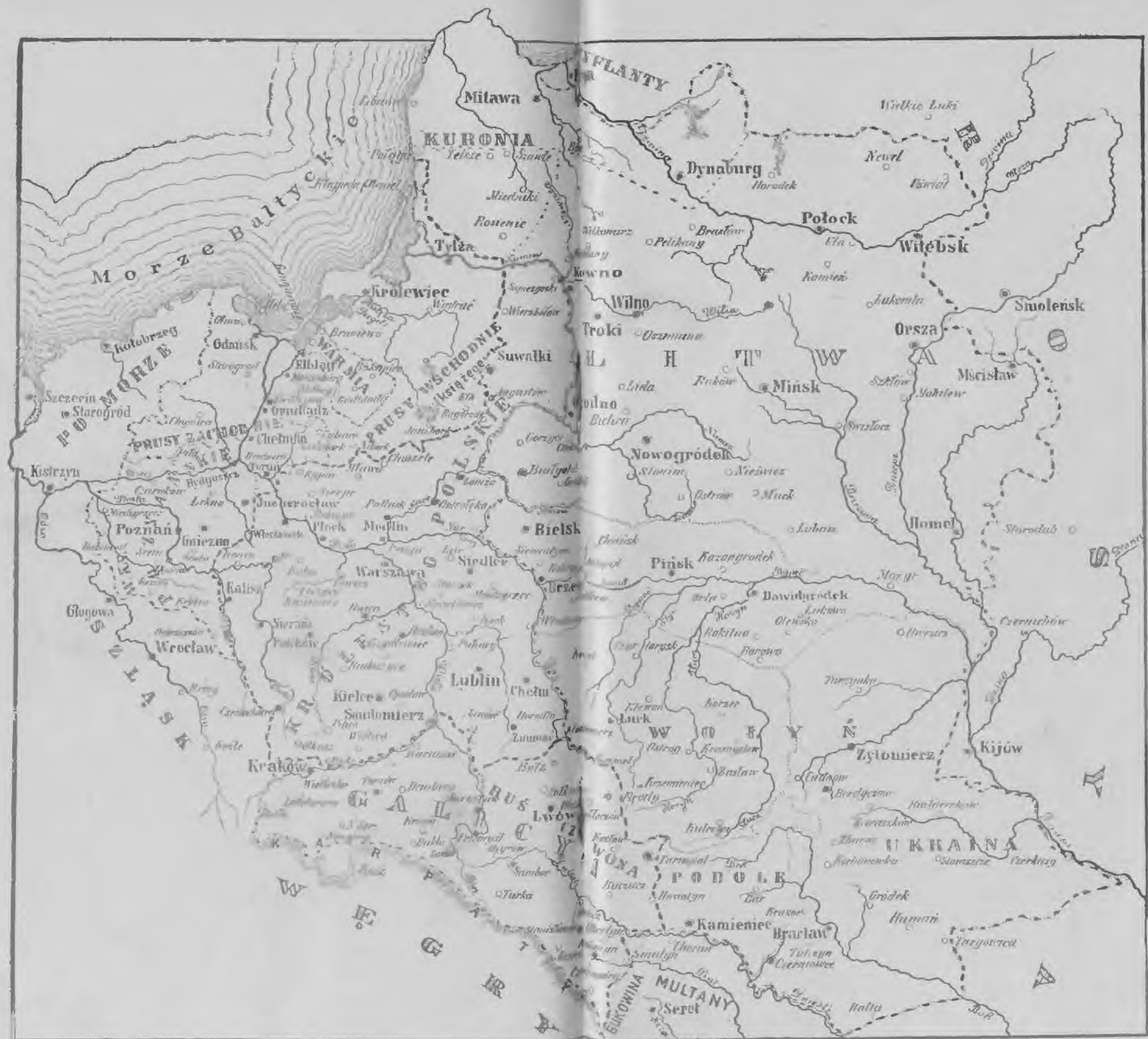
W pobliskiej wsi Szymborzu urodził się Jan Kasprowicz, jeden z znakomitszych poetów polskich w nowszych czasach. Na str. 367 podajemy rycinę domu, w którym ujrzał światło dzienne pieśniarz kujawski.



**Herb województwa kaliskiego.**

*Bydgoszcz* nad Brdą szerzy od przeszło wieku naokół germanizacyą; liczy dziś około 40,000 ludności; niegdyś był to gród warowny. W r. 1794 stoczył Dąbrowski pod Bydgoszczą zwycięską bitwę z Prusakami. *Strzelno* słynęło klasztorem Norbertanek, założonym przez Piotra, zwanego Duninem. Rzeźbiona tablica w Strzelnie, przedstawiająca Piotra, ofiarującego kościół Bogarodzicy, jest zapewne najstarszym zabytkiem rzeźby na ziemi polskiej. Z województwem inowrocławskim połączoną była ziemia dobrzyńska, część Mazowska, posiadająca pewną odrębność, gdyż sejmiki odbywała w Lipnie. Dwa w tej





Mapa Polski entograficzna i fizyczna.

ziemi są miasta, noszące nazwę Dobrzynia: jeden nad Wisłą drugi nad Drwęcą.

**Województwo plockie.** używające za herb orła czarnego z głoską P. na piersiach w czerwonym polu, sejmikowało w Raciążu, wybierając 4 posłów na sejm i 2 deputatów na trybunał.

Z miast wymieniamy: *Płock* nad Wisłą, gród starożytny, już za czasów Kazimierza I ozdobiony katedrą biskupią, za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego był stolicą Polski, gdyż ci królowie najchętniej tu przebywali, gdzie też pochowani.



**Herb województwa Łęczyckiego.**

Do 1459 roku mieszkali w Płocku udzielni książęta. Obecnie liczy miasto przeszło 22,000 mieszkańców. Płock, położony na wzgórzu, należy do najwięcej malowniczych punktów naszego kraju.

*Opinogóra*, wieś między Ciechanowem a Przasnyszem: tu spoczywają zwłoki Zygmunta Krasińskiego, jednego z najslawniejszych polskich poetów.

**Województwo mazowieckie,** tworzące przez długi czas samodzielne księstwo, używało za herb białego orła w czerwonym polu. Podzielone było na 10

następnych ziem: czerska, warszawska, wizka, wyszogrodzka, zakroczymska, ciechanowska, łomżyńska, różańska, liwska i nurska. Każda ziemia sejmikuje osobno, zatem województwo mazowieckie odprawiało 10 sejmików. Miało to urządzenie słuszną przyczynę, gdyż Mazowsze liczyło najwięcej w całej Polsce drobnej szlachty.

Oprócz Warszawy, o której była mowa, leżą tu następne miasta uwagi godne: *Czersk* nad Wisłą i jeziorem w uroczem położeniu z gruzami zamku książąt mazowieckich. *Warka* nad Pilicą; tu 1656 roku zbił Czarniecki na głowę Szwedów. *Góra* liczyła dawniej



**Herb województwa krakowskiego.**

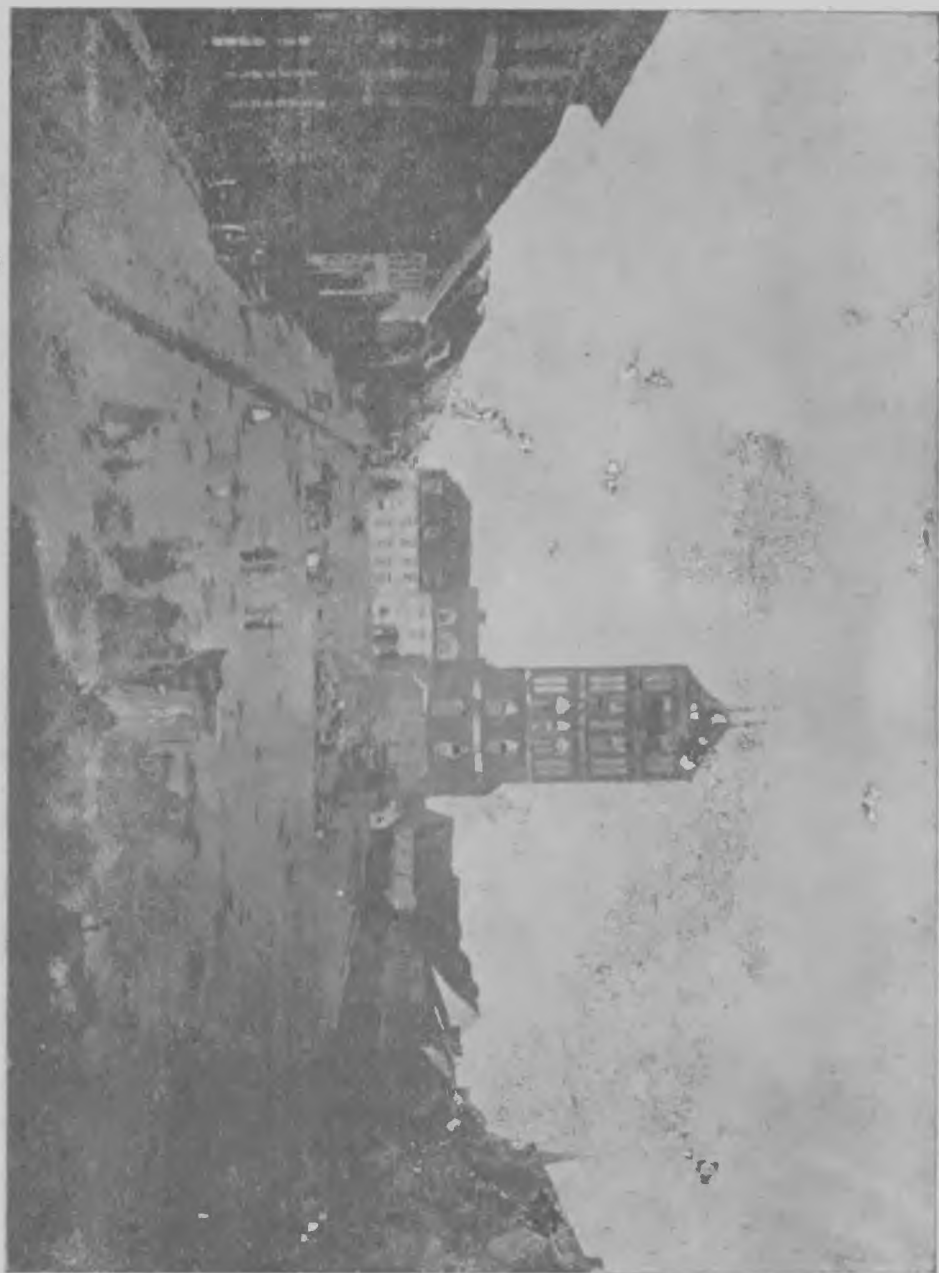
wiele kościołów i kaplic, zbudowanych przez Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego; tu zaszły pamiętne bitwy 1794 i 1809 r. *Raszyn* słynie bitwą którą stoczyli Polacy pod dowództwem księcia Poniatowskiego z Austryakami; na pomniku, wzniesionym ku czei poległych, położono dziwnie rzewny napis:

Matka Boga! co darem łask Twoich przez wieki  
Dowodzisz nad koroną polską swej opieki,  
Gromiąc wrogów jej kraju, wyjednaj u Syna  
Wieczny pokój poległym na polach Raszyna.

*Ostrołęka* pamiętna klęską Polaków w r. 1831.

*Żyrardów*, wieś w naszym wieku założona, gdzie się znajduje największa fabryka płótna w ziemiach polskich wyrabiająca za miliony rubli towarów rocznie.

Dawniejszy stary ratusz w Inowrocławiu.



**Województwo rawskie**, którego herbem czarny orzeł w czerwonym polu z głoską R na piersiach, dzieliło się na ziemie rawską, sochaczewską i gostyń-

ską; każda z nich sejmikowała osobno. Główne miasta Rawa, Sochaczew i Gostynin. We wsi Kiernozi roku 1882 na 534 mieszkańców tylko 18 umiało czytać po polsku. Smutna wiadomość, ale niestety prawdziwa.

**Województwo chełmińskie** miało za herb orła w białem polu, z koroną na szyi; z prawego skrzydła wychodzi ręka zbrojna z mieczem, jakoby do cięcia. Sejmiki odbywała szlachta na przemian w Radzynie i Kowalewie; powiaty brodnicki i nowomiejski tworzyły ziemię michałowską; nazwa ta dotychczas używana.

Główne miasta oprócz Chełmna: *Toruń*, sławny pokojem toruńskim 1466 r. i urodzeniem Kopernika 1472 r.; *Chełmża*, *Lubawa*, *Radzyń*, *Brodnica*, *Kowalewo* i *Golub*. Wzmianki godnym klasztor Reformatów *Łąki* z cudownym obrazem przy Nowym Mieście nad Drwęcą; w ostatnich czasach zakonników wydalono, a klasztor zgorzał; cudowny obraz znajduje się obecnie w Nowym Mieście.

**Województwo malborskie** używa tego samego herbu co chełmińskie. Sejmiki odprawiało w Sztumie. Główne miasta: Malborg i Elbląg.

**Województwo pomorskie** było obdarzone herbem, przedstawiającym czarnego gryfa z koroną (pół lwa i pół orła) w białem polu. Sejmiki odbywały się: w Pucku, Tucholi, Człuchowie i Świeciu.

Ważniejsze miasta oprócz Gdańska: Kościerzyna, Starogard, Puck, Wejherów, Tczew, Świecie, Gniew, Tuchola, Chojnice. Wsie znaczniejsze: Peplin, czyli Pelplin, obecnie stolica biskupstwa chełmińskiego; Żuków z starożytnym klasztorem Norbertanek; Oliwa w przecudnem położeniu; wznosi się tu wspaniały kościół, przy którym przebywali Cystersi; Piaseczno pod Gniewem, pamiętne towarzystwem rolniczem, założonem 1862 r. przez J. Kraziewicza; ztąd wyszedł popęd do zakładania kółek rolniczych w W. Ks. Poznańskiem i w Galicyi.

Trzy te województwa tworzyły Prusy królewskie, dziś zachodniemi zwane. Liczyła się do nich Warmia, w której panował biskup warmiński; miasta główniejsze Warmii: Frauenburg z katedrą, w której grób Kopernika; Brunsberg czyli Braniewo, Heilsberg,

Olsztyn (wychodzi tu obecnie polska gazeta) i Biskupiec.

## II. Małopolska.

**Województwo krakowskie**, najbogatsze w całej Polsce, szczyciło się herbem, wyrażającym orla białego w czerwonym polu ze złotą na skrzydłach przęgą, ozdobionego złotą koroną. Sejmiki w Proszowicach. Zaliczały się do województwa: księstwa siewierskie, oświęcimskie, zatorskie i ziemia śpiżka czyli Śpiż.

Za Krakowem wznosi się mogiła Wandy, której w ostatnich czasach groziło zniszczenie. Zajął się jej gruntowną naprawą Kornel Kozerski; kazał on bowiem podmurować mogilę wielkimi głazami, a na szczycie wznosił się staraniem tego ofiarnego obywatela słup granitowy z wielkim białym orłem, zrywającym się do lotu. Na pomniku wyryte imię Wanda, oraz miecz krzyżujący się z kądzielą. Dnia 13 listopada 1890 r. obchodzono uroczystość odsłonięcia pomnika wśród odgłosu pieśni *Boże coś Polskę* i *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Wymieniamy niektóre miasta oprócz Krakowa i Częstochowy: Wieliczka, Bochnia, Olkusz (o trzech tych miastach była wzmianka w I części); Pilica, Skalmierz, Miechów, Szczekociny (bitwa 1794 roku), Biecz, Dukla, Sącz Stary i Nowy, Kalwarya Zebrzydowska, Kęty, Żywiec, Nowy targ, Oświęcim, Zator i Siewierz. Ze wsi uwagi godne: Tyniec, jeden z najstarszych klasztorów w Polsce; Raławice, gdzie 1794 r. pierwszy raz po kilku wiekach wystąpili z bronią w rękę włościanie pod dowództwem Kościuszki; *Zawiercie* przed 12 laty wioska; liczy obecnie 20,000 mieszkańców; trzy wielkie fabryki bawełny zatrudniają 5000 robotników.

**Województwo sandomierskie** używało za herb tarczy przedzielonej na dwoje; w jednej znajduje się 9 gwiazd a w drugiej 3 czerwone pasy. Sejmiki w Opatowie.

Z licznych miast tylko niektóre podajemy: *Sandomierz*, stolica biskupia, liczący obecnie 14,000 mieszkańców, był przez pewien czas stolicą Małopolski;





Dom w Szymborzu, w którym się urodził poeta kujawski Jan Kasprowicz.

kilka razy burzyli miasto Tatarzy, Litwini i Szwedzi. *Wiślica* zażywa wielkiej sławy, gdyż Kazimierz W. tam zatwierdził statut czyli ustawę wiślicką. *Zwoleń* z pomnikiem Jana Kochanowskiego w kościele parafialnym. *Itza* wywoziła niegdyś garnki do Szwecyi. *Kielce* z katedrą biskupią; 10,000 ludności. *Radom*, założony przez Kazimierza W., posiada 19,000 mieszkańców. *Końskie*; w okolicy znajduje się 33 fabryk wyrobów żelaznych.

**Województwo kijowskie.** używające za herb białego anioła w czerwonym polu, sejmikuje w Żyto-



**Herb województwa kijowsko-podolskiego.**

mierzu i Owruczu. Po odpadnięciu Kijowa dzieliło się na 3 powiaty: kijowski, żytomirski i owrucki.

Główne miasto: Żytomierz, liczące obecnie około 50,000 mieszkańców; była tu dawniej katedra biskupów kijowskich, a następnie żytomirskich. Za staraniem Kraszewskiego zbudowano w Żytomierzu około 1859 r. teatr, w którym grywano po polsku. Stawiszcze nad Tykiczem pamiętne mężną obroną Kozaków i zwycięstwem Czarnieckiego; młody Zgłobicki pod tem miastem trzymał chorągiew prawą ręką,



Malowniczy Opis Polski.

Drukiem Dziennika Kujawskiego.

## ŚLAZACY.



gdy mu ją ucięto, uchwycił lewą ręką, a po tej utracie rzucił się ciałem, aby bronić sztandaru; męstwo młodzieńca uwiecznił pieśnią Bohdan Zaleski. Berdyczów, miasto słynne z czasów konfederacyi barskiej; ksiądz Karmelita Marek i Kazimierz Puławski bronili się długo w warownym klasztorze przeciw Rosyanom. Klasztor Karmelitów słynął cudownym obrazem Matki Boskiej i drukarnią, która od 1760 do 1864 szerzyła na kresach książki polskie, mianowicie kalendarze. Żydów znajduje się w Berdyczowie 43,000, a chrześcijan 6000.

**Województwo ruskie** miało za herb lwa złotego w błękitnem polu, opierającego się przedniemi łapami o skałę. Podzielone na ziemię lwowską, przemyską, sanocką, halicką i chełmską. Każda ziemia sejmikowała osobno; ogólny sejmik w Wiszni.

Oprócz Lwowa wymieniamy niektóre miasta: Żółkiew, gniazdo rodu Żółkiewskich. Spoczywają tu zwłoki Stanisława Żółkiewskiego, poległego pod Cecorą 1620 r.; na jego grobowcu jaśniał napis łaciński: »Oby powstał mściciel z kości naszych«. Teofila Sobieska prowadziła nieraz synów Marka i Jana przed grobowiec dziada. Jan III Sobieski stał się istotnie mścicielem. W kościele farnym są piękne obrazy, uwieczniające zwycięstwa Sobieskiego. Przemyśl nad Sanem, stolica biskupa obrządku łacińskiego i obrządku grecko-ruskiego. Jarosław, miasto dziś w Galicyi położone, świadczy wymownie o znakomitym handlu, jaki Polska w XVI i do połowy XVII wieku prowadziła. Przypędzano tu na jarmarki 20,000 koni i dwa razy tyle wołów; przyjeżdżali też kupcy niemieccy, persey, tureccy i ormiańscy; w Jarosławiu był główny skład towarów korzennych dla Niemiec; podczas pożaru 1625 roku spłonęło za 10 milionów złp. towarów. Halicz, stolica niegdyś królów i książąt ruskich; nazwa Galicyi pochodzi od Halicza. Trebowa zasłynęła za czasów Sobieskiego męstwem Chrzanowskiej, za której sprawą zamek nie poddał się Turkom. Z innych miast uwagi godne: Stanisławów, Złoczów, Sanok, Brzeżany, Tarnopol, Kołomyja, Chełm i t. d. Pomiedzy wsiami wyróżniają się *Krasieczyn* i *Podhorce*. W Krasieczynie znajduje się wspaniały



zamek, o którym napisano: Gdyby zamek ten znajdował się w Anglii lub w Niemczech, odbywanoby do niego pielgrzymki. Mało kto u nas wie o tem, że jest Krasiczyn na świecie. W Podhorcach, należących do ks. Sanguszeki, znajdują się tak znakomite pamiątki ojczyste, że niewiele miejscowości w Polsce może waleczyć o lepszą.

**Województwo wołyńskie:** herbem jest biały krzyż w czerwonym polu z białym orłem w środku. Sejmiki w Łucku.

Z miast uwagi godne: *Łuck*; odbył się tu 1429 r. zjazd monarchów, na który przybyli: cesarz Zygmunt z żoną, król Jagiełło, książę Witold, król duński, dwóch tatarskich hanów, liczni książęta i tłumy szlachty. Zjadano co dzień 700 wołów, 1400 baranów, a wypijano 700 beczek miodu, oprócz wina i piwa. *Bereścisko* sławne jedną z największych bitew, na ziemi polskiej stoczonych. W r. 1651 król Jan Kazimierz na czele 100,000 polskich żołnierzy uderzył na Kozaków i Tatarów, liczących 300,000 ludzi. Zwycięstwo po naszej stronie było stanowcze. *Włodzimierz*; tu się przechowywała korona polska od 1795 do 1840 roku. *Poryck*, własność niegdyś Tadeusza Czackiego, jednego z najzasłużeńszych Polaków. *Krzemień* zasłynął wyższą szkołą, założoną 1804 roku przez Czackiego, która szerzyła oświatę polską na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

**Województwo podolskie,** zwane zwykle Podolem, jest to kraina mlekiem i miodem płynąca. Herb stanowi: złote słońce z promieniami w białym polu. Sejmiki odprawiano w Kamieńcu.

Z miast cenniejsze: *Kamieniec podolski* nad rzeką Smotryczem, zwany był z powodu obronnego położenia »przedmurzem chrześcijaństwa«. W r. 1672 zajęli to warowne miasto Turcy na mocy ugody. Przy oddawaniu twierdzy 1699 r., gdy turecki dowódzca chciał zapalić prochy, Marcin Kątski gołą ręką żarzący lont ugasił. *Bar* zasłynął związaniem konfederacyi barskiej 1768 roku. Inne miasta są: Tynna, Jarmolińce, Czerwonogród Latyczów itd.



**Województwo lubelskie** nosi w herbie białego jelenia z koroną na szyi w białym polu. Sejmiki w Lublinie.



**Bolesław uderza mieczem w bramę Kijowa.**

Lublin należy do najznakomitszych miast w Polsce. Tu 1569 r. dokonała się unia czyli połączenie Polski, Litwy i Rusi; dotychczas wznosi się na

pamiętkę tego wypadku słup żelazny na Krakowskiem Przedmieściu. Na początku XVII wieku liczyło miasto 40,000 ludności. Lublin, leżący w prześlicznym położeniu, należał od najdawniejszych czasów do Polski. Obecnie jest stolicą biskupstwa lubelskiego i liczy 40,000 mieszkańców, pomiędzy nimi 18,000 żydów. Wieś Puławy pozostanie na zawsze drogą sercu polskiemu, gdyż tu wznosiła się świątynia Sybilli, zawierająca najpiękniejsze zabytki naszej przeszłości, a co ważniejsza, książęta Czartoryscy otaczali niezwykłą opieką lud wiejski. W Puławach był ułożony i wyszedł drukiem »Pielgrzym w Dobromilu«, napisany przez księżnę Czartoryską i jej córkę Maryą, pierwsza historia polska dla ludu. Było tu niegdyś ważne ognisko literatury polskiej. Piękność położenia i prześlicznych ogrodów natchnęła Niemcewicza do napisania następnego o Puławach wierszyka:

Trzebaby piórko z skrzydełek motyli  
W blawatach tęczy umoczyć,  
By, gdzie się sztuka z przyrodzeniem sili,  
To wiernie skreślić i w niczem nie zboczyć.

Dziś Puławy nazwali Rosyanie Nową-Alexandryą, Białgoraj zyskał w kraju i za granicą rozgłos sitami, których tu co rok w przecięciu 1½ mil. wyrabiają.

**Województwo bełskie.** Herb: biały gryf w czerwonym polu, ozdobiony złotą koroną, z przypiętymi skrzydłami. Sejmiki w Bełzie.

Miasta niektóre: Bełz; Dubienka, pamiętna bitwą, którą stoczył Kościuszko 1791 r.; Horodło, gdzie nastąpiło 1413 roku pierwsze połączenie Litwy z Polską; Tyśzowce zasłynęły konfederacją 1655 r. przeciw Szwedom.

**Województwo podlaskie.** część Podlasia, używało za herb litewskiej pogoni i polskiego orła.

Miasta: Drohiczyn, stolica województwa. Węgrów, gdzie stoczyli Polacy z Moskalami zaciętą bitwę 1863 roku. Białystok, od którego niedaleko położona sławna puszcza białowiezka, gdzie się jeszcze żubry chowają.

**Województwo brańskie** — stanowi część Podola. Herb: Krzyż czerwony w białym polu z półksiężycem w środku.

Miasta: Braclaw, Tulczyn, Koniecpol, Jampol, Humań, Targowica, Winnica itd.

**Województwo czerniechowskie**, używające za herb dwugłowego orła czarnego pod jedną koroną, należało do Polski od r. 1618 do 1667, w którym odstąpione Rosyi.

### **Litwa.**

**Województwo wileńskie.** Herbem jest pogoń litewska. Oprócz Wilna są uwagi godne miasta: Oszmiana, Lida, Wilkomierz, Braclaw, Łosk, Smorgonie, Druja czyli Sapieżyn itd.

**Województwo trockie** używa także w herbie pogoni.

Troki, 4 mile od Wilna, w prześlicznem położeniu, które ściągająoby licznych wędrowców z dalekich krain, gdyby nie uciążliwe przepisy rządu rosyjskiego. Była tu dawna stolica książąt litewskich. Inne miasta: Merez, Olkieniki, Lejpuny, Olita i Grodno, gdzie się odbył ostatni sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1793 r. Tu przebywali często królowie polscy.

K o w n o nad Niemnem zasłynęło pobytom Mickiewicza, który nuci o cudnem tego miasta położeniu:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,  
Kędy Rusalek dłoń wiosną i latem  
Ściele murawę, krasnym dzierzgą kwiatem:  
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

**Księstwo żmudzkie** z herbem, przedstawiającym na jednej stronie chorągwi pogoń w czerwonym polu, a z drugiej czarnego niedźwiedzia z białą obrozą w białem polu, zwykle Żmudzią lub Żmujdzią jest zwane. Jedyne to województwo w Polsce i Litwie, noszące nazwę księstwa, a główny urzędnik nie nazywał się wojewodą, lecz starostą. Na Żmudzi dochowało się pogaństwo do 1417 r. Tu się odbywały najzaciętsze boje z Krzyżakami.

Z miast głównejsze: R o s i e n i e, stolica niejako Żmudzi, liczy 11,000 mieszkańców, z tych połowę stanowią żydzi. M i e d n i k i czyli Wornie; tu była katedra biskupstwa żmudzkiego. S z a w l e, najporząd-

dniejsze miasto żmudzkie, 13,000 mieszk. Telsze  
słynęło szkołą z polskim wykładem do 1831 roku,

**Dwór w Zaosiu. w którym się urodził Adam Mickiewicz.**



Szydłów z najpiękniejszym kościołem na Żmudzi,  
gdzie złożony cudowny obraz Bogarodzicy.

W i e r z b o ł ó w na granicy Prus; główna komora, przez którą przewozi się obecnie za 35 mil. rubli towarów do Rosyi, a wywozi się za 23 mil. rubli.

Żmudź, jako kraina nadmorska, miała wielkie dla Polski znaczenie. Istniał tu niegdyś dobry port Połaga, zasypyany przez Szwedów kamieniami. W malowniczym położeniu nad morzem leży góra Biruty, przypominająca matkę Witolda, największego bohatera Litwy. Lud żmudzki uważa ją za świętą i odbywa do jej grobu pielgrzymki. Góra Biruty jest tem dla Żmudzinów i Litwinów, czem mogiła Wandy dla Polaków.

**Województwo smoleńskie** należało do Litwy; r. 1514 zagarnęli kraj ten Moskale; Zygmunt III odzyskał 1611 r. i założył stolicę biskupią w Smoleńsku; w 1654 zabrali województwo Moskale. Herb stanowi złota laska w szarem polu.

**Województwo połockie** zaszczycało się herbem pogonią w białem polu. Sejmiki w Połocku.

Główne miasto: Połock nad Dźwiną.

**Województwo nowogrodzkie** wydało dwóch mężów, których kości złożone w katedrze na Wawelu, a ich imiona w wiecznej żyć będą pamięci Polaków i Litwinów. Tadeusz Kościuszko urodził się w Mereczowszczyźnie, a Adam Mickiewicz przy Nowogrodku. Herb województwa stanowi czarny anioł w czerwonym polu i pogoń litewska.

Miasta: N o w o g r ó d e k z szkołą księży Dominikanów, do której uczęszczał Mickiewicz. L a c h o w i c e; tu spoczął sławny Rejtan, ale grób jego zapomniany. P o l a n k a pamiętna wielkiem zwycięstwem Polaków pod dowództwem Czarnieckiego nad Moskalami. L y s k ó w, gdzie pochowany Franciszek Karpiński.

**Województwo witebskie** używa za herb pogoni w czerwonym polu.

Miasta główniejsze: Witebsk nad Dźwiną, Wieliz, Orsza nad Dnieprem, Borysów itd.

**Województwo brzesko-litewskie.** herb: błękitna pogoń w czerwonym polu.

Miasta: B z e ś ć l i t e w s k i przy ujściu Muchawca do Bugu. Tu był nieomal punkt środkowy pań-

stwa polsko-litewskiego. Pratulín nad Bugiem pamiętny męczeństwem Unitów. Biała, Kodeń, Kobryń, Pińsk od którego wzięły nazwę sławne pińskie błota, a kraj naokół zowie się Pińszczyzną. Janów, gdzie zamordowano bł. Jędrzeja Bobolę.

**Województwo mścisławskie** ma także w herbie pogoń w czerwonym polu. Mścisław, Mohilew nad

**Województwo inflanckie** używa za herb białego gryfa z koroną, trzymającego miecz w prawej łapie, z literami S. A. na piersiach. Jest to mała część dawnych Inflant, odstąpionych Szwecyi 1660 r.

Miasta: Dynaburg, nad Dźwiną, Leżyce i Lucyn.



Widok miasta Lwowa.

Dnieprem, Andruszew i Krasnopolé należą do miast celniejszych.

**Województwo mińskie** używa także za herb pogoni. Główniejsze miasta: Mińsk, uważany za pierwszy gród po Wilnie w księstwie Litewskim; siedziba głównego trybunału dla Litwy; liczy obecnie 36,000 mieszkańców. Inne miasta: Mozyr nad Prypecią, Rzeczycą nad Dnieprem, Bobrujsk, Świsłocz, Hłusk, Zasław litewski.

#### **Zameczyska, mogiły, kurhany i żale.**

W Malowniczym opisie Polski nie można pominąć tak zwanych zameczysk, t. j. ruin dawnych zamków, z którymi się łączą podania, legendy i wspomnienia przeszłości. Zamki, a raczej grody, w naszych dziejach miały bardzo wielkie znaczenie. Budowano zamki na obronnych miejscach głównie dla obrony przed wrogami, dla tego w wojennych czasach chroniła się do nich okoliczna ludność. Przy grodach two-



rzyły się miasta, dla tego po dziś dzień zowiemy je nieraz grodami. Tu wrzało niegdyś głośnie życie; zbrojne rycerstwo po zwodzonych mostach biegło do boju, śpiewając »Boga-Rodzicę« i inne pieśni pobożne. Na dziedzińcach zamkowych harcowała dziarska młodzież na dzielnych koniach, ćwicząc się w władaniu orężem.

Większa część zamków zniknęła z powierzchni ziemi, a tylko mała częśćka ocalała w postaci zwalisk, gruzów, ruin. Zameczyska przemawiają wymownie do duszy przechodniów. Oto najprzód ogarnia cię uczucie, że wszystko w świecie jest znikomem, że ludzie, czas i burze kruszą najtrwalsze budowle. Zwaliska przecież, choć rzadko otoczone opieką, świadczą o minionej chwale dawnej przeszłości, o naszych pradziadach, o wojnach, o klęskach i tryumfach. W zameczyskach podług pięknego wyrażenia St. Garczyńskiego

**„Każda cegła patrzy przeszłości rdzawemi oczyma.“**

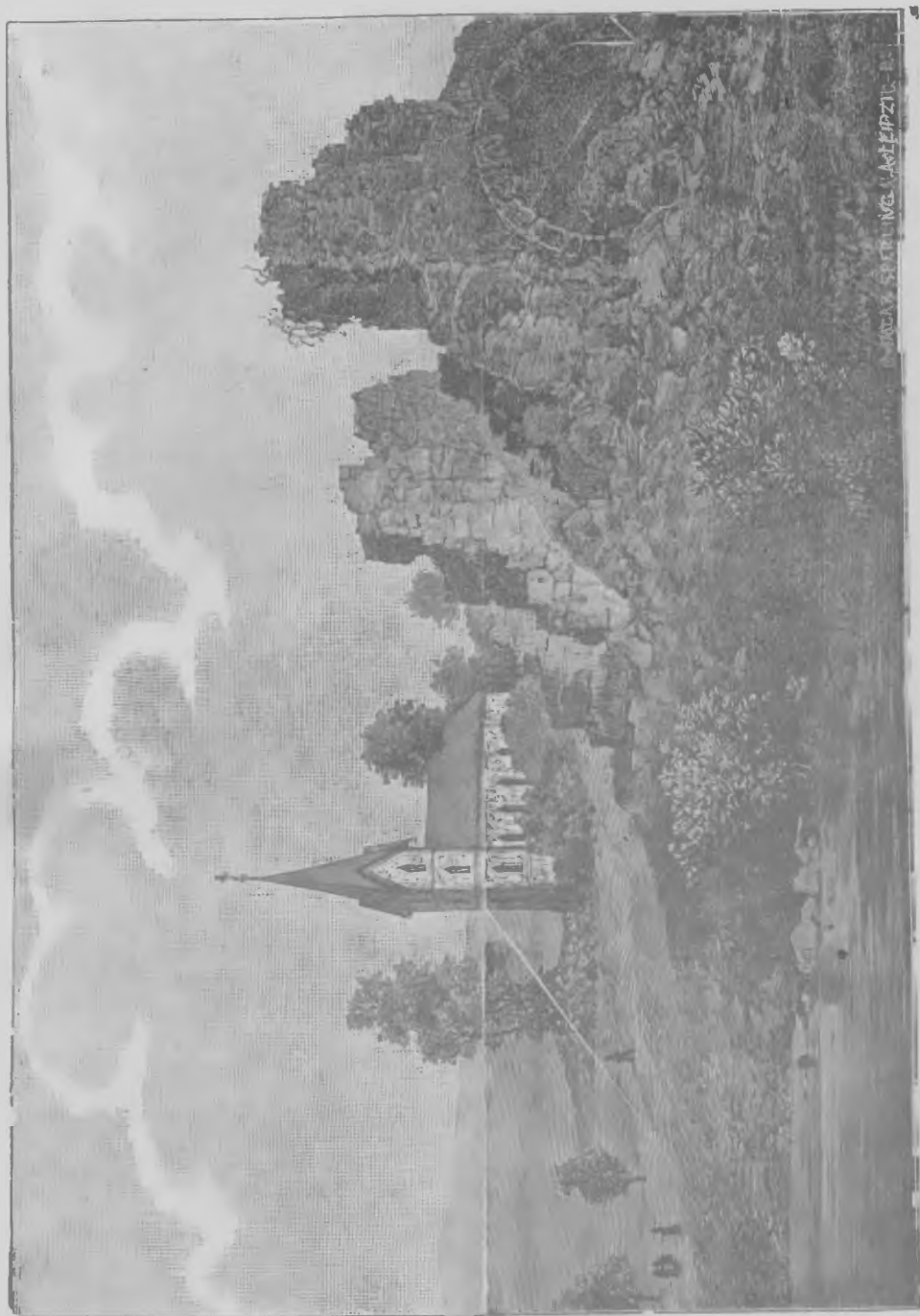
A owe uroczę legendy o zameczyskach, podania, powieści o skarbach zaklętych, o pokutujących duchach, jakżeż dziwnie chwytają za serce!

O samych zameczyskach w Polsce możnaby ułożyć sporą książkę; dla tego ograniczamy się na krótkiej wzmiance o małej liczbie zwalisk. Pierwszeństwo należy przyznać wieży kruświeckiej, której widok umieszczony na 59 str. niniejszego dzieła. Okazały to zabytek przeszłości, wystawiony niezawodnie przez Kazimierza Wielkiego. Wspaniałe są zwaliska zamku melsztyńskiego nad Dunajcem przy mieście Zakliczynie w Galicyi. Dawniejszy ich dziedzic Karol hr. Lanckoroński otoczył zameczysko melsztyńskie opieką, dla tego długo jeszcze trwać będzie. Na samej granicy Węgier wznoszą się gruzy zamku czorsztyńskiego, także nad Dunajcem, których rysunek wykonany przez Eljasza podany na str. 385.

Z innych zameczysk wymieniamy: zwaliska w zamku w Czersku na Mazowszu; zameczysko odkrzykońskie niedaleko Krosna w Galicyi, które natchnęło Goszczyńskiego do napisania pięknego utworu:

Król zameczyska; zamek w Gołańczy, dotychczas dosyć dobrze zachowany, przypomina poświęcenie

Polki, która jak druga Wanda wolą się rzucić w jezioro, aniżeli ponieść hańbę z rąk wroga; zameczyska



**Kościół i ruiny zamku w Wenecji pod Gąsawą.**

lidowieckie i ogrodzienieckie wznoszą się w okolicach Krakowa; ruiny zamku pod Kołem; wieża piastowska w Cieszynie, zabytek z 13-go wieku; w Gardzienicach

w województwie lubelskiem znajdują się gruzy domu Czarnieckiego; w Olesku istnieje zamek, gdzie się urodził Jan III Sobieski; zameczysko w Wenecyi pod Gaśawą przywodzi na pamięć Leszka Białego; w Świeciu nad Wisłą wystrzela z pośród gruzów potężna wieża, pamiętająca zapewne czasy Lokietka.

Starsze od zameczysk są mogiły, najdawniejsze pamiątki po naszych przodkach. Była już mowa o mogiłach Krakusa, Wandy, Piasta (przy Gocanowie nad Goplem), o mogiłach na stepach ukraińskich i o górze Biruty. Istnieje też mogiła w Krakuszwicach za Krakowem, o której lud twierdzi, że to jest prawdziwa mogiła Krakusa. Na Litwie istnieją liczne pagórki, zwane kurhanami. Kogoż nie rozrzewni do głębi serca prześliczny wiersz Mickiewicza *Kurhanek Maryli*?

Do mogił należy zaliczać tak zwane szwedzkie okopy. Są to zabytki starosłowiańskiej przeszłości. Szwedzi używali tych dawnych mogił dla obrony, dla tego nazwał je lud szwedzkimi.

W niektórych miejscach znajdują się jeszcze liczne *żale*, czyli smętarzyska naszych przodków, gdy jeszcze nie znali religii Chrystusowej. Pradawne to pomniki, jedyne pamiątki po naszych prapradziadach. Tęskne wspomnienia budzą się w duszach ludzi, którzy nie są obojętni na przeszłość, i jakiś żal serce ogarnia, gdy się stanie na takim żalu...

Owe zameczyska, mogiły, kurhany i żale są zaiste malowniczą ozdobą naszej ziemi, i dla tego nie tylko ubolewać, ale oburzać się trzeba na chciwość ludzi, którzy dla podłego i lichego zysku burzą te odwieczne zabytki. Wszakże niektóre zameczyska, a nawet ruiny kościołów, dostarczyły cegieł na gorzelnie i żydowskie karczmy.

Bracie Rodaku! jeżeli w twojej okolicy znajduje się żal, zameczysko lub mogiła, zwana okopem, nie przykładaj ręki do jej zniszczenia, ale owszem przeciwnie strzeż tych zabytków, jak źrenicy w oku. Pamiętaj, że można wznieść okazale budowle, ale za żadne pieniądze nie stworzy się zwalisk zamkowych, mogił i żalów. Oby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy!

### **Zachęta do zwiedzania ojczystego kraju.**

Każdy muzułmanin stara się ile możności choć raz w życiu zwiedzić Mekkę, gdzie się znajduje grób założyciela religii mahometańskiej. Tak samo powinien się starać każdy Polak i Polka, choć raz w życiu zwiedzić ojczystą ziemię, aby poznać ją bliżej i ukochać. Najspodobniejszy do tego czas w młodości. Rodzice, opiekunowie, nauczyciele i wy wszyscy, którzy kochacie młodzież i Polskę, zachęcajcie młode pokolenie do pielgrzymek po ojczyściej ziemi! Nic tak dzielnie nie przyczynia się do rozwinięcia umysłu i serca, jak podróże w rodzinnym kraju, jeżeli są dobrze zorganizowane. Wszędzie i zawsze jest sposobność odbywania wycieczek. Czyż to trudno w Wielkopolsce zwiedzić Poznań, Gniezno, Kruświce? Prawie w każdej części kraju są piękne okolice, jak n. p. otoczenie Dolska, Gostynia, Nakła, Czarnkowa, Kwilcza, Iwna za Kostrzynem, Żerkowa, Kotłowa pod Mixtatem itd. A cóż mówić o Galicyi, gdzie tak wiele ślicznych miejscowości? Podróż w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskim jest wprawdzie bardzo utrudnioną, ale miłość ojczyzny usuwa wszelkie zapory.

Najlepiej odbywać wycieczki pieszo, a tylko od czasu do czasu posiłkować się drogą żelazną. Niech się zbierze grono dziarskiej młodzieży pod przewodnictwem starszej osoby i niech się zaopatrzy w polecające pisma, a znajdą się przychylnie serca, które udzielą bezpłatnych lub tanich noclegów i skromnego pożywienia.

Wy młodzi rzemieślnicy, jeżeli wychodzicie w świat, aby poznać dokładnie swój zawód, dajcie przede wszystkim pierwszeństwo ojczyściej ziemi. Zwiedźcie Kraków, Lwów, Warszawę, Poznań, Gniezno, Częstochowę i inne miasta polskie, a wzbogaciecie waszą wiedzę i zbierzecie w waszych sercach zapas drogich wspomnień na całe życie.

Przedewszystkiem zachęcam do zwiedzenia gór polskich, zwanych Tatrami i morza Bałtyckiego. Góry i morze wywierają dziwny urok nawet na ludzi, którzy są obojętni na piękności natury.

Posłuchajcie, co mówi W. Pol w »Pieśni o ziemi naszej«:

O te skarby, te obrazy  
I natury i swobody:  
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,  
Póki w sercu jeszcze rano!  
Bo nie wróca ci dwa razy,  
A schwycone pozostaną...



### **Kieryłówka, wioska ukraińska.**

Jakżeż serdecznie zechęca do pielgrzymek narodowych ś. p. Józef Łepkowski, uczony mąż, były profesor archeologii, w Krakowie, następnemi słowy: »O pielgrzymim kiju postępujemy przez szerokie łany rodzinnego kraju, otwórzmy wrota wieśniaczej chaty,

bo tam została echem pieśń i powiastka przeszłości,  
odrzućmy kilka gruzów starego zameczyska, bo tam  
tkwi kamień, co nam o jego dziedzicach opowie —  
wejdzmy pod zczerniałe wiekami sklepienia naszych  
świątń, bo tam przy chrzcielnicy witano synów mie-  
cza i czynu, tam składali na ozdobę ołtarza zwycię-  
skie chorągwie; tam wreszcie odbijało się grobowe  
rekwiem, a potomność ich kreśliła na marmurach  
opowieść ich i narodowej przeszłości.

### Co to ojczyzna? \*)

Co to ojczyzna? to nasza dziedzina,  
Niegdyś płynąca i mlekiem i miodem:  
To, o czem młode serce śnić zaczyna,  
Co duszę męża swym orzeźwia chłodem!...  
Usilnych dążeń cel rzewny i miły,  
To, co pociesza i to co unosi,  
To, czego czasu zęby nie skruszyły,  
I nad czem oko łzę miłosną rosi!...

Co to ojczyzna? to chata uboga,  
Na której bocian przy gnieździe klekoce,  
To hoży młodzian, dziewica chędogą,  
W domowym sadzie płonące owoce!  
Ojce poważni, co pod lipą gwarzą,  
Skromna dziewoja pod rodzicy strażą;  
I enót domowych wdzięczne wychowanki:  
To nasze matki, siostry i kochanki!

Co to ojczyzna? Sanu modre fale,  
W których się ryba kąpie srebrnoluska,  
To słowik, co swe wyśpiewuje żale,  
Chyża jaskółka, co te fale muska!  
To Tatry śnieżnym błyszczące szeregiem,  
Zielony Beskid i to Morskie Oko,  
I ukraszone rozlicznych wód biegiem  
Te rozpostarte rozłogi szeroko!

Co to ojczyzna? orzeł srebrnopióry,  
Co nad Połonin unosi się szczyty,  
Jesiennem słońcem ubarwione bory,  
Rozkoszne knieje, omszone granity!  
Powiewna brzoza, co ją wioska stroi,  
Łąka uroczem kwieciem umajona,  
I ta kapliczka, co samotna stoi,  
Lampą płonącą, tej niwy korona!

---

\*) Sądzymy, że wiersz niniejszy, prawie nieznany, jest  
bardzo stósownym na zakończenie.



Co to ojczyzna? to nasze zawody,  
I nasze klęski i nasze nadzieje,  
To biały gołąb: starzec siwobrody,  
Co nam ubiegłe opowiada dzieje!  
To na wyniosłej rozrzucone skale  
Mężnych junaków sieroce dziedziny,  
To bluszczy, co wieńczy te głązy wytrwale,  
Co się przeciska między ich szczeliny.



**Puszcza białowiecka.**

Co to ojczyzna? stare emętarzyska,  
Kędy rodziców spoczywają kości...  
Marjacka wieża, co w oddali błyska,  
To Wawel, świadek pradziadów wielkości!  
Dawne mogiły, świetne bojowiska,  
Słodkie pamiątki rodzinnej miłości!  
Ochotna młodzież, poważna starszysza,  
To jest ojczyzna!

*A. z Siecina Krasicki.*



# O ZDROJOWISKACH

## i stacyach kąpielowych i klimatycznych w Polsce.

Napisał Dr. Franciszek Chlapowski.

---

Pomiędzy bogactwami, w które uposażyła Opatrzność Boska ziemię Polskie, zaraz po tych, które



**Czorsztyn.**

górnik wykopuje, jak sól, węgiel, nafta, wosk ziemny, wapno i kruszec rozmaity, godzi się podnieść i obfitość źródeł z wodami zwanymi mineralnemi, które

do celów leczniczych, czy to do picia, czy do kąpieeli bywają używane. Wody mineralne w skutek ogromnego wzięcia, jakim się cieszą, zwłaszcza w ostatnich czasach, obchodzą nie tylko zdrowie publiczne, ale i mienie kraju, w którym tryskają. Coroczny napływ gości w miejsca kąpielowe i kuracyjne z różnych stron świata, bądź to dla poratowania zdrowia, bądź dla jego utrzymania, niemało się przyczynia do podniesienia dobrobytu tych okolic, a przeto i bogactwa krajowego. Już Rzymianie mówili, że wody wytwarzają miasta (*aquae condunt urbes*); i w istocie pierwszym warunkiem rozwoju pomyślnego miast w prowincjach dawnego państwa rzymskiego była możność dostarczenia załodze rzymskiej uzdrawiających kąpieeli w jakiej cieplicy. Obecnie z cieplicami, które już w wielkie miasta wzrosły, jak Budapeszt, Akwizgran, Wiesbaden, Badenbaden, Karlsbad, walczą o lepsze zimne zdrojowiska, oraz stacye kąpielowe nad morzem, lub klimatyczne w górach. Niektóre kraje, jak południowa Francya, różne kantony Szwajcaryi, Badenia, księstwo Nassawskie, wielka część Czeskiego Królestwa, utrzymują się głównie dochodami od gości, szukających tamże zdrowia.

W Polsce brak cieplic właściwych był prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla których dawniej t. j. w przeszłych wiekach, tak mało się zajmowano sprawą wód krajowych, a i w naszym wieku, gdy w innych krajach tyle powstało i rozwinęło się zdrojowisk z zimną wodą, w naszym kraju dopiero późno zrozumiano, iż zamiast szukać zdrowia i wydawać krocie na to za granicą, można korzystać w wielu razach z różnych mineralnych wód, które dają nasze krajowe zdroje.\*) Pomiedzy mężami, którzy swym wpływem przyczynili się do podniesienia zakładów zdrojowych i uzdrowisk krajowych, wymienić należy Brodowicza, Dietla, Chałubińskiego. Nikt zaś więcej pismami swemi nie przyczynił się w tej mierze do zapoznania publiczności polskiej, lekarskiej i nielekarskiej, z wodami

---

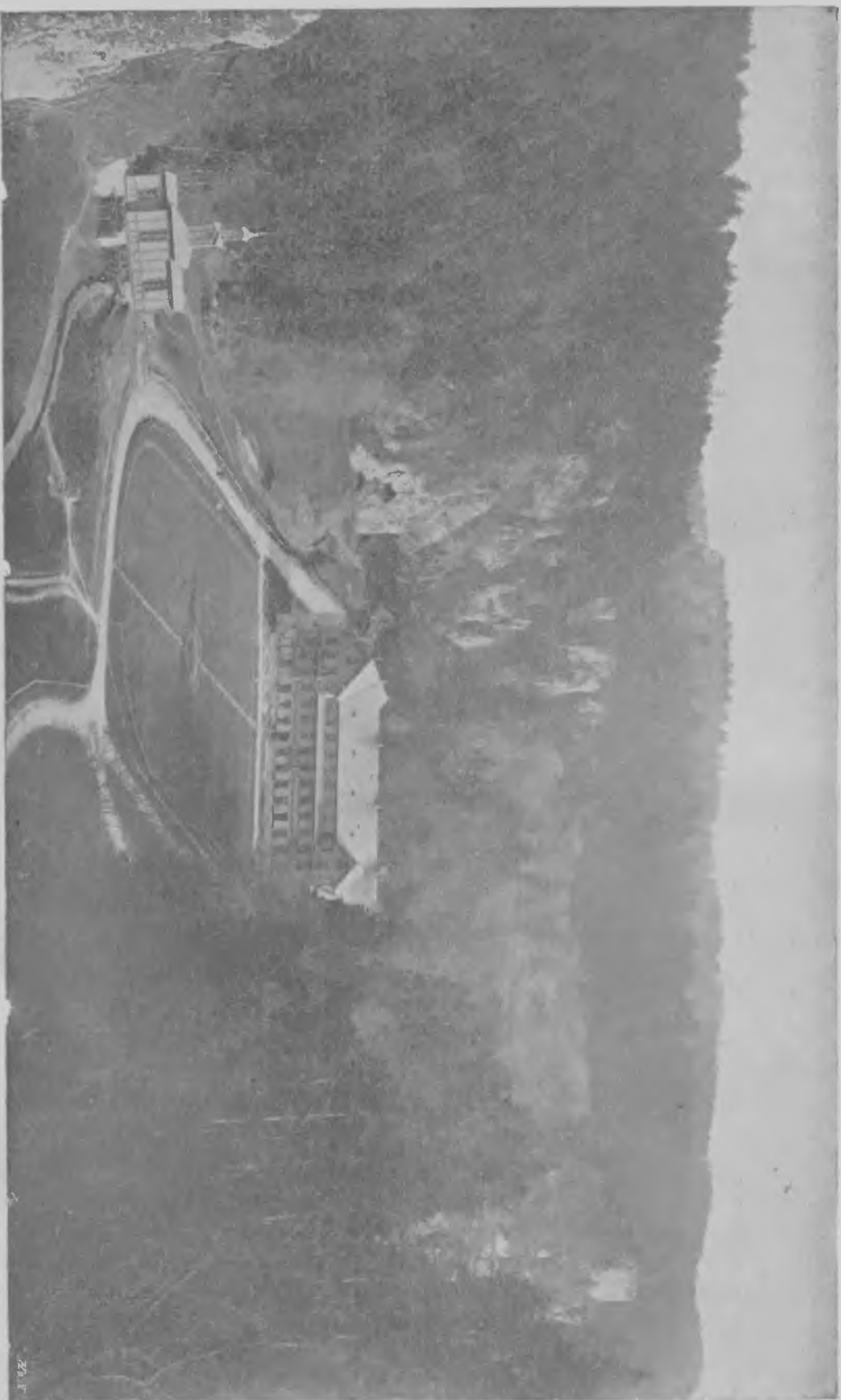
\*) Najdawniejszą publikacją o tym przedmiocie jest dzieło Wojciecha Oczka, wydane 1578 w Krakowie. Wspomina on z polskich wód Szkló, któremu w roku 1627 poświęcił Erazm Syxt osobną monografią.

polskimi, jak zmarły niedawno Nestor balneologów polskich, dr. Michał Zieleniewski, który zebrał bibliografią balneologiczną polską (obecnie już przeszło 3000 publikacji) i do końca życia nawoływał do większego zainteresowania się krajowymi zdrojami, do energiczniejszego popierania ich rozwoju i ogólniejszego z nich korzystania, przynajmniej ze strony Polaków.

Oddając hołd należynej niezmordowanej gorliwości Zieleniewskiego dla sprawy wód polskich, podniesiemy na wytłomaczenie tej zwalczanej przezeń obojętności dla nich polskiego ogółu, fakt, że najgłówniejszą przeszkodą w rozwoju ich należytych są polityczne granice; a jeżeli mimo trudności granicznych i bez pomocy domów gry, którym tyle sławnych na cały świat zdrojowisk niemieckich zawdzięcza istotnie początek swego dobrobytu i rozgłosu, niektóre z miejsc kąpielowych i klimatycznych choćby samej Galicyi, jak Krynica, Szczawnica, Zakopane, Iwonicz, Rabka, Rymanów, Truskawiec, cieszą się coraz większym rozwojem i wzrastającym napływem gości, szukających w nich zdrowia, świadczy to pochwlebie o tem, że te nawoływania do publiczności polskiej nie pozostały całkiem bez skutku i że niejeden woli nawet w miejscu, gdzie tylko dla zdrowia przyjeżdża, mieć może trochę mniej wygody i rozrywki, byleby pozostać wśród swoich.

Daj Boże, aby ten ruch, poczęty tak niedawno, doprowadził do tego, by z wiosek, dotychczas tylko w zdroje mineralne bogatych, powstały osady i miasteczka, a z miasteczek istotnie bogate miasta kąpielowe, których ekonomiczny rozwój stałby się pożytkiem dla całego kraju!

Chcąc podać w krótkości opis zakładów zdrojowych i stacyi klimatycznych w obszarze dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, sądzimy, że najpraktyczniejszy zrobimy podział wedle krajów, do których obecnie należą. Na pierwszym miejscu zajmiemy się zakładami, istniejącymi w Galicyi i W. Księstwie Krakowskiem, dołączając do nich opis niektórych miejscowości na Węgrzech, w Księstwie spiskiem, które dopiero w końcu XVIII wieku odpadło od Polski, oraz na Śląsku



**Dom kąpielowy w Ojcowie.**

austriackim. Następnie przedstawimy zdrojowiska i uzdziejowiska w Kongresówce, na Litwie, Wołyniu, a zarazem wspomnimy o niektórych kąpielowych miejscach nad Bałtykiem, w Inflantach i nad Czarnem Morzem.

Wreszcie mówiąc o miejscowościach kąpielowych w zaborze pruskim, wspomnimy o niektórych na Górnym Śląsku i Pomorzu. — Jeżeli w tym opisie nie uwzględnimy niejednego miejsca, które już teraz ściga corok pewną liczbę dość stałą, ale niewielką gości, leczących się tam ze skutkiem, to prosimy o pobłażliwość. — W samej Galicyi takich miejscowości jest przeszło 300, a dostarczających mineralnej wody źródeł poznanych przynajmniej 3 razy tyle! Wartość tych zdrojów lecznicza może być wielka; póki jednak brak w tych miejscowościach odpowiedniego urządzenia, nie można tam chorych kierować i dla tego tu ich nie będziemy wyliczać.

## I. G a l i c y a.

Galicya, jako jedyna część Polski, posiadająca wielkie pasmo gór niebotycznych, posiada też w istocie daleko większą ilość tryskających zdrojów mineralnych, aniżeli niziny wielkopolskie, mazurskie i litewskie, oraz płaskowzgórze podolsko-ukraińskie.

Źródła te możemy podzielić na trzy wielkie działy: 1) s z c z a w, czyli obfitujących w kwas węglany, nadający im przy picciu smak orzeźwiający, a w kąpieli, odpowiednio sporządzonej, — własności nader pokrzepiające, i rozpuszczające różne mineralne składniki, a mianowicie węglany sodu, magnezyi, wapna i żelaza; 2) solanek czyli słonych wód i 3) wód siarczanych.

Szczawy tryskają w górnych tylko okolicach.\*) Jest ich tak dużo w naszym kraju, że ich wyliczyć tu niepodobna. W niektórych miejscowościach nazywają

---

\*) W okolicy między Krościenkiem a Szczawnicą wylicza W. Szajnocha 16 miejscowości oraz między Hańczową i Wysową 3, w których tryskają szczawy solankowe; daleko zaś większą jest ilość wapiennych szczaw.



je k w a ś n e m i w o d a m i. Nazwa Szczawnica, Szczawne, Szczawnik od tych źródeł, musujących za ogrzaniem, pochodzi. We wschodniej Galicyi znowu rozpowszechnioną jest podobno nazwa Burkut, oznaczać mająca (po węgiersku) to samo. Niektóre z nich, nie zawierające wiele części mineralnych stałych, mogłyby niezawodnie stać się polem eksploatacyi na wielką skalę i dalekiego wywozu rywalizując z wodą taką, jak Apollinaris, Heppinger, albo też jak Vals, Selterska, Bilińska, Krondorfska i t. d. Dotychczas jednak takiego przedsiębiorcy Galicya nie znalazła, choć mogłby, zręcznie operując, zrobić milionowy interes.

Szczawy, zawierające alkaliczne sole, mianowicie węglan sodu, mają znaczenie w wielu cierpieniach przyrządów trawienia, oddechania, nerek, pęcherza itd. Najbardziej znanem zdrojowiskiem tego rodzaju jest w Galicyi S z c z a w n i c a, wieś w obwodzie sandeckim, położona o 42 kilometry od stacyi Stary Sącz, na linii tarnowsko-lełuchowskiej. Posiada ona aż 7 źródeł, różniących się ilością zawartych w wodzie składników dwuwęglanu sodu, wapna, magnu, oraz chlorku sodu — Dwuwęglanu żelaza zawierają te wody tylko bardzo małą ilość, ale ilość chlorku sodu czyli kuchennej soli, największa w zdroju Józefiny, jest w ogóle tak wielką, że wody szczawnickie zaliczamy do a l k a l i c z n o - s ł o n a w y c h s z c z a w. Zdrój Magdaleny tak obfituje w dwuwęglan sodu, że ustępują mu w tym względzie sławne wody emskie, gleichenbergskie, salcbuńskie, a nawet Vichy, oraz Luchaczowice. Jedynie wieś W y s o w a w obwodzie jasielskim posiada źródło, tak zwany Słony, jeszcze bogatszy w dwuwęglan sodu, ale mniej w kwas węglany. Rozsełka wód wysowskich — 20.000 flaszek — nie jest mniejszą, jak szczawnickiej już teraz, ale, że urządzenia kąpielowe i hotelowe są tam jeszcze bardzo skromne, napływ gości jest tam dziesięć razy mniejszy aniżeli do Szczawnicy, która ma stałą reputacyą (od r. 1828), jest własnością akademii Krakowskiej od roku 1876, posiada całkiem dobrze prowadzony zakład kąpielowy, niezły zakład wodoleczniczy (własność dr. K o ł o c z k o w s k i e g o), zakład inhalacyjny, wiele i to do-

brych pomieszek, dostateczną ilość restauracy, aż 8 lekarzy w lecie, aptekę, wyrób żętycy i kefiru i t. d., a nadto nie bez słuszności uważana jest za królowę wszystkich ojczystych zdrojowisk dla powabu okolicy, a mianowicie pysznych Pienin i brzegów Dunajca, oraz dla licznych precudnych wycieczek na galicyjskiej i węgierskiej stronie. Przebywa tam latem stosunkowo dużo chorych piersiowych, ale przyjemność zwiedzenia tego ślicznego zakątka ściaga tam także nie-małą liczbę turystów, nie leczących się wcale.\*)

Wysockie wody są także alkaliczno-muryatycznymi, ale nadto zawierają stosunkowo dużo dwuwęglanu żelaza. Sądząc po dotychczasowym szybkim rozwoju ich eksportu, możnaby temu przemysłowi świetną rokować przyszłość. Zdroje w Bóbrce jeszcze więcej posiadają dwuwęglanu sodu, ale nie są wyzyskane.

Drugą grupę szczaw stanowią te, które zawierają dwuwęglan żelazowy. Są to tak zwane szczawy wapienno-żelaziste. Takich zdrojów jest w Galicyi bardzo dużo, mianowicie w górzystej okolicy Krynicy i Piwnicznej. — Dotychczas niektóre z nich tylko służyć mogą w celach leczniczych, mając odpowiednie już urządzenia.

Na pierwszym miejscu wypada nam wymienić Krynicę samą, rozległą wieś w obwodzie sandeckim, położoną 580 metrów nad poziomem morza, o 10 kilometrów oddalenia od stacyi Krynica—Muszyna. Posiada ona 18 zdrojów mineralnych, z których tak zwany słotwiński odznacza się znaczniejszą ilością dwuwęglanu magnu i ma własności przeczyszczające. Zakład kąpielowy, założony już w r. 1793, jest własnością państwową; rozwinął się znakomicie, rośnie coraz bardziej i może konkurować z najlepszymi zagranicznymi. Wody krynickiej rozesłano w niektórych latach już blisko 60.000 butelek. Wyrabiają tam z niej także pastylki, a z igliwia wyciąg do kąpieli i olejek balsamiczny do wcierań. Kąpiele mineralne, dzięki bo-

---

\*) Szkoda, że Akademia umiejętności daje niejako pierwszeństwo żydom, udzielając im formalnych przywilejów z krzywdą chrześcian. Odstępuje to podróżników i chorych od Szczawnicy. Wogóle żydzi są plagą wód galicyjskich.

gactwu w kwas węglany i doskonałemu sposobowi ogrzewania, mają własności pokrzepiające i stosowane



bywają w różnych cierpieniach systemu nerwowego i naczyniowego, mogą się przydać także w chorobach

serca i t. d. Dzięki doskonałym tamtejszym kąpielowym borowinowym, ma Krynica, która dla wód

żelazistych ściągają najczęściej chorych na bezkrwistość, także wielką sławę w chorobach kobiecych i posiada

znakomitych lekarzy w tej specjalności. Jest tam nadto doskonały zakład hydropatyczny dr. Ebersa, lecznica dyetyczna dr. Skórczewskiego, żetycznia i t. d. Krynica posiada teatr w czasie lata i komfort potrzebny w mieszkaniach i lokalach do przyjmowania kilku tysięcy gości. Bywa ich tam do 5000.

Drugie miejsce w tej grupie licznych szczaw żelazistych galicyjskich należy się dotąd Żegiestowowi, stacyi kolei żelaznej niedaleko odległej od Muszyny, posiadającej zdroj szczawy wapienno-żelazistej, do źródła głównego krynickiego podobnej. Zakład kąpielowy od r. 1849 rozwija się pomyślnie. Mieści się on w uroczem leśnem zaciszu, nad brzegiem Popradu, w którego nurtach bystrych można się kąpać latem. Nie brak i kąpeli borowinowych. Woda mineralna do picia się rozseła. Zdroje żegiestowskie, tak jak i zdroj Anieli w Szczawnicy, odznaczają się tem, że zawierają dużo litu, co im nadaje własności lecznicze bardzo ważne.

Należy się wspomnieć o Burkucie, miejscowości położonej we wschodniej Galicyi, w obwodzie kołomyjskim, która jest tak jak Krynica własnością państwową, ale od roku 1849 przestała się podnosić.

Inne miejscowości z znakomitemi szczawami są Muszyna, Jastrzębik, Tylicz i t. d.

Więcej aniżeli niejedna w Galicyi na uwagę naszą zasługuje miejscowość w dawnym Księstwie Spiskim, obecnie do Węgier należącem, położona. Lubowniana nowa w pobliżu ruin wspaniałego zamku ks. Lubomirskich, który ongi był przytułkiem Jana Kazimierza. Jest ona własnością hr. And. Zamoyskiego i leży o 10 kilometrów od stacyi Orłowa (Orlo).

Niedaleko ztamtąd położona miejscowość Družbaki (Rauschenbusch). Własność tegoż samego hr. Zamoyskiego, posiada także zdroje bogate bardzo w kwas węglany, ale nie żelaziste, a nadto ciepłe na 42,5° C. Z wody tej, zawierającej dość dużo dwuwęglanu wapna, potworzyły się na brzegach strumyków znaczne a ciekawe bardzo tufy wapienne. Do kąpeli używana, woda ta może oddać wielkie usługi. Także i z t. zw. lochów trujących, t. j. mufet, wydzielający się kwas węglany mógłby być do celów leczniczych uży-

wanym. Już w XVI wieku opisywane były te wody, a w XVII poświęcił im Sebaſtyan Petrici osobną monografią *»O wodach w Drużbaku i Łęczycy«*. (Kraków, 1635). Miały one swoje świetne czasy kiedyś i warto, by je odzyskały, tem więcej, że w całej Polsce nie ma dotychczas cieplic równej im temperatury.

Do szczaw wiążą się naturalnie wody słone, dużo kwasu węglanego zawierające, które skutkiem jego obecności z przyjemnością się piją, łatwiej zostają wessane i mają skutki znakomite w różnych cierpieniach, kanału pokarmowego w szczególności, a nadto użyte do kąpieli w odpowiedni sposób przyrządzonych własności nader pokrzepiające. Czystych szczaw solankowych, jak Kissingen, Homburg, Nauheim, dotychczas w Galicyi, o ile wiem, nie odkryto, choć prawdopodobnie nie brak tam i takich źródeł; niezawodnie znalazłoby je, gdyby się więcej zwracało uwagi na skład chemiczny płynącej wody z otworów wiertniczych, dla wydobywania nafty robionych.

Natomiast odznacza się Galicya jedynemi w swoim rodzaju szczawami słono-alkalicznemi, jodowe i bromowe przymieszki zawierającemi. Takich źródeł nie ma na świecie\*) i, byleby w odpowiedni sposób umiano wyzyskać ich wartość, mogą one w przyszłości największym cieszyć się rozgłosem.

Na pierwszym miejscu w tej mierze należy się wspomnienie o Bóbrce, wsi w powiecie sanockim, słynnej z kopalń naftowych, której oba źródła, zachodzące się w wodzie ich ilością kwasu węglanego, zdaniem geologa prof. Szajnoch y, przewyższają prawie wszystkie dotychczas znane źródła europejskie. Niestety, urządzeń kąpielowych dobrych tam jeszcze nie ma; przemysł naftowy nie przyczyni się na razie do przyciągania tam pacjentów.

Do tej samej kategorii, tylko bardziej rozcieńczonych, szczawnych solanek należy Iwoniecz, rozległa wieś w powiecie krościeńskim, o półtorej godziny

---

\*) Jedyny wyjątek w tej mierze stanowi Bardy ó w (Bartfeld, Bartfa) w północnych Węgrzech, którego źródła dają także szczawę słono-alkaliczną żelazistą ze śladami sodu i bromu. — Wody tej rozchodzi się milion butelek rocznie.

położona od stacyi kolei transversalnej tegoż imienia. Ilość soli kuchennej, zawartej w wodzie 4 źrójów iwoniczych, wynosi od 6,7 do 9,5 na 1000. Ponieważ woda ta nie zawiera wcale gipsu, przeto nadaje się do kuracyi w cierpieniach żołądka. Istniejący tam od r. 1839 zakład kąpielowy ściąga co rok od dość dawna już blisko 2000 chorych, mianowicie żółzowatych z obrzmieniem gruczołów chłonnych, stawów i kości, reumatycznych, artrytycznych, syfilitycznych i t. d. także i z chorobami kobiecemi. Dietl nazwał tę miejscowość, której rozwojem bardzo się interesował, królową wód jodowych. Urządzenia łazienne tam są dobre, położenie śliczne, tryskająca w parku Bełkotka,



**Zdrój w Rymanowie.**

słynna wydzielającym się gazem bagiennym, łatwo zapalnym, była przedmiotem już wielu opisów. Nieestety. przemysł naftowy, od r. 1892 w Iwoniczu się rozwijający na wielkie rozmiary, przygłusza obecnie nieco interes zakładu leczniczego, który rokował najpiękniejsze nadzieje.

Większą ma w tym ostatnim kierunku przyszłość położony w sąsiedztwie Iwonicza R y m a n ó w, miasteczko i stacya kolei transversalnej, którego woda zawiera prawie tyle soli kuchennej, co sławny na całym świecie źrój Rakoczego w Kissingen a całkiem wolną jest od siarczanów; a że przytem zawiera dwuwęglan sodu i żelaza oraz małe ilości jodowych i bro-



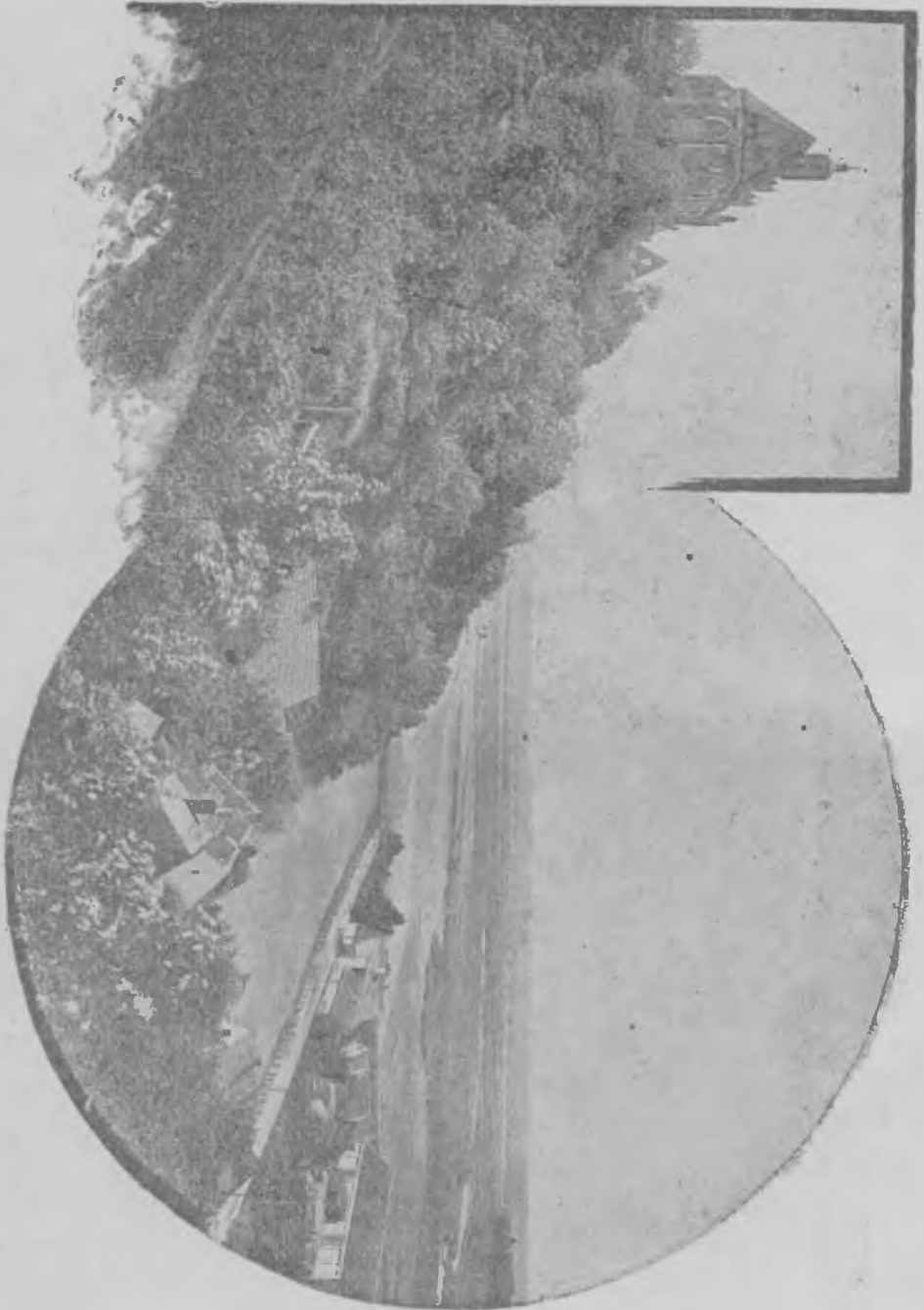
mowych związków, możnaby jej zatem używać w cierpieniach kanału pokarmowego na daleko większą skalę, aniżeli dotychczas się to dzieje. Obfite i doskonałe źródło Rymanowskie służy atoli dotychczas przeważnie tylko do kąpieli. Jest tam nawet zakład dla ubogich dzieci skrofulicznych, który właścicielka hr. A. z Działyńskich Potocka założyła i któryto oby na nią i na Rymanów ściągnął błogosławieństwo Boże, tak potrzebne w trudnych warunkach, z jakimi mają do walczenia wody polskie, mianowicie w Galicyi, gdzie ich tak wiele a środków materyalnych tak mało!

Jeszcze raz na tem miejscu powtarzam, że szczawom słonym alkalicznym i jodobromowym należy się jak największa przyszłość, i że obecność jodu i bromu w tak małych ilościach tak samo, jak żelaza obok wody kuchennej nie jest przeszkodą w używaniu wody wewnątrznie w cierpieniach żołądka i kiszek. Wyrób zaś soli kuchennej połączony jest ze zbyt wielkim kosztem i trzeba go zostawić solankom jodobromowym mniej bogatym w kwas węglany, jaką np. jest *Rabka*, albo tak bogatym w jod, jak *Bóbrka*, nie mogąca z powodu przemysłu naftowego ściągać gości.

Na tem miejscu wspomnimy o *Rabce*, przechodząc w ten sposób od szczaw do solanek. Solanek właściwych, t. j. zawierających przynajmniej 1½% Na Cl., jest w Galicyi moc niesłychana; wszędzie ich pełno na podgórzu podkarpackiem, ale większa ich część albo służy do celów wyrabiania soli kuchennej, w tak zw. żupach rządowych, jak n. p. Kaluszu, Drohobyczu, Stebniku, albo też była zarzuconą z polecenia władzy strzegącej monopolu soli. Także i *rabczańskie* źródło długi czas z tego właśnie powodu były powstrzymane od użytku, aż się udało zabiegom krajowej komisji balneologicznej obrócić je na cel leczniczy. Woda w *Rabce* bardzo słona (22% Na Cl.), posiada największą ilość jodu (0,038 na 1000) i bromu (0,057 na 1000) ze wszystkich źródeł słono-jodobromowych w Europie. Jeżeli tylko zakład kąpielowy będzie umiejętnie prowadzonym — a jest tam jeszcze podobno bardzo dużo do czynienia, — w takim razie *Rabka* stanie się pierwszorzędnem miejscem kąpie-

lowem dla cierpień nietylko skrofulicznych, ale i wielu innych. Istniejący tam od r. 1887 zakład leczniczy

**Krajobraz śląski.**



bezpłatny dla dzieci zolżowatych i syfilitycznych, powstał głównie dzięki zabiegom prof. Dra J a k u b o w-

skiego z Krakowa, oddany opiece Sióstr Miłosierdzia, posiadający obecnie już blisko 100 łóżek, zyska niezawodnie Rabce wszechświatową sławę miejsca leczniczego szczególnie dla dzieci skrofulicznych.

Położenie Rabki niedaleko Krakowa, tuż pod stacją kolei karpackiej Chabówka, stawia tę miejscowość korzystniej od Bóbrki, Iwonicza i Rymanowa, których jednakże wartości jako szczawy wcale nie posiada.

Z solanek czystych, t. j. bez przymieszki jodu, bromu i t. d., należy się choćby tylko wspomnienie o Wieliczce, gdzie od dawna używano kąpeli, wydobywanych szachtem zwanym Wodną górą; i Bolechowski, 2 mile od Stryja odległemu, z zakładem kąpielowym, od r. 1826 istniejącym.

Źródło nie mniej zgęszczonej solanki, t. zw. surowicy, posiada także Truskawiec (23%); z tej wody dodaje się do kąpeli solankowych, jeżeli się je chce wzmocnić dla leczenia uporczywych gości (reumatyzmów) itd.

Truskawiec, osada położona w pobliżu miasta Drohobycza, blisko kolei żelaznej, posiada nadto źródło słonogorzkie, zawierające chlorek magnu, nieco siarczanu sodowego (soli glauberskiej) i dlatego zwiedzają go także goście potrzebujący uregulowania wypróżnień a więc z cierpieniami żołądka i kiszek. — Obecność gazu siarkowodowego w wodzie »Surowicy« i źródła Edwarda czyni, że można tam brać także i siarczane słone kąpiele. Są tam wreszcie wanny borowinowe i siarczano-namułowe, cieszące się wielką wziętością. Urządzenia kąpielowe i mieszkania są tam wzorowe; zarząd zakładu bardzo sumienny, położenie w lesie bardzo ładne, wycieczki prześliczne. Ciągłe tam ulepszenia się dzieją; tak np. znakomitym jest przyrząd wielki do wziewania rozpylonej solanki, tudzież do inhalacji igliwiowych. — Wśród źródeł truskawieckich słynie obojętna, ale bardzo przyjemna szczawa, zwana naftą, ale wcale wonią jej nie przypominająca. Używa się jej w cierpieniach nerek i pęcherza. Mimo tych rozlicznych bogactw i znacznego ciągłego nakładu właścicieli, zakład truskawiecki mało się rozwija. Już to taki los kąpielowych miejsce pol-

skich a szczególnie galicyjskich. — Okolice Truskawca jest bardzo fabryczną (Drohobycz, Borysław). W samym Truskawcu są kopalnie wosku ziemnego, siarki i kruszców (cynku i ołowiu).

Przechodzimy do wód siarczanych. Nie brak ich w Galicyi — i to od dawna znanych i cenionych, ale nie wyzyskuje się wszystkich w celach leczniczych. Najdawniejszą sławą cieszy się Szkló, o którym to miejscu wspomnieliśmy już wyżej. Mimo to zakład kąpielowy w tem miejscu obecnie zupełnie niedomaga i to pod wielu względami, choć istnieje tam od kilkunastu lat sanatorium wojskowe. Jest to wieś o jedną milę od miasta Jaworowa.

Od dawna także, bo od XVIII wieku istniał zakład kąpielowy w S w o s z o w i c a c h pod Krakowem. Ułatwiona komunikacja z Krakowem koleją powinna by większą wziętość mu rokować w cierpieniach reumatycznych, syfilitycznych itd. Dotąd jednak ilość kąpeli siarczanych i siarczanonamułowych na sezon nie przekroczyła 5000, co nie świadczy o zabiegliwości administracyi. Jest tam kopalnia siarki, a dawniej istniała fabryka tejże.

Od r. 1840 istnieje zakład kąpielowy w K r z e s z o w i c a c h, ładnem miasteczku nad koleją północną; ulubione to miejsce wytchnienia Krakowian, z przeszlicznym parkiem i piękniejszymi jeszcze wycieczkami do Szwajcaryi krakowskiej. Są tam 2 źródła siarczane i łazienki niewielkie. Pierwszą monografią o ich skutkach podał r. 1789 dr. L a f o n t a i n e.

L u b i e ń, niedaleko Lwowa pod Grodkiem jeszcze rychlej był opisany, bo r. 1782 przez Dra D w e r n i c k i e g o; jednakowoż zakład kąpielowy powstał tam dopiero 1784 r. Jest tam 5 źródeł mocno siarczanych i bardzo obfitych. Gmach łaźniowy ma 50 gabinetów kąpielnych z wannami po części porcelanowymi, których w sezonie wydaje się przeszło 20,000. Są i kąpiele borowinowe i siarczanonamułowe.

Drugą miejscowością niedaleko Lwowa, w kierunku Stryja, posiadającą zdroj siarczany, są P o s t o m y t y (przystanek kolei żelaznej); ma wanien 26 i domy gościnne niezłe.

Mówiąc o Truskawcu wspomnieliśmy o jego źródłach zawierających siarczan sodu i magnu. W daleko wyższym stopniu posiada te składniki woda w Morszynie, stacyi kolei arcyksięcia Albrechta w obwodzie stryjskim. Są tam 2 źródła Bonifacego i Magdaleny, z których mianowicie pierwszy zawiera dużo gorzkiej i glauberskiej soli oraz chlorek magnu i jest, zdaniem prof. K o r e z y ń s k i e g o unikatem między wodami gorzkiemi, podczas gdy zdrój drugi (Magdalena) jest słonogorzkim.

Zakład morszyński stał się, skutkiem darowizny własnością Towarzystwa lekarzy galicyjskich, a dochody jego obracają się na wspieranie wdów i sierót lekarzy. Morszyn ma nietylko siarczane kąpiele, ale i rozseła sól zdrojową i wodę mineralną a także i ług solankowo-borowinowy. Od r. 1875 jest on klimatyczną stacją a od 1888 posiada też zakład hydropatyczny.

Pozostałoby nam słówko do pomówienia o tych zakładach. Prócz wymienionych już (w Krynicy i Szczawnicy) posiada Galicya zakłady hydropatyczne w samym Lwowie, oraz w Maryówce o 6 kilom. od Lwowa, w Zassowie pod Złoczowem i t. d.

Godzi się tu przytoczyć też zakład wodoleczniczy pod kierunkiem dra Kowalskiego w Jaworzu (Ernsdorf) na Śląsku austriackim.

Wreszcie należy nam pomówić obszerniej o Zakopanem. Jest to obszerna wieś w Tatrach polskich, o 43 kilom. oddalona od stacyi Chabówka, stała się, dzięki staraniom lekarzy warszawskich, zwłaszcza śp. prof. Chałubińskiego i prof. Baranowskiego, miejscem klimatycznym 1-go rzędu, gdzie nietylko lato, ale i zimę chorzy na płuca i nerwy spędzają. Uroczę położenie i cudowne wycieczki ściągają tam co rok i dużo ludzi zdrowych na letnie mieszkanie i wielu turystów. Jest ono letnią siedzibą Towarzystwa tatrzańskiego. Prócz dwóch zakładów wodoleczniczych, dra Piaseckiego i dra Chramca, z których ostatni zwłaszcza wielkiem się cieszy wzięciem, jest tam i pensjonatów dużo, mianowicie zakład dra Chwistka, a nadto praktykuje tam latem zawsze kilku lekarzy z Krakowa. Niedawno założono

tam zakład leczniczy dla chorych na piersi, otwarty przez rok. Zakopane, zasłonięte od północy górą Gubałówką, wolne jest od wpływów wiatru północnego, który szkodzi bardzo chorym.

Od kilku lat posiada Zakopane kolej żelazną, zbudowaną staraniem Władysława hr. Zamojskiego.

Jedną z niemałych korzyści Zakopanego jest i możliwość brania kąpiei w J a s z e z u r ó w c e, jedynej na ziemi małopolskiej, wprowadzić nie bardzo ciepłej, (bo tylko 21o C.) cieplicy obojętnej. Leży ona opodal górnej części Zakopanego w dolinie Olechysko; woda jej zawiera bardzo mało stałych składników, za to dużo gazowych, azotu i tlenu; ciepłota jej równa zimą i latem; ztąd prócz wielu alg, które na brzegach strumyka rosną, żyły w niej i salamandry, od której nazwa Jaszezurówki. Kąpiel w basenie bardzo orzeźwiająca i przyjemna; przy pomocy wiercenia możnaby niezawodnie dokopać się wody cieplejszej, jakiej nie brak po tamtej stronie Tatrów.

Obok Jaszezurówki można przytoczyć chyba tylko wspomnienia już nieco cieplejsze cieplice d r u ż b a c k i e, które obfitują atoli w kwas węglany i zawierają dość dużo wapna.

### **Zabór rosyjski.**

W porównaniu do Galicyi inne ziemie Polskie nie są uposażone w źródła mineralnych wód. — Właściwych szczaw w Królestwie Polskiem i na Litwie nie ma wcale, tu i owdzie tryskają źródła żelazo zawierające, jak w Nałęczowie w gubernii lubelskiej i w Sławinku oddalonym o 1/2 mili od Lublina. Wszakże w ostatniem miejscu zakładu kąpielowego obecnie już wcale nie ma a N a ł ę c z ó w, w którym spółka warszawskich lekarzy urządziła zakład leczniczy, kąpiele żelaziste są tylko przydatkiem do zakładu hydropatycznego, w którym leczą różnemi metodami, elektrycznością, mięsieniem, kumysem itd.

W całej Rosyi europejskiej nie ma także zresztą szczaw, w jakie tak obfitują Karpaty. Dopiero na Kaukazie, w Kisłowodzku tryskają podobne źródła.



Wiecej rozpowszechnione są za to w Polsce i Rosyi słone źródła, ale tylko niektóre z nich doczekały się, że w koło nich zbudowano zakłady kąpielowe.

Najważniejszym ze zdrojowisk słonych jest Ciechocinek w powiecie Nieszawskim, o 1 kilometr od Wisły, niedaleko Aleksandrowa, z którym jest połączony koleją. Już od roku 1729 znano wartość solanek ciechocińskich. Od r. 1833 urządził Bank polski, obok warzelnianego zakładu do wyrobu soli, małe



**Sala balowa w zdrojowisku w Busku.**

łazienki, później rząd powierzył pieczę nad zakładem kąpielowym osobnemu Komitetowi, a odkąd zaprzestano wyrobu soli w Ciechocinku, warzy się solankę tylko do celów leczniczych. Obecnie posiada Ciechocinek 4 budynki łaziebne, wanien 230, z których 40 porcelanowych, 80 miedzianych; zachował teżnie, przy których w dniu skwarne tak miło oddychać. Ma dwa szpitale, cywilny i wojskowy, aptekę, 8 lekarzy, zakład ortopedyczno-gimnastyczny i t. d. Gości tam bywa rocznie do 4000, ilość kąpeli dochodzi do 90,000.

Sól ciechocińska, wody ciechocińskie, szlam i ług ciechociński rozechodzą się w kraju w znacznych ilościach.

Z 10 wiertniczych otworów wydobywa się woda w rozmaitym stopniu sól kuchenną zawierająca, od  $1\frac{1}{2}\%$  do  $4\%$ . Niektóre z nich do 1400 stóp są głębokie. Podczas gdy w Galicyi sól i solanki pochodzą z warstw trzeciorzędowych, to w Ciechocinku i w pobliskim Inowrocławiu sól należy do formacyi wiele starszej, bo tryasowej.

Podobnie do ciechocińskich, choć wiele słabsze, są solanki w Druskiennikach w powiecie grodzieńskim, położone przy ujściu Rotniezanki do Niemna. Od roku 1873 istnieje tam zakład kąpielowy, zawdzięczający swój rozwój rządowi i zamożnym rodzinom, które tam pobydowały wille, zwłaszcza zaś zabiegom Dr. Pileckiego, który założył pierwszy szpital. Obecnie jest ich trzy, między tymi jeden wojskowy. — Zakład łaźniowy obecnie, po pożarze (z roku 1884) bardzo okazały, park duży i ładny. Istnieje 19 źródeł słonych ( $1\frac{1}{2}$ — $1\%$ ), z których trzy służą do picia. Prócz kąpeli słonych, można też brać i natryskowe i borowinowe i słononamulowe i igliwiowe i parowe. Jest tam zakład ortopedyczny, mienie, wyrób dobrego kumysu przez Tatarów. W r. 1884 wychodziło w Druskiennikach czasopiśmo pod tytułem *Ōndyna wód druskiennickich*. — Obecnie, mimo trudności komunikacyi, do 3000 gości tam zjeżdża.

Daleko mniejszym rozgłosem aniżeli Druskienniki cieszą się Birsztany, także nad Niemnem położone w powiecie trockim, o 32 wiorst od Kowna. Solanka tam półprocentowa, a więc słaba. Mimo to wanień w gmachu łaźniowym jest 60. — Wszystko tam bardzo skromne, sama okolica dość malownicza.

Prócz solanek właściwych tryskają, jak w Galicyi, tak i w Królestwie Polskiem, w powiecie stopnickim (gubernia radomska) źródła słonosiarczane, z których wymieniamy dwa, w Busku i Solcu.

Położenie Buska jest bardzo ładne. Już w przeszłym wieku znano trzy jego źródła mineralne i używano ich wody do wyrobu soli kuchennej, chociaż tylko  $1\%$  jej zawierają. Smak nie tylko słony, ale i gorzkawy zarazem, wskutek zawartych w niej siar-

czanów alkalicznych (0,2%), a woń cuchnąca siarkowodu dowodzi, że go dość dużo zawiera (0,003%). W roku 1835 utworzyło się towarzystwo akcyjne, które następnie oddało zakład rządowi, ten zaś wydzierżawił go Dr. Dobrańskiemu. Gmach łaźiebny jest okazały, ma 146 wanien; można w nim brać i kąpiele siarczano-namulowe. W lecie jest tam teatr, gości bywa przeszło 2000, kąpiele wydaje się przeszło 40,000.

Daleko gorsze ma urządzenie Solec, wieś w tym samym powiecie, w której, szukając soli, dowiercono się w roku 1815 solanki 1,4% zawierającej, prócz



**Galerya kryta do przechadzki w Ciechocinku.**

śladów jodu i bromu, siarczanów sodu i magnu, — bardzo znaczne ilości, bo z 0,01%, siarkowodu. Szkoda, że źródło, tak obfitujące w składniki tak wielką wartość mającą w leczeniu zastarzałej kily, zółzów, reumatyzmów, wysięków różnych itd. do tego stopnia jest zaniedbanem, że zaledwie 200 chorych i to najbiedniejszych tam szuka zdrowia. Urządzeń dla przyjęcia gości brak tam zupełnie.

Jeżeli uwzględnimy ten mały stosunek źródeł mineralnych w Królestwie Polskiem i wogóle w zaborze

rosyjskim, do nabitej ludności pierwszego a i do otwartego całego wschodu, oraz fakt, że w całym tym kraju tylko Ciechocinek, Druskienniki i Busk tak są urządzone, że mogą zadawalniać nieco zamożniejszych gości kąpielowych, to w porównaniu z Galicyą, która ma warunki ekonomiczne trudniejsze a w sąsiednich Czechach, Niemczech i Węgrzech poważną konkurencyę zdrojowisk oddawna znanych znosić musi, — przyznać trzeba Galicyi daleko większą zabieглиwość w podnoszeniu zakładów zdrojowo-kąpielowych. Niech uwaga ta będzie pociechą dla tych, którzy się smucą nad tem, że galicyjskie tak skuteczne i tak liczne zdrojowiska prędzej się nie rozwijają.

Nie mając więcej zdrojowisk, posiada Królestwo przynajmniej kilka jeszcze zakładów hydropatycznych, na przykład w Nowem Mieście nad Pilicą, Nałęczowie, Nieklaniu, Grodzisku itd.

Prócz tego istnieją zakłady klimatyczne w lasach, uzdrowiska leśne w Otwocku pod Warszawą, w Krasnobrodzie, w powiecie kijowskim i najważniejszy w Sławucie na Wołyniu, w którym zarazem stosuje się leczenie kumysem. Urządzenie w zakładzie ostatnim, którego kierownikiem jest Dr. H. Dobrzycki z Warszawy, ma być znakomite, a skutki »kuracyi tamecznej dla suchotników są w wielu razach dobre.«

Godzi się także wspomnieć o stacyach klimatycznych nadmorskich i o kąpielach w morzu Bałtyckiem, w dawnych Inflantach polskich i na tem miejscu wymienić nietylko Libawę ale i Połagę\*), własność Feliksa hr. Tyszkiewicza, jeszcze na Żmudzi, miejscowość rozwijającą się od kilku lat, z wybornym brzegiem piaskowym, wspaniałym lasem sosnowym, mającą wielką przyszłość zwłaszcza od chwili, gdy Libawa ma zostać portem wojennym.

---

\*) Zakład kąpielowy w Połądze daje także ciepłe kąpiele morskie. Mieszkania dogodnego nie brak dla paru set rodzin. Kuchnia jest doskonała. Park przy kurhauzie obszerny, życie bardzo tanie. Podczas, gdy izraelska publiczność Wilna i Kowna podąża do Krantz, Połaga, granicząca o 1 wiorstę z Prusami, staje się coraz bardziej punktem atrakcyjnym rodzin polskich nawet z Poznańskiego.

Na południe-wschód, tj. nad morzem Czarnem, właściwie nie ma brzegu, któryby można było uważać jako kiedyś do Polski należący. Mimo to wspominamy tu o kąpielach limanowych nie daleko Odessy i nad morzem Azowskiem, nie tylko dla tego, że z nich dużo polskich rodzin korzysta, ale że pobudka do korzystania z nich i opracowanie wartości tych kąpiel pod względem leczniczym wyszły od lekarzy Polaków.

### **Zabór pruski.**

Na ostatniem miejscu chcielibyśmy coś powiedzieć o zdrojowiskach w zaborze pruskim. Niestety wiele o tem pisać nie można, bo niziny nasze z natury nie obfitują w źródła mineralne, leczniczą wartość mające, a sztuka wiertnicza w niewielu tylko miejscowościach zastosowana, także ich dotychczas nie wydała wiele.

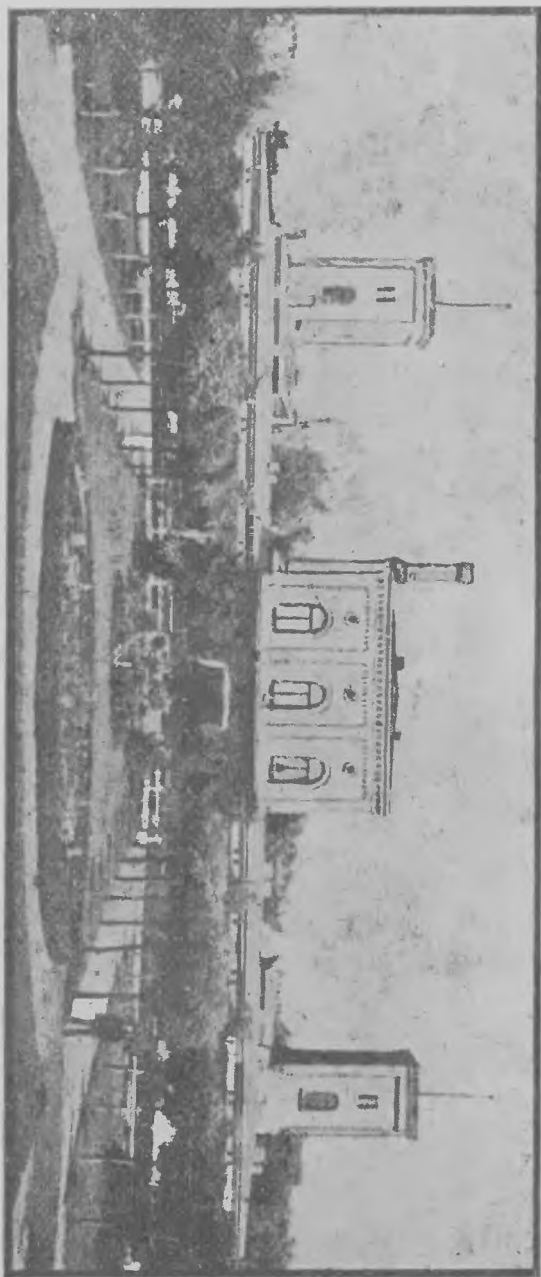
Rdzawki napotyka się wprawdzie w W. Ks. Poznańskim w niejednem miejscu, ale to nie są szczawy, tylko twarde wody wapienno-żelaziste; wielka obfitość rudy murawnej, którą się mianowicie nad Notecią i nad Baryczą napotyka, była nawet niedawno temu jeszcze przedmiotem eksploatacyi, póki z obcych stron nawiezione żelazo nie stało się tańszem od miejscowego.

Pozostają więc tylko słone źródła. Tych w Wielkopolsce nigdy nie brakło, jak tego dowodzą nazwy miejscowości takich od dawna istniejące, jak Solec, Słonawy w szubińskim, Słońsk w inowrocławskim powiecie i t. d. — ba nawet sama nazwa pierwszej stolicy Wielkopolski, Kruszwicy od kruszecz (sól).

Wprawdzie dokopano się w ostatnich kilkudziesięciu latach w kilku miejscach obfitych warstw soli kuchennej pod gipsem, np. już w roku 1870 w Wapnie pod Kcynią i w Srebrnej Górze; jednakowoż jedynem obecnie miejscem w Poznańskim większej eksploatacyi soli kruchej a także na większą skalę i solanki, jest Inowrocław, którego solanka jest, jak i Wielicka, absolutnie steżoną. W litrze wielickiej solanki jest 0,2 grm. związków jodu i bromu a w żole inowrocławskiej 6 razy tyle. — Zakład kąpielowy inowrocławski jest tuż przy warzelnii wśród parku. Kąpielowych

pokoje ma kilkanaście bardzo porządnych. Do łaźni parowej dochodzi także rura z solanką do natrysków. — Solanka wydobywająca się z artezyjskiej studni ciepłą jest na 16<sup>o</sup> R.

Solanki w Inowrocławiu.



Jest i dobry zakład hydropatyczny z pensjonatem. Kąpiele i życie w Inowrocławiu nie są drogie. Miasto jest porządne i o mieszkania dobre a tanie nie trudno.



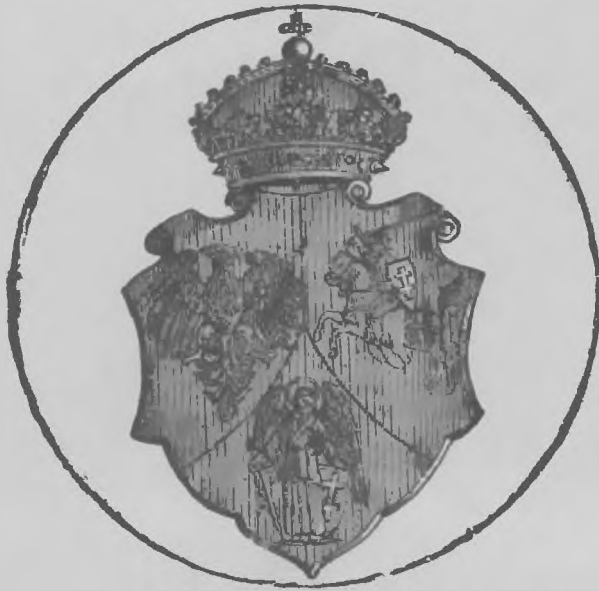
W porównaniu z inowrocławską solanką, która jest 30%, są inne, do kąpieli w Prusach używane, znacznie słabsze; tak np. Kołobrzegska (nad Bałtykiem) zawiera soli niecałe 4 $\frac{1}{2}$ %, Goczałkowicka 3%, Jastrzębska (Königsdorf) tylko nieco więcej, jak 1%. — Obie te miejscowości Goczałkowice i Jastrząb, położone w Górnym Śląsku, w powiecie pszczyńskim i rybnickim, blisko granicy austriackiej, mają co rok dużo gości polskich. Woda goczałkowska, wolna całkiem od siarczanu wapna czyli gipsu, zawiera także kwas węglany i rozpuszczony w nim dwuwęglan żelaza (0,1%). Używa się jej do picia, ale przede wszystkim do kąpieli. Stężona solanka i sól goczałkowska robi silną konkurencyę polskim, choć nie ma własności takich, jak niektóre galicyjskie, zawierające jod. — Goczałkowska woda zawiera jodu i bromu więcej, jak Kreuznachska, ale nie morze się mierzyć z takimi, jak rabezańska, bóbrska, iwonicka, rymańska, które muszą z czasem wywaleczyć znaczenie nie mniejsze od bardyowskiej, jeżeli tylko starań się nie zaniecha.

Skoro mówiłem o kąpielach morskich w Libawie i Połędzie, należy się słówko także o stacyach nadmorskich pruskich i pomorskich, a mianowicie o Sopotach (Copoty) i innych nad ujściem Wisły. W porównaniu do kąpieli w Atlantyku i morzu Niemieckiem są kąpiele w Bałtyku wogóle mniej silnemi i skutecznemi, ale orzeźwiają zawsze, a powietrze nad bałtyckiem morzem, choć tyle mniej słonem, zawsze korzystnie w wielu razach oddziaływa i dla niektórych, nerwowych, może być odpowiedniejszem, aniżeli nad północnem. Ponieważ większe rzeki do Bałtyku spływają od Wschodu, woda jego, im bardziej na Zachód, tem jest bardziej słona. Ztąd też na zachodnim wybrzeżu kąpiele mają być w niektórych razach nieco skuteczniejszymi, aniżeli na wschodnim, mianowicie w bliskości ujścia Niemna a nawet i Wisły. — Różnica ta atoli jest chyba bardzo niewielką.

Na tem kończymy przegląd nasz zdrojowisk i miejsc kąpielowych w obszarze dawnej Polski.

Staraliśmy się wykazać w nich, co tylko dodatniego spostrzedz się dało, nie mogliśmy się jednak

ustrzedz od wrażenia, że wiele jeszcze pozostaje do czynienia, aby w rozwoju ich dorównać przykładom, jakie nam dają zachodni sąsiedzi. Być może, iż i pod tym względem także z czasem lepicj będzie.



# SPIS RZECZY.

|                                                                                                              | Str.       |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Przedmowa . . . . .                                                                                          | 3          |
| <b>Cześć I-a opisu ojczystego kraju zawiera fizyczną geografję Polski:</b>                                   |            |
| Nazwa Polski . . . . .                                                                                       | 5          |
| Zdanie Mickiewicza o ziemiach polskich pod względem fizy-<br>czno-geograficznym . . . . .                    | 6          |
| Przyrodzone granice Polski . . . . .                                                                         | 10         |
| Równiny i stepy . . . . .                                                                                    | 11         |
| Klimat w Polsce . . . . .                                                                                    | 16         |
| Góry w ziemiach polskich . . . . .                                                                           | 17         |
| Karpaty . . . . .                                                                                            | 17         |
| Tatry . . . . .                                                                                              | 18         |
| Podanie o koronie polskiej . . . . .                                                                         | 19         |
| Podanie o jaskini przy Morskiem Oku . . . . .                                                                | 19         |
| Zakłęci rycerze w Giewoncie . . . . .                                                                        | 22         |
| O dziwożonach . . . . .                                                                                      | 23         |
| Zdanie Kremiera o Tatrach . . . . .                                                                          | 28         |
| Najwyższe wierzchołki w Tatrach i Karpatach . . . . .                                                        | 30         |
| Dwa najpiękniejsze zakątki w Tatrach . . . . .                                                               | 33         |
| Pieniny i inne części Karpat . . . . .                                                                       | 38         |
| O innych górach w Polsce . . . . .                                                                           | 40         |
| Polskie rzeki i jeziora . . . . .                                                                            | 44         |
| Do Wisły (wiersz) . . . . .                                                                                  | 48         |
| Kanały . . . . .                                                                                             | 55         |
| Morze Czarne i Bałtyckie . . . . .                                                                           | 56         |
| Jeziora . . . . .                                                                                            | 58         |
| Bagna i błota . . . . .                                                                                      | 61         |
| Plody Polski . . . . .                                                                                       | 63         |
| O polskiej soli . . . . .                                                                                    | 69         |
| O skalnym oleju czyli nafcie i o ziemnym wosku . . . . .                                                     | 76         |
| Bursztyn i inne kopaliny . . . . .                                                                           | 79         |
| Plody polskie z królestwa roślin . . . . .                                                                   | 82         |
| Lasy polskie i puszcze . . . . .                                                                             | 86         |
| Plody w Polsce z królestwa zwierząt . . . . .                                                                | 93         |
| <b>Cześć II Malowniczego Opisu Polski, zawierająca etnografię i sta-<br/>tystykę ziem polskich . . . . .</b> | <b>109</b> |
| Cenniejsze zwyczaje ludowe, sięgające starosłowiańskich<br>czasów . . . . .                                  | 110        |
| Wianki, sobótka, kupało . . . . .                                                                            | 112        |
| Hailka . . . . .                                                                                             | 122        |
| Gaik, topienie bałwana, śmiertelna niedziela . . . . .                                                       | 124        |
| Maik czyli nowe latko (wiersz) . . . . .                                                                     | 127        |

|                                                                                           |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Wieniec . . . . .                                                                         | 127 |
| Wieńcowiny (wiersz) . . . . .                                                             | 132 |
| Obrzędy weselne w Polsce, Rusi i na Litwie . . . . .                                      | 132 |
| Kalendarz roczny w zastosowaniu do narodowych zwyczajów, obyczajów i obchodów . . . . .   | 145 |
| Kulig w Polsce . . . . .                                                                  | 148 |
| Konik Zwierzyniecki . . . . .                                                             | 161 |
| Kilka uwag o naszych włościanach . . . . .                                                | 180 |
| Wielkopolanie . . . . .                                                                   | 181 |
| Pałuczanie . . . . .                                                                      | 186 |
| Pałuczanie (wiersz) . . . . .                                                             | 187 |
| Kujawiacy . . . . .                                                                       | 188 |
| Pieśń ludowa kujawska (wiersz) . . . . .                                                  | 189 |
| Kujawiak (wiersz) . . . . .                                                               | 189 |
| O Mazowszu i Mazurach . . . . .                                                           | 191 |
| Jak to na Mazurach (wiersz) . . . . .                                                     | 196 |
| Kurpie . . . . .                                                                          | 197 |
| Krakowiacy i Sandomierzanie . . . . .                                                     | 199 |
| Górale . . . . .                                                                          | 204 |
| Kaszuby nad morzem bałtyckiem . . . . .                                                   | 206 |
| Ogólne uwagi o Rusinach . . . . .                                                         | 212 |
| O Huculach . . . . .                                                                      | 215 |
| Nowocześni męczennicy . . . . .                                                           | 221 |
| Litwini i Żmudzini . . . . .                                                              | 223 |
| Szlachta . . . . .                                                                        | 227 |
| Mieszczaństwo . . . . .                                                                   | 228 |
| O żydach . . . . .                                                                        | 232 |
| Słów kilka o polskim wojsku . . . . .                                                     | 235 |
| Liezbna siła Polaków i innych mieszkańców ziem polskich . . . . .                         | 239 |
| <b>Część III Malowniczego Opisu Polski, zawierająca geografję historyczno-polityczną.</b> |     |
| I. Geografia historyczna dawnej Polski . . . . .                                          | 246 |
| Polska pod względem religijno-kościelnym . . . . .                                        | 260 |
| II. Cenniejsze miasta polskie . . . . .                                                   | 262 |
| Kraków . . . . .                                                                          | 263 |
| Podanie ludu polskiego o podziemnym zamku krakowskim . . . . .                            | 282 |
| Na Wawel (wiersz) . . . . .                                                               | 283 |
| Warszawa . . . . .                                                                        | 284 |
| Gniezno . . . . .                                                                         | 300 |
| Poznań . . . . .                                                                          | 307 |
| Gdańsk . . . . .                                                                          | 320 |
| Lwów . . . . .                                                                            | 324 |
| Częstochowa . . . . .                                                                     | 330 |
| Wilno . . . . .                                                                           | 335 |
| Chełmno . . . . .                                                                         | 337 |
| III. Polityczny podział Polski w roku 1772 . . . . .                                      | 342 |
| a) Wielkopolska . . . . .                                                                 | 346 |
| Województwo gnieźnieńskie . . . . .                                                       | 350 |
| „ sieradzkie . . . . .                                                                    | 351 |
| „ łęczyckie . . . . .                                                                     | 351 |
| „ brzesko-kujawskie . . . . .                                                             | 353 |
| „ inowrocławskie . . . . .                                                                | 355 |
| „ płockie . . . . .                                                                       | 362 |
| „ mazowieckie . . . . .                                                                   | 362 |

|                                                                                                                           | Str.       |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Województwo rawskie . . . . .                                                                                             | 364        |
| „ chelmińskie . . . . .                                                                                                   | 365        |
| „ malborskie . . . . .                                                                                                    | 365        |
| „ pomorskie . . . . .                                                                                                     | 365        |
| <b>b) Małopolska :</b>                                                                                                    |            |
| Województwo krakowskie . . . . .                                                                                          | 366        |
| „ sandomierskie . . . . .                                                                                                 | 366        |
| „ kijowskie . . . . .                                                                                                     | 368        |
| „ ruskie . . . . .                                                                                                        | 369        |
| „ wołyńskie . . . . .                                                                                                     | 370        |
| „ podolskie . . . . .                                                                                                     | 370        |
| „ lubelskie . . . . .                                                                                                     | 371        |
| „ belzkie . . . . .                                                                                                       | 372        |
| „ podlaskie . . . . .                                                                                                     | 372        |
| „ braclawskie . . . . .                                                                                                   | 372        |
| „ czernichowskie . . . . .                                                                                                | 373        |
| <b>c) Litwa :</b>                                                                                                         |            |
| Województwo wileńskie . . . . .                                                                                           | 373        |
| „ trockie . . . . .                                                                                                       | 373        |
| „ żmudzkie . . . . .                                                                                                      | 373        |
| „ smoleńskie . . . . .                                                                                                    | 375        |
| „ połockie . . . . .                                                                                                      | 375        |
| „ nowogrodzkie . . . . .                                                                                                  | 375        |
| „ witebskie . . . . .                                                                                                     | 375        |
| „ brzesko-litewskie . . . . .                                                                                             | 375        |
| „ mścisławskie . . . . .                                                                                                  | 376        |
| „ mińskie . . . . .                                                                                                       | 376        |
| „ inflanckie . . . . .                                                                                                    | 377        |
| Zameczyska, mogiły, kurhany i żale . . . . .                                                                              | 377        |
| Zachęta do zwiedzania ojczystego kraju . . . . .                                                                          | 381        |
| Co to ojczyzna? (wiersz) . . . . .                                                                                        | 383        |
| <b>Część VI o zdrojowiskach i stacyach kąpielowych i klimatycznych<br/>w Polsce przez Dr. Fr. Chłapowskiego . . . . .</b> | <b>385</b> |
| Zdrojowiska galicyjskie . . . . .                                                                                         | 389        |
| „ z pod zaboru rosyjskiego . . . . .                                                                                      | 402        |
| „ „ „ „ pruskiego . . . . .                                                                                               | 407        |

## SPIS RYCIN.

|                                                              |       |
|--------------------------------------------------------------|-------|
| 1. Mapa Polski w granicach przed I rozbiorem 1772 r. . . . . | 7     |
| 2. Morskie Oko w Tatrach . . . . .                           | 9     |
| 3. Wodospad Mickiewicza w Tatrach . . . . .                  | 12    |
| 4. Poronin, wieś pod Zakopanem . . . . .                     | 20    |
| 5. Wjazd do Zakopanego . . . . .                             | 21    |
| 6. Jezioro Szczyrbskie . . . . .                             | 21    |
| 7. Lirnik ukraiński . . . . .                                | 24-25 |
| 8. Garluchowski Szczyt . . . . .                             | 34    |
| 9. Dolina Kościeliska . . . . .                              | 36    |
| 10. Brama Kraszewskiego . . . . .                            | 37    |
| 11. Krzyż Wincentego Pola w Tatrach . . . . .                | 41    |
| 12. Klasztor w górach Świętokrzyskich . . . . .              | 43    |
| 13. Wanda . . . . .                                          | 45    |
| 14. Władysław Lokietek, król Polski . . . . .                | 50    |

|                                                          | Str.   |
|----------------------------------------------------------|--------|
| 15. Przejażdżka po Dunaju i widok na Pieniny . . . . .   | 53     |
| 16. Kościółek w Dębnie . . . . .                         | 56     |
| 17. Kościół w Zakopanem . . . . .                        | 57     |
| 18. Gopło i wieża Kruszwicka . . . . .                   | 59     |
| 19. Brzegi Niemna . . . . .                              | 62     |
| 20. Skały Ojcowskie, zwane Bramą Kraszewskiego . . . . . | 66     |
| 21. Żupy solne w Wieliczce . . . . .                     | 70     |
| 22. Staw Przykos od strony wschodniej . . . . .          | 72     |
| 23. Staw Przykos od strony zachodniej . . . . .          | 74     |
| 24. Kopalnie nafty w Wolance . . . . .                   | 77     |
| 25. Rośliny zbożowe . . . . .                            | 84     |
| 26. Bitwa pod Ciecora . . . . .                          | 89     |
| 27. Poszukiwacz trufli . . . . .                         | 92     |
| 28. Żubr . . . . .                                       | 94     |
| 29. Ryś . . . . .                                        | 95     |
| 30. Dziki kot . . . . .                                  | 95     |
| 31. Kozice w Tatrach . . . . .                           | 98     |
| 32. Polowanie na czaple . . . . .                        | 99     |
| 33. Świstaki . . . . .                                   | 101    |
| 34. Niedźwiedzia . . . . .                               | 102    |
| 35. Chodkiewicz pod Chocimem 1621 r. . . . .             | 105    |
| 36. Walka łasicy z wężem . . . . .                       | 106    |
| 37. Orzeł królewski . . . . .                            | 107    |
| 38. Dziewczęta z gaikiem czyli z maikiem . . . . .       | 111    |
| 39. Puszczenie wianków na Wiśle pod Krakowem . . . . .   | 116    |
| 40. Uroczystość rusalek na Ukrainie . . . . .            | 120-21 |
| 41. Wieńcowiny . . . . .                                 | 126    |
| 42. Chleb Prądnicki . . . . .                            | 130    |
| 43. Wesele krakowskie . . . . .                          | 134    |
| 44. Wesele na Rusi . . . . .                             | 135    |
| 45. Staropolski kulig. I. Przyjazd do dworu . . . . .    | 146    |
| 46. Staropolski kulig. II. Krakowskie wesele . . . . .   | 147    |
| 47. Dożynki . . . . .                                    | 152-53 |
| 48. Zabawy ludowe w Wielkopolsce . . . . .               | 156    |
| 49. Konik Zwierzyniecki . . . . .                        | 157    |
| 50. Traczyk krakowski . . . . .                          | 164    |
| 51. Krajobraz litewski . . . . .                         | 168-69 |
| 52. Gwiazdka ukraińska . . . . .                         | 174    |
| 53. Wieśniaczka z pod Warszawy . . . . .                 | 179    |
| 54. Wielkopole . . . . .                                 | 182    |
| 55. Zbratanie się stanów . . . . .                       | 184    |
| 56. Ks. prałat Wawrzyniak . . . . .                      | 185    |
| 57. Piast przyjmuje podróżnych . . . . .                 | 190    |
| 58. Wielkopole z parafii skalmierzyckiej . . . . .       | 194    |
| 59. Wielkopole z parafii ołobockiej . . . . .            | 195    |
| 60. Mazury, Górale, Litwini, Krakowiacy . . . . .        | 200    |
| 61. Skalmierzacy . . . . .                               | 201    |
| 62. Góral w Tatrach . . . . .                            | 205    |
| 63. Góralka w Tatrach . . . . .                          | 205    |
| 64. Góralka . . . . .                                    | 206    |
| 65. Proszowiacy . . . . .                                | 207    |
| 66. Rusini . . . . .                                     | 212    |
| 67. Rusini na Podolu . . . . .                           | 213    |
| 68. Huculi . . . . .                                     | 218    |



|                                                                   | Str.   |
|-------------------------------------------------------------------|--------|
| 69. Ślężacy . . . . .                                             | 219    |
| 70. Burzenie bałwanów na Litwie . . . . .                         | 226    |
| 71. Szlachta Polska I . . . . .                                   | 230    |
| 72. Szlachta Polska II . . . . .                                  | 231    |
| 73. Wojsko polskie z roku 1831 . . . . .                          | 236    |
| 74. Husarz Polski . . . . .                                       | 237    |
| 75. Mazury . . . . .                                              | 242    |
| 76. Orzeł Polski . . . . .                                        | 247    |
| 77. Mapa Ślązka pruskiego . . . . .                               | 248-49 |
| 78. Korona Polska . . . . .                                       | 251    |
| 79. Zamordowanie Przemysława w Rogoźnie . . . . .                 | 254    |
| 80. Herb miasta Krakowa . . . . .                                 | 262    |
| 81. Widok Krakowa . . . . .                                       | 264-65 |
| 82. Kościół Panny Maryi w Krakowie . . . . .                      | 268    |
| 83. Kościół św. Anny w Krakowie . . . . .                         | 269    |
| 84. Podziemny zamek krakowski . . . . .                           | 276    |
| 85. Kopiec Kościuszki . . . . .                                   | 279    |
| 86. Herb Warszawy . . . . .                                       | 285    |
| 87. Widok Warszawy ze strony Solca . . . . .                      | 287    |
| 88. Królewski pałac w Łazienkach pod Warszawą . . . . .           | 290    |
| 89. Pomnik Jana Sobieskiego w Łazienkach . . . . .                | 293    |
| 90. Mapa Królestwa Polskiego . . . . .                            | 296-97 |
| 91. Teatr w Warszawie . . . . .                                   | 299    |
| 92. Katedra w Gnieźnie . . . . .                                  | 303    |
| 93. Kościół św. Jerzego w Gnieźnie . . . . .                      | 306    |
| 94. Herb miasta Poznania . . . . .                                | 308    |
| 95. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu . . . . .                   | 309    |
| 96. Teatr Polski w Poznaniu . . . . .                             | 310    |
| 97. Mapa Wielkiego Księstwa Poznańskiego . . . . .                | 312    |
| 98. Tum Poznański . . . . .                                       | 316    |
| 99. Ratusz w Poznaniu . . . . .                                   | 317    |
| 100. Pomnik Mickiewicza w Poznaniu . . . . .                      | 321    |
| 101. Dr. Karol Marcinkowski . . . . .                             | 322    |
| 102. Stanisław Staszyc . . . . .                                  | 323    |
| 103. Medal na pamiątkę połączenia Gdańska z Polską . . . . .      | 326    |
| 104. Widok Gdańska . . . . .                                      | 327    |
| 105. Pomnik Dąbrówki i Mieczysława w Katedrze gnieźn. . . . .     | 329    |
| 106. Kościół św. Jana we Lwowie . . . . .                         | 332    |
| 107. Jan III Sobieski sadi drzewa w Wilanowie . . . . .           | 333    |
| 108. Obrona Częstochowy . . . . .                                 | 338    |
| 109. Obraz z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej . . . . .  | 341    |
| 110. Nowa wieża klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie . . . . . | 344-45 |
| 111. Kościół w Chełmnie . . . . .                                 | 348    |
| 112. Ratusz w Chełmnie . . . . .                                  | 349    |
| 113. Katedra na Wawelu w Krakowie . . . . .                       | 352    |
| 114. Herb miasta Gniezna . . . . .                                | 354    |
| 115. " " Piły . . . . .                                           | 354    |
| 116. " " Grudziądz . . . . .                                      | 354    |
| 117. " " Nakła . . . . .                                          | 354    |
| 118. " " Bydgoszczy . . . . .                                     | 354    |
| 119. " " Śreму . . . . .                                          | 354    |
| 120. Kościół św. Mikołaja w Inowrocławiu . . . . .                | 356    |
| 121. Nowy kościół Matki Boskiej w Inowrocławiu . . . . .          | 357    |
| 122. Herb wojew. poznańskiego, gnieźn. i mazowieckiego . . . . .  | 358    |

